



Cześć druga.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

1. Do Boga.

1. Błysnął poranek, zniknęły cienie,
Ja wzrok z pokorą toczę po niebie,
Boże! najpierwsze moje westchnienie
I moję duszę wznoszę do Ciebie!
2. Czuję Twą wielkość — wieczność jój strażą,
U nóg Twych strumień czasu przecieka,
U nóg Twych losy świata się wiążą,
I drżący piorun Twój woli czeka.
3. Lecz, gdy się groźnej potęgi trwożą,
Boska mnie litość tarczą okrywa:
Wołam do Ciebie, Ojczy i Boże!
Ty słuchasz głosu, który Cię wzywa.
4. Spraw, niech mi serce goreje,
Nieszczęściem zagródź występku drogę,
A, jeżeli zbłądzę, daj mi nadzieję,
Że jeszcze Ciebie przebłagać mogę.

2. Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

1. W kraju węgierskim, i wprawdzie u podnóża gór karpaccich, mieszkała na ustroniu w nędznej chacie uboga wdowa. Zima była sroga, a biedna matka leżała w łóżku, ciężką chorobą nawiedzona. Nadzieję i pomoc stanowiły dwa chłopczyki, z których starszy dopiero dwanaście, a młodszy dziewięć lat liczył. Aby izdebkę chorój matki cokolwiek módz ogrzać, wybrali się chłopcy z saneczkami do boru po drzewo. Droga prowadziła koło kościoła. Młodszy na widok ten temi do starszego odezwał się słowy: „Kochany bracie! dziwny niepokój mię w tej chwili ogarnął; wiesz co, wejdźmy do kościoła i poprośmy Boga, aby nas od nieszczęścia zachować raczył.“ „Jak najchętniej!“ odrzekł na to starszy. Weszli więc oboje do kościoła, a, upadłszy na kolana, szczerze się pomodlili. Po skończonej modlitwie, wyszedłszy z kościoła, rącho podążali do boru mimo dokuczliwego zimna i głębokich zasp śnieżnych.

2. Przybywszy do boru, zaczęli zbierać suche gałęzie i kłaść na sanki. Wtem spostrzegają dwa wilki, wprost na nich biegnące. O uciezce mowy być nie mogło, a kryjówki bezpiecznej — ani śladu. Niechybnie biedne dzieci staną się pastwą dzikich bestyi. W tej strasnej chwili nie traci starszy z braci przytomności, ale, pełen zapału, rzecze do młodszego: „Wnijdź pod sanki, pokryję cię gałęziami, a ty, siedząc cicho, módl się, gdy ja bronić będę ciebie i siebie.“ — „Zlituj się nad nami, Boże miłosierny,“ modlił się brat młodszy, „zlituj się nad nami i matką naszą, którą z naszą śmiercią głód i nędza czeka!“ Z tą modlitwą na ustach schował się pod saneczki i zebrane gałązki, a starszy, ująwszy w dłoń siekiere, stanął przy nim, silny wiarą i nadzieją w Boga i pomoc Jego świętą. Kiedy się pierwszy wilk dość blisko posunął, uderzył go w łeb siekiereą tak silnie, że dziki zwierz bez życia na ziemię upadł. W tej chwili nadbiega wilk drugi, chwyta chłopca za rękę i o ziemię powala.

3. Broni się starszy, ile sił starczy, i szamoce ze zwierzęciem, gdy nagle młodszy, wydobywszy się z pod gałęzi, chwyta za leżącą tuż siekiere, zadaje wilkowi kilka silnych cięć w plecy. Rozwścieklony tem zwierz, puszcza teraz starszego, a rzuca się na młodszego z braci. Ale z tej chwili korzysta starszy, wolną ręką ujmuje siekiere i silném uderzeniem powala dziką bestyę, osłabioną już razami zadanemi przez młodszego braciszka.

Widocznie opatrność Boża wywiodła dwoje słabych i nieudolnych chłopców z tak groźnego niebezpieczeństwa. Uznali ją też owi biedni, ale dobrzy chłopcy, gdy, upadłszy na kolana, ze łzami wdzięczności za cudowne ocalenie dzięki swe Bogu złożyli. To też chłopcy, powstawszy po ukończonej modlitwie, nakładli suchych gałęzi na saneczki, a położywszy na wierzch dwie ubite bestye, patrzeli ze strachem i grozą, na te otwarte paszcze, które im śmierć zgotować miały.

3. Kościółek otwarty.

Kościółek otwarty, wstąpcież, lube dziatki,
Poproście o zdrowie dla mamy i tatki,
Pomódlcie się trochę, westchnijcie do nieba;
Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.
Gdy dzieci pobożne, aniołek ich strzeże,
Nigdy ich do złego ochota nie bierze.
Bóg im błogostawi, w łasce Boskiej rosną,
Miłe jak kwiateczki, co przychodzą z wiosną.

4. Trzy spojżenia.

Pewien bogobojny człowiek, zapytany przez sąsiada, z kąd pochodzi, że pomimo dokuczliwych przeciwności życia zawsze jest z wszystkiego zadowolniony, taką dał odpowiedź: „Co dzień z rana, zanim się do pracy wezmę i pomiędzy ludzi wyjdę, zwracam uważnie oczy moje na trzy rzeczy: najprzód zwracam je ku niebu i przypominam sobie, iż ono jedyne jest celem życia mego i pragnień moich; następnie zwracam je ku ziemi i zastanawiam się nad tem, jak mało na téj wielkiej przestrzeni grób mój zajmie miejsca. Wreszcie oglądam się naokoło siebie i myślę o téj wielkiej liczbie ludzi, którym się tu gorzej odemnie powodzi. Tym sposobem oddalam kolce, któreby mnie niepokoić mogły, i z całym spokojem, oddawszy się Bogu, żyję szczęśliwy wśród świata i ludzi.“

5. Szczęśliwy, kto ma serce czyste.

Szczęśliwy, o szczęśliwy! kto ma serce czyste,
Serce, które nie szarpia zgrzyoty wieczyste.
Kto, na swoim przestając, na cudze nie chciwy,
Szuka w dobroczynności rozkoszy prawdziwej,
Temu ranna swoboda sen miły przerywa,
A do trwałej i czystej uciechy go wzywa.

6. Dwaj bracia.

1. Było dwóch braci, usposobieniem zupełnie odmiennych. Starszemu z nich ani na myśl nie przyszło, aby z tego, co przez pracę zarobi, chociażby cośkolwiek odłożyć, a przyszłowie: „Nikt z piasku bicza nie ukręci“, utwierdzało go w dziwnym uporze. To też przez całe życie pozostał biedakiem, z własnej winy zaniedbawszy troskę i staranie, aby najmniejszym zaoszczędzonym groszem jakiegobądź dorobić się majątku.

2. Młodszy zaś przeciwnego był zdania. Ten zwykł mawiać: „Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka!“ Dlatego też z największą gorliwością pracował, aby powiększyć po rodzicach odebrany spadek. Z początku było to bardzo trudnym dla niego zadaniem, lecz wytrwałość dodawała mu odwagi i nadziei. Z czasem też polepszyło się położenie jego, a że w pracy nie ustawał, i Pan Bóg mu błogosławił, dorobił się znacznego majątku tak, że mógł wspomagać dzieci starszego brata.

7. Tulipan.

1. Nauczyciel pewien zaprowadził dzieci przed zagonki, na których się znajdowały tulipany różnych kolorów. To malcom owym niezmierną sprawiło radość. „Ach, jakiego śliczne, jakie

piękne kwiatki!“ zawołały z największym uniesieniem, „o jakie cudne kolory! Ten kwiat, który tak dumnie nad inne się wynosi, przewyższa z pewnością wszystkie inne kwiaty przyjemnym zapachem,“ sądziła wesoła gromadka. „Abyście same się o tem przekonały, ułamcie sobie po kwiateczku“, rzekł nauczyciel do dzieci, ciekawy, co one powiedzą. „Ach! niestety,“ wyrzekły wszystkie ze smutkiem, „zapach tulipana nie zgadza się bynajmniej z pięknnością i rozmaitością kolorów. Byliśmy tego przekonania, iż zapach tych kwiatków będzie wyborny jak kwiat ich piękny. One zaś nietylko przyjemnie nie pachną, ale nawet niektóre najmniejszego nie mają zapachu. Tak się pysznić z pięknego koloru, a nie mieć zapachu jak owe tulipany, to wcale nie przystoi na takie piękne kwiaty.“

2. Tak wyrzekły dzieci. Nauczyciel zaś odezwał się do nich w te słowa: „Do tych kwiatów wszystkich ludzi przyrównać można, którzy zawsze dumnie i pysznie o sobie mówią, przytem dobrego i czystego serca nie mają; jak tulipany miły sprawiają oczom widok, tak nieprzyjemny mają zapach. A lubo człowiek pyszny i dumny ucho słuchaczów mową piękną łechce, to jednak dla swęj wewnętrznej złęj własności zasługuje na pogardę. Czy wam się, kochane dzieci, podobać może człowiek, który z litościwego i miłosiernego serca swego przed wami się szczyli, a nawet łzy wylewa, gdy o biedzie i nędzy jakiego nieszczęśliwego słyszy? czy podobać wam się będzie, powtarzam, kiedy wkrótce potem się dowiecie, iż bardzo biednego i nieszczęśliwego człowieka ode drzwi odpędził, nie dawszy mu jałmużny i nie wysłuchawszy próśby jego? Kto mówi i twierdzi, iż Pana Boga czci i kocha, a jednak bliźniego swego nienawidzi. czyż taki człowiek nie ma podobieństwa do owego pysznego kwiatu, który swoją pięknnością miły oku sprawia widok, ale zapachem swoim dla nosa przykrość sprawia? O, moje dzieci kochane! nauczcie się z tego kwiatu, iż powierzchowność zgadzać się powinna z sercem człowieka. Cokolwiek dobrego i chwalebneho czynicie, powinno to pochodzić z prawdziwego źródła wszystkiego dobrego, to jest z dobrego i niezepsutego serca.“ (Maksymilian Łyszkowski.)

8. Dobre użycie czasu.

Nic prędzej nie uchodzi jak czas, a pomimo tego ma on dla człowieka nieocenioną wartość. Każda chwila, źle użyta, jest bezpowrotnie dla nas stracona. Od użycia czasu, któryśmy przeżyli, nie zaś od ilości dni i lat spędzonego żywota, zależy szczęście nasze. Dlatego też być czynnym, być pożytecznym, dobrze myśleć i dobrze czynić znaczy tyle, co żyć prawdziwie.

Staraj się zatem, abyś był coraz mędrszym i lepszym, abyś działał jak najwięcej dobrego i był ludzkości według sił twoich użytecznym. Z każdą chwilą zbliżasz się do grobu, a wiedz o tem, iż tylko ten spokojnie umiera, kto dobrze żył na świecie.

9. O psach.

1. Ze wszystkich zwierząt pies najwięcej przywiązał się do człowieka, a nawet poddał mu się zupełnie. Żadne inne zwierzę nie okazuje tyle wierności, tyle przywiązania, tyle bezinteresownej przychylności, co pies; żadne też prócz psa nie rozeszło się razem z nim po całej kuli ziemskiej, towarzysząc mu jako wierny przyjaciel i użyteczny sługa. Pies dopomógł człowiekowi, iż osiągnął tak wielką przewagę nad resztą zwierząt; on mu ułatwił podbicie zwierząt pożytecznych; on przyczynia się skutecznie do odpierania i wyęptania tych, które mu są szkodliwe. Nietylko siła, rączność i wyborne zmysły psa, ale niemniej jego umysłowe uzdolnienie, jego roztropność i wytrwała wierność nadały mu już od najdawniejszych czasów takie znaczenie i taką wartość, jakie bodaj które inne zwierzę posiada.

2. Nowa Fundlandya, wielka wyspa nieopodal wschodniego brzegu Ameryki północnej, jest ojczyzną jednej z najpiękniejszych i najszacowniejszych odmian psów. Pies nowofundlandzki jest śliczném zwierzęciem z szeroką i długą głową, grubawym pyskiem, wiszącymi, ale niezbyt długimi, kudłatymi uszami, silnymi nogami, długim, kędzierzawym, gęstym i jak jedwab' miękkim włosom, dosyć długim, kudłatym ogonem, i znacznie rozwiniętymi pletwówkami między palcami. Ubarwienie jego jest rozmaite. Niektóre są czarne z rudawo-żółtymi plamami nad każdém okiem, pod gardłem i na kolanach; rzadsze są czarno- i biało-, lub biało- i brunatno-plamiste, tudzież jednostajnie białe i ciemno-brunatne. Psy te odznaczają się nadzwyczajną wiernością i przywiązaniem do swego pana, przytem są rozumne i pojętne. Do wody lepszych psów niema; pływają bardzo chętnie i z niezwykłą łatwością nurkują jakby jakie zwierzęta morskie, i mogą po całych godzinach pozostać w wodzie.

3. To uzdolnienie nowofundlandczyka do wody czyni go nader użytecznym zwierzęciem na wybrzeżach morskich. Na setki liczyćby można tonących ludzi, ocalonych jedynie przez zręczność, odwagę i siłę tego psa. Widząc człowieka tonącego, natychmiast spieszy na pomoc, podsuwa mu głowę pod pachę i podnosi go tym sposobem ponad wodę. Łąd zwierzę z okrętu w wielkiej odległości, bo przeszło na dwie mile,

i oznajmia to szczekaniem. Jest też z niego wyborny piastun dzieci, mianowicie w miejscach położonych nad głębokimi wodami.

4. Do tych przymiotów, cechujących psy nowofundlandskie, dodać jeszcze należy wielką ich dobroduszość i łagodność. W obec innych psów nowofundlandczyk zachowuje się poważnie i z wielką godnością, znosząc obojętnie i cierpliwie ich dokuczania. Gdy jednak miarkę przebiorą, lubi je karcieć w sposób szczególny. I tak razu jednego uchwycił małego psa, który mu się nieustannie sprzeciwiał, za kark, skoczył z nim do morza, odpłynął z jakie pół ćwierci mili i tu go puścił. Na wybrzeżach amerykańskich zdarzył się taki wypadek. Łodzi rybackiej groziło największe niebezpieczeństwo; bo dla wiatru i wzburzonego morza nie mogła się dostać do szyi cieśniny, prowadzącej do małej przystani. Ludzie, znajdujący się na brzegu, byli w największej obawie, nikt jednak nie mógł dać pomocy, a niebezpieczeństwo co chwila wzrastało.

5. Między nimi był także wielki pies nowofundlandski. Ten widząc, co się dzieje z łodzią, zaczął się z razu niepokoić, potem żałośnie skowyczeć, aż wreszcie rzucił się do wody i popłynął wprost ku łodzi. Po niesłychanych wysileniach zdołał nakoniec zbliżyć się do niej. Rybacy sądząc, że pragnie dostać się do nich, chcieli go wciągnąć, ale napróżno; pies nie dał się ująć, tylko pływał ciągle naokoło łodzi. Wreszcie jeden z rybaków rzucił w morze koniec liny, znajdującej się na łódce, jak gdyby się domyślił, czego pies chce. Na to on właśnie czekał; to też spieszenie, uchwyciwszy w pysk linę, powrócił z nią na ląd, gdzie go przyjęto z radością i za pomocą téj liny zdołano przyciągnąć szczęśliwie łódź do brzegu.

6. Najzabawniejszym i też najpojętniejszym ze wszystkich psów jest pudel. Obdarzony węchem tak doskonałym, iż wszystko, cokolwiek z rzeczy raz obwącha, nawet z ukrycia wydobędzie. Odnacza się niemniej wyborym słuchem, którym już zdala poznaje głos swego pana, a nawet po chodzie rozpozna każdego z otoczenia domowego. Natomiast wzrok jego jest słaby, tak iż z trudnością z daleka pana swego rozeznąć może. Pudel dziwnie bada zwykłe zajęcia pana i domowników i tak sobie to pamięta, że z zupełną dokładnością przynieść może bułek od piekarza i mięsa od rzeźnika.

Dowodem znakomitej pamięci pudla jest i to, że niczem dla niego nawet kilkamilowa przestrzeń, zawsze do domu napewne trafi. Przyjacielskie jego usposobienie wiedzie go w odwiedziny do tych domów, w których był z panem swym,

choćby raz jeden, naturalnie tylko w tych, w których dobrze i gościnnie się z nim obesli.

7. Pudiel jest bardzo uważnym, ztąd też rozmaitych sztuczek prędko się wyucza. Na pana swego bezustannie spogląda i pilną zwraca uwagę na wszystko, co pan jego robi. Niech pan jego n. p. weźmie do ręki kulę przy grze w kręgle, a z pewnością pudiel jego chwyci łapkami drugą i będzie się silił, aby ją ująć zębami. Wyrzy pan oknem, a z pewnością pudiel usiadzie obok niego na oknie lub stołku przy oknie, i z powagą na świat spoglądać będzie.

Ulubioném jego zajęciem, zwłaszcza na przechadzce z panem, jest nieść laseczkę tegoż w gębie, z którą nieraz daleko wśród licznych tłumów odbiega, a przecież jój nie zgubi. Nie mniej pochlebiać lubi kucharkom, przed którymi chętnie kosz z zakupioném mięsem lub warzywem z dumą i powagą nosi. Zawsze wesół macha sobie ogonem, a, zajęty sam sobą, na inne psy ani spojrzy.

8. Jak pojętnym jest pudiel, okazuje następujący wypadek: W Ameryce miał pewien osadnik pudla tak wprawionego, iż codziennie pod wieczór siadał przy drodze, którą pociąg kolei żelaznej przechodził. Konduktor, znający go, wyrzucał mu w przejeździe dziennik, który pies podnosił i spokojnie odnosił panu swemu. Zdarzyło się, że pies wedle zwyczaju zajął swoje stanowisko, gdy z przechodzącego pociągu nikt dziennika nie wyrzucił. Zawył żałośnie zawiedziony pudiel i pogonił za pociągiem. Do najbliższej stacyi przybył w chwili, kiedy pociąg już był dalej ruszył. Pozostał więc, wcisnął się do bióra i spokojnie położył się przy piecu. Urzędnik, pełniący służbę, wyjął co dopiero odebrany z Bostonu dziennik i zabrał się do czytania. Odwołany na chwilę, położył dziennik, który pudiel, cychający nań, téj chwili porwał i z nim do domu pospieszał. W ten sposób odebrał osadnik jeszcze tego samego dnia, lubo nieco później, pożądany dziennik.

Do bardzo chwalebnych przymiotów pudla należy jeszcze jego łagodność. Ztąd pudiel prawdziwym dzieci ulubieńcem. Pozwala spokojnie dziatwie jeździć na sobie, szamotać sobą, a co najwięcej zadziwiającém, że to stworzenie pozwala sobie z gęby jadło wyjmować, co pewno jedyny z pomiędzy wszystkich psów stanowi wyjątek.

10. Jak się mamy obchodzić z zwierzęciem?

1. Bóg stworzył zwierzęta na pożytek i uprzyjemnienie życia człowieka. Już to samo obudzać w nim powinno z jednej strony uczucie wdzięczności w obec dobroci Bożej, z drugiej

pokory głębokiej w obec wysokiej Jego mądrości i przeciw do głębokiego zastanawiania się, jakieby z zwierząt przy stosownem ich użyciu najwyższe osiągnąć mógł korzyści. Z tego zatem wypływa, że żadnemu z stworzeń i najmniejszych nie godzi się zadawać cierpień, tem mniej, iż ono, czując boleść, wypowiedzieć jęj nie może.

Wolno człowiekowi o tyle odbierać życie zwierzęciu, o ile ono służyć ma za pokarm, także i w tym razie, gdyby zwierzę życiu człowieka zagrażało. Ale pozbawienie to życia odbyć się powinno w sposób nie przeciążający ofierze cierpień i męczarni.

2. Obowiązkiem jest człowieka, mieć troskę i staranie około zwierząt domowych, oddające mu znakomite usługi; starać się dla nich o odpowiednią i zdrową paszę i raczej mniej lub wcale ich nie trzymać, jak nędznie i lichy takowe żywić. Bydlęcia nie wolno przeciążać pracą, a jeszcze mniej nad niem się znęcać czyli pastwić przez bicie, drażnienie, pozostawianie długie na dworze wśród gorących upałów, lub groźnych mrozów, krótko mówiąc: nie wolno za wiele od niego żądać.

3. Jeżeliby tego konieczna wymagała potrzeba, abyś zwierzę uderzył; winienś to wykonać z jak największą oględnością, a nigdy w zapalczywości i gniewie szalonym, bacząc na to, że tu nie z człowiekiem sprawa, ale z istotą, wiedzioną tylko instyktem, a nie mającą myśli obrażenia ciebie lub sprzeciwiania się woli twojej. Jeżeli ci Bóg miły a zbawienie drogie, to pamiętaj na wszystko w świecie, abyś naszym biednym śpiewakom leśnym, tym pożytecznym, swobodnym i tak miłym ptaszynom, żadnej nie wyrządzał krzywdy. Bo czyżto nie nikczemna zbrodnia, gdy człowiek słabą ptaszynę albo na sidła chwytac, albo w locie zabijać, albo, co najgorsza, gniazdko, tak mozolnie a przytem umiejętnie usłane, zniszczyć się ośmiela.

4. Nad chorém stworzeniem miej rzewną litość i staraj się, w jakibądź sposób pewną w cierpieniu jego przynieść mu ulgę. Ale nawet w tym razie nie byłbyś wolny od winy, gdybyś, widząc człowieka katującego bezlitośnie zwierzę, milczał obojętnie i przypatrywał się z założonemi rękami. Owszem nawet prawo publiczne będziesz miał za sobą, jeżeli się za biednem ujmiesz stworzeniem i rękę dzikiego człowieka od wymierzania dalszych ciężkich razów gwałtem powstrzymasz. Zapisz sobie zresztą, jako najgłówniejszą pod tym względem regułę życia, stare przykazanie natury: „Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, nie czynź drugiemu!“

11. Drzewa i dzieci.

Wiosna wróciła, a sypiąc obficie ozdoby swoje, umiała liściem lasy i gaje; krzewy i owocowe drzewa kwiatem okryła. Ludwik z żoną przechadzał się po ogrodzie swoim. Przed kilkoma laty było kawał nieurodzajnego gruntu, a dziś, dzięki ciągłym staraniom, zmienił się w sad przyjemny. Drzewa, które Ludwik sam szczepił i pielęgnował, obsypane kwiatem, już gdzie niegdzie zawiązek owocu nosiły. „Patrz, luba żono!” mówił, „jak uwieńczona praca nasza; nie żał mi moich zabiegów; ten widok sownie wszystkie trudy nagradza.“ Usłyszały te słowa dzieci, idące z wolna za rodzicami. „Tato!” zawołał syn najstarszy, „i z nas będziesz miał kiedyś podobną pociechę. Równie jak te drzewa hodujesz nas i strzeżesz, i my się tobie równie wypłacimy!“ Uściskał Ludwik syna i z upodobaniem to na drzewa, to na dzieci spoglądał.

(Maksymilian Łyszkowski.)

12. Kręte ścieżki.

1. „Czemuto, ojcie kochany! wszystkie prawie ścieżki tu wydeptane są kręte?“ mówił syn do ojca, chodząc z nim po górach i polach; „jabym sądził, że prosta droga najkrótsza.“ — „Mój synu!“ odpowiedział ojciec, — „jedni tak wydeptali te ścieżki dla wygody przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć; drudzy to uczynili przez nieuwagę. Nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni, szli to w lewo, to w prawo, i tych zapewne najwięcej się trafiało; ich torem reszta poszła.“

2. Tak ludzie i w wędrówce swojej ziemskiej czynić zwykli. Jedni przeszkód i trudów na prostej drodze będących, nie chcąc pracą i stałością przewyciężyć, wołają je przebiegami lub dowcipem ominąć i krętymi idą ścieżkami. Drudzy nierozmyślni udają się, gdzie ich oczy prowadzą, i także z prostej zbaczają drogi. Synu mój! nie naśluduj ani jednych, ani drugich; nie idź wydeptanym przez nich śladem; strzeż się manowców; trzymaj się drogi prostej; pracuj i módl się, a najprędzej dójdiesz do celu.“

13. Łódka na wodzie.

Dziateczki płynęły, łódeczka się chwiała,
Władysławek śpiewał, a Terenia drżała,
„Nie bój się,“ rzekł Władys, „Bóg czuwa nad nami:
Tam, gdzie strachu nie ma, nie szukajmy sami.“
Tak i w życiu ludzkim, łódka się koleba;
Śmiało patrzeć w górę, i bać się nie trzeba;
Nućmy sobie piosnkę: „Bóg czuwa nad nami,
My łódką kierujem, Bóg rządzi falami.“

14. Kawa.

1. Kawa, używana za napój, pochodzi z nasienia drzewa, rosnącego dziko w górzystych stronach południowej Abessynii. Drzewo kawowe wyrasta do trzech a niekiedy i do sześciu metrów wysokości. Liść jego ciemny, gładki, zawsze lśniący świeżą zielonością; kwiat zaś biały, mdłej woni i prędko opadający. Owoc, wielkości naszej tereśni i bardzo do niej podobny, zamyka w swém wnętrzu ziarnka kawowe, które tem się odznaczają, iż, im dłużej leżą, tym silniejszą woń z siebie wydawają.

2. W Abessynii używają kawy od czasów niepamiętnych. Do Arabii sprowadzono ją dopiero w początku XV. wieku, a ztamtąd rozpowszechniono ją po całym Wschodzie. Do Londynu przywieziono kawę w drugiej połowie XVII. wieku; do Francji w dwadzieścia lat później. Na Wschodzie używano już podówczas kawy tak namiętnie, że w samym Kairze przeszło 1000 otworzono kawiarni. Dziś mają kawę po całym świecie. Europa sama spożywa jęj rocznie około 258 milionów funtów, a każda z innych części świata przynajmniej po 2 miliony centnarów. Ztąd można poznać, jak olbrzymi obrót handlowy wywołuje kawa. Gwałtowny ten pokup obudzić musiał myśl zakładania plantacyi celem uprawy rośliny kawowej. Najwięcej takich plantacyi posiada Brazylia, Jawa i Indye Zachodnie.

15. Strumyk.

Pewien ojciec stał ze synem swoim nad brzegiem bystrego strumyka, a gdy chłopczyk podziwiał przezroczystość płynącej w nim wody, w następujące do niego odezwał się słowa: „Strumyk ten już od wielu wieków przezroczystemi wody darzy rozłożoną przed nami dolinę, skrapiając obficie bujne jęj trawy. Co chwila inną przed sobą widzimy wodę, a przecież czystość jęj zawsze jednakowa, jęj zapas nigdy się nie wyczerpuje. A to pochodzi ztąd, iż z czystego i obfitego wypływa źródła. Synu mój! myśli, słowa i uczynki ludzkie przyrównać można do strumyka, przepływającego przez życie ludzkie. I ten strumyk napełniony będzie zawsze nową i czystą wodą, jeżeli źródło jego czystém pozostanie. Tém zaś źródłem jest ludzkie serce; wszystko bowiem, co wypływa ze szlachetnego serca, jest dobrém i piękném.“

16. Do Strumyka.

Pomiędzy łąki, ogrody
Płyniesz, rozkoszny strumyczku,
Spiesznie idą twoje wody,
Mruczysz sobie po kamyczku.
Jak my żyjem, tak ty płyniesz,
I my przejdziem i ty zginiem.

17. Herbata.

1. Bardzo ulubionym i wielce pożądanym napojem jest także herbata, która, co do przyprawy, tem się od kawy różni, iż w miejsce ziarna bierze się liść herbaciany, bardzo do kamelii podobny.

Herbata krzewi się przeważnie w Chinach i Japonii, i odznacza się tak liściem nadobnym i łyszczącym, jako i kwiatem, do naszej dzikiej róży podobnym. Z wszystkich gatunków herbaty odznacza się herbata chińska.

Mieszkańcy Chin, Japonii i Tybetu piją herbatę trzy do czterech razy dziennie. W głębi Rosyi każdy prawie wieśniak zaopatrzony w samowar, na którym sobie herbatę przyrządza. Wiele herbaty zużywa Europa, Ameryka i Australia; w pierwszej zaś najwięcej Anglia i Holandia. Obliczono w zbliżeniu, że herbatę pije przeszło 500 milionów ludzi, a więc większa połowa mieszkańców całej kuli ziemskiej. Najwięcej plantacyi herbaty znajduje się w chłodniejszych okolicach strefy zwrotnikowej, w których głównie w miesiącu marcu krzewy herbaciane z nasienia rozmnażają.

2. Krzewy roczne zwykle przesadzają, obcinając wierzchołki, przez co pędy, nie pnąc się w górę, grubieją i tem silniejszy krzak tworzą. Z takiego krza nie zbierają liścia prędej, dopóki nie dojdzie czterech do pięciu lat, a potem przeważnie w maju i czerwcu obierają liść rok rocznie, dopóki nie dosięgnie lat dziesięciu do dwunastu, po którym to czasie traci siłę, a liść wyborne swe zalety. Pierwszy liść, który krzew wypuszcza, jest najlepszy, drugi i trzeci odrosły mniej dobry.

3. Zerwany taki liść suszą, wpierw przecieź prażą go, przez co dziwnie goryczkowatego, ale tem wonniejszego nabiera smaku. Chiny sprzątają rocznie około 20 milionów centnarów. Uprawa herbaty kwitnie także na Jawie i po innych miejscach. Do nas dostaje się herbata albo lądem przez Rosyą, i to karawaną, albo morzem przez Hamburg i inne miasta portowe.

Tak do kawy jak i herbaty używa się zwykle cukru, a lubo pewne narody do napojów tych cukru nie przybierają, to przecieź cukier i dlatego na bliższą zasługuje wzmiankę, iż do wielu przypraw jest prawdziwie niezbędny.

18. Potok i rzeka.

Dwojga dzieci, wzrosłych wśród gór olbrzymich, a tem samem przywykłych do szumu spadających z gór potoków, wiózł rodzic do stolicy, nad uroczą Elbą położonej.

Przez całą drogę cieszyły się dzieci na wspaniałym widoku tój potężnej rzeki i na wrażenie wzniosłe, które im przyniesie ryczący huk fali.

Jakież było ich rozczarowanie, gdy ujrzały ją szerokiém korytem, lecz spokojnie płynącą.

„Cóż to jest?“ krzyknęły mimowolnie.

„Nie dziwcie się temu, dziateczki,“ odezwał się rodzic— „ale raczjéj bierzcie ztąd na całe życie naukę. Zwykle mało tam zasługi, gdzie wiele rozgłosu, gdyżto najwyższą zaletą dobrego czynu, że go skromność zasłania czyli innemi słowy: kto wiele czyni, ten czyni swoje milczeniem pokrywa.“

19. Potok i rzeka.

Potok, z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Śmiał się z rzeki; spokojnie płynęła tymczasem;
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoku strumyk tylko mały.
Co gorsza; ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę i nakoniec przestał być strumykiem.

20. Cukier.

1. Cukier nie rodzi się takim, jakim go w sklepach zakupujemy. Przeciwnie kosztuje on wiele i ciężkiej pracy po fabrykach, cukrowniami zwanych, zanim do naszego przejdzie użytku. Cukier w pierwotnym stanie znajdujemy w kwiatkach, zamknięty w ich torebkach, niemniej na kłosach zboża, a najwięcej w dojrzałym owocu, jak gruszkach, śliwkach i winogrodzie, przecieź mimo wyśmienitej słodyczy nie może być użytym do kawy, herbaty lub przyprawy potraw. Cukier taki musi być w fabrykach wyrobiony i krystalizowany.

Pierwotnie wyrabiano cukier z trzciny, cukrową zwaną, którą z Azyi sprowadzać było trzeba. Dziś Ameryka w wyrobie cukru osiągnęła pierwszeństwo. W XVI. stuleciu dostała się pierwsza trzcina cukrowa przez Hiszpanów na wyspę St. Domingo, a ztamtąd do Indyi Zachodnich.

2. Trzcina ta bardzo jest podobna do palmy, słynnej z wysokości, gdyż wyrasta do trzech, a niekiedy do czterech metrów. Z początku nie znano innego cukru, a ten był bardzo drogi, z powodu kosztownej sprowadzki z dalekich krajów zamorskich. To też w domach mniej zamożnych cukier zastępował swojski miodek.

Dziś przeciwnie o cukrze z trzciny nikt już nie myśli, gdyż miejsce trzciny zajęła roślina bardzo u nas znana i uprawiana, która się burakiem zowie. Sprawdzono bowiem, iż sok buraczy mieści w sobie obfitość cukru, i ztąd zaczęto zakładać cukrownie, wyrabiające produkt, zastępujący najzupełniej ów dawniej tak okropnie przepłacany.

W Europie wyrabiają rocznie 360 milionów funtów cukru, a pomiędzy temi cukrowniami niepoślednie zajmuje miejsce cukrownia, założona przez wspólkę w Inowrocławskiem, słynna z uczciwego wyrobu i coraz większego postępu.

21. Kot domowy.

1. Kot jest zwierzęciem domowém, ogólnie znaném. Już na dwa tysiące lat przed przyjściem Chrystusa doznawał w Egipcie wielkiej czci. Z tamtąd dostał się do nas, ale z nim niestety i szczur obrzydliwy. Ameryka ma koty z Europy. W Azji i Australii jest kot dość zwyczajném zwierzęciem w głębi Afryki wcale nie jest znany.

Kot odznacza się ochędóstwem i czystością wzorową, niemniej zgrabnemi bardzo ruchami. Czyści się lizaniem bezustanném, które odbywa po całym sobie. Dbały o czystość łapek, stąpa po miejscach wilgotnych wolno i ostrożnie. Chodzi bardzo pocichu. Pazurki ma zakrzywione i tak ostre, iż i do najgładszego przedmiotu się przyczepia, zwykle przecież chowa je i skupia.

Kot skacze chyżo, potężnym susem wznosi się naraz na wysokość kilkastopową. Po drzewach pnie się i chodzi swobodnie, a nawet na najwęższej krawędzi utrzymać się umie. Spadając, zgrabnie się zwraca, że zawsze na nogi upada. Pływa wybornie, wszakże unika wody i przed deszczem pod dach się chroni.

2. Najchętniej wylegiwa na słońcu, a komin lub piec gorący ulubioném jego legowiskiem.

Śpi mało i bardzo czujnie. Wzrok kota bardzo bystry, a słuch wyborny, czucie delikatne. Przy najlżejszém dotknięciu szczecinki drga i szybko ucieka. Ponieważ źrenica jego szparkowata w ciemności się rozszerza, dlatego w nocy widzi. Przy obławie na myszy wśród licznych nór główną uwagę zwraca na tę norę, przy której jaki ruch podziemny dostrzeże. Węch kota nieosobliwy. Mysz, ujętą w dłoń człowieka, tylko z blizka poczuje.

Chodząc, ciągle porusza ogonem; najczęściej, gdy się gniewa, albo niebezpieczeństwo mu zagraża, przyczem bardzo żałośnie miauczy. Kot w gniewie strasznie wygląda, gdyż cały się prawie zmienia. Syka, pluje, garbi się na grzbiecie, a ogon do góry zadziera. Do walki stawia i z największym wrogiem i najczęściej przeraża go swą groźną postawą. Główną broń kota stanowią pazury.

3. Szlachetniejszych popędów nie zna, na łajanie nie zważa, a objawów wstydu, jak n. p. pies, nigdy nie okazuje. Kot

nie jest towarzyskim, lubi się włóczyć sam. Ślepo kocha młode swoje, a nawet na inne zwierzęta to uczucie przenosi. I tak w pewnym domu chowano zajączka. Nagle znikł i pomimo najtroskliwszego starania odnaleźć go nie było można.

Kiedy w kilkanaście dni potem gospodarz domu o zmierzchu usiadł sobie w ogrodzie, zobaczył nagle kotkę, spieszącą z dziwnie zadowolnioną minką. Za nią jak za matką spieszył swobodnie zajączek, którego kotka rzeczywiście razem z swemi młodem wychowała. Kot, gdy się z nim dobrze obchodzi, bardzo się przywiązuje, a nawet przy zmianie pomieszkania idzie za państwem i nie wraca do dawniej siedziby. Nierzadkie bywały wypadki, że kot, zdaleka poznawszy pana swego, przymilał się i łąsił.

Dzieciom pozwalają się bawić z sobą i znoszą nieraz dokuczliwe pustoty, znając instyktowo, że dziecko bezmyślnie to czyni, a za to hojnie wynagradza, dzieląc się z towarzyszem zabawy każdym kawałkiem chleba i łakoci.

4. Był kot, który nigdy z stołu niczego nie ruszał. Natomiast pies, w tym samym domu chowany, nie pominął żadnej sposobności, aby, co się tylko dało, z stołu porywać. Postępowanie takie psa gniewało kota. Gdy więc pies, skoczywszy na stół, już sięgał po zdobycz, nie spostrzegł się, jak kot, sunąwszy za nim, potężny mu wymierzył policzek.

Ulubioném pożywieniem kota są myszy i ptaki. Głodny rzuca się na młode zające i kuropatwy. Kot, włóczęgą się po polu, okropnie wyrządza w zwierzynie szkody. Tęj włóczędze trzeba zapobiegać daniem kotu należnego pożywienia. Kot dobry łąwi myszy nie z głodu, lecz czyni to instyktowo; przeciwnie głodny staje się wielkim szkodnikiem. Kot pod tym względem postępuje sobie jak człowiek, który z biedy i rozpaczony niejednego złego się dopuszcza. Ratując człowieka od nędzy, bronisz go od grzechu. Tak samo z zwierzęciem. Nie męcz go i nie mórz głodem, a będzie ci wiernym i użytecznym.

5. Z kotem zresztą nie taka trudna sprawa dlatego, że głównie lubi mleko, a na to, zwłaszcza na wsi, zdobędzie się i ubogi. W latach, w których dużo jest myszy, może kot zjeść dziennie do dwudziestu myszy, co czyni przez rok 7000.

Jak między ludźmi nie brak leniwców, którym się pracować nie chce, tak i pomiędzy kotami są takie, które nigdy myszy nie łąwią.

Oprócz mleka i myszy zjada kot chętnie i gotowane potrawy. Żuje zwolna, popija mało, lecz często. Zjada

ośmielona, wraz z nią już i do sieni domu spokojnie sobie za gospodarzem wlatywać zaczęła.

2. Wśród zimy ostrój zwykł był zacny właściciel dla ptastwa na progu sieni lub w osobną do tego przyrządzoną i do drzwi domu przymocowaną skrzyneczkę sypać ziarnka, wybrane z rozmaitego zboża. Sikorki swobodnie z sąsiednich topoli się zlatywały i pożywienie z tego najspokojniej sobie brały. Chcąc się przekonać, czy ptaszki rzeczywiście na to, kto im sypie, zwracają uwagę, czy w ogóle uważają na to, że im pewną okazuje życzliwość, zasłonił raz ręką skrzyneczkę z ziarnem. Jakież było zdziwienie jego, gdy sikory ku zdumieniu ogólnemu całego ptaszego towarzystwa spokojnie z całym zaufaniem na rękę jego usiadły. Przyjaźń właściciela z sikorami wzrastała z dnia na dzień tak, że gdzie się właściciel obrócił i zawołał, ptaszki bez obawy przybiegały i siadały na rękę jego. Każdy znak gospodarza był dla nich rozkazem, któremu zawsze powolnymi i posłusznymi były. Zabrane ziarnka, których od razu połknąć nie mogły, kładły sobie w szczeliny pomiędzy drzewami i, zwolna dzióbkiem kłując, w drobne rozkładały części.

3. Zazdrość innego ptastwa, nie mogącego się zdobyć na podobną odwagę zbliżenia się do człowieka, była ogromna, dlatego za sikorą, niosącą w dziobie ziarnka, uganiały się liczne tłumy i, gdy się udało, porywały położone do rozklucia ziarneczka.

Jeżeli gospodarz dla licznych zajęć zapomniał kiedy, nasypać ziarenek w znane miejsce, przychodziły mu przypomnieć przyjęty wobec nich obowiązek. Przybiegały do okien i tak długo dzióbkiem w szyby stukały, dopóki tenże nie dopełnił codzienną swą dla nich usługę. Nawet i wtenczas, gdy się opóźniał w wykonaniu tego aktu litości względem nich, n. p. przez wdanie się z kim w rozmowę, napędzały go do czynu, latając tuż koło ócz jego w tę i ową stronę tak długo, dopóki sobie swoich stołowników nie przypominał. Czyżto nie zadziwiające zjawisko? A jednak i w tem dowód, jak i to maleńkie stworzenie, oddające wielkie usługi przez tępienie szkodliwych owadów i robaków, w tak łatwy sposób oswoić i ująć sobie można.

25. Do sikorki.

1. Oj, sikorko, sikoreczko!
Nie ściel gniazda, kochaneczko,
Nie ściel blisko nade drogą;
Bo ci gniazdo popsuć mogą.
Uściel lepiej tam w gęstwinie,
Tam w gęstwinie na leszczynie,
Gdzie się listek nie zachwieje,
Nikt się gniazodka niespodzieje.

2. Oj, sikorko, sikoreczko!
Nie wierz temu, kochaneczko,
Bo i w gąszczach po orzeszki
Pastuszkowie depcą ścieszki.
Oj, sikorko, sikoreczko!
Ściel gniazdeczko, kochaneczko.
Lepiej w boru na jaworze,
Gdzie go dostać nikt nie może.
3. Oj, sikorko, sikoreczko!
Nie wierz temu, kochaneczko,
Jak ten jawor zetną kiedy,
Cóż z gniazdeczkiem będzie wtedy?
Oj, sikorko, sikoreczko!
Więc na sośnie ściel gniazdeczko;
Sosna zawsze zielenieje,
Wiatr gniazdeczka nie rozwieje.
4. Oj, sikorko, sikoreczko!
Nie ściel gniazda tak daleczko;
W naszym sadku na jabłoni
Tam się gniazdo lepiej schroni.
My i płotek zaplecjemy,
My i kotka wypłoszymy;
Jeno, miła sikoreczko,
W naszym sadzie ściel gniazdeczko!

26. Niepogoda.

„Poco to zimno przenikliwe? ten wiatr ostry? te pola i drzewa ogołocone? dlaczego ta niepogoda? czemu nie zawsze zielono i ciepło?“ pytał się Kostuś ojca, wracając zziębnięty ze szkoły. „Czemu?“ odpowiedział mu ojciec, „bo trzeba, żeby złe zielska wymarzęły, powietrze się przeczyszcilo, ziemia spoczęła, a wiosna miłszą nam się wydała. Ciekawość twoja, mój synu, już widzę, daleko sięga; może mnie nie długo zapytasz: poco są ludzie strapieni, chorzy, ubodzy? czemu człowiek nie zawsze zdrow i szczęśliwy? podobnież wtedy jak dziś ci odpowiem; bo trzeba, żeby dusza jego nowej mocy nabrała, żeby się nad błędami swemi upamiętał, mniej miał sposobności do złego, lepiej szczęście cenić umiał. Wierz mi, mój synu, na nic narzekać, niczemu się dziwić nie przystoi; wszystko w przyrodzeniu i życiu ludzkim ma słuszne przyczyny, wszystko mądrze urządziła Twórcy ręka, a jeśli tego dostrzedz nie możemy, naszój słabości to wina.“

27 Miłujcie i nieprzyjaciół waszych!

1. Pewien bardzo bogaty człowiek w Turcyi odpędzał ubogiego zelżywemi słowy i biciem za to, iż go prosił o wsparcie, a gdy się biedny oddalił, rzucił za nim nawet kamieniem. Wszysev przytomni patrzeli na to z oburzeniem, ale nikt nie

mógł odgadnąć, dlaczego ubogi, podniósłszy ów kamień, schował go do kieszeni, nie mówiąc ani słowa; i nikt nie myślał, że on go przy sobie nosić będzie. A przecież tak było w istocie. P'o upłynieniu jednego roku dopuścił się ów bogacz jakiś zbrodni, za którą nie tylko cały swój majątek utracił, ale nadto musiał podług zwyczaju tamtych krajów, wystawiony na widok publiczny, dla hańby wsieść na osła twarzą do ogona, i tak przejeżdżać przez całe miasto. Nie obeszło się to bez pośmiewisk i szyderstwa ze strony ludu, który zgiełkliwie zbiegał się na około niego. Ów biedny z kamieniem w kieszeni znajdował się także między patrzącymi i poznał tego, który go skrzywdził przed rokiem. Natychmiast sięgnął ręką do kieszeni, wydobyl kamień, podniósł go w górę i już chciał nim rzucić na nieprzyjaciela; ale, jakby od dobrego jakiego ducha napomniony, upuścił go na ziemię i odszedł z rozczuloném sercem.

2. Z tego nauczyć się można najprzód, że w szczęściu nie powinniśmy być dumni, a przedewszystkim nie powinniśmy pogardzać ubogimi, bo od poranku do wieczora wiele się odmienić może; a kto tobie jako przyjaciel nie może dopomóc, ten ci może jako nieprzyjaciel szkodzić; a powtóre nie powinniśmy na nieprzyjaciela nosić kamienia w kieszeni, t. j. zemsty w sercu; bo, gdy ów ubogi rzucił kamień na ziemię i odszedł, tedy niezawodnie tak rzekł do siebie: mścić się nad nieprzyjacielem, kiedy jest bogaty i szczęśliwy, byłoby nierozsądkiem największym; teraz zaś, kiedy jest w nieszczęściu i pogrążeniu, byłoby nie po ludzku i haniebnie. A Jezus tak naucza: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i obrażają!“

(Łukaszewski.)

28. Ren (renifer).

1. Ren liczy się w zimnych krajach do najważniejszych i najpożyteczniejszych zwierząt.

Bardzo podobny do jelenia, tem się od niego różni, iż więcej na zimno wytrzymały i nie nosi głowy do góry wzniesionój, ale poziomo schyloną. Rogi ma rozsochate z wierzchołkami łopatkowatemi. Żyje dziko i w stadzie, a używany przez mieszkańców jako zwierzę domowe, główne ich stanowi bogactwo. Wyborne daje mleko, ale i mięso z niego smaczne. Skóra rena dostarcza mieszkańcom wybornój odzieży, a nić do jój uszycia wyrabiają z jelit jego. Z kopyt i kości tworzy przemysł mieszkańców północy kubki do picia, łyżki i t. p.

2. Rena używają krajowcy do jazdy pod wierzchem, do dźwigania ciężarów i jako bydłęcia pociągowego. Bardzo

rączy w biegu, sunie lekko po zaspach śnieżnych. Żywi się głównie roślinami, a w czasie zimy wygrzebuje sobie z pod śniegu mchy i rozmaite porosty. Znosi najcięższy mróz. Mieszkańcom krajów zimnych stworzenie to tak jest niezbędne, jak wielbłąd Arabowi w pustyni.

29. Majster Młoteczek.

1. Byłoto w wiosce zamożnych kmieci, kiedy się liczny zebrał był orszak, aby zwłoki powszechnie lubionego kowala gminnego Jakóba na miejsce wiecznego odprowadzić spoczynku. Z właściwego nazwiska mało komu znany był w gminie zgasły Jakób, powszechnie zwano go majstrem Młoteczkiem. Nazwę tę zawdzięczał głównie chwalebniemu nawyknienu, że nigdy się z domu bez młoteczka i gwoździ w kieszeni nie wyruszył. Zabierał zaś te przyrządy tylko dlatego, że nie mógł na sobie przenieść, aby, jeżeli oderwaną u płota deskę albo brak gwoździa gdziebądź we drzwiach, drzwiczkach lub bramie zobaczył, nie miał téj chwili własnego wbić gwoździa i naprawy podjąć. Temuto przyzwyczajeniu zawdzięczał Jakób i osiedlenie swe w zamożnej gminie i serdeczno-żartobliwą nazwę „majstra Młoteczka.“

2. Jakób bowiem był sierotą, kiedy się rzemiosła wyuczył i na wędrowkę puścił. Zdarzyło się, że, kiedy we wsi, o której mowa, po śmierci kowala przełożeni gminy nad obsadzeniem tak donośnej posady dzielnym i uczciwym następcą radzili, zjawił się Jakób. Nic o niczem nie wiedząc, przebył już był większą jój część, gdy nagle ujrzał oderwaną deszczułkę w pewnej fórtce, do ogrodu wiodącej. Nie namyślając się długo, sięgnął do kieszeni po gwoźdź i młoteczek i przybił takową. Widział to zdala sołtys miejscowy. Kiedy więc następnie przybysz, schowawszy narzędzia, celem posilenia się do karczmy się udał, podążył za nim i sołtys. Zbliżywszy się zaraz do siedzącego na uboczu skromnego kowalczyka, powitał go życzliwém słowem. Zdziwiony podróżny ciekawém nań spojrział okiem, nie rozumiejąc, zkadby ta płynęła serdeczność. „Witam cię, przyjacielu!“ rzekł sołtys, „któryś tyle był łaskaw, z czystej grzeczności przybić deszczułkę przy fórtce kochanego sąsiada mojego. Wszak nim jesteś? jeżeli się nie mylę?“ „I owszem,“ odrzekł wędrowni.

3. „A więc, sąsiedzie,“ rzekł sołtys, zwracając się do obecnego w karczmie właściciela sporządzonej fórtki, „złóż mu podziękę za tak niespodzianą przysługę.“ Naturalnie, że w ten sposób sołtys nie tylko wezwanego, ale i wszystkich

gości w karczmie do stołu, przy którym zasiadł kowalczyk, zgromadził. Po wypowiedzeniu słowa podziękowania przez interesowanego gospodarza zaczęli i inni stawiać różne pytania, dotyczące i celu jego wędrówki i bliższych życia szczegółów, aż wreszcie w tém jedném złączyli się życzeniu, aby wędrownego wśród siebie zatrzymać mogli. Chętnie zgodził się na to biedny sierota i tak niespodzianie objął posadę, o którą się bardzo wielu sąsiednich ubiegało kowali.

4. Dla kowala przeznaczony był z strony gminy kawał gruntu, na którym sobie zwykle kartofle sadił. Nowy kowal spostrzegł zaraz na wstępie, że na drodze, na rolę wiodącej, pełno było wybojów, a co gorsza, że na samym środku drogi był dół głęboki, który zawsze omijać, a tem samem nieraz gwałtownie w tę i ową stronę wozem zawracać było trzeba.

„I tak spokojnie na to przez tyle lat patrzeliście, drodzy sąsiedzi!“ odezwał się razu pewnego nowy kowal. „A któż tam ma czas do tego“ odpowiedzieli mu zaraz; „o czem innem nam myśleć, a nie o zasypywaniu dołów przy drodze!“ Słyszając to kowal, zadziwił się bardzo, przecież złe na wszelki sposób usunąć sobie postanowił. Nie mając zaprzęgu, sam po polu rozrzucał kamienie zbierać i na drogę znosić zaczął tak długo, dopóki niemi dołu na drodze zupełnie nie zasypał i nie wyrównał. Zginął szyderczy uśmiech sąsiadów, którym obdarzali mozolnie się biedzącego nad kamieniami kowala, gdy na zebraniu gminy sołtys publicznie wypowiedział mu podziękowanie, zarzucając słusznie zebranym brak zamiłowania porządku, do którego ich w ten sposób biedny rzemieślnik pobudził.

30. Lilia.

Jak pięknie wydają się kwiaty białe między zielonym liściem! Nie widać na nich najmniejszej skazy. Jak śnieg jasny uśmiecha się do nas ich biały kolor. Ten kwiat jest prawdziwym obrazem czystego, cnotliwego serca. Równie też bez skazy powinien być człowiek wewnątrz i zewnątrz, w myślach i uczynkach. Świątynia, w której chwalimy Boga, jest najczystszy i ze wszelkich brudów oczyszczonym domem. Pan Bóg jest najczystszy i najświętszy. W nim nie masz ani cienia nieczystości. Ciało ludzkie przez chrzest stało się przybytkiem Ducha świętego i samego Boga. Czyż powinna się w ciele naszym znajdować najmniejsza plama, najmniejszy ślad nieczystości? Bynajmniej! albowiem przestałoby być świątynią Boga. Brudne i nieczyste jest każde ciało, które się splamiło grzechem. Brudna i nieczysta jest

owa dusza, która się takimi myślami zajmuje, jakichby się człowiek musiał wstydzić, gdyby je innym wyjawiał. Kochane dzieci! na wszystko nieczyste, chociaż się przed oczami ludzkimi ukrywa, wszystkowiedzący Bóg patrzy. Pan Bóg najmniejszą nieprzyzwoitą lub nieobyczajną myśl widzi. On przenika serce i umysł. Przed jego okiem nie może się ukryć żadna myśl, ani żaden uczynek, czy dobry, czy zły; sprawiedliwość Boska karze przestępcę prawa moralności docześnie i wiecznie. Najmilsze dzieci! chrońcie się występku, który ciało i duszę gubi. Żyćcie w czystości serca i wystrzegajcie się złych myśli i uczynków! Ta czysta lilia bez najmniejszej plamy, jój czysty, biały kolor niechaj wam przez całe życie będzie znakiem, pamiątką i wzorem czystości serc i nieskazitelności życia.

(Maksymilian Łyszkowski.)

31. Miłość synowska i braterska.

Okręt, płynący do Indyi, rozbił się na morzu. Jedna część ludzi dostała się do brzegów poblizkiej wyspy, druga zaś puściła się znowu na morze statkiem, zbudowanym ze szczątków rozbitego okrętu. Wkrótce sternik widząc, że ów statek za bardzo jest obciążony, oznajmił, kapitanowi, że wszystko zatonie, jeżeli część ludzi w morze wrzucić nie każe. Rzucano losy, i padł pomiędzy innymi na żołnierza, którego brat młodszy, mając pozostać na okręcie, schylił się kapitanowi do nóg i błagał, żeby jego zamiast brata w morze wepchnąć rozkazał. Ale żołnierz rzekł: „Nie! mnie wyrzucie! Mój brat potrafi wyżywić ojca, matkę i siostry, kiedy ja, zniszczony służbą wojskową, do niczego nie jestem zdatny; bez niego byłiby rodzice w największej nędzy.“ Kapitan dał się nakłonić i wypełnił żądanie drugiego, a raczej zastósował się do wypadłego losu. Wrzucony tedy żołnierz płynął przez całe sześć godzin za statkiem, aż go doścignął. Rozrzewniony tem kapitan, kazał go znowu przyjąć na statek. Tak więc i swoje i brata ocalił życie.

(Łukaszewski.)

32. Słoń.

1. W południowej Azji i Afryce, głównie w krajach gorących, żyje olbrzymie zwierzę: słoń.

Wysokość jego dochodzi to trzech metrów, długość do pięciu metrów. Waży zaś około 7000 funtów. Ciało jego niezgrabne, nogi ciężkie i grube. Skóra prawie naga, śniada. Głowa wielka na bardzo krótkim karku, przy której duże, klapowate mieszczą się uszy. Oczka małe, nos zaś długą zakończony trąbą, przy której z pyska dwa rzadkiej białości kły sterczą.

Słoń nie należy do zwierząt drapieżnych; przeciwnie bardzo łagodnej natury, żywi się przeważnie roślinami. Najchętniej przebywa w gromadzie blisko wód, obfitych w zarośla. Trąbę ma bardzo giętką, którą wciąga i wyciąga wedle potrzeby; przedłużyć ją może od dwóch do półtrzecia metra. Za pomocą trąby żywi się; nią chwyta pożywienie i do paszczy podnosi. Stworzenie to, bardzo roztopne i pojętne, łatwo się oswaja i przyzwyczaja do dźwigania ciężarów, a nadto różnych figlarnych uczy się sztuczek, przy których trąba główną odgrywa rolę. Tak n. p. trąbą wyciąga korek z butelki, którą potem zgrabnie do pyska podnosi i wypróżnia.

Do polowania na lwy i tygrysy wybornie używa się słonia, którego roztopność i oględność niezrównana, jakto następujący okazuje wypadek. Podróżny pewien tak go opisuje:

2. Chodziło nam o tygrysa. Otrzymawszy pewne o miejscu ich pobytu wskazówki, szliśmy na nie pod przewodnictwem doświadczonego krajowca. Wpierw przecie za jego radą należało słonie wypławić, aby w wodzie ochłoneły i odetchnęły. Zaledwie przecież zbliżyliśmy się ku lasowi, gdy nagle słonie, wygiąwszy ku górze trąbę, zaczęły niespokojnie przedniemi wyrzucać nogami i natarczywie się rwać. „Niechybnie tygrys w wysokiej trawie przed nami ukrywać się musi, nie ma czasu do stracenia,“ wrzasnął przewodnik. Zaledwie podniosłem strzelbę, tygrys rzeczywiście z trawy się wychylił. Wystrzeliliśmy. Niestety chybiłszy, bo tygrys, przesunąwszy się przed nami na chwilę, znikł w gęstwinie. Pędząc za nim, ujrzelśmy się nad brzegiem rzeki, a tygrysa płynącego bystrém jej korytem. Nic nie wstrzymało nas od dalszej za tygrysem pogoni.

Przebrnęliśmy szczęśliwie, ale tygrysa ani śladu. Pewni, że się ukrył w zaroślach, zaczęliśmy go płoszyć. Wytropiony dostał się we dwa ognie. Tak zaskoczony tygrys rzucił się z wściekłością na mojego słonia, aby go ująć za gardło, ale równocześnie słoń z podziwienia godną zręcznością zwrócił się ku napastnikowi i, ująwszy go kłami, tak silnie na ziemię rzucił, że tygrys bez życia się powalił. Tak powalonego, nadepnąwszy ciężką swą nogą, zupełnie zgniółł na miazgę.

33. Życie i podróż.

Ciemnym, zimnym i nudnym porankiem wyjechał omnibus, i o piątej rano stanęliśmy na stacyi kolei żelaznej. Było nas pełen wagon, ale pomału na każdej stacyi znikwały osoby tak, że tylko ja jeden pozostałem. Tak, jak w wagonie i za

wagonem, życie moje; pomału na każdej stacyi życia znikają drogie sercu osoby. Każdy cmentarz to dworzec kolei żelaznej. Wszędzie ktoś z towarzyszków pielgrzymstwa naszego zostaje, opuszcza nas, bo na wielużto cmentarzach bieleją drogie nam kości, i człowiek jak ślimak w skorupę wchodzi sam w siebie, i żywy staje się umarłym; zostaje sam w tym wielkim wagonie świata, który, czczą parą pchany, prowadzi nas do wieczności. Ale nie, nie sam; bo Bóg z nami.

(Przez Karola Antoniewicza.)

34. Ufność w Bogu.

1. Jeżeli swobodnie, wesoło
Chcesz bujać po całym świecie,
Musisz na ptaszki w około
Patrzyć, ciesząc się w lecie;
Każdy żyje, skacze, śpiewa
Bez trwogi i bez kłopotu;
Spi spokojnie w cieniu drzewa,
Aż wstanie znowu do lotu.
2. Każdy bierze bez zazdrości
To, co jest Boga darami,
Żyje ciągle w spokojności
Ze swoimi sąsiadami.
Nie zbiera w gumna zapasy,
Nie męczy się nad przyszłością;
A jednak na wszystkie czasy
Je pokarm z wdzięczną radością.
3. Gdy świecą słońca promienie,
Nie myśli o przyszłej burzy;
Bo wie, że znajdzie schronienie,
Jeżeli się niebo zachmurzy.
Codziennie przynosi dzięki
Bogu za miłości dary,
A ostatnie z piersi dźwięki
Znosi, lecąc na mary.
4. Jeżeli swobodnie, wesoło
Chcesz bujać po całym świecie,
Musisz na ptaszki w około
Patrzyć, ciesząc się w lecie.
Jak ptaszęta, tak my mamy
Ojca naszego w niebie;
Niech jak dzieci mu ufamy
Z cichością w każdej potrzebie.

35. Kartofla.

1. Kartofla wywodzi ród swój z dziedziny roślin trujących. Rodzinne jej kółko tworzą: Psianka, dziedierzawa (pinderynda), pokrzyk czyli wilcze jagody; bieluń — lulek — blekot — szalój i inne tym podobne zielska. Kartofla osiadła na wzgórzach Ameryki południowej; przedstawia w pierwotnym swym stanie roślinę, woni obrzydliwej, pogardzaną przez wszystkie stworzenia, z wyjątkiem jedyniej gąsienicy, i to poniekąd tylko w niej sobie lubującej. Kwiat kartofli biały, bezwonny, jagody jako strawa wstrętne. Bulwy jej niepozorne, małe, wodniste a nadmiar gorzkie. Taką, wszelkich zalet pozbawioną kartoflę zaczęto przeciwieź hodować w ziemi lekkiej, odpowiednio uprawionej i obficie nawozem zasiloniej. Nie dziw więc, że kartofla, w taką dostawszy się glebę, zaczęła szybko się rozrastać i głębokie zapuszczać korzenie.

2. Przez gwałtowne rozrastanie się kartofli musiała się usunąć lekko ją pokrywająca warstwa ziemi. Trzeba więc było na nowo ją obsypywać i oczyszczać z zielska, odbiera-

jącego jój siły. W ten sposób bulwy, silnie ujęte, zaczęły się rozmnażać, tracić wodnistość i nabierać mączki, tak pożywnéj i pożadanéj. Następnie zwolna zginęła i gorycz nieznośna, a kartofla zajęła pomiędzy roślinami pastewnemi miejsce pierwszorzędne. Będzie już blisko lat 300, jak roślina ta po pierwszy raz do nas zawitała, sprowadzona do Europy przez Anglika Drake, który z krajowcami ciężkie staczać musiał walki, zanim ich o użyteczności kartofli przekonać zdołał. Dzisiaj oddają mu wszyscy hołd najwyższy.

3. Z chwilą zaprowadzenia u nas uprawy kartofli widmo głodu na zawsze nieomal usunięte. Kiedy bowiem dawniej zdarzyły się nieurodzaje, nie było czem zboża zastąpić, ztąd liche pokrzywy i zielsko jako pokarm jedyny wydzierano sobie i rozchwymano. W naturalném następstwie osłabienie i śmierć głodowa. W początkach nikt się uprawy jój jać nie chciał, tak wielka była potęga przesądu, trzeba było nawet upartych karami do tego zmuszać. W północnych Niemczech łatwiej z tem poszło, gdyż nędza, sprowadzona wojną 7-letnią, z łatwością zwalczyła niechęć i upór. Kiedy następnie książęta i możni właściciele całe obszary kartoflą obsadzać zaczęli, a obfity plon ich pracę uwieńczył, zaginęła ze szczętem wrodzona nieufność, i uprawa kartofli zyskała ogólnie najprzychylniejsze przyjęcie.

4. Kartofla w poroście swym ponad ziemią mało się różni od psianki, zwłaszcza pod względem nierównego układu liścia ciemnego i, co gorsza, cuchnącego. Najpiękniejszą ozdobę kartofli stanowi jój kwiecie białe lub liliowe, w piękne złotowe pręciki ozdobne. Jój jagód czyli bulw żadne nie pożywa stworzenie. Nie podobna wyliczyć, jakie z kartofli potrawy wyrabiają i w ilorakiój postaci ją na stół podawają. Oprócz tego wyrabiają z niéj mączkę do prania bieleziny, cukier mączkowy i gumę. Nawet piwo warzą z kartofli, ale niezaprzeczwie najwięcej pędzą z niéj wódki czyli okowity, która wprawdzie w wielu razach niesłychanie ważne oddaje nam usługi, przecież, jako napój użyta, najstraszliwsze moralne sprowadza upadki.

36. Chrabąszcz Kolorado.

1. Przerazającym zjawiskiem najnowszych czasów jest chrabąszcz, noszący miano Kolorado od miejscowości w północnej Ameryce, w której go uczeni naturalisci roku 1823 na stokach gór skalistych odkryli. Pierwotnie żywił się przeważnie psianką, blekotem i tém podobném zielskiem.

Kiedy osadnicy amerykańscy z uprawą kartofli dalej ku zachodowi się posunęli, porzucił chrabąszcz Kolorado podłe zielsko i z całą siłą rzucił się na kartoffliny. Zniszczywszy lęty, zabił życie rośliny i owoc z szczerem zatracił.

Niegodziwa ta czerń żarłoczna niełatwo się zadowolnia. Zniszczywszy całe pole, puszczała się, w ciemną zbita chmurę, dalej na wschód i ku południowi, a znalezione coraz liczniejsze obszary sadzonych kartofli do dalszej zachęcały wędrówki. Co przytem najokropniejsze, że im więcej znajduje karmi, tym silniej się rozmnaża. Dla téj wędrowczej armii żadnej nie masz przeszkody. Niczem dla niej szerokie jeziora, niczem wartka rzeka, ani sam Missisipi. Niepohamowana w zapędzie przebiegła całą Amerykę północną, dotkliwie wszędzie wyrządzając szkody, aż nareszcie przystanąła, wstrzymana niezmiernymi głębinami oceanu.

2. W jak przerażający sposób rozmnaża się Kolorado, najlepiej stwierdza historia jego rozwoju. I tak w maju z chwilą, w której kartofla pierwsze puszcza pędy, wychyla się z ziemi po zimowym wypoczynku, chrabąszcz centymeter długi, złotóżółtawej nieco łyszczącej barwy, na każdym z skrzydeł 5ciu czarnymi kreskami, a na piersi kilku plamami czarnymi oznaczony. Po 12stym dniu zaczyna już samica składać dziennie po 10—12 jajek pod spodnią stronę liścia i kładzie takowe w równej ilości przez dni 40, dopóki nie wyda z siebie całkowitego płodu, wynoszącego od 700—1200 jajek. Z każdego jajka wywija się już po 5 dniach poczwarka żarłoczna, krwisto-czerwonéj barwy, wykształcająca się najzupełniej w dniach 20 stym.

3. Gdyby w przypuszczeniu na jednym polu kartoflanym 100 samic osiadło w maju i swoje złożyły jajka, będziemy już w czerwcu mieli co najmniej 70—100,000 młodego potomstwa. W lipcu dójdzie ich liczba do 60,000,000, a w trzecim pokoleniu dosięgnie miliardów.

Wysiliła się Ameryka na najrozmaitsze zaradcze środki, przecież wszystkie na nic się nie zdały. Przygotowywano osobne przyrządy do strząsania robactwa tego w podstawione miechy, spędzano na pola tak dotknięte cały drobiazg i trzodę chlewną, zatrutowano nawet liść kartofli, a jednak złego uchylić nie było można. Ponieważ zaś jedynie Atlantyk zaślania nas od tego najstraszliwszego wroga, dlatego musiał rząd najsurowsze zaprowadzić środki ostrożności i nakazać admiralicyi, aby na okrętach, płynących z Europy do Ameryki i na odwrót, nie zabierano ztamtąd nie tylko kartofli, ale nawet i odpadków, z któremiby Kolorado, mogący żyć sześć tygodni bez żywności, do nas się mógł dostać.

cząwszy od kieliszka, można zakończyć na garncu. Im dalej w las, tym więcej dREW! Wszyscy pijacy z początku mało pili. Jeżeli się zupełnie powstrzymasz od picia gorzałki, unikniesz jój trucizny i nie narazisz się na zgubę.

38. Potęga prawdy.

1. Dawnemi czasy, kiedy jeszcze o kolejach żelaznych ani mowy nie było, mieszkała w głębi Litwy biedna wdowa po urzędniku ziemskim, pani H. Oszczędna i pobożna, żyjąca tylko z skromnej pensyjki, całą swą ufność pokładała w Bogu i ukochanym jedynaku Karólu, uczęszczającym do szkół wileńskich. A żeto w owych czasach młodzież szkolna, zwłaszcza uboższa, podróż na wakacye do domu i napowrót pieszo odbywać była zwykłą, nic przeto dziwnego, że i Karólek nie w inny odbywał ją sposób. A za każdym razem pocziwa matka błogosławiła dziecię na drogę i małym pieniężnym zasilala datkiem.

2. Zdarzyło się, iż przy jednej z tak rzewnych chwil pożegnania matka Karólka, dziwném tknięta przecuciem, że go już więcej z powrotem w domu nie zobaczy, przycisnąwszy tem czulój do serca, w te do niego odezwała się słowa: „Synu mój! w fałdach sukni twój zaszyłam ci prawie wszystko, co ci tylko dać mogłam. Niech ci ono przyniesie i szczęście i pomoc. Ale przed śmiercią jednego żądam, Karólku, abyś mi uroczyście w obec Boga przyrzekł, że ust twoich żadném i najmniejszym nie splamisz kłamstwem.“ Rozrzewniony Karólek, klęcząc u nóg matki, złożył przyrzeczenie i, opatrzony ostatniém błogosławieństwem matki, z smutkiem w sercu w swą puścił się drogę.

3. Już był jój znaczny ubiegł kawał, gdy nagle liczna z gęstwiny wysunęła się banda opryszków. „Oddaj, co masz, lub zginiesz!“ wrzasnął na chłopca zbójca brudny. „Ile masz wszystkiego?“ zapytał drugi. „Czterdzieści złotych,“ odpowiedział Karólek, „które mi biedna matka moja w fałdach sukni zaszyła.“ Zdala na wzgórzu stojący herszt zbójców kazał się zbliżyć chłopczynie. „Ile masz pieniędzy?“ zapytał groźno. „Już powiedziałem,“ odrzeczł chłopiec, „czterdzieści złotych, w fałdach sukni zaszytych.“ Podczas kiedy zbójcy z rozprutej fałdy sukni wydobywali mienie Karólka i takowe przeliczali, wódz ich, wpatrzywszy się w pocziwe oblicze niewinnego chłopca, dziwnego doznawał wzruszenia. „Czemużeś, synu,“ odezwał się zmiękczony, „tak sumienne zrobił zeznanie? nie mógłżeś do zaszytych w sukni pieniędzy się nie przyznawać?“

4. „Nigdy kłamstwo nie splami ust moich,“ odrzekł z zapalem chłopczyzna, „wolę umrzeć, niż złamać przyrzeczenie, dane najdroższej na ziemi osobie, bo matce ukochanej.“

„Jakto?“ zawołał wódz, „więc tyle u ciebie znaczy przyrzeczenie, matce dane? O synu, jak zacnym być musisz, a jak nikczemnym w obec ciebie stoję ja, człowiek doletni, wiarołomca, nie już tylko w obec ludzi, ale w obec Boga samego? Daj mi tę rękę tak niewinną i zącą, niech mi ona posłuży za ołtarz, przed którym wierność Bogu i Jego przykazaniom święcie zaprzysięgnę.“

Wśród uroczystego milczenia przysięgnął wódz, a otaczająca go rota, ujęta majestatem tak świętej, tak niebiańskiej chwili, rzuciwszy noże i topory, pokłękła z wodzem i, słubując z nim porówno, porzuciła na zawsze zbójcekie rzemiosło. Tak więc słowo prawdy biednego chłopczyzny nawróciło z drogi zbrodni postrach szerzącą bandę opryszków.

39. Macierzyńskie napomnienie.

1. „Synu,“ mówiła matka, „chcesz być moją chwałą,
Kochaj cnotę duszą całą;
Niech się najmniejszą krzywdą twoje serce brzydzi;
Nie czyń złego i wtenczas, choć cię nikt nie widzi.“
Przyrzekł matce chłopczyzna, w oczach widać było,
Że szczerze przyrzeczenie dziecię wymówiło.
2. W dni kilka, kilkanaście, nawet więcej może,
Był on w cudzym ogrodzie, w owej świętej porze,
Gdy róża w całym blasku rozwija swe wdzięki.
Chciałby jeden kwiat zerwać; nie śmie ściągnąć ręki.
Głos jakiś podszeptuje przestrogi do ucha.
Wspomniał na przyrzeczenie, głosu tego słucha.
3. Ależ znowu głos inny: „Co tam kwiatek znaczy,
Nie jestto żadną krzywdą, gospodarz przebaczy,
Pozostawisz nietknięte, to same opadną;
A różyczkę do domu mógłbyś przynieść ładną!
Dosyć tu takich kwiatów, nikt ci nie powie.“
O mało nie uwierzył temu głosowi,
Wtem serce się odzywa: „A coś przyrzekł mamie?
Kto dobry, kto uczciwy, ten słowa nie łamie.“
Oparł się więc pokusie, pozostawił kwiatki,
Ustuchał głosu serca, przestrog dobrej matki.

40. Jak się tworzy książka?

1. Niejeden, biorąc książkę do ręki, ani nie pomyśli, przez jakie ona przechodziła koleje, zanim się jako taka na świat ukazała.

Trzeba się cofnąć do brudnego śmietnika, z którego biedna nędzarka wybiera różne odpadki. Wybrane tam strzępki rozmaitych odcinek spienięża u kupca, który, w osobne pokładłszy je wory, do papierni odstawia. Małe do tego uży-

wane dzieciaczki rozbierają szczegółowo kawałki lepszej materii od gorszych, i na osobne układają kupki. Tak rozdzielone strzępy piorą w fabryce, a następnie gotują tak długo, dopóki się z nich nie utworzy masa zgęszczona, płynna. Masę tę leją potem w formy, a po zupełnym zgęstnieniu rozciągają w arkusze i suszą na powietrzu. Do tego wyznaczeni robotnicy tną w ten sposób wyrobiony papier na arkusze różnej wielkości i układają w pewne części, stanowiące ryzy i bele. Im lepsza była materya strzępków, tym lepszy wyrabia się papier.

2. Na papier, w ten sposób z odpadków wyrobiony, rzuca uczony człowiek najwspanialsze myśli, zdobyte pracą lat wielu, ubiera w formę stylu jasnego i zrozumiałego i, pragnąc je podać do dalszej wiadomości, zanosí do druku. Tu nowa rozpoczyna się praca. Główną rolę odgrywa tu skrzynia z przegródkami, w które z pojedyncza kładą się laseczki kruszcowe z naczołkiem w głoskę opatrzone, czcionkami zwane.

Według przyniesionego rękopismu bierze drukarz czcionkę po czcionce i ustawia głoski pojedyncze, jedną przy drugiej, jak w rękopiśmie po sobie następują, i układa całe zdania. Ustawianie czcionków najwięcej czasu zajmuje drukarzowi. Każdą stronę książki musi osobno układać, aż ułoży stron szesnaście, t. j. cały arkusz. Natenczas bierze arkusz papieru, do druku przygotowanego, zwilża go, ustawia stronicę tak, iżby przy złożeniu arkusza w książkę po sobie następowały, w dwie ramy, podkłada papier, a pociągnawszy czcionki czerpidłem drukarskim, składa ramy i klinami ściąga. W ten sposób czcionki odbijają głoski na papierze podłożonym, i to nazywa się drukaniem.

3. Przy pospiesznej prasie drukarskiej praca mniej wymaga zachodu. Robotnik z jednej strony kładzie pod czcionki czysty arkusz zwilżonego papieru i obraca koło prasowe, a już z drugiej strony wychodzą drukowane arkusze, które przez ruch koła sama prasa ciągle pod czcionki podkłada i po wyciśnięciu głosek odsuwa.

Po wydrukowaniu muszą arkusze, poprzednio zwilżone, wyschnąć. Dlatego rozwieszają je na sznurach, a gdy podeschną, wyglądają i oddają introligatorom, którzy je albo lekko zeszywają czyli broszurują, albo, dokładnie brzegi papieru wyrównawszy czyli oberznawszy, w twarde oprawiają okładki.

Przez tyle rąk przeszedłszy lichy strzępik wyrzuconego łachmana, wraca do ludzi potężnym środkiem do rozniesienia oświaty, uszlachetniającej i najdziksze plemiona.

41. Lew.

1. Lew mieszka w całej Afryce, począwszy od północnego pobraża aż do przylądku Dobrzej Nadziei; przytem znaleźć go można w niektórych krajach Azji, z Afryką graniczących. W Europie dziś go nie znajdujemy, chociaż niegdyś w Turcyi był bardzo pospolity. Zwykle przebywa po lasach i zaroślach, gdzie dzień w jaskiniach przepędza, a nocną porą na łowy wychodzi. Nie ma mocnego węchu, zdobycz swą upatruje okiem i przycajony z zasadzki na nią napada. Na raz jeden, bardzo wiele pożerając, może kilka dni bez pokarmu wytrzymać; napoju jednak częściej potrzebuje. Głos jego donośny i tak przeraźliwy, iż, posłyszawszy go, wszystkie inne zwierzęta milkną i truchleją.

2. Pomimo téj wielkiej siły i potęgi lwa, przed któremi drzy prawie wszystko stworzenie, znalazł się groźny dlań nieprzyjaciel, który go wygładza, a w niektórych krajach nawet już do szczytu wyniszczył. Tym wrogiem jest człowiek, a bronią jego potężną rozum. Onto go uczy tropić tak niebezpiecznego zwierza, wynajdywać go i w ciemnej jaskini, a co najważniejsza, ujętego lwa oswajać i szlachetne w nim do człowieka budzić przywiązanie. Na odzywające się niekiedy dzikie popędy lwa oddziaływa poskramiająco wzrok człowieka, z którego przezierająca dusza nieśmiertelna tak mocną trwogą bezrozumne przejmuje zwierzę, iż to, zapomniawszy o swój sile, mimowolnie wyższość człowieka uznaje, poddając się jego rozkazom.

3. Z wielu wypadków, o téj prawdzie świadczących, przywzodzimy następny. Jeden z osadników, zamieszkałych na przylądku Dobrzej Nadziei, nazwiskiem Gert, udał się spragniony do poblizkiego, w krzakach ukrytego źródła, pozostawiwszy broń swą jednemu z towarzyszków. Gdy się przez gęstwinę przedzierać zaczął, wypadł nagle lew ogromny i chwycił go za ramię. Osadnik, lubo przełęknięty, zachowuje o tyle przytomność umysłu, iż wzrok swój silny wlepia prosto w oczy zwierzęcia. Pod potęgą tego wzroku stanął lew jak wryty, nie puściwszy przecież zdobyczy swojej. Zbliżającego się po chwili towarzysza zachęca nieznacznie biedny więzień, aby wystrzelił. Ten przecież ucieka z bojaźni. Lew stoi ciągle nieporuszony, niby przykuty wzrokiem przeciwnika. Kto wie, możeby nawet zdobycz swą był wypuścił, gdyby Gert w tak wątpliwój chwili nie był stracił cierpliwości. Chcąc bowiem wydobyć się z pazurów lwa, chwytą wolną ręką za nóż, który zawsze przy sobie nosił, i topi go w piersiach niebezpiecznego wroga. Lubo rana zadana była śmiertelną, przecież lew

rozjuszony tyle jeszcze napastwił się nad swoją ofiarą, iż biedny Gert w skutek ran ciężkich trzeciego dnia życie zakończył.

4. Coś podobnego zdarzyło się innemu strzelcowi, który, polując na kaczki, niespodzianie z lwem się spotkał. Staęli obaj, mierząc siebie oczyma. Po kilku sekundach lew odwrócił głowę i oddalił się powoli; ale zaledwie uszedł kilkanaście kroków, zatrzymał się i znowu powrócił. Zastał na miejscu strzelca, wlepił znowu swój wzrok w oczy jego, potem spuścił oczy i odszedł. Głośny za dni naszych pogromca dzikich zwierząt van Amburgh, Amerykanin, przy którego nogach leżały lwy i tygrysy, całą swą władzę był winien wzrokowi, którym najdrapieżniejsze pokonywał zwierzęta.]

(Podług Antoniego Żyszkiewicza.)

42. Mysz i lew.

1. Koło lwa śpiącego przy jaskini bawiły się myszy swobodnie. Jedna z nich niestety, spadłszy z urwiska skały na lwa, obudziła go, a przytrzymana potężną jego łapą, widząc śmierć swą niechybną, w te się odezwała słowa: „Królu potężny i wszechwładny! twą wspaniałomyślność zna cały świat zwierzęcy, a przed potęgą twoją ugina się każde stworzenie. Czemżeż dopiero nicość moja w obec majestatu twego! Czyż możesz na chwilę przypuścić, abym się poważyła, chcieć tobie rozmyślnie przerywać sen błogi? cóżby ci zresztą przyszło z biednej śmierci mojej? Szlachetny! daruj mi to mizerne życie, a po wszystkie dni wdzięczną ci będę.“

2. „Idź w pokoju!“ odezwał się lew wspaniale, a uśmiech serdeczny zaigrał na potężnych jego rysach, obudzony wspomnieniem, że małe to stworzątko olbrzymowi wdzięczną pomoc przyrzekło.

Zdarzyło się nie długo potem, że swobodna myszka zajęta była w lesie szukaniem orzechów. Wtem rozległ się potężny ryk lwa. Nie było wątpliwości, że lwu wielkie zagrażać musi niebezpieczeństwo. Ręcza myszka szybko pospieszyła na miejsce wypadku i ujrzała rzeczywiście biednego lwa zawikłanego w matni, zastawionej przez leśników. Miotaniem swém tem więcój lew zaplątał się w sieci tak, iż ani pazurów, ani kłów do przerwania jój użyć nie mógł.

„Jakżeż mi miło, złożyć ci dar méj wdzięczności, zacny monarcho,“ wyrzekła wesoło myszka i, przypiąwszy się do sieci, tak długo przegryzywała jój włókna, dopóki nie przywróciła wolności temu, który krótko przedtem i ją podobną udarował.

43. Wdzięczny lew.

1. W starożytnym Rzymie obchodził się jakiś okrutny pan tak nielitościwie ze swoim niewolnikiem, że biedak od niego uciekł i udał się na puszcze. Tam, chroniąc się od upału, wszedł do jaskini. Lecz zaledwie w niej chwilę wypoczął, usłyszał nagle przeraźliwy ryk. Rzuciwszy okiem w stronę, z kąd go ryk dochodził, spostrzegł ogromnego lwa, czołgającego się prosto ku niemu. Na ten widok krew w nim zastygła; ale jakież było zdziwienie jego, gdy ten, zbliżywszy się do jaskini i ujrawszy w niej człowieka, wyciągnął ku niemu swą skrwawioną łapę. Domyślił się Androkles, tak było imię niewolnikowi, że zwierzęciu coś w nodze uwięzło; przybliżył się więc śmiało i wyciągnął z łapy wielki kolec cierniowy, a następnie ranę wodą wymył. Lew uradowany lizał rękę Androklesowi, dziękując mu niejako za przysługę. Z tym lwem mieszkał Androkles kilka lat, a zwierz znosił mu mięso i tym sposobem go żywił. Nareszcie sprzykrzyło się Androklesowi życie samotne, i razu jednego, kiedy lew poszedł na łowy, opuścił jaskinię i wrócił między ludzi. Lecz wkrótce go schwytano i odesłano panu jego, a ten oddał go władzy, by go ukarała śmiercią.

2. W starożytnym Rzymie rzucano takich niewolników dzikim zwierzętom na pożarcie. Na ten cel było w Rzymie murem opasane miejsce, gdzie się różne drapieżne zwierzęta, jak lwy, tygrysy, lamparty, znajdowały i rozdzierały nielitościwie każdego, kogo im rzucono, a tłumy ludu rzymskiego, stojąc na wzniesieniu, przypatrywały się tym krwawym widowiskom. Taką śmiercią zginęło też wielu chrześcian. I Androkles miał taką okrutną śmiercią zakończyć życie swoje. Już wprowadzono go z innymi niewolnikami na miejsce widowiska, już się dzikie zwierzęta rzuciły na jego towarzyszków. Androkles stał jeszcze, pewny niechybnej śmierci, gdy oto lew potężny zbliżył się do niego. Ale cóżto? lew nie czyni mu nic złego, owszem łasi mu się, kładzie się przed nim i liże mu nogi. —

3. Androkles patrzy i poznaje swego dawnego znajomego, któremu był ciernie z nogi wyciągnął. W téj chwili zbliżył się tygrys, by się rzucić na niego, ale lew, spostrzegłszy to, w sztuki go rozszarpał. Zdarzeniu temu obecny był cesarz Rzymski. Ten, zdziwiony niezwykłym widowiskiem, kazał przywołać Androklesa, a dowiedziawszy się wszystkiego, darował mu życie oraz i lwa, który, jak się łatwo domyślić można, nie znalazłszy swego dobroczyńcy w jaskini, tak go długo szukał, aż go schwytano. Odtąd lew nie odstepo-

wał Androklesa i jak pies chodził za nim. Androkles dostawał tyle, że mógł siebie i lwa używić. Działo się to w czasach, kiedy w Rzymie kwitło jeszcze pogaństwo, a chrześcijan wszelkimi sposobami męczono i prześladowano tak, że męczennicy tylko w podziemnych katakumbach schronienie znajdowali.

44. Dobra nauka.

1. Idąc sobie pieszo drogą do Boguszyna, spotkałszy młodego człowieka dosyć dobrej postawy, ale mizernie odzianego, który nas o jałmużnę zagadnął. Pan Maciej, przypatrzawszy mu się z uwagą, rzekł: „Mój przyjacielu! tak młody, bardzo brzydkiego jałeś się rzemiosła. Z takim zdrowiem czy nie mógłbyś pracować, zamiast wałęsać się po drogach i naprzykrzać się podróżnym? Bardzo to brzydko, prowadzić życie próżniacze, kiedy, mając zdrowe ręce, można na chleb zarobić!”

Żebrok. „Kiedy nie mam roboty, paniel!”

Maciej. „A znasz jakie rzemiosło?”

Żebrok. „Nawet kilka.”

Maciej. „Tem ci gorzej; lepiej znać jedno a dobrze, niżli dziesięć a źle. Dlatego też nie bierzesz się do żadnego, że ich tyle umiesz. A twój ojciec jakiej był profesyi?”

Żebrok. „Ojciec mój był szewcem w Śmiglu.”

Maciej. „A czemuż szewcem nie zostałeś?”

2. Żebrok. „Mój ojciec nie chciał tego; a kiedy mnie zaczął obznajmiać z swoim rzemiosłem, mnie się ono nie podobało. Uczyłem się potem tkactwa, rymarstwa, ciesiółki, ale to wszystko nie było po mojej myśli; nie chciało mi się być rzemieślnikiem.”

Maciej. „Może miałeś tak nazwaną ambycją? i czemuż naprzykład chciałeś zostać?”

Żebrok. „Chciałem być w jakim sklepie kupczykiem, albo pisarzem w jakim biurze. Dlatego też puściłem się do Poznania, ale czego się tylko chwyciłem, nic mi się nie wiodło. Tymczasem ojciec mi umarł, straciłem pieniądze, z niego wymęczone, zostałem bez sposobu do życia i zacząłem żebrać, jak to widzicie.”

3. Maciej. „Widzisz, coto jest wstydzic się swego stanu i chcieć być czemsiś, do czego się głowy nie ma. Gdybyś był po rozumnemu nie porzucił ojcowskiej profesyi, byłbyś zapewne miał tę robotę, co i ojciec i jako uczciwy rzemieślnik byłbyś sobie wolny i niepodległy. Żadne rzemiosło nie hańbi, kiedy je człowiek uczciwie prowadzi. Wszystko, co nieuczciwe i żadnego nie przynosi pożytku, budzi wstyd

ogólny. Stan nie hańbi człowieka, ale człowiek hańbi stan swój. Ten, co się chce wznieść wyżej niż zdoła, spada nieraz niżej niż był poprzednio. Nie głupstwo to wielkie, opuszczać to, co masz w rękę, a chwytać się tego, co dalekiem od ciebie? Słuchaj przyjacielu! na nic się nie zda, być hardy i zarozumiały, gdyż przeto tylko głupstw narobisz, za które pokutować trzeba. Kto się wstydzi wstępować w ślady ojca, nie najlepszym odznacza się sercem, i prędzej czy później poniesie karę i zawstydzenie, jak tego sam na sobie doświadczasz.

4. Czemużeś nie wrócił do rzemiosła, zamiast się puszczać na te ohydne drogi, któremi teraz kroczysz? Lenistwo, bracie, lenistwo tego przyczyną! Strzeż się, przyjacielu, wada ta daleko cię zaprowadzić może; jak cię przywiodła do tego, iż żebrzesz bezwstydnie, a może nieznacznie zawieść cię do największych łotrostw. Człowiek leniwy i próżniak jest ciężarem na ziemi, który ani sobie, ani drugim na nic tu się nie przyda, a śmiercią swoją uwolni tylko świat od nieznośnego ciężaru. Pan Bóg stworzył nas wszystkich do pracy i abyśmy sobie wzajemnie pomagali. Jeżeli tak czynimy, Opatrzność opiekuje się nami. Przez wynagrodzenie pilności i pracy pragnie Pan Bóg, żeby wprawdzie jedni byli bogatsi i, potrzebując pomocy uboższych, dawali im za to utrzymanie; ale też i bogatych nie zwolnił od kłopotów, żeby i porówno z drugimi znali, czem jest trud i mozół. Bo Pan Bóg patrzy na wszystkich zarówno i żadnej między swemi dziećmi nie robi różnicy. Trzeba Mu szczerze ufać i szanować Jego wolę, a wedle uczynków naszych odbierzemy niezawodnie nagrodę, jak nas o tem przekonywa stare przysłowie: „Pracującemu Bóg pomaga, a próżniaka bieda smaga.“

5. Zresztą niech każdy, oddany pracy, przestawa na tem, co posiada, bo Bóg wie najlepiej, ile każdemu potrzeba; ufajmy więc Jego mądrości i nie narzekajmy nigdy. Z religii czerpmy odwagę i pociechę! Chódź, przyjacielu, z nami do Boguszyna, polecę cię jakiemu właścicielowi warsztatu, a jeżeli się będziesz sprawował dobrze i pocziwie, zobaczysz, że i o tobie Pan Bóg nie zapomni.“

Chętnie puścił się chłopak z panem Maciejem do Boguszyna, i umieszczono go w warsztacie uczciwego płóciennika. Ponieważ był pilny i dobrze się sprawował, został w krótkce pierwszym czeladnikiem, a niedługo potem i na majstra wyszedł. Pan Maciej udzielił mu potrzebnych na założenie warsztatu pieniędzy i doczekał się pociechy, iż chłopak, który niedawno żebrał, na doskonałego wykierował się rzemieślnika. †

(Podług Łukaszewskiego.)

45. Czem jest praca?

1. Różne są zajęcia ludzi. Na wsi kopią, orzą, sieją i sprzątają. W boru polują i stare drzewa ścinają; na morzu i w rzekach łowią, płyną czolnem i okrętem; rzemieślnicy kują, piłują, mielą; inni zaś piszą, rachują, malują i szyją.

Wszelka czynność ludzka, wykonywana bądź ręką, bądź głową, nazywa się pracą. Człowiek pracujący potrzebuje siły, czasu i namysłu. Jakżeżbyto było miło, mówią niektórzy, gdyby tak spokojnie można odpoczywać, jeść, pić i leżeć bez pracy, kosztów i umęczenia!

Pytanie więc, dlaczego człowiek jeszcze pracuje, jeżeli go praca wysila, czas miłego spoczynku mu zabiera i go na kosztą naraża? Oto człowiek pracuje nasamprzód dlatego, że prawo Boże, zaszczone w sercu człowieka, domaga się pracy, budzi potrzebę zajęcia, podnieca żądze udoskonalenia się bezustannego. Powtóre dlatego, że człowiek, któryby nic nie chciał robić, jeno żyć, jeść, pić i zjadać to, na co drudzy pracowali, musiałby w końcu z głodu umierać i stałby się jako nieużyteczny próżniak przedmiotem pogardy.

2. Kto nie pracuje, może wprawdzie spokojnie sobie siedzieć, jakto mówią, z założonemi rękami, lecz, jeżeli jest ubogi, wnet będzie bez chleba; jeżeli zaś jest bogaty, to i życie próżniacze zbrzydnie mu ostatecznie, i stanie się ludziom i sobie uprzykrzonym ciężarem. Próżniak wreszcie ani we dnie, ani w nocy, ani wśród rozrywki nie znajdzie spokoju, gdyż sumienie gryźć go będzie i na widok pracy innych wywoła mu rumieniec wstydu. Gdyby bowiem nagle na całym świecie wszelkićj zaniechano pracy, czyżby nie zapanował głód ogólny, a skutkiem tego czyżby śmierć licznych nie porwała ofiar?

3. Zabrakłoby zboża, mąki, chleba, boby każdy, czyto wieśniak, czy młynarz, czy piekarz, wygodnego używał spokoju. Czyto odzież, czy obuwie, zniszczyłyby się ze szczętem, a niebyłoby zkąd wziąć co nowego. Ludzie więc zdzieliby jak zwierzęta bezwstyde, a wreszcie zmarnieliby w nędzy.

Cóżby pomogły majątki, pałace i pieniądz obfity, gdyby za nie nic nabyć nie można, albowiem role by nie rodziły, a łąki by mchem zaszyły i pokwaśniały i sady zdziczały. A więc bez pracy konaliby ludzie na stósach przedtem nagromadzonych pieniędzy i kosztowności. Jednóm słowem, praca dla wszystkich jest niezbędnie potrzebna, bo bez niej musiałby człowiek zdziczeć lub marną głodową kończyć śmiercią.

46. Pamiętaj, abys dzień święty święcił!

1. Pewien czeladnik kowalski, znajdujący się na wędrownie, przyjął robotę u bardzo czynnego i bogatego majstra. A że był trzeźwy i pilny, wkrótce pozyskał i względy i zaufanie. Kiedy przecież zbliżyła się niedziela, a młodzieńca do pracy w kuźni powołano, uczuł się niemile dotkniętym. Nie chcąc na samym wstępie zrażać sobie przychylnego majstra, uległ jego woli. Wśród pracy atoli dziwnego doznał wrażenia. W uszach odbzmiewał mu bezustannie potężny głos organ, a w każdym uderzeniu młota dosłuchiwał się dźwięku, jakoby słów kaznodziei. Straszny w sercu jego zapanował niepokój tak, że i bez smaku zasiadł do stołu i ócz na nikogo podnieść nie miał odwagi. Nie mogąc dłużej w takim wytrwać udręczeniu, zwrócił się do majstra z pokorną prośbą, aby go nadal do pracy w święta nie zmuszał, gdyż, jak mówił, łamiąc takowe, doznaje uczucia, jakby mu połowę życia odebrano.

2. „Nigdy się na to zgodzić nie mogę,“ odparł chciwy zysku majster, „nietylko dlatego, że w tobie mam główną pomoc i podporę, ale i dlatego, że za twoim przykładem wszyscyby poszli, a ja na wielkie naraziłbym się straty.“ „Wierzę temu,“ odrzekł młodzian, „ale trudno mi wyżyć bez duchowej pociechy. Ze się do pracy nie lenię, sam widzisz, majstrze kochany, ale potrzeby duszy żądają tego po mnie.“ Dziwném się to zdało zobojętniałemu w rzeczach wiary majstrowi, przecież, szanując w młodzieńcu jego zacność i poczciwość, pozwolił mu następnej niedzieli iść na nabożeństwo, zastrzegając atoli, że w razie wielkiego nawału pracy i w święto zatrzymać go w kuźni musi.

Szczęśliwy młodzian nie mógł doczekać najbliższego święta. Gdy nadeszło, ubrał się jak mógł najlepiej i podążył w progi domu Bożego. Po skończoném nabożeństwie uczuł się jakby odrodzony.

3. Kiedy niestety nowa zbliżyła się niedziela, a majster wybierającego się do kościoła czeladnika do pracy powołał, kiedy się to przy następniem i trzeciém z rzędu święcie powtarzać zaczęło, zasmucił się ciężko, postanowił sobie przecież, w sposób spokojny boleść swą majstrowi wynurzyć.

Przy obrachunku tygodniowym, gdy majster wedle zwyczaju zapłatę czeladnika i za dni świąteczne wyliczył, odsunął ją tenże. Na zapytanie zdziwionego majstra, czemużby ję przyjąć nie chciał, odrzekł z godnością: „Za pracę w dni świąteczne nie godzi mi się brać zapłaty, gdyż dni te nie do pracy Bóg przeznaczył. Jeżeli pracowałem, to tylko dla-

tęgo, aby ciebie za dobroć twą ku mnie nie zasmucać i nie ranić, ale sprzedawać sumienie i za pieniądze łamać przykazania Boże, nigdy się nie odważę.“

4. Jaki wpływ stanowcze te słowa młodzieńca wywarły na zdumiałym majstrze, okazało się w tem, że odtąd w kuźni jego w niedzielę i święta uroczysta panowała cisza, a czeladź z majstrem na czele spieszyła do świątyni Pańskiej.

Tak więc zwyciężył rozkaz Boży, zamknięty w trzecim przykazaniu: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił“ i uczczono słowa Boskiego mistrza: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ —

47. Wielbłąd.

Ojczyzną wielbłąda są stępy Azji umiarkowanej, a oswojony mieszka na całym Wschodzie i w Afryce, gdzie wielu narodów jedyne i całkowite stanowi bogactwo. Zwierz ten, jako mieszkaniec krajów umiarkowanych, nie może znieść ani zbyt gorąca, ani zimna. Próżno usiłowano zaprowadzić wielbłądy do Ameryki, Hiszpanii, Francji i Niemiec. Trzymając je w stajniach ciepłych, karmiąc starannie, dozwalając wolnego wyjścia w najpiękniejsze dni lata, można je wprowadzić utrzymać przy życiu, a nawet rozmnożyć; potomstwo jednak będzie słabe, niedołążne, a coraz nędzniejsze, aż w końcu zaginie. Zamiast więc spodziewanych użytków okaże się zawiedzenie.

Arabowie poczytują wielbłąda za drogi dar nieba, bez którego pomocy ani jeździć, ani handlować, ani żyćby nie mogli. Mleko i mięso wielbłądowe jest zwyczajnym ich pokarmem; wełna miękka i delikatna daje im wygodne odzienie, a mając wielbłądy, mogą ścigać w jednym dniu o 25 mil nieprzyjaciela, lub przed nim uciekać.

2. Wystawmy sobie kraj bez wody i roślin, słońce skwarne, niebo zawsze suche i pogodne, równiny piaszczyste, góry nagie i opalone, ziemię prawie martwą, wiatrami szarpaną i miotaną, pustynię zupełnie nagą bez drzewa i cienia. Samotność daleko okropniejsza niż samotność lasów, gdzie przynajmniej drzewa, istoty żywe człowiekowi towarzyszą; przestrzeń okiem nieprzejrzana, która mu grobem się staje; przestrzeń niepodobna do przebycia, w której upał, pragnienie, głód trzymają go między śmiercią a rozpaczą; czyż nie okropny obraz! Arab jednak za pomocą wielbłąda przebywa te okropne przerwy przyrodzenia, i co Europejczyk na morzu okrętem, to on w pustyniach wielbłądem dokazuje. Przewozi towary, ściga karawany, najeżdża spokojnych, najodleglejszych mieszkańców i jak niespodzianie napada, tak

prędko, zabrawszy zdobycz, zmyka niedościgniony. W ośmiu dniach 150 mil bez trudności ubiega.

3. W Turcyi, Persyi, Arabii, Egipcie, Berberyi i t. d. odbywają wszelki handel i przewóz towarów na wielbłądach, a gatunek ten przewozów najtańszy jest i najprędszy. Kupcy i podróżni tworzą karawanę, a ta, jakkolwiek jest liczna, zawsze z więcej wielbłądów niż ludzi się składa. Każdy wielbłąd według siły swojej jest obładowany i nie przyjmuje więcej nad to, co unieść może. Zwyczajnie wielki wielbłąd niesie 1000—2000 funtów ciężaru; a w tych podróżach nie spiesznym, lecz powolnym postępuje krokiem; codziennie jednak 7 lub 8 mil uchodzi. Wieczorem, puszczony na paszę, jeśli miejsce jest po temu, prędko się napasie i, całą noc przezuwając, odpoczywa. Karmi się zaś wszelkimi ciernistemi roślinami, których żadne inne bydłę nie tyka; piołun, osty, pokrzywy i inne kolczyste krzewy nad słodkie i soczyste zioła przekłada.

Pragnienie przez kilka dni wytrzyma. Na to go przyrodzenie szczególnież usposobiło. Wielbłąd prócz czterech żołądków, wszystkim przezuwającym zwierzętom wspólnych, ma żołądek piąty, jedynie do przechowywania wody przeznaczony; ten jest tak obszerny, iż znaczną ilość wody pomieścić może; a woda ta ani się nie psuje, ani się z innemi pokarmami nie miesza. Wielbłąd upagniony samem ściśnieniem muszkułów pomyka część wody z tego żołądka pierwszego, odwilża pokarmy i gasi pragnienie. Tym więc sposobem, raz w siebie nabrawszy wody, długo bez świeżego obywa się napoju. Owszem woda ta zostaje bez przymieszki innych wilgoci ciała i soków żołądkowych tak czysta, iż spragnieni podróżni pośród bezwodnych pustyń w zupełnym niedostatku innych napojów wielbłądy niekiedy w drodze zabijają, i wyczerpioną z wspomnionego żołądka wodą pragnienie swe gaszą.

Przyrodzenie wielbłąda łagodne jest i powolne. Na rozkaz przewodnika swego do wszystkiego się przyzwyczajają. Klęka na kolana, gdy ma być ładowany; obładowany podnosi się prosto i bez pomocy; bicia żadnego, ani pędzenia do przyspieszenia kroku nie potrzebuje; zmordowany i już prawie ustający śpiewaniem i wszelką muzyką do postępowania się zachęca. Ztąd przewodnicy bezustannie prawie na przemian śpiewają lub przygrywiają, póki czasu i miejsca wygodnego do spoczynku nie upatrzą; wtedy ciężary zdejmują i jakimkolwiek pokarmem go posilają. Samice nie pracują, lecz wolno się pasą dla dobrego mleka, którego wiele dają, a które jedynym jest prawie pokarmem i napojem wielu azyatyckich i afrykańskich narodów. Żyje do 50 lat.

(Nowe wypisy polskie.)

48. Dlaczego wieś rodzinna jest człowiekowi najmilsza?

1. Wieś rodzinna jest nam najmilsza, bo w niej po raz pierwszy ujrzeliśmy świat; w niej pierwszy raz widzieliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogodne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne stworzenia Boskie. We wsi rodzinnej znamy każde drzewko i drzewo, każdy trawnik, każdy kącik, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strumykiem, w którym od naszego urodzenia woda płynie i płynie; przypatrywaliśmy się rybkom w nim migającym, żabom skakającym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, co w nim woda cicho stoi, często przeglądaliśmy niebo i drzewa.

2. W wiosce rodzinnej patrzyliśmy i patrzymy codziennie latem, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak najedzone bydełko pędzą z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą po pracy do swych zagród; jak żniwiarze w kosy dzwonią i wesoło wysławiają; jak jasne słońce spuszcza się za góry, za lasy, za wieś; jak zorza pięknie się rumieni, jakby niebo ogniem płonęło, a chrabąszcze brzęczą, komary latają, słowik w sadku tnie głosy pod niebiosy. Wszystko nam we wsi rodzinnej znajome, najmilsze.

Miły nam rodzinny kościółek drewniany, co w nim rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miłe rodzinne drzewa na cmentarzu i te stare lipy, dęby, kasztany i wierzby; miły rodzinny dzwonek na wieży, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa i na pogrzeb dzwoni. Miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosnę ustrojone. Chatka wiejska w nich się kryje.‡

3. Miłe nam są łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną, motyle z kwiatka na kwiatek latają, pszczoły brzęczą, i dojne krowy wesoły pastuszek pasie. Miłe nam rodzinne role, na których pracowity rolnik orze, a skowronek mu przyśpiewuje. Miły nam nasz bocian we wsi, co na każdą wiosnę do nas wraca, gniazdo naprawia, klekoce i na wieś patrzy. We wsi rodzinnej wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To też i siwemu staruszkowi najmiliej we wsi rodzinnej; tu, a nie gdzieindziej, oczy zamknąć i kości złożyć pragnie; bo tu także spoczywają prochy ojca, dziada i pradziada jego.

(Ze szkółki dla dzieci.)

49. Pożegnanie wioski.

1. Zegnam cię, wsi ulubiona,
I was: gaje. łąki, niwy;
Nieba! wśród waszego łona
O jakże byłem szczęśliwy!
Tu mi moje dni pływały,
Jak ciche wody potoku.
2. Już one wiecznie minęły;
Czas swego nie cofnie kroku.
Jak ta rzeczka z brzegiem swoim,
Tak wszystko przejdzie, przemienie;
Jedna tylko w sercu mojem
Pamięć twoja nie zaginie.

(Sowiński.)

50. Trychina i tasiemiec.

1. Niepozorny i drobniuteńki robaczek, trychina zwany, żyje głównie w mięsie zwierząt, przeważnie trzody chlewniej, zamknięty w torebce wapnistej, bardzo do łupiny jajka ptasiego podobnej. Zamknięcie to, jakkolwiek dlań zabójcze, gdyż w niem ani się porusza, ani rozwijać dalej nie może, przestaje być niem z chwilą, w której torebkę tę wraz z mięsem spożyje jaki żołądek. Tu z otwartego więzienia swobodnie wysuwa się trychina i przenosi się w kanał brzuszny jako do głównej i stałej swój twierdzy, z której nieszczęsne swoje rozprowadza prace. Kanał brzuszny staje się siedliskiem lęgu czyli porodu i to bardzo obfitego, gdyż samica nietylko ze sto żywych młodych w sobie mieści, ale nadto nowe jeszcze składa jajka.

Spożyte z mięsem trychiny pozostają w trzewach i tam giną. Natomiast młode pokolenie, przegryzwszy trzewa (jelita — wnętrza), wdziera się w muszkuły. Tam osiadłe plemię wzrasta i w przeciągu trzech tygodni zupełnie dojrzewa, ale się nie rozmnaża; a w kanale brzuszny po upływie czterech tygodni nie pozostaje ani znaku pierwszych gości czyli matek nowego pokolenia.

2. Z tą chwilą ustają też dalsze po ciele wędrówki i, jeżeli zasklepione w muszkułach robaczki nie przeniosą się do żołądka innego stworzenia, giną i marnieją. W człowieku robak ten najokropniejsze sprowadza następstwa, a nawet w czterech tygodniach śmierć bolesną. W pierwszym czasie, kiedy spożyta trychina, osiadłszy w kanale brzuchowym, składa swe młode aż do chwili, kiedy nowy poród wędrówkę w muszkułach rozpoczyna, czuje się ból głowy, rozwolnienie i brak apetytu.

Z osiedleniem się lęgów w muszkułach groźniejsze widzimy objawy: nabrzmienie skroni i całej strony ócz, osłabienie, paroksyzm (silenie się choroby), febrę, bezustanną

silną dysenterią (biegunkę krwawą), wrzody w członkach, zupełne odpadnięcie z ciała, zapalenie płuc. a ostatecznie śmierć, jeżeli pomoc lekarska złemu nie zapobieże.

Najwięcej trychin spożywa trzoda chlewna z szczurami, zwłaszcza w budynkach starych, nie dobrze opatrzonych. Dlatego trzeba każde mięso wieprzowe poddać rewizji znawców, a przynajmniej nie inaczej je pożywać, jak doskonale ugotowane lub upieczone.

3. Więcej zajmującym jest pochodzenie tasiemca, już dlatego samego, iż nie tworzy sam w sobie osobnej całości, ale jest zbiorem licznych drobnych zwierzątek, w jeden wielki łańcuch silnie z sobą spojonych. Zwierzątka te wyrastają z tak zwanego łba tasiemcowego, a rozwinięty się w krótko dostatecznie, odpadają. Wszystkie bardzo podobne do pestki kawonu czyli arbuza. Rozrzucone po gnojowiskach, najczęściej połyka je nierogaczyna, albo też, wywiezione z nawozem w pole, zjadają owce. Strawione, pozostawiają w swe miejsce niezliczoną ilość jajek, z których się maleńkie, poczworne, różkami opatrzone rodzą stworzonka. Poczwarki te ruchliwe przegryzają trzewa brzuchowe i dostają się do krwi, z którą po całym ciele krążą. Usadowiwszy się, tworzą w muskułach i tłuszczu nierogaczyny krosty, zwane węgrami, w mózgu zaś owcy kołowrot. Jeżeli zaś, czyto pod tą, czy ową postacią, dostaną się do żołądka człowieka, zamieniają się w skutek pęknięcia błony w obrzydliwego tasiemca.

51. Zbiorowa praca najczęściej z bogacza.

1. Im kto się więcej jednej oddaje pracy, tym więcej się w niej doskonalą, tym większej nabywa wprawy, a tem samem wyrób swój taniej i z większym zyskiem spieniężyć może. Że w tem wielka się mieści prawda, okażą następujące przykłady.

Niezaprzecliwie do najtańszych towarów należą igły, śpilki, gwoździe, zapaliki, karty do gry i t. p. drobnostki. Aby zaś przedmioty te znalazły pokup, muszą być bardzo tanie. Tanie zaś będą tylko w tym razie, gdy w pojedynczych szczegółach wykonają je dobrze i szybko przez osobnych wprawnych robotników, co tylko jedynie możebnym w fabrykach, zatrudniających biegłych w tych szczegółach rzemieślników, czyli innemi słowy: taniość sprowadza tylko praca zbiorowa. Gdyby więc w fabryce śpilek każdy robotnik wygotowywał całą śpilkę i zupełnie ją wykończył, w tym razie i najrzęczniejszy z nich nie zrobiłby ich więcej przez

dzień jak tysiąc, przezco by za ledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb zarobił i potem biedę cierpieć musiał.

2. Inaczéj, gdy praca ta na wszystkich rozdzielona. Jeden ciągnie drót, drugi go kraje, inny koniec zaostrza, inny główkę przygotowuje, inny wreszcie układa je w rzędy, a każdy z nich rozwija w swym dziale największą wprawę i zdolność. W ten sposób 10 ludzi wyrobi dziennie 60,000 śpilek, przezco na każdego z pojedyncza przypadnie nie 1000, ale 6000 śpilek, a więc sześciorako powiększony zarobek. To samo dzieje się w fabrykach kart do grania. Jeden z robotników nic więcej nie robi, jak skleja papiery, aby karcie sztywności nadać, drugi równa je w prasie, inny odciska rysunki wyrażonych na kartach figur, inny suszy arkusze, inny znów odciska winiety czyli ozdóbki, ostatni wreszcie składa je wedle tego, do jakiej gry karty służyć mają.

3. Przez taką pracę zbiorową wyrabia 30 ludzi dziennie 15,000 kart, podczas gdy pojedynczy człowiek, wykonywając sam tę całą pracę, aniby pięciu kart, zamiast 500 nań przypadających, przez dzień nie wygotował.

Kowal, chociażby najzręczniejszy, zajęty rozmaitą robotą, nie robi dziennie więcej, jak 300 gwoździ: gwoździarz, oddany tylko swemu rzemiosłu, wyrobi ich 2500; gdy tymczasem w fabryce, gdzie robota zbiorowa, gdzie jeden drót ciągnie, drugi go kraje, inny zaostrza, inny główki wyklepuje, wyrobi czterech ludzi przez dzień 20,000 gwoździ, zatem na jednego przypadnie 5000.

4. W fabryce zapalek każda z nich przechodzi przez kilka osobnych działów, przezco, z nadzwyczajną szybkością wykonana, tanio ją sprzedawać mogą. Ztąd wynika, że człowiek, pracując ciągle nad jedną i tą samą robotą, nabiera takiej zręczności, że prawdziwe zadziwienie sprawia. Chłopiec n. p., który w fabryce przebija uszka w igłach, tak się w tem wydoskonała, że włos w powietrzu przekłuwa i przez przekłuty otwór w mgnieniu oka inny włos nawlec może.

Wszelkie więc wydoskonalenie wywołuje praca zbiorowa, jako połączenie rozmaitych sił i zdatności, wspierających się wzajemnie. Opiera się to na prawie Bożém, które wyraźnie żąda, aby ludzie z sobą jak bracia żyli i jedni drugich wspólną pomocą wspierali.

52. Przykład miłości bliźniego.

1. Po ostrój i długiej zimie z roku 1783. na 1784. nastąpiła nagle odwilż. Śniegi stopniały; wszystkie potoki i rzeki po ich wzbiorze unosiły z sobą ogromne kry połączonego lodu. Skutkiem tego niejeden dom nadbrzeżny

runął wśród powodzi, niejedyn człowiek znalazł grób swój w wody głębinach.

2. W Weronie, mieście włoskiem, postawiony był na Adydze, rzece bardzo bystro z wysokich gór płynącej, wielki, silnie zbudowany most. Na nim stał domek strażnika mostowego, który przy niesłychanie nagłym wezbraniu rzeki nagle gwałtowna otoczyła fala. Kry lodu uderzały z całą siłą na kamienne filary, wstrzymujące sklepienie mostu. Większa ich część runęła, i sklepienie ku upadkowi chylić się zaczęło. Ta część mostu, na której stał domek strażnika, najdłużej opierała się naciskowi; ale nie było wątpliwości, że i ona niezadługo podobnemu ulegnie losowi pod ciężkiem parciem kier nagromadzonych.

3. W smutnej tej doli postawiony biedny człowiek z żoną i dziećmi żalosem błaganem o pomoc budził litość ogólną. Tysiące ludzi zebrało się wprawdzie nad brzegiem rzeki, ale ci, chociaż słyszeli głos nieszczęśliwych i w sercu litość czuli serdeczną, widzieli niemożność ratunku, gdyż i najlepsza łódź przez ogromne fale się przebić i do nieszczęśliwych się dobićby nie zdołała.

4. Na miejsce nieszczęścia przybył też hrabia Spolwe-ryni, a dowiedziawszy się o rozpaczliwym położeniu biednej strażnika rodziny, wyjął worek z 200 dukatami i przyrzekł je dać w nagrodę temu, ktoby się podjął ocalić nieszczęśliwych. Ale widmo niechybnej śmierci odstraszało każdego, nawet znanych z odwagi orylów. Tymczasem woda rosła coraz wyżej i otaczała domek biednego strażnika.

5. Nagle wyrwał się z tłumu jakiś nieznajomy i, wzruszony żalosem widokiem nieszczęśliwych, dopadł czołna i puścił się ku mostowi w imię Boże. Szczęśliwie przybył do domku. Niestety strażnik miał liczną rodzinę, której razem do czołna zabrać nie było można, aby go zbytecznie nie obciążyć. Zabiera więc trzy osoby do czołna i przewozi szczęśliwie do brzegu. Powraca jeszcze dwa razy i, silnie sterując łódką wśród rozhukaniej fali, szczęśliwie wszystkich ratuje. Za ledwie ostatni raz odbił od miejsca nieszczęścia, reszty mostu wraz z domkiem pokryła woda.

6. Stojący nad brzegiem wśród uroczystego milczenia zdumiony lud patrzył na tak wzniosłe poświęcenie się pięknego młodzieńca, a dobroczynny hrabia, przystąpiwszy do niego, ofiarował mu obiecaną nagrodę. „Bierz, przyjacielu!“ wyrzekł, „sprawiedliwie żeś sobie na nią zasłużył.“ „Panie hrabio!“ odrzekł nieznajomy, „nie dla pieniędzy, ale z poczucia obowiązku i miłości bliźniego podjąłem się tego. Nie posiadam wiele, przecież mi to starczy; a myśl, iż dopełniłem świętej

powinności, będzie mi najchlubniejszą nagrodą. Ofiaruj pan złoto ubogiemu strażnikowi i nieszczęśliwym, którzy przez powódź wszystko utracili!“

Rzekłszy to, znikł w tłumie. Jakżeż ślicznie pojął naukę Bożą: „Czyńcie dobrze, niczego się nie spodziewając, a będziecie wielką zapłatą wasza, i staniecie się synami Najwyższego.“
(Podług Łukaszewskiego.)

53. Miłość macierzyńska.

1. W włoskiej krainie u podnóża drzewem porośłego wzgórza mieszkała biedna rodzina, składająca się z męża, żony i trojga dzieci. Ojciec wychodził codziennie na zarobek, pozostawiając ukochanej żonie całą troskę około domu i ukochanej dźiatwy. I mógł spokojnie oddawać się pracy, gdyż w Klementynie (takie było imię żony wyrobnika) Bóg dobry tyle umieścił wzniosłych zalet, że za prawdziwy wzór matki i żony każdej służyćby mogła.

2. Od samego rana zajęta w domu, aby w każdym zakątku utrzymać czystość i porządek, nie spuszczała przecież z oka dwojga ukochanych dzieci Antosia i Franusi, które w ogródku wśród róż i pięknych drzew oliwnych wesołej oddane były zabawie, doglądając przytem kolebki, w której najmłodsze jój dziecię, snem ujęte, spoczywało. A że cisza panowała w naturze, że tylko wesoły śpiew ptasząt dolatywał jój ucha, nic dziwnego, że pracą i rychłym wstaniem znużone oko po ukończonej pracy zwolna zamykać się poczęło, i strudzona niewiasta nad kolebką dziecięcia już prawie zasnąć miała.

3. Ale myśl, że dla dziewczęcia sukienkę uszyć trzeba, zbudziła osłabioną. Już pełna zapału zasiadła do krosien, a wpierv powikłaną nić w kłębki wić zaczyna, gdy oto przeraźliwe wołanie chłopca odbija się o jój uszy. Rzuciwszy wszystko, wybiega przelekniona i widzi przerażonego Antosia, wiodącego za rączkę krwią zbroszoną siostrzyczkę swoją. „Cóżto jest?“ wrzasnęła na pół nieprzytomna matka. „Żmija jadowita ukąsiła Franie“, odpowiada z płaczem chłopczyzna. „A więc śmierć niechybna,“ woła nieszczęśliwa, złamana bólem Klementyna. „O ludzie, zlitujcie się nademną! Ratunku! Pomocy!“

4. Przechodzący mieszkaniec wioski tłumaczył się, że sam spieszy do łoża konającego ojca, ale téj jednéj udzielił jój rady, aby co prędzej sprowadziła psa jakiego, któryby jad z rany wyssał. I pozostawił zrozpaczoną. „Zkąd psa wziąć? a czy pies zechce lizać ranę i ssać jad zabójczy?“ Tak badało serce matki. O zapewne! czego żadne niedokaże stworzenie, tego dokona miłość macierzyńska. I téj chwili, przy-

ciągnawszy rękę dzieciny, przypięła usta swe do skrwawionej rany i poczęła ssać jad tam ukryty. I, zamiast uczucia trwogi lub smutku, że się życia pozbawia, wzniosła ta matka bohaterka czuła z każdą chwilą powiększającą się słodycz i takie szczęście, jakiego w całym nie zaznała życia.

5. A w tym czasie zbliżył się wracający od pracy małżonek, a ujrawszy syna splekanego, pyta się, co się stało. Gdy tylko pierwsze usłyszał słowa, zbladł, i, oparty o drzewo, patrzył na pół martwem okiem na dom, w którym najzwyklejsza jego żona, poświęcająca się za dziecko, śmierć w siebie ssała. Chłopczyzna, zdumiony milczeniem ojca, zbliża się z skromnym pytaniem: „Cóż tobie, ojcze?“ Lecz słyszy tylko grobowy jęk bólu: „O zmija, zmija zabiła mi mą żonę!“ Nagle przecież ożywia się oko ojca, gdy schylony dojrzał w leżącym u nóg jego gadzie nie zmięję jadowitą, ale węża zwyczajnego. Z całym zapalem, ująwszy chłopczyńkę za rękę, spieszy w próg domu i w tę szlachetną duszę ofiarnąj matki to słodkie pociechy przelewa słowo, że w ranie nie masz trucizny. Któż opisze radość i zachwyt tej chwili! Jakżeż nie miał uwielbiać mąż tak szlachetną niewiasty; a dziatki, pod takim ciepłem macierzyńskiego serca chowane, czyżby mogły kiedy zapomnieć, ile rodzicom swym prawdziwej wdzięczności są winne?

54. Sierotka.

1. Mamo! mamó! przemów słowo, —
To ja sama, córka twoja!
Kłęczę, płaczę nad twą głową;
O przebudź się, mamó moja!
2. Mamo! ty masz zimne ręce,
Tak jak z lodu — o dla Boga!
Nie leż dłużej w tej trunience,
Otwórz oczy, mamó droga!
3. Tyś zasnęła już na wieki,
Mówią ludzie — o! nie wierzę:
Otwórz, mamó, twe powieki,
Przecież ty mnie kochasz szczerze?
4. Powstań, powstań z tego łózka,
Co już grobem się wydaje, —
Przyciśnij mnie do serduszka;
Ach! bo mi się serce kraje.
5. O! ty milczysz! mamó złota,
Pozostawić chcesz mnie samą;
Biednaż, biednaż ja sierota,
Rozłączona mam być z mamą!
6. Byłam zawsze tuż przy tobie,
Więc mnie także weź do siebie;
Z tobą razem tu i w grobie, —
Czyż bezemnie chcesz być w niebie?

7. Ty tak dobra, mamó droga,
Patrz! zalana jestem łzami;
Ty upręsisz za mną Boga,
Bóg nas złączy z aniołkami . . .

55. Wilk.

1. Wilk jest prawdziwą klęską dla kraju, w którym przebywa. Przyciśniony głodem, szczególniej podczas mocnych mrozów, zaczepia i morduje podróżujących ludzi po drogach, porywa dzieci w polach i pastwiskach, napada na trzody i z tych łup swój krwawy albo w miejscu pożera, albo w lasy do siedliska swego unosi. Podkopuje się do obór, owczarni i chlewów, w których straszliwe mordy zarządza; wykrada i wystrasza z lasów użyteczną, łowną zwierzynę i ptastwo; rażony zaś jadem wścieklizny, nie lęka się znacznej liczby uzbrojonych ludzi, a ukąszeniem swoim, przelewając jad w ludzi i domowe zwierzęta, staje się nader smutnych ofiar przyczyną. Jednym słowem, ciągłym jego sposobem życia, wrodzoną skłonnością jest zadanie śmierci stworzeniom pod oko podpadającym i okropne nad temiż pastwienie się. Jedyneży użytek przynosi tylko skóra jego, przydatna na wygodne futra. Jeżeli jednak użytek ten pomimo niezaprzeczonej wygody i wartości pieniężnej, za jaką futra wilcze nabywają się w różnych krajach, weźmiemy pod ścisłą uwagę, okaże się nieomylnie, iż użytek w przyrównaniu do szkód, jakie wilki zrzędzają, zupełnie znika; przytem wykryje się niezbędna potrzeba zupełnego wyniszczenia tego gatunku zwierza.

2. Wilk z natury jest ponury, niezgrabny i leniwy; staje się jednak chytrym, podstępny i odważny, skoro mu głód dokucza. Złapany zaś zupełnie utracą odwagę; często unika towarzystw sobie podobnych; głód zaś, szczególniej w czasie tęgich mrozów, a zarazem trudność wyszukania pożywienia przymusza go do gromadzenia się w stada mniejsze lub większe dla pomocy i wspólnego ścigania łupu. Chytróść i przemyśl wilków godne są zadziwienia, jak, zebrane w mniejszej lub większej liczbie, umieją śledzić zwierza, rozstawiać się na stanowiskach i napędzać na gołoledź lub miejsca dogodne dla łatwiejszego złapania.

Pobył wilka w jednym miejscu nie jest stały; zmienia go często, przenosząc się w inne odległe ustronia; szczególniej lubi przebywać w gęstych i ciemnych lasach, a naprzemian w bagnistych błotach i suchych miejscach, w których chętnie przez dzień ukrywa się, a w nocy wychodzi na zdobycz. Pożywienie wilka składa się z ptastwa i zwierząt tak dzikich, jako też swojskich i domowych wszelkiego gatunku

i rodzaju. W zimie — w czasie mocnych mrozów — wychodzi i wyszukuje ścierwa, który w odległości pół mili zwietrzyć może. Przyciśniony głodem, rzuca się nawet na słabsze od siebie wilki i pożera je. Wilczyca młode wilczęta przed żarłocznością starego wilka nieraz ukrywać musi. W czasie, kiedy ziemia głębokimi śniegami jest okryta, a szczególnie kiedy go ludzie śledzą, wilk ukrywa się dosyć długo w małej przestrzeni gęsto zarosłego lasu, aby się nie zdradził.

3. Wilk, napadnięty w lesie, w ucieczce swojej trzyma się gęstwiny, z których wietrzy wszelkie przeszkody dla siebie niebezpieczne, podsłuchuje najmniejszy szelest ludzi na stanowiskach będących, chroni się spotkania i cicho wykrada się na ścieżki. Niepłoszony i nieporuszony lubi nocną porą przechadzać się po rozmaitych drogach tak dalece, iż niekiedy wysledzić można drogi te, któremi każdy w bliskości ukrywający się wilk przechodzi. Po pożarciu łupu wilk, będąc obładowany, spoczywa powszechnie w najbliższej gęstwinie; następnej zaś nocy oddala się w inne strony.

Wilk, jadem wściekły rażony, bardzo jest niebezpieczny; ukąszenie jego, skoro brak spiesznej pomocy, jest śmiertelne. Dobry myśliwy łatwo rozpoznaje wilka wściekłego po jego nieregularnym, tu i owdzie rzucającym i chwiałym się tropie.

4. Zwierz ten żyje we wszystkich strefach zimnych i gorących stałego lądu i wysp, i jest wszędzie mniej więcej do siebie podobny kształtem, maścią i srogim usposobieniem. W tej jego srogości są jednak pewne stopniowania; nie we wszystkich bowiem stronach objawia swą nieprzyjaźń ku ludziom z tą samą otwartością, odwagą i zapalczywością. I tak w Norwegii wilk nienawidzi człowieka, pożre go, gdy jest trupem, ale żywego się boi, nie śmie napastować nawet kobiety lub dziecka. W Węgrzech przeciwnie tyle nabiera zuchwalstwa, że na człowieka czatuje, na uzbrojonego nawet się rzuca i często go pokonywa. W jednym tedy kraju jest żarłoczny, krwi chciwy, podły, lekliwy; w drugim jest nieubłaganym nieprzyjacielem rodu ludzkiego, człowiekowi krwawą wypowiedzi wojnę i przemocą i podstępem zawziętą toczy z nim walkę.

W naszych stronach jest wilk także zuchwały, śmiały, okrutny i rzuca się na człowieka, ale tylko wtenczas, gdy jest do walki wezwany lub gdy go głód przyprze. Są także o wilku liczne przysłowia i przypowieści w języku polskim: Nie wywołuj wilka z lasu. — Wilcza pokora. — Leżąc wilk,

nie utyje. — O wilku mowa, a wilk pode drzwiami. — I wilk syty i koza cała. — Miłuje go, jak wilk barana.

(Przez Łyszkowskiego i Wojcickiego.).

56. Boduena gorliwość i pokora.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty głuche było jęczenie ubóstwa i sierót. Słyszał je tylko ubogi kapłan Bodue i poraz pierwszy uczuł swój niedostatek; bo widział dzieci rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatwardzili swe serca. Dom więc jego był domem sierót, lecz zamożność nie odpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się zatem, wyjść na miasto i błagać litości. Mijał bogate pałace, bo tam tylko wesoły głos znajdował posłuchanie; żebrał między uboższymi, którzy go według możności przyjmowali. Ale widział, że ci skromnie własne żywili dziatki.

„Ci już,“ mówił, „dopełniają miłej powinności dla dzieci i płacą smutne daniny dla zbytkujących.“ — Wziąwszy więc Boga na pomoc, zaczął chodzić po pałacach, znosząc pogardę i żarty dowcipnych panów.

I widzi przed jednym gmachem pyszne pojazdy, hajduków i złotem strojnych pachołków; goreją w oknach rzęsiście światła, brzmia okrzyki i wesoła muzyka. Wchodzi, pomija tłumy, zabawą zajęte, widzi na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przynosi, i rzekł w sercu swoim: „O biedne, biedne sieroty moje!“ I zbliżył się do tego, przed którym najwięcej złota, ale nie wiedział, że karta nieszczęśliwa połowę tego złota ujęła. Ze drżeniem przemawia pokorne słowo, ale go nie słyszano. Mówi powtórnie, ale widzi, że nie chciano go słyszeć. — „Małą częśćką dla sierót!“ odezwał się głośniej. Tu zapamiętały gniew ogarnął grającego, który policzkiem znieważył cnotliwego człowieka. Bodue rzekł: „To dla mnie, a cóż dla sierót?“ Dopiero znieważony wyższym teraz był nad wszystkich. Zdumieni się gracze i z miejsca powstali. Na to rzuca się pobożnemu kapłanowi na szyję ten, co go tak ciężko obraził i srebrną mu tacę ze wszystkiemi złotem oddaje; za nim inni dorzucają swe złoto. Ze czcią odprowadzony opiekun sierót niesie im skarb, oblewając go łzami radości. I był Bodue we wielkiej czci u wszystkich. Znosili mu też dary tak liczne, że wystawił wspaniały dom sierót, który dziś jeszcze temu celowi służy. Działo się to za panowania Augusta III.

(Z Brodzińskiego.)

57. Węgiel kamienny i nafta.

1. W głębi ziemi znajdują się wielkie pokłady węgla. Nazywamy go zwykle węglem kamiennym, gdyż jak inne kamienie wykopuje się z ziemi. Bez porównania twardszy od zwyczajnego węgla drzewianego. Błyszczący jak piękny kruszec i, chociaż czarnego koloru, lśni nieraz barwą rozmaita. Bardzo kruchy. Jako opał wyborowy, gdyż wiele ciepła daje, ale niebezpieczny, gdyż łatwo dymi, a co gorsza, wiele gazu swądliwego wydziela. Piece, w których się pali węglem, muszą być tak urządzone, aby w nich był ciągły przewiew powietrza. Najwięcej używają węgla kamiennego w fabrykach i przy lokomotywach. Gdzie piece w domach stósownie urządzone, tam lepiej napalić węglem niż drzewem, gdyż się przytem i taniej wychodzi i lasu oszczędza. Nie można dosyć ciężkiego zrobić zarzutu tym, którzy lasy wycinają. Te bowiem chronią nas od zbytłych upałów i mroźnych wichrów, a przedewszystkiem zasłaniają żyzne niwy od zaspów piaszczystych.

2. Nową korzyść z węgla kamiennego osiągamy przez prażenie takowego w osobnych do tego urządzonych piecach. W ten sposób bowiem wydaje węgiel z siebie ciecz czarną, którą smołą nazywamy, a przytem tworzy się rodzaj powietrza, zwanego gazem.

Gaz ten rozprawdzają po wielkich miastach z gazowni rurami podziemnymi do pomieszczeń stósownie urządzonych i latarni publicznych, miasto oświecających. Po takim procesie chemicznym mięknie węgiel i robi się więcej dziurkowaty. W takim stanie otrzymuje nazwę koksu; służy za bardzo dobry opał i jest tem pożądańszy, iż go gazownia tanio wyprzedaje. Niektóry węgiel ma bardzo wiele podobieństwa do drzewa, znać nawet na nim formacye czyli słoje, jest więcej brunatny i zład ma nazwę węgla brunatnego. Palenie również wyborne.

3. Węgłe kamienne wydzielają nieraz i w surowym stanie gaz i ciecz palną, dającą wyborne światło, zwaną olejem skalnym czyli naftą. Do wydobywania nafty trzeba osobne głębokie urządzać studnie. Ostrożność wielka musi być zachowana. W ogóle nalewanie nafty do lamp powinno odbywać się za dnia, gdyż wieczorem przy świetle, od którego gaz szybko i nawet w niejakiem oddaleniu się zajmuje, łatwo nastąpić może eksplozja (wybuch). Wielu już nieostrożność tę z naftą życiem przypłaciło.

Przy nafcie wykopują z ziemi wosk ziemny, barwy ciemno-brunatnej. Oczyszczony daje parafinę, t. j. materyał,

z którego świece wyrabiają. Świece te zwykle są przezroczyste, a w czasie upału prawie w krąg się zaginają.

Zawsze za te wszystkie dary Opatrzności wielkie należą się dzięki.

58. Niedźwiedź.

1. Niedźwiedź zamieszkuje wysokie góry i okolice leśne w całej Europie, część Azji i Afryki. Długość jego dochodzi 2 metrów, wysokość różna, równie jak kolor pokrycia. Czoło powyżej ocz wypukłe, pysk ku końcowi cieńszy tępo się kończy. Futro nieco wełniste jest pospolicie brunatne, niekiedy z odbiciem prawie srebrzystym. Są także niedźwiedzie płowe lub jasno-żółtawe, a czasem zupełnie białe.

2. Niedźwiedzia brunatnego znajdują w całej Europie. Do jego upowszechnienia wiele się przyczyniają niedźwiedznicy, oprowadzający po naszych miasteczkach młodo złowione i oswojone niedźwiedzie, wyuczone doskonale chodzić na tylnych łapach, a nawet tańczyć przy odgłosie piszczałek i bębna. Chociaż tak oswojone niedźwiedzie posłuszne są swym panom, zawsze przecież wykonywają rozkazy, mruczając z wyraźnym oburzeniem; dlatego też zwykle im nie dowierają i kładą na pysk kaganiec. Niedźwiedzie żyją w lasach pojedynczo, wychodzą z nich tylko głodem przyciśnione. Legowiska swe zakładają w jaskiniach skał albo częściej jeszcze w wydrążeniach starych drzew. W nichto przepędza niedźwiedź dni całe na spoczynku, oczekując nocy, w czasie której dopiero wychodzi szukać pożywienia.

3. W braku wygodnego miejsca w starych drzewach lub skałach niedźwiedź buduje sobie szałas z starych gałęzi. Chociaż postawa jego jest ciężka i niezgrabna, jednak okazuje niekiedy wiele przeczności. Gdy się drapie na drzewo, jużto dla szukania owoców na pożywienie, już dla wejścia do swój jamy, czepia się przednimi łapami gałęzi, a pień drzewa obejmuje tylnymi; niekiedy na wzór człowieka puszcza się na drzewo, obejmując pień przednimi i tylnymi nogami, a zawsze czyni to z wielką przecznością, i nigdy nie stąpi na gałąź jedną nogą, jeżeli trzech innych nie może wygodnie oprzeć.

4. Lubo niedźwiedź ostremi zębami jest uzbrojony, nie jest wszakże drapieżnym zwierzęciem i tylko, głodem przyciśniony, lub w obronie życia swego śmiało napada na żywe zwierzęta. Pospolicie żywi się buczyną, jagodami, ziarnem różnych roślin i korzeniami; a jagody jarzębiny, berberysu i w ogólności owoce kwaskowate przekłada nad inne. W braku tego pożywienia opuszcza lasy, udaje się w pola i wielkie robi

szkody w zasiewach owsa i kukurydzy czyli pszenicy tureckiej. W końcu zimy, gdy już jest bardzo zgłodniały, wychodzi ze swego schronienia, a nie znalazłszy jeszcze pokarmu na ziemi okrytej śniegiem, rzuca się na trzody zwierząt. Pewną jest wszakże rzeczą, że nigdy nie jest dla ludzi niebezpieczny, wyjąwszy tylko przypadek, kiedy jest zaczepiony; wtenczas okazuje się nieustraszonym; ufny w swą siłę, nie ucieka, lecz zapala się gniewem.

5. Na widok zbrojnego strzelca nie zwraca się nawet, przechodzi mimo, rzucając nań dziki wzrok, jak gdyby chciał pokazać nieukontentowanie, że śmiał w jego cichych lasach mieszać samotne jego życie; śmiałkowi, jeżeli się odważy nań natrzeć, nie będąc pewnym, że jednym razem śmierć mu zadać może, gotuje zgubę. Zraniony lub tylko rozgniewany, staje się strasznym, a walka rozpoczęta kończy się zawsze śmiercią jednego lub drugiego, jeżeli nie obu razem. Bez wahania się napada na przeciwnika, z wściekłością mrużąc, z ogniem w oku, z paszczą ziejącą; wzniosłszy się na tylnych łapach, rzuca się na niego, gniecie własnym ciężarem, porywa w potężne pazury, dusi strasznymi szczękami i z pewnością zgruchoce mu głowę.

6. Szczwany psami, za które widzi licznych strzelców, zwraca się, lecz nie ucieka. Zwolna szuka bezpiecznego schronienia, uważając na swoich nieprzyjaciół; wreszcie znużony, śmiertelnie raniony kulami, prawie konający przygotowuje się do opłacenia drogo za odniesione nad sobą zwycięstwo. Wyprostowany, oparty grzbietem o pień drzewa lub skałę, oczekuje napastnika, a jeżeli się znajdzie dość lekkomyślny i zbliży się do niego, padnie ofiarą wściekłości zwierza, rozszarpie on go swą łapą lub zgruchoce zębami.

7. W Europie polują na niedźwiedzie z bronią palną i psami. Robią też na nie jak na wilki obławy. Niedźwiedź lubi samotność, unika wszelkiego towarzystwa, nawet istot podobnych; nie troszczy się wcale o swe młode, a nawet pożera je, jeżeli przypadkiem odkryje ich gniazdo, z suchych liści i mchu zrobione. Samica przeciwnie wielkie do nich okazuje przywiązanie i dopiero, kiedy są dosyć silne i same obronić się mogą, opuszcza je na zawsze. W niebezpieczeństwie odważnie ich broni i raczej daje się na miejscu zabić, a młodych nie opuści; z wielką przeto trudnością można dostać młodych niedźwiedzi.

8. Podczas zimy niedźwiedzie nie zostają w letargu, jak sądzili niektórzy naturaliści, lecz śpią przez parę miesięcy. Jeżeli w jesieni niedźwiedź miał dosyć żywności, to wystarczy mu do utrzymania się zimą przy życiu. Zdaje się,

że taki spoczynek i post nie trwa dłużej jak czterdzieści dni, budzi się on w tym czasie, wychodzi ze swego schronienia; szuka pożywienia w nasionach i korzeniach roślin; a jeżeli śniegi pokrywają ziemię, zbliża się do mieszkań ludzkich i napada domowe zwierzęta.

9. Mimo niezgrabnego kształtu ociężałej postawy niedźwiedź nie jest jednak tak głupowaty, jakby sądzić wypadało; przeciwnie okazuje wiele zmyślności i przebiegłości i rzadko wpada w zastawione nań zasadzki. Wszelki nowy przedmiot wzbudza w nim nieufność, z uwagą się przypatruje, zanim się do niego zbliży, idzie pod wiatr dla przekonania się zmysłem powonienia, który ma w wysokim stopniu; podchodzi zwolna, porusza go i obraca na wszystkie strony; jeżeli widzi, że przedmiot ten żadnegoby mu nie przyniósł pożytku, odchodzi i podobnie sobie postępuje, znalazłszy nieżywe zwierzę lub nieżywego człowieka.

Zmysły wzroku, słuchu, dotykania się są w niedźwiedziu wydoskonalone, chociaż ma oczy małe, uszy krótkie, a skórę grubą i gęstym okrytą włosem.

10. Oprócz brunatnego niedźwiedzia, znajdującego się w lasach litewskich i w Karpatach, żyje jeszcze w Europie niedźwiedź czarny i pyrenejski; a w innych częściach świata są: niedźwiedź syberyjski, tybetański, wargowiec, żyjący w górach Hindostanu, niedźwiedź czarny amerykański i niedźwiedź biały czyli polarny. Ten ostatni jest mieszkańcem okolic północnego bieguna, brzegów Groenlandyi, Spitzbergen, jedném słowem najzimniejszych stron ziemi; ma on obyczaj odpowiedne ostremu klimatowi, w którym żyje, i różni się tylko wielką głupowatością od innych swego rodzaju zwierząt.

(Przez Pisulewskiego i Wojcickiego.)

59. Mądry wyrok.

1. Że nie wszystko, co się dzieje na Wschodzie, jest złém, dużo mamy na to dowodów. I następujące zdarzenie potwierdzić to może.

Człowiek jeden bogaty zgubił znaczną sumę pieniędzy, które miał zawinięte w chustce. Jako w takich razach bywa, kazał ogłosić swą zgubę publicznie i przyrzekł temu, kto ją znajdzie, sto piastrow nagrody czyli tak zwane znaleźne. Wkrótce potem przychodzi do niego zacny i poczciwy człowiek, który z wypogodzoną twarzą i czystym sumieniem tak mówi: „Znalazłem pieniądze twoje, odbierz je!“ I bogacz rozweselił się także, lecz tylko dlatego, że zgubione pieniądze znowu napowrót dostały mu się w ręce; albowiem jakim on był co do charakteru, dowiemy się zaraz. Licząc

przyniesioną sumę, przemyślał nad tem, jakby wiernemu oddawcy zaprzeczyć obiecanę nagrody, i w końcu rzekł: „Mój przyjacielu! w tej chustce było właściwie 800 piasstrów, a ja znajduję 700 tylko. Niezawodnie nagrodę swą sam sobie wyjąłeś! Dobrześ uczynił, bardzo ci dziękuję.“ Takie postępowanie ze strony bogacza było oburzające.

2. Nie tu przecież koniec tego zdarzenia. Poczciwością najdalej zajdziesz, mówią starzy, a niepoczciwy zwykle sam sobie szkodzi. Tak się też stało. Rzetelny oddawca, któremu nie chodziło tak o nagrodę, jak o dobre imię swoje, upewniał uroczyście, że oddał, co znalazł. Kiedy jednak bogacz obstawiał przy swoim, sprawa ta wytoczyła się przed sąd. Tutaj jeden twierdził, że w chustce znajdowało się 800 piasstrów, drugi zaś, że tylko tyle znalazł, ile oddał i że sam dla siebie nic nie odebrał. Zachodziła więc przy rozstrzygnięciu tej sprawy trudność nie mała. Roztropny sędzia, znając nieposłakowany charakter jednego a zły sposób myślenia drugiego, tak sobie postąpił: kazał każdemu z nich zeznanie, jakie uczynili, uroczyście i pod przysięgą powtórzyć, a potem następujący wydał wyrok: „Ponieważ jeden 800 piasstrów zgubił, a drugi tylko 700 znalazł, więc to nie może być jedna i ta sama paczka. Dlatego odbierz, poczciwy człowieku, pieniądze, które znalazłeś, napowrót i zachowaj je u siebie, aż zgłosi się taki, co tylko 700 piasstrów zgubił; dla ciebie zaś, przyjacielu, nie mam innej rady jak tę, abyś czekał za twoją zgubą tak długo, dopóki nie znajdzie się taki, który twoje 800 piasstrów znalazł.“ Jak zawyrokował, tak się też stało.

(Łukaszewski.)

60. Sól.

1. Ze wszystkich zapraw do potraw naszych żadna nie jest tak potrzebna i ważna jak sól; nawet najdelikatniejsze przysmaczki nie smakowałyby nam, gdybyśmy do niej niezbędnej części soli nie domieszali. Bez soli nie dałoby się wiele żywności, jak mięso, ryby i t. p. wcale przechować, wszystko przeszłoby w zgniliznę.

Sól częścią leży jak żelazo i inne kruszce pod ziemią; górnicy ją na świat wydobywają. Sól taka zowie się kamienną czyli kopalną. Wspaniały to widok przedstawia się w salinach: połykują tam od blasku pochodni lub świec ściany, jakby one z czystych dyamentów były. W okolicach Salzburga i w Galicyi (we Wieliczce i Bochnii) są także saliny. W Hiszpanii jest skała na 180 metrów wysoka, której szczyty i zręby z najczystszej się soli składają.

2. Jakto tam musi ona błyszczeć od promieni słońca! Wydobywa się też sól ze źródeł słonych czyli solanek. Woda

mianowicie tych źródeł jest bardzo słona. Można ją gotować i wyparować, co w solankach dzieje się w sposób następujący: wprowadza się wodę na wysoką budowlę, która się składa z lekko poprzekładanego chrótu; tam dozwala się wodzie słonej z jednej wiązki chróścianej przez drugą przeciekać; pomiędzy chróstem przebiega swobodnie powietrze i odbiera wilgoć wodzie; tym sposobem woda w większej części ginie. Nim pozostała woda zejdzie na dół, jest już bardzo słona; potem wyparuje ona, wrząc w kotłach, a czysta sol kuchenna czyli warzonka zostaje na spodzie. Budowlę taką zowią tężnią.

3. Że woda morska jest słona, toście już, kochane dzieci, słyszycie. Dostarcza ona tak zwaną sól morską. Woda morza Martwego, gdzie przedtem Sodoma i Gomora stały, jak nie mniej niektóre jeziora północnej Ameryki, są szczególnie w sól bogate. Podróżni, którzy kilka godzin na brzegach morza Martwego przebywają, ujrzą swą odzież pokrytą powłoką soli. Mgły wilgotne, które z wody tej powstają i pokrywają odzież, tak są cząstkami solnemi napojone, że gdy obeschną, pozostaje znaczna ilość soli.

4. Arabowie wydobywają sól kuchenną z morza Martwego w najprostszy sposób. Umocują oni wprzody płachty na drążkach, znmurzają je na chwilę w wodzie, potem je suszą i z nich otrząsają sól, która na wiszących płachtach pozostała.

Od wielkiej ilości soli bardzo słusznie morze Martwe wzięło swą smutną nazwę. Sól jest ciężka, wiatr też nie łatwo może poruszać wodę, którą ciężkość do dna pociąga. Ztąd też rozpościera się ona gładko i nie falisto, jakby zamarła na swoim łożu. Co innym czystym wodom nadaje tak wesoły, żywy widok, owa gra fal rozbujających wiatrem i to pluskanie tysięcy różnobarwnych rybek, na tem zbywa morzu Martwemu. Nawet i brzegi jego w ten sposób tak są powleczone parami solnemi, że cała okolica wydaje się dokoła pustynią, która śniegiem pokryta.

5. Jak sól się od wody odłącza, to zabawnie widzieć. Możecie same to łatwo spróbować, jeżeli na porcelanowej podstawce nieco soli w wodzie rozpuścicie, a potem ją w lecie na słońcu a w zimie na piecu postawicie. Woda pocznie parować, i zaraz cząstki solne, których z razu nie widziano, będą się układały w piękne kryształowe promienie. W ten sposób możecie na spodzie filiżanki widzieć w drobnostce, jak w warzelniach na wielką skalę ta najważniejsza ze wszystkich przypraw się przyrządza, a bez którejby nam najlepszy obiad nie smakował.

(Mały i wielki świat dziecięcy.)

61. Nagroda grzeczności i uprzejmości.

1. W margrabstwie Akonie niedaleko Rzymu żyli w małej wiosce ubodzy rodzice, których jedyną pociechą był synek, imieniem Feliks, co się tłumaczy: szczęśliwy. Chłopiec ten, obdarzony od Boga bystrym pojęciem i wielkim rozumem, nie mogąc dla ubóstwa rodziców uczęszczać do szkoły, musiał niestety paść świnię. W domu do grzeczności przyzwyczajony Feliks był dla każdego uprzejmy, grzeczny i uczynny, nie zrażając się tem, że go inni niegrzeczni chłopcy wyśmiewali. mówiąc: „Coż ci pomoże twoja grzeczność, kiedy i tak porówno z nami choć nie tak grzecznymi świnię paść musisz.“

2. Zdarzyło się, że gdy Feliks z drugimi paść trzodę jak zwykle. zbliżył się zakonnik karmelita, a nie znając drogi, zapytał się, czyby mu nie mogli wskazać przewodnika, któryby go przez las przeprowadził. Towarzysze Feliksa zaczęli się niegrzecznie odzywać, żeby sobie sam poszukał przewodnika, że czasu nie mają, że trzody pilnować muszą, że nareszcie najlepiej zrobi, gdy się sam poprowadzi. Feliks przecież, nie zważając ani na zimne powietrze, ani na złą i daleką drogę, przystąpił śmiało do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

3. Karmelita, poznawszy z rozsądnych odpowiedzi chłopca niepośledni rozum i wielkie jego zdolności, nie pozwolił mu już więcej wracać do trzody, lecz zabrał go z zezwoleniem rodziców do klasztoru. Tutaj Feliks oddał się całkiem nauce i w krótkce rozwinął się tak dalece, iż mu co do zdatności pierwszeństwo w zakonie przyznano. Z tego przecież nie wynosił się po nad drugich, owszem zachował jak największą skromność. Pokora jego, grzeczność i usłużność dla wszystkich znajdowały mu w krótkce miłość i poważanie ogólne, przezco też z jednej do drugiej posuwano go godności, aż został biskupem, a wreszcie i kardynałem. Ostatecznie obrano go jeduomyślnie na dniu 24. kwietnia 1585. roku papieżem, i jako taki rządził kościołem pod imieniem Sykstusa V. z wielką chwałą i pożytkiem.

4. Z tego nauczyć się możecie, kochane dzieci, że czasem małą rzeczą można sobie zgotować szczęście lub wywołać nieszczęście. nadto że grzeczność najgłówniejszym jest środkiem do osiągnięcia ogólnej przychylności. Grzeczność zaś polega głównie na tem, aby nie tylko dla każdego bez wyjątku być usłużny, przyjazny i chętny w niesieniu pomocy, ale aby także unikać wszelkich mów nieprzyzwoitych, a tem bardziej strzedz się obmowy i aby ani czynem, ani słowem nikomu nie ubliżać.

(Podług Łukaszewskiego.)

62. Żelazo.

1. Kawał żelaza albo sprzęt żelazny, pozostawiony przez dłuższy czas na wilgotném powietrzu, pokrywa się powłoką żółto-czerwoną czyli rdzą. Rdza ta z czasem coraz nowe tworzy warstwy, tak iż w końcu całe żelazo zasłania czyli jak mówią zjada je całkowicie, t. j. całe żelazo w rdzę się zamienia. Żelazo, przez rdzę zjedzone, do niczego już nie przydatne; nabiera przecież, co dziwna, większej wagi. Rdza prażona wydaje z siebie parę wodną. Prócz wody mieści rdza w sobie pewien rodzaj gazu. Rdza, zmieszana z węglem, włożona do tygla i następnie na wielkim ogniu postawiona, wydaje napowrót żelazo stopione i czyste. W pokładach ziemi znajdują się kopaliny czyli minerały, bardzo do rdzy podobne, barwy częścią żółtawej, częścią czerwonawej. Są to tak zwane rudy żelazne. Z rudy jak z rdzy wydobywa się żelazo, jeżeli się ją z węglem a niekiedy i z piaskiem zmieszaną przetopi w piecach, odpowiednio do tego urządzonych. Piece do tego muszą być bardzo wielkie i odznaczają się wysokim kominem.¶

2. Żelazo, w takim piecu przetopione, nabiera barwy szarój i lubo twarde jest nadzwyczaj kruche. Nazywa się surowcem. Z surowca wyrabiają moździerze, płyty do kominów i kuchni żelaznych, żelazka do prasowania i t. d. Wszystkie te wyroby surowcowe są bardzo kruche. To też drótu, blachy, ćwieków, podków i szyn pod kolój żelazną nie można wyrabiać z surowca, lecz z żelaza miękkiego czyli sztabowego, które się przez ponowne stopienie surowca w odpowiednich piecach tworzy. Żelazo sztabowe robi się miękkim w ogniu, i dopiero wtedy z niego rozmaite przedmioty wykuwać można. Wszystkie narzędzia rolnicze, jak n. p. noże, sprężyny i t. p. rzeczy, wyrabiają się znowu z innego żelaza, zwanego twardem czyli stalowem, które powstaje z żelaza miękkiego na nowo przetopionego i z węglem prażonego. Stal zbliża się barwą do ołowiu. Żelazo w czystym stanie nie istnieje, i powstać może tylko przez przetopienie rudy.

3. Z kruszców tylko złoto, srebro i miedź znajdują się w pokładach ziemi bez przydatnej mieszaniny zupełnie czyste. Miedź i srebro znajdujemy w rudach; inne kruszce, jak ołów, cyna, cynk, wytapiają się podobnie jak żelazo z rudy. Rudy cynkowe są szarawe lub żółtawe i dosyć twarde. Rudy leżą w ziemi wielkimi masami, ciągną się zwykle najrozmaiciój pokrzywionemi pasami. Ponieważ masy te rozproszone są na kształt żył, przeto nazywają się żyłami kruszcowymi.

Do przetopienia rudy cynkowej, miedzianej i t. d. potrzeba osobnych pieców odmiennych od tych, w których przetapiają rudę żelazną. Ludzie, trudniący się wykopywaniem rudy z ziemi i przetapianiem jęj, zowią się górnika mi, gdyż praca ich w łcnie ziemi się odbywa. Nie wszystkie przecięz rudy żelazne podobne są do rdzy. Są i takie, które same przez się jak czyste żelazo wyglądają, mając jego połysk i twardość. Bez przetopienia przecięz na nic się nie przydają. Inna znowu ruda żelazna ma tę osobliwszą własność, że, pocierany o nią pręt sztabowy, nabiera siły przyciągania żelaza. Pręty takie, najczęściej w podkowę zagięte, nazywają się m a g n e s a m i. Ruda zaś, w której wyrabiają magnesy, nazywa się r u d ą m a g n e t y c z n ą.

63. Złoto i żelazo.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Złoto, które z ziemi razem
Wykopano ze żelazem,
Tak do niego rzecze dumnie:
„Do mnie wszyscy dążą tłumnie,
Dąży biedny i bogaty;
Ze mnie to robią dukaty!
A że pięknie połyskuje,
Ludzkie serca pozyskuje</p> <p>2. Ja mym blaskiem wszystko kraszę!
I cóż na to powiesz, wasze?
A żelazo tak z prostotą
Rzecze: „Prawda! piękneś, złoto;
Nikt ci tego nie zaprzeczy,
Do wielu się przydasz rzeczy.</p> | <p>Leez, choć wartość twą oceniam,
Ja się z tobą nie pomieniam!</p> <p>3. Nie posiadam blasku twego,
Nie nagnę się do wszystkiego;
Ale przecie w mojej rudzie
Znąją także wartość ludzie.
Ze mnie człowiek jaki taki
Ma użytek wieloraki.</p> <p>4. Potrzebują mnie rolnicy,
Potrzebują rzemieślnicy;
Światu służę ja w pokorze.
Dobre chęci wspieraj, Boże!
Często nawet luba ruda
W dobrym ręku wnet się uda.</p> |
|---|---|

(T. Nowosielski.)

64. O poczciwym synu, który, osiągnąwszy zaszczyty, biednych nie wstydzil się rodziców.

1. W sławnym pułku Ziethena, wysoko przez Fryderyka Wielkiego cenionego generała, służył rotmistrz Kurzhagen, znany powszechnie nie tylko z waleczności ale nadto z ujmującej dobroci serca. Syn ubogich rodziców z Meklenburgii, dobił się w wojnie siedmioletniej złotego krzyża zasługi. Zdarzyło się, iż, kiedy po ukończonej wojnie do miasteczka Parchim z zwyciężkiem wojskiem powrócił, sędziwy rodzic, pragnący po tylu latach niewidzenia ujrzeć ukochanego jedynaka, także do miasta przybył. Wybrawszy sobie najskromniejsze miejsce wśród obszernego rynku, spokojnie oczekiwał zwyciężkiego pochodu.

2. Kiedy Kurzhagen na czele szwadronu zbliżył się do rynku i po zebranych tłumach bystrém powiódł okiem,

uderzyła go sędziwa para, mocno do jednej z domów przyparta ściany. Nakazawszy wojsku stanąć, zsiadł z konia i, przedzierając się wśród ściśniętego tłoku ludu, pospieszył do miejsca, gdzie stał rodzic drżący, i w obec wszystkich rzucił się w objęcia wylęknionych starców, skrapiając łzą rozrzewnienia spracowaną ich rękę. Czyn ten obudził podziw zebranych. Zniwoleni przez syna starszankowie opuścić musieli wiejską swą zagrodę i do syna na stałe przenieść się mieszkanie.

3. Kiedy pewnego razu jeden z zaproszonych do stołu rotmistrza oficerów niebacznej dopuścił się uwagi, iż jeszcze nigdy z wieśniakami wspólnie nie zasiadał, odebrał godną szlachetnego syna odpowiedź, że wdzięczność dla rodzica zawsze i wszędzie na pierwszym stawiać lubi miejscu, że przecież wprawdzie musiał być synem, nim rotmistrem został. O zajściu tém dowiedział się szlachetny Ziethen. Poprosiwszy przeto Kurzhagena, aby jego wraz z owym oficerem w gościnę przyjąć zechciał, pragnął publicznie hołd oddać jego cnocie. Kiedy przeto zebrani w domu rotmistrza z generałem na czele do zastawionego hojnie zaśieść mieli stołu, Ziethen, nie widząc rodziców gospodarza, zwrócił się z pytaniem, coby znaczyło, że sędziwój pary wśród zebranych nie widzi? Zakłopotany Kurzhagen zaczął nieśmiało tłumaczyć rodziców, że przez wzgląd na dostojną osobę wodza nie mieli do tego odwagi, lekając się swą prostotą zrazić wysokość jego.

4. Ziethen, wysłuchawszy słów tych, zwrócił się natychmiast ku mieszkaniu starców i ujawszy obojga za rękę, wprowadził ich do sali i, z dwóch stron obok siebie ich posadziwszy, najserdeczniejszą z nimi rozpoczął rozmowę. Przy rozpoczęciu toastów Ziethen pierwszy, ujawszy kielich napełniony winem, w te odezwał się słowa: „Podnoszę ten kielich na zdrowie sędziwój pary, rodziców tak szlachetnego i ojczyźnie zasłużonego syna, który swém ujmującym względem nich braniem się świetny nam złożył dowód, że w oczach każdego więcej stokroć znaczy, umieć być wdzięcznym synem, jak dumnym i nadętym rotmistrem.”

W rozmowie z królem napomknął Ziethen razu pewnego o swój przygodzie, czemu się monarcha serdecznie ucieszył. Pragnąc i z swój strony, podnieść zalety dobrego syna Kurzhagena i w obec całego dworu wartość i wielkość ich okazać, zaprosił król rotmistrza na obiad do siebie.

5. Ciekawy był monarcha, czy rotmistrz będzie tyle posiadał odwagi, by wśród najwyższych państwa dostojników do swego niskiego przyznać się pochodzenia. Wśród obiadu przeto, kiedy cisza największa zapanowała w salonie, monarcha

głośno zapytał się Kurzhagena: „Powiedz mi, rotmistrzu, z jakich to pochodzisz rodziców?“ „Z prostych, Najjaśniejszy Panie,“ była odpowiedź Kurzhagena. „W chacie wiejskiej powiła mnie matka i dzisiaj z wieśniaczym rodzicem dzielam dni szczęścia, jakie Tobie, Monarcho mój Wielki, jedynie zawdzięczam.“ „Dzielnyś, rotmistrzu!“ zawołał król, i w moich oczach prawdziwie szlachetnym; bo ten tylko szlachetnością słynie, kto ojcu i matce winną cześć oddaje.“

Jakżeż się tu spełniły obietnice Boże, zawarte w przykazaniu:

„Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na świecie.“

65. Szkło.

1. W domach widzimy okna, a w oknach szyby. Okna są na to, aby je podług potrzeby otwierać i do mieszkania świeże wpuszczać powietrze. Przez otwarcie drzwi odświeża się również powietrze, przecież nigdy nie tyle, ile przez otwarcie okna. Gdybyśmy w oknach nie mieli szyb, byłibyśmy narażeni na ciężkie próby, a zimą dałoby się nam to w znaki. Spocony musi bardzo na to baczyć, aby przewiewu w mieszkaniu nie było, a zwłaszcza aby nie spać przy otwartem oknie. Szyby w oknach bardzo są użyteczne, gdyż okna, deskami zabite, pozbawiłyby nas światła, bez którego człowiek jak każda roślina zmarniećby musiał. Z wszystkiego, co się z szkła wyrabia, najpożądane są szyby. W miejsce szklanek i butelek możnaby użyć garneczków, ale szyby trudnoby było czem inném zastąpić.

2. Nalana do popiołu woda po pewnym czasie gęstnieje i nabiera smaku słonawego. Wodę taką nazywamy ługiem, używanym zwykle do prania bielizny. Ług ten, gotowany tak długo, aż woda zupełnie wyparuje, pozostawia osadę w rodzaju soli, nazwaną potażem. Potaż, stopiony razem z mieszaniną piasku i wapna, tworzy dziwną masę przezroczystą i po ostygnięciu twardniejącą. W ten sposób robią szkło. Miejsca czyli zakłady, w których się szkło wyrabia, nazywają się hutami, a robotnicy w nich zatrudnieni hutnikami. Hutnicy nabierają końcami długich a bardzo cienkich rurek z szkła w piecu roztopionego, dmąc mocno w rurki, wytwarzają banię na wzór dziecinnych baniek mydlanych. Taką wypukłą, dętą banię w całej sile gorąca utrzymaną rozcinają, a ponieważ jest giętka, rozkładają i wałkują.

3. Tak powstają tafle szkła na szyby do okien używanego. Za pomocą różnych form, w które się ta gorąca

masa rurką wdmuchuje, wyrabiają się butelki, szklanki i inne naczynia.

Wyroby szklanne, nagle ostudzone, byłyby bardzo kruche. Należy więc n. p. szklanki przed użyciem w ciepłej wodzie wygotować i ostudzić. Patrząc przez szkło, mające z obydwóch stron pewną wypukłość, widzimy każdy przedmiot powiększony i jakoby przed samym okiem się przedstawiający. Takie szkła nazywają się powiększającymi czyli soczewkami. Zawierają one jeszcze w sobie te dziwną siłę, iż, trzymane pod słońce, przedmiot pod niemi podłożony rozpalają i ztąd nazwę palących szkieł otrzymały. Przeciwnie szkła z obydwóch stron wklęsłe pomniejszają przedmioty, na które przez nie patrzymy, i niejako od oka oddalają. Przez takie szkła promienie słoneczne nie działają paląco.

4. Nie wszyscy ludzie mają równy wzrok. Jedni widzą lepiej przedmioty z daleka, drudzy tylko z bliska je rozpoznać mogą. Jak jedni tak i drudzy używać muszą szkieł, okularami zwanych.

Do rozpoznawania przedmiotów bardzo odległych, jak n. p. gwiazd i innych ciał niebieskich, urządzą się lunety. Sąto długie rury, w których kilka takich szkieł, soczewkami zwanych, w równych przedziałach po nad sobą jest umieszczonych, a więc też powiększoną siłą przybliżają. Nazywają się dalekowidzami. Takich szkieł używają także miernicy do wymierzania płaszczyzn i wytykania prostej linii na żwirówki i pod kolój żelazną. Zupełnie przeciwnie działają szkła, nazwane drobnowiedzami czyli greckim wyrazem mikroskopami, albowiem służą do rozpoznania najdrobniejszych przedmiotów, których gołym okiem dojrzećby nie można.

66. Zgoda.

1. „Jabłonka ta do mnie należy,“ mówił Piotr do Pawła, swojego dobrego sąsiada i kumotra „i li tylko do mnie należeć musi, gdyż na méj stoi granicy.“ „Oj co nie, to nie, sąsiedzie, bo ta jabłonka z pewnością jest moja,“ odpowiedział Paweł. Tak przyszło do gniewu i zerwania przyjaznych stósunków. Paweł, szanujący miłość i zgodę, byłby ustąpił; pierwszy podał Piotrowi rękę do zgody, zastrzegając tylko sobie połowę owocu, któryby obaj po sąsiedzku dzielili. Ale Piotrowi ani mówić o tem. „Nie ma zgody!“ mówił rozjątrzony, „co moje, to moje, niechżeż sąd rozstrzygnie!“

2. I rzeczywiście zaskarżył kłótniwy Piotr Pawła. Sędzia roztropny polecał pojednanie, na które Paweł chętnie się zgodził, ale Piotr nietylko ani słuchać nie chciał, ale jeszcze

rozwścieklony Pawła wcale już nie witał, a nawet jednego dnia okrutnie zbił jego krowę, która przypadkiem na Piotra weszła podwórze. „Widoczna, mój Piotrze,“ odezwał się Paweł, „że starą naszą przyjaźń dla jednej nędznej jabłonki zerwać chcecie. Dla miłości Bożej i przyjaźni stariej wolę wam darować część mą, do jakiej słuszne sobie rościć mogę prawo.“

3. „Co? darować?“ zawołał rozjątrzony Piotr. „Nie chcę, nie potrzebuję waszjej darowizny. Jabłonka moja, i chociażby mnie ostatni grosz miało kosztować; nie odstąpię od procesu.“ Stanęli powtórnie w sądzie, poraz drugi sędzia silił się pojednać zwaśnione strony, ale napróżno; i proces rozpoczął się na dobre. Na koszt stron się procesujących zbadano położenie ogrodów, wysłuchano świadków, a po upływie roku jeszcze o ukończeniu sprawy nie słyhać nie było. Piotr musiał znaczne składać sądowi pieniądze, a gdy ich zabrakło, zaciągnął dług na ogród. Z każdą pożyczoną marką rosła nienawiść Piotra i wywoływała najgorsze potwarze na **Pawła**.

4. Nakoniec sprawę rozstrzygnięto na niekorzyść Piotra. Potrzeba było pieniędzy na wynagrodzenie sąsiada i na opłacenie kosztów sądowych, a ponieważ ich nie było, przeto z polecenia sądu ogród sprzedano przez publiczną licytacją. Kupił go Paweł i zaraz nazajutrz udał się do Piotra.

Widząc Pawła, Piotr zmierzył go pogardliwem spojrzeniem i odezwał się szorstko: „Czy szydzić sobie ze mnie przychodzisz?“ „Nie myśl tego, mój Piotrze!“ odpowiedział Paweł. „Przez upór własny procesowałeś się niepotrzebnie ze mną i sam też pozbawiłeś się swojego ogrodu.“

5. Kupiłem go tylko dlatego, aby się w obce nie dostał ręce. Niespodzianie otrzymawszy znaczny spadek po stryju, mogę ci oddać ogród bez żądania zwrotu wyłożonych zań pieniędzy.“ Piotr, zawstydzony wspaniałomyślnością poczciwego sąsiada, w ziemię oczy spuścił. „Słuchaj, Piotrze!“ mówił dalej Paweł. „Byliśmy zawsze przyjaciółmi, nasi ojcowie kochali się ze sobą, tak samo dziadowie i pradziadowie, i dla jednej jabłonki mielibyśmy zerwać dawną naszą przyjaźń i stare sąsiedztwo? nigdy kochany sąsiedzie! oto ręka moja; niech przepadnie niezgoda na zawsze; każdy otrzyma swój ogród i to poczciwe serce, które nas tak słodko łączyło.“

6. Piotr, przejęty naprzemian to wstydem, to radością, głównie zaś żalem za swoją popędliwość ujął Pawła za szyję i, przycisnąwszy go, serdecznie płakał z rozczulenia. „Czy możesz mi przebaczyć?“ zawołał z łkaniem Piotr. „Nie pojmuję, jak mógłem się do tyła zapomnieć i unieść się prze-

ciwko tobie, przeciwko tak dobremu przyjacielowi! Tak przyjaźń, na chwilę zachwiana, wróciła z całą serdecznością. Piotr nie dał się nakłonić do przyjęcia ogrodu wspaniałomyślnie przez Pawła ofiarowanego. „Jeżeli nie chcesz przyjąć odemnie ogrodu,“ rzecze Paweł, „więc to pozwól, że go przekażę na własność najstarszego twego syna, którego do chrztu podawał.“

7. Tak więc obiedwie rodziny, które, żyjąc najprzód w najlepszej zgodzie i przyjaźni, później o nędzną jabłonkę poróżnione, przez długi czas od siebie stroniły, połączyły się na nowo, żeby po dawnemu używać szczęścia, jakie przyjaźń sprawia. „Sąsiedziel!“ rzekł Piotr do Pawła w zaufaniu, „a nie byłoby dobrze, dla zatarcia śladu tego, co pomiędzy nami zaszło, wyciąć jabłonkę?“ „Przeciwnie, mój Piotrze!“ odpowiedział Paweł, „zostawmy jabłonkę, aby naszym dzieciom, wnukom i prawnukom, jeżeli tak długo się ostoï, była nauką, jakieto opłakane skutki pociąga za sobą niezgoda i proces.“ Chętnie zgodził się na to Piotr, i drzewo pozostało na granicy pomiędzy ogrodami obu sąsiadów, a Piotr i Paweł żyli odtąd ze sobą w prawdziwie sąsiedzkiej przyjaźni i zgodzie. Sprawdziło się stare przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda ruinuje.“ „Kto buduje, ten ma wiórki; a kto się procesuje, ten ma papiórki.“ (Podług Łukaszewskiego.)

67. Wieloryb.

1. Zadziwiający swoim ogromem wieloryb jest największym na kuli ziemskiej stworzeniem. Żyje w wodzie i podobny jest do ryby, jak samo nazwisko okazuje. Ponieważ jednak oddycha płucami, ma krew ciepłą, a pierwszym jego pożywieniem jest mleko, które ssie z piersi matki swojej, słusznie policzyć go można do zwierząt ssących.

Ogon wieloryba jest na trzy lub cztery sążnie szeroki i pomaga do sterowania ogromnej masy jego ciała; a gdy nim uderzy w powierzchnią wody, szelest ztąd powstający podobny jest do wystrzału armaty.

Wieloryb dla ogromu swego mało ma podobieństwa do zwierzęcia. Jestto raczej pływająca wyspa, po której jak po ziemi chodzić można. Jego skóra jest najczęściej czarna; do jój powierzchni przyczepia się czasem mnóstwo ślimaków, koralów, porostów morskich, które tem więcej wieloryba do wyspy podobnym czynią. Żyjące istoty, pokrywające skórę jego, mnożą się jak na skale.

Wewnętrzna skórka na wielorybie ma grubość pergaminu, a właściwa skóra jest na palec gruba. Pod nią znaj-

duje się słonina koloru żółtego, kilka stóp grubości mająca, która stanowi największą wartość wieloryba. Z niej albowiem wysmażają tłustość, nazwaną tranem, której w wielkiej ilości do rzemiósł używają. Z języka wieloryba podobno kilka beczek tranu wytopić można.

2. Właściwem siedliskiem wielorybów są morza blizkie bieguna północnego, a mianowicie około Grönlandyi, Spitzbergen i Nowej-Zemli; widać go jednak w południowych okolicach Oceanu Atlantyckiego i na Oceanie Spokojnym. Pływa wolno i wspaniale; połowę swój grubości jest zanurzony w wodzie, a połowę wzniesiony nad jej powierzchnią. Oddychając płucami, długo pod wodą zostawać nie może, a lubo często zanurza się w głębi morza, w krótkce jednak wydobywa się znowu na powierzchnią wody. Na ląd nigdy nie wychodzi, a nawet nie byłby tego w stanie uczynić. Głos bardzo rzadko wydaje; konając, przerażającym rykiem zgon swój zapowiada.

Przemysł i żądza zysku doprowadziła człowieka do nader śmiałego przedsięwzięcia, aby i z tego straszliwego potwora korzyść odnosić. Od 300 przeszło lat wieloryb jest głównym przedmiotem połowu morskiego. Anglicy, Holendrzy, Duńczycy i Szwedzi wysyłają corocznie wielką liczbę okrętów na połów wielorybów. Najlepszy połów jest około Spitzbergen; zwyczajnie odbywa się w czerwcu i lipcu; w przeciągu tych dwóch miesięcy poławiają czasem do 2000 wielorybów.

3. Do takowego połowu używają ciężkich haków, mających krzywe ostrza, które przebijają skórę wieloryba i o nią zaczepiają. Takie haki zowią zwykle harpunami. Harpuna na jednym swoim brzegu ma mocne ucho, do którego przywiązują długą linę, i skręcają ją na kołowrocie, przy jednym brzegu statku wzniesionym i łatwo się obracającym. Gdy żeglarze spostrzegą wieloryba, natychmiast na takim statku wysyłają kilku odważnych ludzi, którzy z ostrożnością zwierzę podchodzą. Nareszcie rzucają na niego harpunę, a ugodzony pociskiem wieloryb albo się na dno morskie zanurza, albo też szybko po powierzchni morza ucieka i za sobą statek pociąga. Lina, odwijając się z kołowrota, ochrania statek od gwałtownego wstrząśnienia, a ludzie, na nim będący, pilnie dają baczność na siłę poruszeń wieloryba a zarazem i na ilość okręconej liny.

4. Jeżeli zaś lina się już kończy, a wieloryb jeszcze pokazuje wiele siły, odcinają ją i przywiązują beczkę. Ta, unosząc się na powierzchni wody, służy za skazówkę miejsca, w którym się wieloryb znajduje. Baczni rybacy coraz go nowemi pociskami uderzają; a nareszcie osłabiony wieloryb

grzbietem na dół się odwraca, co jest dowodem, że już nie żyje. Natenczas zarzucają mu na ogon mocne liny, ciągną go ku okrętowi i linami do niego przywiązują; poczem płatają słonię wielkimi pasami i do beczek pakują. Nakoniec wydobywają błony rogowe z paszczy jego i odejmują język; resztę zaś mięsa i szkielet czyli kościotrup zostawiają ptakom i niedźwiedziom morskim na pokarm. Tran wysmażają albo zaraz w wielkich kotłach na okrętach, albo też spieszą ze słonią do najbliższego portu. Najlepszy tran jest ten, który zaraz na okręcie sam przez się spływa; odznacza się kolorem czystym, blado-żółtawym, mało ma nieprzyjemnego zapachu i może być jak oliwa do jedzenia użyty. Złowione w terażniejszych czasach wieloryby rzadko są dłuższe nad 60 lub 70 stóp; dawniej 100 stóp długie i tyleż w obwodzie mające nie były jeszcze osobliwością. Jeden wieloryb do 100,000 funtów waży.

(Nowe wypisy polskie.)

68. Dobra rada.

1. Byłoto z południa, kiedy stary Bartek, zasiadłszy przed domem w cieniu rozłożystej gruszy, z spokojem spoglądał na wnuki, blisko niego się bawiące, i ucieszył się, gdy, pożywając smaczne gruszki, wychwalały je niezmiernie. „Muszę wam też, kochane dziatki, powiedzieć,“ odezwał się dziadek, „z kąd się to drzewo z tak wybornym owocem tu wzięło.

Będzie temu z lat pięćdziesiąt, kiedym, stojąc przed majątnym sąsiadem, na moje ubóstwo się użalał. Bardzo byłbym szczęśliwy,“ powiedziałem, „gdybym w mém życiu choć tylko do 300 marek mógł oszczędzić.“ „Nic łatwiejszego,“ odpowiedział sąsiad, „trzysta marek możesz zebrać w bardzo krótkim czasie, jeżeli się tylko mądrze do rzeczy weźmiesz. Oto i to miejsce, na którym stoisz, zawiera w sobie więcej jak trzysta marek, gdybyś je tylko chciał wydobyć.“

2. Jako młody i niedoświadczony zacząłem tedy następnej nocy kopać na wskazaném miejscu i wykopałem dół głęboki i szeroki, rachując na pewne, iż znajdę trzysta marek, o których sąsiad wspominał. Ale napróżno kopał i przewracał ziemię, ani złamanego nie znalazłem szeląga. Zawstydzony daremną pracą, zasmuciłem się i już zabierałem się do zarzucenia owego dołu, aż oto sąsiad, spostrzegłszy to, zbliżył się w tój chwili. Obejrzawszy dół wykopany, powiedział z uśmiechem: „Biedaku! widocznie nie zrozumiałeś mnie, ale kiedyś go już wykopał, nie zarzucajże go przecież. Daruję ci młode drzewko owocowe; wsadź je w dół przygotowany, a ręczę ci, że po kilku latach, jeżeli o drzewku nie zapomnisz, więcej jak 300 marek oszczędzisz.

3. Zrobiłem, jak mi radził, t. j. wsadziłem ofiarowane mi drzewię, z którego ta potężna grusza, jaką widzicie, wyrosła. Za wyborny owoc, co rok zbierany, zyskałem prawdziwie więcej niż trzysta marek, a drzewo jest mi kapitałem, który znaczny przynosi procent. Uwieczniło mi się w sercu przysłowie onego sąsiada, które i waszój polecam pamięci:

„Najważniejszy skarb posiada,
Kto rozumnie ręką włada.“

(Podług Łukaszewskiego.)

69. Nie marnuj drzew!

1. Kto drzewa umyślnie uszkadza, korę z nich odziera albo je też w jaki inny sposób kaleczy; kto młode drzewka psuje lub gałęzie łamie: ten bardzo źle czyni. Szkoda, jaką niszczytel drzew wyrządza, wielkie ma znaczenie. Uszkodzone drzewo łatwo uschnąć może, a choćby znów zaczęło rość, zawsze już będzie oszpecone. W następnym roku albo wcale nie wyda owocu, albo też tylko bardzo mało; zwolna nawet obumrze, albo też długiego czasu potrzebować będzie, nim zupełnie przyjdzie do siebie. Krzywda, drzewom wyrządzona, nie łatwo da się naprawić. Jakżeto długo rosnać musi drzewo, nim pierwsze wyda owoce. Ileto trudów i zabiegów podejmuje ten, co je sadzi i hoduje! Nie dla siebie samego właściciel hoduje drzewa, i potomkowie jego korzystać z nich będą. Potrafią oni ocenić pilność przodków, i uszanują ich pamiętkę.

2. Zkądbyśmy brali owoce, gdyby przodkowie nasi nie byli drzew hodowali, albo gdyby rozpustnicy lub złośliwi byli je poniszczyli? Sam burzyciel drzew smacznie zajada owoce z grusz lub jabłoni, które przodkowie jego zasadzili i wypielęgowali. Jakże więc niewdzięczny jest on dla swoich dobroczyńców i jak haniebnie postępuje sobie względem swoich potomków, pozbawiając ich zdrowego i smacznego pokarmu, który sam tak bardzo lubi. Bo też bodaj jest kto, coby nie lubił owocu, tego orzeźwiającego przysmaczku dla zdrowych i chorych. Podczas upałów darzy nas jeszcze drzewo miłym cieniem, a gdy je zetną, zaspokaja nasze potrzeby. Nic powabniejszego nad drzewo strojne w kwiecie lub owoce! Drzewo jest wspaniałym darem Ojca Niebieskiego. Chwalebnie postępuje sobie zwierzchność, która, mając pieczę nad hodowaniem drzew, nietylko nimi przyozdabia okolice i drogi, ale też stara się o pożytek dla współczesnych i dla ich potomków.

3. Niszczyciel drzew ciężkiego dopuszcza się grzechu. Niweczy on dzieła Boskie, które są ludziom wielce pożyteczne,

i w których się objawia potęga, mądrość i dobroć Stwórcy. On bliźniemu uszczupla jego własność, on niweczy owoc wieloletniej pilności, on kazi piękność natury, on pustoszy użyteczne zakłady, będące dziełem zwierzchności; on się dopuszcza grabieży na współczesnych i potomkach, bo wydziera im przyjemność i pożytek, nadzieję i rozkosz.]

70. Struś.

1. Struś ma dziób prosty, płaski, na końcu zaokrąglony i tępy. Szczęki prawie równe. Otwory nozdrza na dzióbie podłużne. Głowa i większa część szyi nagie, rzadkimi tylko włosami upstrzone. Skrzydła nie lotne, wielkimi kędzierzawymi piórami pokryte i we 2 szpony przy zgięciu uzbrojone. Na piersiach ma guz duży, nagi i twardy. Boki ciała i nogi zupełnie nagie; reszta zaś ciała piórami pokryta. Sterowe pióra w ogonie podobne piórom w skrzydłach. Nogi bardzo wysokie, potężne i dwupalczaste. Każdy palec ma cztery członki. Na palcu środkowym pazur gruby, podłużny i kopytkowaty.

2. Do tego rodzaju liczymy tylko jeden gatunek, a ten jest najogromniejszym zwierzęciem w gromadzie ptaków. Dorosły samiec przechodzi $2\frac{1}{2}$ metra wysokości, samice zawsze są niższe. Ojczyzną strusia są pustynie Afryki. Strusie żyją w znacznych stadach i żywią się liśćmi i nasionami roślin. Jaja składają na gołym piasku. Samice, mieszkające między zwrotnikami blisko równika, siedzą na jajach tylko w nocy. Te zaś, które mieszkają po za zwrotnikami, muszą ciągle siedzieć na jajach i tylko je w czasie południa opuszczają. Samiec zawsze się bawi w bliskości samic swoich i broni je przeciw napadom zwierząt z zaciekłością.

3. Trawienie kamieni i kawałków żelaza, które przypisywano strusowi, należy pomiędzy niedorzeczne twierdzenia. Wszystkie ptaki, jak wiadomo, dla ułatwienia trawienia połykają piasek grubszy lub mielszy wedle ich siły i wzrostu; a że struś jest największy z ptaków, przeto łatwo zamiast piasku połknie nieraz i mały kamyczek, a może też czasem i kawałek żelaza. Jeżeli podobne używanie kamieni przez ptaki nazywać się ma przetrawieniem, to w tym razie wszystkie ptaki trawią takowe, gdyż prawie wszystkie je połykają.

4. Struś, machając, rzuca po za siebie piasek znaczną siłą; bieg jego najszybszy ze wszystkich dotąd znanych zwierząt. W biegu trzyma się kierunku wężykowatego i porusza ustawicznie skrzydłami. Pióra z jego skrzydeł i ogona, używane do strojów damskich, są ważnym przedmiotem handlu.

Jaje strusia waży prawie trzy funty i ma być bardzo smaczne. Mięso, mianowicie młodych strusi, jest wysoko cenione przez ludy afrykańskie.

71. Przysłowia z objaśnieniami.

1. Lepsze jest imię dobre, niż wielkie bogactwa.

Uczciwość jest nie tylko imieniem, ale sławą, która daleko rozbrzmiewa; przewodnikiem, który ci drogę do bogactwa, czci i wesołości toruje. Dobre imię niech więc będzie najświętszym celem twych usiłowań, a gdziekolwiek zobaczysz szlachetnego człowieka, staraj się wszystkimi siłami wyrównać mu, a nawet go prześcignąć. Nie zrażaj się tem, że w porównaniu z nim obecnie jesteś jeszcze niczem. Dąb był kiedyś tylko malutką żółędią, ale, rosnąc i wzmacniając się codziennie, wzrósł w olbrzymie drzewo. „Nie święci garnki lepią“ — powiada przysłowie. — I ty możesz się odznaczyć. Wzbudź tylko wiarę w siebie i współbliznich swoich, a oni zaufają tobie, i ty porośniesz w bogactwo i w poważanie.

2. Chcąc mieć ziarno, orzech zgryźć trzeba,

ale nie wprzód, aż kiedy owoc w rękę się posiada, i kiedy ziarno już jest dojrzałe, a w każdym razie nie tak, żeby razem z łupiną zgryźć i ziarno samo. Kto chce mieć ziarno, musi sobie zadać cokolwiek trudu, gdyż twarda łupina otacza zwykle każde słodkie ziarno; chodzi więc o to, aby tę łupinę rozłamać. Tak i w życiu codziennem na każdym kroku spotykają nas pewne, nieraz dość wielkie trudności, które koniecznie przewyciężyć i pokonać potrzeba, by dojść do źródła, zkąd płyną rzeki pomyślności i blasku.

3. Bez dobrej ochoty

Nie spore roboty.

1. Wszyscy ludzie powołani są do tego, aby pracować, t. j. wykonywać różnego rodzaju zajęcia, jakie na każdego jego stan lub powołanie nakłada. Takie oddanie się pracy będzie tym miłsze i przyjemniejsze, im większa mu towarzyszyć będzie ochota czyli im szlachetniejszy będzie cel i im piękniejsze będą pobudki. Ta chęć dobra, połączona z myślą wzniosłą, stanowi najsilniejszy bodziec do czynów i najbogatsze pracy wywołuje korzyści. Praca bez zapału, ochoty i wyższej myśli będzie zawsze licha, nieznaczną.

2. I dla was, dzieci, otwarte pole do takiej pracy, pełnej zapału i dobrej woli. I wy macie wasze prace, wasze

obowiązki. Nauka czyto w domu pobierana, czy w szkole, prace polecane wam czy przez rodziców, czy przez innych przełożonych, wszystko to będzie albo zupełnie bezowocne, albo słabe i niedołeżne, jeżeli z waszej strony nie będzie ochoty do tego czyli zapału.

A więc kiedy będzie u ciebie ten zapal wyższy? Oto wtedy, gdy, pracując lub ucząc się, będziesz, kochane dziecię, mogło sobie powiedzieć, że nie pracujesz dlatego, że ci nakazano, ale dlatego, że to jest dobre, szlachetne i wzniosłe.

4. Często i niedospać trzeba, Kiedy kto chce dostać chleba.

1. Z jakążto gwałtownością, wy dziatki kochane, wołacie nieraz: „Dajcie nam chleba, dajcie nam chleba!“ W tej prośbie nie tylko zwykłego domagacie się pożywienia, ale zarazem wszelkich potrzeb życia, do których ubiór i wszystko inne policzyć trzeba. Tak tedy ów chleb nie może być rzeczą tak obojętną; ale pamiętajcież równie na to, że jedynym do uzyskania go środkiem ma być uczciwa praca, do której usposabiać się i zaprawiać należy w pierwszych już latach młodości, nie tracąc marnie czasu na samych rozrywkach albo na swawoli i figlach, niedopuszczając zniechęcenia z powodu mozołu i utrudzeń, z jakimi jest połączona praca, i nie oddając się gnuśności, która pochodzi z próżnowania i ospalstwa.

2. Sen w stósownej mierze jest zaiste niezbędnym zdrowia warunkiem; lecz gdy praca już do opędzenia koniecznych życia potrzeb często wymaga skrócenia chwili odpoczynku, aby czegoś lepszego i zbawienniejszego dokonać; wtedy żaden człowiek nie powinien takiej usilności zanedbywać, ani też niedospanej godziny żałować. Tak i wy, dziatki, nie dąsajcie się, gdy was starsi ze snu budzą, lecz, wstając rażno z łóżka, przywódcie sobie na pamięć powyższe przysłowie, bierzcie się zaraz z ochotą bądźto do nauki, bądźto do wskazanej wam przez przełożonych inniej roboty, i pamiętajcie o tem, że wskutek owej pracy otrzymacie najpierw ten tak zwany chleb powszedni, a w dalszej kolei uzyskacie ważniejszy jeszcze i pożyteczniejszy udział: ukontentowanie z dobrze przepędzonego czasu i błogą nadzieję na przyszłość.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

72. Krokodyl.

1. Krokodyl ma pysk długi, gruby, ku końcowi nieznacznie coraz szczuplejszy, prawie stożkowaty, lekko spłaszczony. Czoło niewywyższone nieznacznie w szczyt pyska przechodzi.

Oczy niewystające. Zęby ostro-kończate, nierówne. Naprzeciw czwartego dolnego zęba żuchwy górne wyszczerbione; obie bez dołka dla tegoż zęba. Palce przednie wolne; palce nóg tylnych wszystkie cztery aż do pazurów błoną spięte. Przy każdej nodze tylko trzy środkowe palce pazurami uzbrojone.

Krokodyle dorastają ogromnej wielkości. Są najdrapieżniejszymi i najniebezpieczniejszymi zwierzętami w tym rzędzie. Silne, żarłoczne, w biegu prosto-kierunkowym pomimo krótkości nóg bardzo szybkie, napadają i pożerają zwierzęta wszelkiego rodzaju. Ludzi, odważnie postępujących, unikają, uciekających z zaciekłością ścigają, na śpiących, zaczajając się z nienacka, napadają.

2. Mieszkają w wodach słodkich sfery gorącej. Azja, Afryka i Ameryka różnemi odznaczają się ich gatunkami. Krokodyle n. p., mieszkające w Ameryce, są odważniejsze i drapieżniejsze niż afrykańskie, mają także zęby bardziej kończate. Wszystkie lubią się grzać na słońcu; leżąc wtenczas na piasku bez przytomności, trzymają paszcze tak rozwarte, że szczęki ich tworzą kąt, 95 stopni mający. Cała wewnętrzna powierzchnia ich paszczy jest pięknie cytrynowo-żółta, obwód zaś krtani krwawo-czerwony.

73. Smutek.

1. Oleś i Frania byłyto bliźnięta; kochali się serdecznie, Bogu i rodzicom umieli być wdzięczni; zdrowo i wesoło rośli. Już siódmy rok skończyli, a żadne z nich nie wiedziało, co smutek, kłopoty i troski. Widziało kiedy które z was czysty strumyk, w pięknym lasku swobodnie płynący? Tak ich życie płynęło. Nieraz, kiedy odrobiwszy dobrze zadane lekcye i zrobiwszy naznaczoną robotę, biegali sobie po ogrodzie, kwiatki rwali, motylki gonili, wypytywali się nawzajem.

„Wiesz ty, coto jest smutek, kłopoty, troski, o których mama tak często mówi? ja nie wiem wcale.“ Ale i na nich przyszła ta kolój, dowiedzieli się, coto jest smutek. — Ojciec ich miał ukochanego przyjaciela, ten rozchorował się śmiertelnie i pragnął widzieć go przed zgonem. Pojechał więc jaknajprędzej ojciec Olesia i Frani i usłyszał ostatnią wolą przyjaciela, pożegnał się z nim, trzymał głowę jego na rękach swoich, kiedy on Bogu duszę oddawał, ale zaraził się od niego zgniałą gorączką i, przyjechawszy do domu, położyć się musiał w łóżko. Im szczęśliwsi dotąd byli Oleś i Frania, tym mocniej ten smutek uczuli; a co im było najprzykrzejszego, że sam ojciec zakazał, żeby do jego pokoju nie przychodzili, bo bardzo zaraźliwa była choroba.

2. O! jakże Oleś z Franią serdecznie płakali; jak często chodzili podedrzwi pokoju ojca, żeby choć głos jego usłyszeć; jak się doktora i wszystkich pytali: „A cóż, jak się ma tata?“ Jak szczerze modlili się do Boga o jego zdrowie! a kiedy już im powiedziano, że bardzo źle, że niezawodnie tej nocy nie przeżyje, jakże serdecznie matki prosili, żeby im pozwoliła raz jeszcze tatę zobaczyć, choć tylko w rękę pocałować! Ale ona nie pozwoliła. Byłoto już późno w wieczór, dzieci zapłakane położyły się, lecz nie dobrze spały; zrywały się przez sen i bardzo rychło się obudziły. Pierwsze ich słowa były:

„O Boże! Boże! jak się też tata miewa!“ Wstały i wybiegają z pokoju; spostrzegają matkę, która na nich z daleka wołała: „Dzieci! dzieci! dziękujcie Bogu, tata żyje, tata zdrowszy!“

3. O jakże się dzieci ucieszyły! jak szczerze dziękowały Bogu! — Od tego dnia ojciec Olesia i Frani codzień miał się lepiej, nareszcie gdy już zupełnie zaraza minęła, pozwolił doktor wnieść do jego pokoju. O jakaż była radość dzieci, kiedy po tylu dniach niewidzenia ojca zobaczyły znowu siedzącego w krześle; kiedy znowu pocałowały go w rękę, on je uściskał i powiedział: „Dobrze, kochane moje dzieci!“

Wszystko, co cierpiały, wszystko im się wynagrodziło; wnet wrócili do dawniej wesołości, bo i ojciec wnet do dawnego zdrowia powrócił; ale od tego czasu już się nie pytały ani siebie, ani nikogo: coto jest smutek, bo go poznały.]

(M. Łyszkowskiego — Wypisy z pisarzów polskich.)

74. Jedynak.

1. Majętny kupiec, licznej rodziny ojciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy i zawsze temi słowy je kończył:

„Boże, dziękuję Ci za wszystko dobre, którego mi uczasz, a więcej jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojej doznałem.“ Długo dzieci obojętnie tych dziękczynień słuchały, ale nareszcie jednego razu najstarszy syn zapytał się: „Mój tato, dlaczego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? mnie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem.“ „Mylisz się, kochane dziecko,“ odpowiedział mu ojciec, „nieszczęścia są nieoszacowanem dobrem, kiedy kto z nich korzystać umie. — Masz już lat czternaście, rozum twój zdolny jest do objęcia wielu rzeczy, posłuchaj więc historii mego życia, a dowiesz się, jak jest słuszne dziękczynienie moje. — Rodziców miałem bardzo majątnych i byłem ich jedynakiem. Nie ma przysmaków, wygod, pieśzcot, któremiby od kolebki nie był obsypany; czegom tylko zapragnął, dawano mi natychmiast;

miałem wolność czynienia, co mi się tylko podobało; a gdy mi czego odmówić chciano, lub też nauczyciele do nauk mnie napędzali, jedném słowem to jest zagrożeniem: „będę chorował“ uwalniałem się od wszelkiego oporu i przymusu. Tak się ze mną działo do lat jedenastu; byłem, co się zowie, dzieckiem nieznośném: mazgaj, naprzykrzony, uparty, nieuk, przy dobrém sercu i dosyć znacznej zdatności; ani nie wiem, coby ze mnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu Swojem nie był mi zesłał nieszczęścia.

2. Skutkiem rozlicznych okoliczności w jednej prawie chwili rodzice moi stracili cały swój majątek; zmuszeni jeździć za interesami, oddali mnie do daleko od nas mieszkającego stryja. Byłto człowiek wcale nie bogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakiśże odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem. Uważany za sierotę i za dziecko, będące na łasce, a tem bardziej, żem był nieznośny i nieusłużny, wszyscy mnie popychali, wszyscy na mnie gadali złośliwie, a jam płakał od rana do wieczora i miałem się za najnieszczęśliwszą istotę w świecie; rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale już niedola, podległość, ubóstwo skarciły znacznie mą hardość, już byłem lepszy, posłuszniejszy; jednak nie brałem się jeszcze ani do pracy, ani do nauki, i stryj już o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kiedy mnie wzięła raz na bok żona jego: „Mój Ludwisiu!“ powiedziała mi, „zastanówże się i zmiłuj się sam nad sobą! cóżto z ciebie będzie, jeżeli zawsze nieukiem i próżniakiem zostaniesz? pókiś był bogaty, to niedbalstwo, to gnuśność, lubo zawsze naganne i pogardy godne, jako tako uchodziły, ale dziś nic nie masz prócz rąk i głowy, jeźli i pracą i nauką wzgardzisz za młodu, w wieku późniejszym nie będziesz miał kawałka chleba; ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści, umrzesz gdzie z nędzy.“

3. Te słowa dobrej stryjenki zrobiły silne wrażenie na umyśle, już rokiem nieszczęścia przysposobionym; wzięłem się więc do zupełnej całego siebie odmiany. Stryj mój był kupcem; tak mu począłem gorliwie w sklepie służyć, pomagać, pilnować, tak się starałem pilnie i porządnie pisać, doskonale pojąć rachunki, że w krótkim czasie prawdziwą pomocą mu się stałem; z chłopca wyszedłem na czeladnika, a po dziesięciu latach wiernej i gorliwej służby wspólnikiem mnie swoim uczynił i pozwolił własną córkę pojąć za żonę. Niedługo potem umarł, żona jego wkrótce po nim wstąpiła do grobu, wtedy ojca mego sprowadziłem do siebie, matka już od kilku lat nie żyła; strawił ojciec w domu moim ostatnie lata swoje, osłodziłem mu je staraniem. Dziś jestem

bogaty, umiem używać majątku i dzielić się nim, bo sam byłem w niedostatku; umiem kierować wychowaniem dzieci swoich, bom doznał skutków złego prowadzenia dziełek; dni moje płyną swobodnie i mile w użytecznej pracy, a wszystko to winien jestem nieszczęściu! Jakże nie mam codziennie dziękować za nie Bogu!“

(M. Łyszkowskiego — Wypisy z pisarzy polskich.)

75. Przysłowia z objaśnieniami.

1. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Kto chce mieć pieniądze, bogactwo, zdrowie, wesołość, długie życie, ten niech rano wstawać się przyzwyczaja. Rosą ranną odświeżone siły będą posłuszniejsze woli człowieka i przyniosą mu złote owoce, będące podarunkiem Boga, t. j. pracę, wytrwałość i cierpliwość. Gnuśny zaś i ospały nie zdobędzie sobie tych owoców, bo zarobią mu go ci, którzy dobrze rozumieją, a jeszcze lepiej zastosować umieją znaczenie przysłowia: Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

2. Powoli, a dalej zajdziesz.

Spiesz się, ale unikaj zbytniego pośpiechu. Kto biegnie z początku galopem, potem i truchtem iść nie będzie w stanie, zmęczy się, i zniechęcony, znużony, zaniecha swój drogi. „Nie od razu Kraków zbudowano,“ ale budowano go dnia każdego. Co dzień dalej naprzód, choć o jedną stopę, — oto tak sobie rozumować powinieneś. Potrzeba cierpliwości niestrudzonej, odwagi niczem odstraszyć się nie dającej, a wszystko, co przedsięwzięmiemy, ostatecznie dokonać potrafimy. Ale nie trzeba nigdy w pracy ustawać.

3. Czyn dobrze i nie lękaj się nikogo!

Wtedy będzie ci dobrze, będziesz miał spokój i zadowolenie duszy, bo się nikogo bać nie będziesz miał potrzeby. Ale do téj krainy szczęśliwości tylko ten dostać się może, kto dobrze czyni, kto względem każdego sprawiedliwie sobie postępuje. Któż może być większy od tego, który dobrze czyni, a którego nawet największy lękać się musi? Kto dobrze czyni, ten pewny jest, że stoi pod najwyższą opieką i ma najpotężniejszego obrońcę, a w takim razie czegoż lękać się potrzebuje?

4. Co za nadto, to nie zdrowo.

We wszystkich rzeczach zachowaj miarę. Zbyt wielkie życzenia rozwiewają wszelką nadzieję; zbyt wielka praca

osłabia zdrowie i zapał i sprowadza znużenie. Choćbyśmy najdoskonalszych, najdelikatniejszych używali słodczy, jeśli tylko przeberzemy miarę, znudzeni smakować już w nich nie będziemy. Porządek i systematyczność są rzeczą piękną; jeśli jednakże zbyt często w drobiazgi wchodzić będziemy, łatwo w nieznośną pedanterią przerodzić się możemy. Jakże łatwo oszczędność w brudne sknerstwo przechodzi!

5. Często jedna owca całe stado zaraża.

Strzeż się złego towarzystwa. Jeśli jeden grzech pokochasz, przywabisz do siebie wszystkie. Jeśli się oddasz jednej grzesznej skłonności bez namysłu, bez oporu; to nieznacznie wkładasz na siebie kajdany wszystkich grzechów. A tym czasem dobre musi pójść w ką, musi zamilknąć; nie może się wznieść i bronić, a złemu jako zuchwałemu najezdnikowi nie może wskazać odwrotu; owszem samo musi uciekać z miejsca zajętego przez innego pana.

6. Gdzie praca i pilność na straży, tam bieda wejść się nie waży.

Do pracy należy czujność, uwaga, siła i wytrwałość. Pracowity, gdziekolwiek mieszka, zawsze jest w możności, zabronić niedostatkowi wejścia. Szukający nieustanną zabawę i rozrywek boi się pracy jak ognia. Czujność nazywa on nudą. Niech kto chce przyjdzie do jego domu, on ucieka, goniąc za przyjemnościami i uciechami chwilowemi. Naznacz sobie czas pracy i odpoczynku. Trzymaj się ściśle prawideł, jakie sobie postawiłeś co do wydatków swoich. Próbuń niekiedy, czy nie będziesz się mógł jeszcze obejść bez jakiej przyjemności. Jeżeli możesz, będzie to dla ciebie wielką pociechą i radością. (Towarzysz pilnych dzieci, rok 1876—1877.)

76. Wdzięczność niebu.

1. Młody Janek w dzieciństwie utracił był rodziców. Strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował. Długo trwała ta choroba; długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie.

Byłoto w czasie wiosny, kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzął na nowe życie przyrody. Kiedy po tak długim zamknięciu w pokoju, nieustanną potrzebując opieki i pomocy, ujrzał się pod gołym niebem sam bez cierpienia, myślał i on, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej,

serce i oczy podnosząc ku Dawcy wszelkiego dobra, zawołał: „O wielki Boże! czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie?”

2. Janek, lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela. Byłto człowiek w latach i pełen cnoty. Ktokolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość jego względem Janka, na uszanowanie i uległość młodzieńca, łatwo mógł się pomylić, uważając jednego za ojca, a drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowańca przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun i usłyszał te słowa, które w swém uniesieniu głośno był wyrzekł młodzieniec. Zbliżył się ku niemu, a Janek, obaczywszy go, toż samo powtórzył: „O jak mnie to cieszy,” powiedział nauczyciel, „że w tym zapale złożyłeś życzenie, które spełnić możesz! jutro, jeżeli siły twoje pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyćuczynienia twym chęciom.“ „Czyto być może?” zawołał Janek, „ach! jakżem tego jutra ciekawy!”

Nadeszło, a młodzieniec coraz silniej naglił sędziwego przyjaciela, żeby dopełnił obietnicy. Wzięli się przeto za ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu jak wczoraj, ale na wieś.

3. Długo bez pana zostająca wioska nie była w kwitnym stanie. Waliły się domy wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko; dzieci w podartych koszulach uciekały jak dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Janka. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?” wyrzekł z lekką wymówką.

„Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie ofiar twoich,” odpowiedział mąż sędziwy. „Wczoraj, unosząc się wdzięcznością ku Panu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo opłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te upadające domy, wysadź drzewami drogi, wspomóż zubożałych włościan twoich, a przedewszystkiem załóż szkołkę dla tych dzieci, doglądaj jój sam, ażeby ten zbawienny zakład nie upadł, lecz przyniósł tak pożądaną dla kraju korzyść, a wtenczas sownie wypłacisz się niebu.“

4. Podobały się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Jankowi, który też usłuchał rady przyjaciela. W rok potem, o téjże samej porze, przechadzał się znowu Janek po wiosce swojej, lecz tą razą widok jój już nie smutkiem, ale radością okrył świeżą twarz jego. Stały już bowiem porządne domy, ogrodzone żywymi płotami; w tyle każdego był założony sad mały i topólki nade drogą już się zieleniły; kilkoro dzieci, dostatecznie ubranych, szło do szkoły, a skłoniły się wszystkie młodemu panu, pochwaliwszy Pana Boga uprzejmie.

Szczęśliwy takim widokiem Janek ścisnął rękę przyjaciela, który mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze! Niech za każdym dobrodziejstwem nieba wdzięczne oko twoje w górę się wzniesie, ale potem spuść je na braci twoich, mniej od ciebie szczęśliwych, aby i oni wspólnie cieszyli się z tobą, bo, czyniąc dobrze dzieciom, najlepiej wywdzięczysz się ich Ojcu.“

77. O dobrodziejstwach Boga.

1. Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary;
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
2. Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
3. Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi.
4. Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają;
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.
5. Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi;
Wino, jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
6. Z Twojej łaski nocna rosa na mdłe ziola padnie,
A zagorzałe zboże deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swęj żywności,
A Ty każdego żywisz z Twęj szczodrośliwości.
7. Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twoja dobroć nigdy nie ustanie,
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jeno niech zawsze będziemy pod skrzydłami Twęmi.

78. Śniadanie.

1. Nie ma w dzieciach bardziej ujmującego przymiotu, jak kiedy dla wszystkich bez wyjątku są grzeczne, uprzejme, zawsze do przysługi gotowe. Taka była dwunastoletnia Różia. Zdawało się, że z ócz każdego wyczytałyby pragnęła, jakimby go sposobem ująć, czemby mu się przysłużyć można. Na pierwsze zawołanie starszej osoby biegła z pospiechem, i przykrością dla niej było, kiedy ją kto inny uprzedził; najlepszego kawałka ustępowała drugim, nikomu się nie naprzykrzała; z każdym, czyto z panem, czy ubogim, rozmówiła się grzecznie, i wszyscy ją kochali. Nie taka była Franusia, jej stryjeczna siostra, chociaż los ich był zupełnie równy. Obiedwie córki

dwóch rodzonych i ubogich braci w młodym wieku straciły rodziców, i z całej rodziny została im tylko ciotka, zaślubiona doktorowi, który dopiero zaczynał praktykować.

2. Państwo Z., lubo sami już dwoje dzieci mieli, a żadnego jeszcze nie posiadali majątku, dobrém zalecali się sercem. Wzięli więc obce sieroty, lecz w krótkim czasie Rózię daleko więcej niż Franusię pokochali. Pan Z. mało siedział w domu; jednak Różia wynajdywała tysiączne sposoby, aby mu się przysłużyć. Podobnież i ciotce przypodobać się starała. Czy jój potrzeba było zawołać kogo, czy przynieść coś z piwnicy lub spiżarni, czy dopilnować potrawy jakiej w kuchni, czy dopomódz w jakiej robocie, Różia zawsze była ochocza i każdą powierzoną sobie sprawę jak najdokładniej załatwiła. I nie dla samych dobroczyńców swoich tak uprzejma była; służący, dzieci, goście, lubili ją wszyscy; a kiedy przyszedł chory jaki radzić się wuja, nie zważała, jak był ubrany, ale każdego uprzejmie przyjęła. Jeżeli wuja zastał, biegła go prosić, ażeby wyszedł; jeżeli nie, powiedziała choremu, o której godzinie ma przyjść jutro, i zapisała sobie jego nazwisko i pomieszkanie.

3. Zupełnie przeciwnie postępowała sobie Franusia; zupełnie przeciwne też wzbudzała uczucia. Najmniejszego nie miała względu dla wuja i ciotki; służącym przysparzała tylko roboty, sprzeciwiała się dzieciom, a kiedy kto z chorych przyszedł do pana Z. i ją samą zastał, zrażała go najniegrzeczniejszém przyjęciem. Nikt jój też cierpieć nie mógł, a państwo Z. jedynie przez litość mieli ją u siebie. Zdarzyło się niedawno, że podczas bardzo tęgiego mrozu człowiek chory, mizerny, w wytartym płaszczu i starym kapeluszu uchylił drzwi mieszkania doktora Z. i spytał się o niego. Nie było nikogo w pierwszym pokoju prócz Franusi, stojącej przy piecu z założonemi w tył rękami ze zwykłym sobie zasepieniem. „Nie masz go!“ odpowiedziała, mierząc przychodnia okiem od stóp do głowy. — „A kiedy przyjdzie?“ — „Bóg tam wie!“ — „To godzina obiadowa, może wnet nadejdzie?“ — „Może na niego czekać, ale proszę drzwi zamknąć, bo to nie lato, a drwa kosztują!“ I to mówiąc, zatrzasnęła drzwi przed nosem nieznanomemu, zostawiając go w sieni.

4. Będąc bardzo słaby i zmęczony, bo daleko mieszkał, oparł się o ścianę, w płaszcz się owinął i myślał sobie: nie winszuję panu doktorowi takiej córki! Wtem głos miły piosenki dał się słyszeć; ktoś zaczął szybko wstępować na schody, i oto Różia wbiegła do sieni. Spostrzegłszy nieznanomego, który ze słabości i zimna zbladł niesłychanie, przystąpiła do niego i rzekła z uprzejmością: „Zapewne do doktora?“ — „Tak jest!“ — „Nie ma go w domu na nie-

szczęście, ale mógłbyś pan zatrzymać się chwilę; już druga dochodzi, wnet nadejdzie!“ — „Nie tylko mogę, ale muszę, moja miła panienko, gdyżem tak zesłabł, żebym teraz wyjść na ulicę nie mógł.“ — „Ale kóżto też słyszał czekać w sieni choremu i na zimnie? proszę bardzo do pokoju.“ — I otworzywszy drzwi, wprowadziła go, przysunęła krzesło i prosiła, żeby usiadł.

5. Grzała się jeszcze przy piecu Franusia, nie powitała nawet nieznanego, rzekła tylko do Rózi: „Ty i dziada z pod kościoła gotowaś do pokoju zaprosić, a ja jak stróż jaki pilnować muszę, żeby nas nie okradł.“ Rózia nie słyszała tych słów, a widząc, że chory zziął i zesłabł, pobiegła do ciotki. „Moja droga ciciu!“ powiedziała, całując ją w rękę, „przyszedł do wujaszka jakiś chory, nędznie ubrany, a tak słaby, że mu się koniecznie czem rozgrzać trzeba. Jest zaczęta butelka węgryna; już ja przez cały miesiąc kropli wina nie wypiję, a niech ciocia pozwoli dać mu szklaneczkę.“ „Chętnie,“ odpowiedziała ciotka; „poczęstuj go!“ Rózia uszczęśliwiona poszła do spiżarni po wino i wybiegła potem przed dom. Siedziała tam zawsze w bramie przekupka z chlebem i bułkami. Za swoje pieniądze kupiła Rózia bułkę i przyniosła nieznanemu na tacy butelkę, szklanę, nóż i bułkę. Zjadł i wypił z niewypowiedzianym apetytem i bardzo jój za to śniadanie dziękował.

6. Wtem wrócił doktor i wszedł z chorym w rozmowę. Znalazł go bardzo słabym, kazał mu natychmiast wziąć dorózkę, wrócić do domu i położyć się w łóżko, obiecując go odwiedzić zaraz po obiedzie. Chory ten pomimo najtroskliwszych zabiegów pana Z. umarł w tydzień; od lat kilku miał suchoty, a dopiero od kilku dni leczyć się zaczął. Byłto człowiek beżenny i niezmiernie bogaty, ale z liczby owych nieszczęśliwych i szczególnych ludzi, o których mówimy, że mają pewien rodzaj pomieszania zmysłów. Od młodości skwapliwie i starannie zbierał pieniądze, co rok majątku przysparzał, lecz ani go sam nie używał, ani nikomu użyć nie pozwolił; krył się z bogactwem, jak drudzy z ubóstwem się kryją, a z ubioru, z pomieszkania, z sposobu utrzymania się, sądząc, każdy mógł go uważać za nędzarza. Mizerném życiem nadwęgżył siły swoje, do ostatniej chwili żałował sobie na doktora i aptekę, bo myślał zawsze, że i tak wyzdrowieje.

7. Dalekim i majątnym krewnym (bo blizkich nie miał) zapisał swoje dostatki, a na trzy dni przed śmiercią te słowa do testamentu dodał: „Ostatnią jest wolą moją, ażeby spadkobiercy moi 50,000 marek wypłacili na ten św. Jan doktorowi Z., a to na posag dla siostrzenicy jego Rózi. Ta panienka

warta takiej nagrody. Grzeczna, uczynna; z jéjto łaski ostatnie smacznie i do tego darmo zjadłem śniadanie! — Łatwo zgadnąć, jaką radością ten artykuł testamentu przejął rodzinę doktora Z., a szczególnie dobrą Rózię. Procent zapisanej sumy wystarczył na utrzymanie i na wykształcenie nietylko jéj, ale i Franusi. Rózia bowiem natychmiast oświadczyła, że z nią i tym posagiem i dochodami z niego się podzieli, że tym sposobem przestaną obie uszczuplać niewielkich wuja dochodów, że mu pomocą będą, i że los ich nadal zapewniony. Ale nie tu koniec pomyślnych tego zapisu skutków. Ponura i odrażająca Franusia, przejęta dobrocią stryjecznej siostry, nie mogąc używać z przyjemnością owoców dobrodziejstwa, nie zasłużwszy na nie, zupełnie się poprawiła.

79. O pracy.

1. Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych, praca konieczną dla człowieka potrzebą, praca jest przeznaczeniem naszym. Pracowita pszczołka, skrzętna mrówka, cała przyroda, układ towarzystwa téj prawdy nas uczą. Nikt od pracy nie jest wolny; król na tronie, oracz przy pługu pracować musi, i często niewiadomo, którego większe są trudy. W pracy jedyny jest sposób wypłacania się Bogu, rodzicom, ojczyźnie; do pracy więc zawczasu wprawiać się należy.

O, wy dzieci! które dopiero wstępujecie w zawód życia, wielkie macie przed sobą pole do pracy, a z nią wielkie was czekają obowiązki. Krótkie dotąd dni waszego życia nie dozwoliły wam, prawdziwéj oddać się pracy, wpisane przecieź do niej jesteście waszém powołaniem do godności człowieka i wdzięcznością dla Stwórcy. Dotąd wiele osób dla was pracowało. Z chwilą urodzenia się waszego karmi was matka, strzeże i pielęgnuje, a ojciec się troszczy, żebyście miały co jeść, gdzie mieszkać, w czem chodzić. Rolnik ziemię potem zlewa; rzemieślnicy nie szczędzą rąk i zabiegów; ludzie uczeni dni i nocy nad nauką trawią; aby wam potrzebnych udzielić wiadomości, jedném słowem tysiące starań łożono dla was, a wy cóżeście uczyniły w obec tego? Lecz nie lękajcie się, dla was całe życie stoł otworem, abyście dopełnić mogły tego, co na was wdzięczność wkłada.

2. Wprawiajcie się tylko do pracy, miłujcie ją, wypełniajcie z upodobaniem obowiązki, włożone na was przez rodziców i nauczycieli; przezwyceźajcie lenistwo, unikajcie próżniactwa. Niech każde z was rano wstaje, niech się stara, ażeby żadnej chwili nie zmarnować; pokończywszy prace, niech szuka wytchnienia i spoczynku w przyzwoitej zabawie, nie zaś w gnuśnej beczynności. Żałować trzeba chłopca,

który z niechęcią do nauki się zabiera, a ukończywszy zadana pracę, siedzi w kącie z założonemi rękami, drzymie i się nudzi. Taki chłopiec nie nauczy się nigdy być wierny Bogu, rodzinie i ojczyźnie, ani pięknem nie zasłynie imieniem u narodu i potomności. Dlatego, dziatki, zabierając się do pracy, czyńcie to z zamiłowaniem, abyście, gdy starszego doczekacie się wieku, wiedzą i doświadczeniem zbogacone, umiały wypłacić dań wdzięczności rodzicom i przez wypełnianie obowiązków względem Boga i ludzi stanąć mogły z chwałą i zasługą w obec Stwórcy swojego.

80. Dziennik dla syna.

1. Pewien szanowny obywatel, wysyłając syna swojego do szkół pod dozorem domowego nauczyciela, kazał mu zrobić dziennik do zapisywania wszelkich jego w mieście czynności i zaczął go następującym wstępem:

„Z rokiem dwunastym wieku swego opuszczasz po raz pierwszy dom rodziców, abys zaczął nowy zawód edukacji publicznej, a zarazem nową epokę życia swojego. Dotąd opiekuńcze oko rodziców przewidywało twoje najdrobniejsze potrzeby, wyszukiwało błędy i zalety twoje; od téj chwili ludzie obcy wyłącznie sądzić cię mają. Sąd rodziców jest sprawiedliwy, rzadko surowy. I ty, kochany synu, więcej doznawałeś pobłażania, niżeli nagany. Sąd obcych nietylko jest często ostrzejszy, lecz i daleko więcej bolesny. Pomnij więc na to, że, im więcej na świat i między ludzi postępujesz, tym więcej być na siebie baczny, tym więcej sam o sobie pamiętać powinienes. Jestto bowiem w naturze ludzkiej, że więcej lubimy cudze wyszukiwać wady, aniżeli chwalić dobre przymioty.

2. Dziennik ten, który od dnia dzisiejszego ma być najwierniejszym wszystkich twoich czynności obrazem, zaczyna twój przywiązany ojciec następującemi przestrogiemi:

Najprzód: bądź bogobojny i pobożny, wznos codziennie myśl i serce swoje do Najwyższego Pana! bo od Niego całe szczęście twoje i rodziców twoich.

Powtóre: bądź zawsze pilny, uważny i pracowity! bo ta tylko droga doprowadzić cię może do nauki, przez którą jedynie przy uczciwości nabywamy prawdziwego znaczenia i szacunku u ludzi.

Po trzecie: bądź posłuszny przydanemu nauczycielowi, szanuj go jako taką osobę, która rodziców twoich zastępuje i przypominać ci ich powinna. Szanuj wszystkich starszych i nauczycieli! bo to jest naturalnym młodego obowiązkiem. Miło i tobie będzie, że ciebie młodzi kiedyś szanować będą.

Po czwarte: kochaj zawsze prawdę i we wszystkim zwierzej się swemu nauczycielowi! a tak złe w tobie nie wzrośnie.

3. Po piąte: szukaj takich towarzyszków, których ci rodzice, nauczyciele lub doświadczeni przyjaciele nastreczą, unikaj rozpustnych i swawolnych! Dobre towarzystwa wiele wad naszych poprawić, wiele dobrych rzeczy nauczyć nas mogą; złe częstokroć to nawet, co mamy dobrego, zniweczą.

Na ostatek: bądź dla wszystkich grzeszny, uprzejmy! bo i ten przymiot dla człowieka, żyjącego w społeczeństwie, koniecznie jest potrzebny; zachowaj największe ochędństwo i czystość! bo tego zdrowie i przyzwoitość wymaga; niech twoje pieśczoły i wszystkie błędy zostaną za programi rodziców! Obym w tym dzienniku znalazł więcej dobrego, niż złego, bo spodziewam się, że równie jedno jak drugie z otwartością napiszesz. To będzie jedyną nagrodą i pociechą dla rodziców twoich za wszystkie trudy, starania i koszta!“

(M. Łyszkowski.)

81. Domek rodzinny.

1. Witaj, domku mój rodzinny,
Dworku biały z facyatką;
W tychto ścianach wiek niewinny
Przepędziłem z ojcem, z matką.
2. Biały domku ukochany,
Każdy kącik sercu drogi;
Miłe sercu cztery ściany,
Dziś całuję twoje progi.
3. Tu mi życie matka dała,
Moja dobra, matka droga;
Tu mnie matka wychowała
I uczyła kochać Boga.
4. Tu mnie ojciec mój pocziwy,
Dobry ojciec, choć surowy,
Czcic nauczał wiek sędziwy,
Słodkiej sercu uczył mowy.
5. Witaj, domku mój drewniany,
Pełen wspomnień i pamiątek;
Witaj, dworku ukochany,
Skarbie drogi świętych szczątek!
6. Pod tem drzewem rozłożystém
Ptasząt śpiewu ja słuchałem;
Dziecko jeszcze, sercem czystém
Z każdym kwiatkiem rozmawiałem.
7. W kropli rosy kryształowej,
Co zdobiła kwiatki, ziółka,
Bóg malował świat różowy,
A ja widział tam aniołka.

8. O! byłyto chwile błogie,
Niewinnością dziecka tchnące;
Przeminęły dni te drogie,
Pozostały lzy gorące.
9. Przeminęła ma jutrzienka,
Dni dziecięcych zwiędły kwiatki;
Lecz mi w duszy brzmi piosenka,
Com ją słyszał od mej matki.
10. O! czas dąży chyżym krokiem;
Gdzie był uśmiech, dziś mogiły.
Żegnam cię znów łzawem okiem,
Mój rodzinny domku miły!
11. Żegnam drogie twoje ściany!
Głos przyszłości brzmi z daleka;
Idę, idę w świat nieznany, —
Gdzie powinność, ludzkość czeka

82. Szlachetna zemsta.

1. Byłoto wśród srogięj zimy, gdy postać zgarbiona pod ciężarem uzbieranych w lesie gałązek ku poblizkiej wiosce zbliżać się zaczęła. Byłto znany z poczciwości starzec, rybak Franciszek zwany. Od zimna skostniały, wolno się posuwał, gdy nagle z drzwi chaty, koło której przechodzić musiał, wystąpił strzelec i starca, już na mostek wchodzącego, gwałtowném zaczępił słowem: „Stój, stary, z tym źle nabytym towarem!“ Przeląkł się starowina, który się do żadnej nie poczuwał winy, i z największym odpowiedział spokojem: „Mylisz się, panie! zbrodnia żadna na mnie nie ciąży.“ „Jeszcze się kłamstwa dopuszczasz?“ wrzasnął leśnik, „wczoraj spuszczałyśmy drzewo, z którego sobie częśćkę zabrać pozwoliłeś.“

2. „Nigdy w życiu nie dopuściłbym się czegoś podobnego,“ odrzekł starzec łagodnie, „z ciężkim trudem zbierałem gałązkę po gałązce, i ztąd ociążało biedne ciało moje, jakto sam widzisz, dobry i łaskawy panie!“ „Łzesz, stary trupie!“ zawołał rozwścieklony stróż lasu. „Kłamstwem nie kalam ust moich,“ odrzekł słodko i cicho starzec, „gałązki te, rozrzucone pod drzewami i śniegiem pokryte, zbierałem.“

„Dość tego!“ fuknął leśnik i, porwawszy gwałtem wiązkę, z takim mazołem uzbieraną, wrzucił ją do wody. „Tak więc spór rozstrzygnięty,“ odezwał się z szyderym uśmiechem, i cofnął się do chaty, nie patrząc na łzę, która na zdumionego starca zawisła obliczu.

3. Minęło po tym wypadku kilka tygodni; powietrze się ociepliło, kra się ruszać zaczęła. Ciężkie bryły lodu zaczęły się piętrzyć około mostu, na którym ta bolesna z starcem zaszła przygoda. I chwiać się poczęły słabe mostu

przesła, a pod nagromadzonemi lodu bryłami szumiał groźnie huczący potok i wzbierał potężnie. Kiedy takie mostowi groziło niebezpieczeństwo i, osłabiony uderzeniami kry, już się chwiał w swych posadach, powracał z miasta syn ulubiony leśnika. Zadrzał na widok, jaki się oczom jego przedstawił, a przecież przez most wiodła droga do domu rodzica. Stary Franciszek ujrzał dziecę rozgniewanego leśnika, a przecież z całą poczciwego serca życzliwością począł odradzać chłopcu, by się na podobny krok nie ważył. Przecież głos ojca, z drugiejj strony mostu dochodzący chłopca: „Czego się wahasz? most ten jeszcze długo opierać się będzie prądowi, a nie słuchaj starego nudnika, który w swęj głupocie sam nie wie, co mówi. Dalej, chłopcze, rażno biegnij!“ — dodał mu odwagi.

4. I wstąpił chłopiec na most zagrożony, ale w tēj chwili chwiał się począł, bo most potoczył się, porwany w zamęt, i zanurzył się wśród wiru szalonego. Jęk straszny biednego chłopczyny przedarł się wśród łoskotu. Na ten widok klątwa wyrwała się z ust leśnika straszna, okropna, a przeciwnie w sercu Franciszka dojrzała myśl najszlachetniejszej ofiary. I kiedy ojciec chłopczyny, wściekły bólem, z przekleństwem na ustach pędził po brzegu, złorzecząc i Bogu i ludziom, Franciszek zacny odwiązywał łódkę swą rybacką, aby się puścić w przeraźliwy zamęt. Miłością wiedziona dłoń starca tak silnie kierowała łódką, że wśród tylu przeciwności dopłynęła szczęśliwie do miejsca, w którém walczył z śmiercią syn zaciętego jego wroga.

5. Wyciągniętego z toni chłopca przynosi starzec i odaje zdumionemu ojcu z słowem, pełném słodyczy i spokoju: „Dzięki Bogu, dziecku nic się nie stało, cokolwiek wystraszone, wkrótce przyjdzie do siebie;“ i chciał odpłynąć. Aż oto u nóg starca pada wróg dotąd zacięty i słowami: „Przebacz, o przebacz, przezacny, niegodnemu!“ błaga o darowanie mu winy. „Cóż ci mam przebaczyć?“ odpowiada wzruszony Franciszek, „czyż nie widzisz w wykonanym czynie męj zemsty, do jakiej nawykłem?“ „A więc takato zemsta twoja,“ wyjęknął leśnik, „że za złe dobrém płacisz? o Boże! teraz wiedzieć będę, jak za złe doznane płacą dusze szlachetne!“

83. Wynalazek prochu i druku.

1. Lubo już w XII. stuleciu znany był pewien rodzaj prochu do rozsadzania skał i brył kruszcowych, przecież wynalazek właściwego prochu, używanego po dziś dzień do strzelania, przypada na wiek XIV. Wynalazcą tego był skromny braciszek zakonny w Freiburgu w Badenii Berthold Schwarz. Zwykł on być w chwilach wolnych zajmować się

przeważnie nauką o naturze i różne podejmować w tym względzie doświadczenia.

Zdarzyło się, że razu pewnego nakładł do małego moździerza pewną ilość siarki, saletry i węgla, stłukł to na proszek i przyłożył dość ciężkim kamieniem. Chcąc zapalić świecę, zaczął ówczesnym jeszcze zwyczajem wydobywać iskry, z których jedna padła przypadkowo w moździerz z ową mieszaniną. W tej chwili wybuchnął płomień, i kamień, przytłaczający moździerz, z ogromną siłą wyskoczył w górę aż do posowy.

2. Odtąd Berthold ponawiał codziennie próby swoje, zachowując należytą ostrożność, i zawiadomił o osiągniętych w ten sposób skutkach cały świat uczony. Naturalnie, że prób tych przedewszystkiēm przeciw wrogom użyć postanowiono. Zaczęto w miejsce zwykłego moździerza wykonywać na wzór jego w długie szyje zaopatrzone działa, i ztąd powstały dzisiejsze armaty, strzelby i karabiny. Dziś doprowadzono to narzędzie mordercze do bardzo wielkiej doskonałości, przezco prowadzenie wojny z najzaciętszym wrogiem znalazło wielkie postępy.

3. Wynalezienie druku przypada dopiero na wiek XV. Aż dotąd wszystkie naukowe dzieła były w większej części na pergaminie pisane, przeważnie przez ludzi spokojnego zacisza klasztoru. Nim takie dzieło w ręce publiczności przeszło, potrzeba było olbrzymiej pracy i bardzo długiego czasu, a ztąd dla wygórowanej ceny tylko najmajętniejszym przystępne być mogło.

Dopiero około roku 1420. zaczął jakiś **W a w r z y n i e c K o s t e r** w Haarlem w Holandyi głoski, zawarte w piśmie, na desce do tego usposobionej wyrzynać odwrotnie tak, iż przewrócone odbijały się na papierze zupełnie dla oka odpowiednio, i takowe z wierzchu pewnēm pocierał czernidłem. Pojedyncze stronicę z tak odbitemi głoskami składał i ztąd całe powstawały księgi.

4. Jakkolwiek przecieź Holandya słuszne sobie rości prawa do zaszczytu pierwszego wynalazcy druku, przecieź główne wydoskonalenie sztuki drukarskiej zawdzięcza świat mieszkańcowi Moguncyi (Mainz), nazwiskiem **Jan Guttenberg**. Onto bowiem pierwszy zaczął pojedyncze głoski wyrzynać i takowe podług tekstu wkładać w sztaby, z czego całe powstawały rzędy, mieszczące całe zdania. Tak więc mógł zmieniać łatwo cały rząd głosek i ustawiać dość szybko wedle potrzeby. Zniósł się następnie z bogatym złotnikiem **Janem Faustem** i proboszczem w Germersheim księdzem **Schöffferem**. Za poradą ostatniego zaczęto pojedyncze głoski odlewać z kruszcu,

a więc ułatwiono szybciejsze ich zestawianie. Do tego postarano się i o lepsze czernidło, które wyrabiać zaczęto z lnianego oleju i sadzy. Dalej zaczęto zamiast pojedynczych sztabek do zestawiania głosek używać całych tablic kruszcowych, które z całemi rzędami odbijały od razu całe stronicy.

5. Pierwszą księgą, która wyszła z druku, było Pismo Św. czyli biblia; za jeden egzemplarz takowej płacono w początku 300 marek. Pierwszą biblią i to w języku łacińskim wydrukowano w roku 1456. Dziś wydoskonalenie sztuki drukarskiej jest zadziwiające, gdyż nietylko w jak najkrótszym czasie w tysiącach egzemplarzy odbijają dzieło, ale że na daleko lepszym papierze odbite głoski są pod każdym względem dla oka miłsze i w przepyszne obfitują ozdoby.

84. Skarbonka gliniana.

1. Nie ma zapewne nikogo, któryby nie znał skarbonek glinianych; pełno ich różnej wielkości na targach naszych i u każdego garncarza; ale może niekażdemu wiadomo, jakito sprzęt nieoceniony, jakiego źródła pomyślności nabyć można za kilka groszy.

Skarbonka gliniana ma niepospolite zalety; ona godłem wierności, wytrzymałości być powinna; w prostocie swojej zawstydza najpiękniejsze sakiewki, woreczki, najobronniejsze kufry i kantorki, szkatułki, najściślej zawarte trzosey; zawstydzićby mogła może i ludzi. Grosza raz jej powierzonego nikt jej nie wydrze, chyba ją wprzód zniszczy, wierna do końca; dopóki jej bytu, dopóty nie wyda oddanego sobie skarbu; rozedrzeć trzeba to łono, ażeby wydobyć zawartą w niem tajemnicę. Skarbonka gliniana nie jest harda; ona zarówno fenyg i dwudziesto-markówkę przyjmie; rzetelna, bo tyle odda, ile wzięła; skromna, zawsze jednakowa, a jakby rozumną była istotą, bo im pełniejsza, tym mniej głośna. Nie sążto nieocenione i niestety mało naśladowane przymioty?

2. A teraz zważmy, jakie w niej źródło pomyślności; jakie korzyści tym niesie u których przyjaciółką, towarzyszką domową się stanie; którzy, nabywszy ją, wiernie ją napełniają i dobrze strzegą, którzy dopiero w ostatecznej chwili kończą bezinteresowny byt jej. Przypatrzyłem się wielu takim przykładom, a ponieważ powinnością jest chrześcijańską, dzielić się światłem i doświadczeniem jak chlebem, spiszę tu kilka tych przykładów. Różne są czasy i pory w życiu człowieka; niejednostajnie koło fortuny się toczy; nie zawsze słońce jednakowo świeci; komu dziś łatwo i uczciwie pieniądze przychodzą, ten ręczyć nie może, czy podobnie za lat kilka dzieć mu

się będzie, czy zdrowie wystarczy, czy inne jakie przeciwnie okoliczności nie zajdą. Tę uwagę zrobiło wcześniej dwóch znajomych moich, adwokat i lekarz, kiedy w największej byli więźności; każdy z nich kupił sobie glinianą skarbonkę, ograniczał ile możności wydatki swoje, a zbywające pieniądze powierzał téj wiernój przyjaciółce. Dziś obrońca, czując umysł spracowany, oddalił się od mozolnego urzędu; jest sędzią pokoju, żyje przyzwoicie z procentu z oszczędzonych funduszów; lekarz widząc, że mu zdrowia ubywa, kupił piękną wioskę, mieszka w niej, włością i domowych lecząc.

3. Znam ojca, którego córka szczęście swoje winna skarbonce glinianej; od jój urodzenia postanowił on, odkładać dla niej część dochodów swoich, zwłaszcza że stałego nie miał majątku; postanowił i dotrzymał. Uzierała się nieznacznie sumka wcale znaczna; a gdy dorosłej już pannie trafił się uczciwy człowiek z głową, i ta jedna była przeszkoda do małżeństwa, że pan młody nie miał czem dorabiać się chleba, ojciec, nie szukający dla córki losu w zamężciu, ale szczęścia, rozłukł tedy skarbonkę, pieniądze w niej zawarte dał jedyńacze; pobrała się kochająca para, a przy miłości i pracy skarb ten mały w wielki się zamienił.

Znam matkę, która los i edukacją czworga dzieci zawdzięcza glinianej skarbonce. Mąż jój był na zyskownym urzędzie i sypał pieniędzmi; chciał, żeby dzieci jego w zbytkach rosły, żeby zabawek i strojów miały podostatkiem. Inaczéj rozsądna matka myślała. Skoro mąż chciał kupić co niepotrzebne dzieciom, ona pieniądze na to przeznaczone w skarbonkę chowała; minęło lat kilkanaście, mąż umarł, zmieniła się fortuna; z dochodów pozostałych ledwie utrzymać się mogła; ale pieniądze zebrane posłużyły jój do ukończenia edukacji dzieci; i dziś każde z nich ma być uczciwy.

4. Znam pana, który rzadkie szczęście posiada; ma zawsze dobrych służących, i już niejednen wyszedł od niego na człowieka; całą wdzięczność za to szczęście skarbonce glinianej winien. Przyjmując służącego, pokazuje mu ją i mówi: Oznajmiam ci, że prócz zasług, tobie regularnie płaconych, składać będę tu miesięcznie pewną kwotę pieniężną nie na imię twoje, ale na tytuł, jaki masz w domu moim: lokaja, woźnicy, kucharza i t. p. Jeżeli mi będziesz służył lat dziesięć, te pieniądze dostaną się tobie i będziesz mógł albo dalej służyć, albo też odejść i coś dla siebie innego przedsięwziąć.“ Ta nadzieja zbawienne sprawia skutki; służący garną się do niego, służą dobrze i długo.

Znam filozofa, który ze skarbonki glinianej taki użytek czyni. Ma ludzkie i dobre serce, ale żebraków nie cierpi.

Kiedy który naprzykrza się na ulicy, on z zimną krwią dobywa pieniądź z jednej kieszeni, ale, zamiast go dać żebrakowi, do drugiej kieszeni kładzie; przyszedłszy do domu, oszczędzone tym sposobem pieniądze wrzuca do skarbonki. Kiedy się dowie o jakiej prawdziwie nieszczęśliwej rodzinie, która żebrać się wstydzi, rozbija skarbonkę i daje jej uzbieraną sumę; albo też za pieniądze, próżniactwu odjęte, sposobi do pracowitego życia kilkoro dzieci ubogich, które teraz do szkoły posyła, później do jakiego odda rzemiosła.

Spis tych przykładów, którychby więcej przytoczyć można, przerywa mi następująca uwaga: człowiek sam jest jakby glinianą skarbonką; wartość w nim ukryta, to dusza: roztlucze śmierć naczynie, skarb w niej będący zostanie; a jeżeli znaczny i rzetelny, nie zginie na wieki.

85. Grób bogacza.

1. Przed niewiele laty umarł w Szczecinie niejakiś Machner, bardzo przyjemny starzec, którego majątek ceniono na dwa miliony marek. Posiadał piękny dworzec w Gryfi (Greifswalde), w rozliczne dzieła sztuki bogaty. Ponieważ żona pana Machnera już dawno była zmarła, a dzieci i innych blizkich krewnych nie miał, wszyscy byli ciekawi, jak też rozporządzi majątkiem swoim. Tem większa była ich ciekawość, gdyż przed swoją śmiercią wiele razy przyjaciołom i dalekim krewnym swoim zapowiedział, że z zapisu jego najlepiej się pokaże, jak wdzięczny być umiał za okazywaną mu prawdziwą przychylność. Pan Machner był zawsze gościnny, a przyjaciołom i krewnym swoim dopomagał w każdym nieszczęściu z największą wspańałością. W krótkce po jego śmierci dostało 40 osób obojój płci i rozmaitego wieku od notaryusza, który przez wiele lat zawiadywał sprawami jego, zaproszenie do wysłuchania treści testamentu pana Machnera. Głównymi spadkobiercami byli mianowani ubodzy miasta Szczecina; im przekazał pan Machner przeszło milion gotówki i to, co wpłynęło z sprzedaży sprzętów, o ile takowe nie były już komu innemu przeznaczone.

2. O żadnej z owych czterdziestu osób, do których pan Machner w przyjacielskim zostawał stósunku, niezapomniał; każda coś dostała, zastosowanego do jej usposobienia, smaku i potrzeby. Dama, która często podziwiała była zbiór rzniętych kamieni pana Machnera, dostała kilka przepysznych kamieni z dostatecznym dodatkiem pieniężnym, aby je mogła dać bogato oprawić. Młody malarz dostał sześć tysięcy marek na podróż do Włoch; miłośnik sztuk obraz i śliczne weneckie naczynia szklane; dalekiemu krewnemu pana Ma-

chnera, posiadającemu wioskę, dostały się powóz i konie nieboszczyka; wdowie po pułkowniku, także dalekiej krewniej pana Machnera, zostając w nieświecym położeniu, przeznaczony sprzęt do trzech pokoi, a siedemnastoletniej córce jej sześć tysięcy marek, aby się wykształciła na nauczycielkę muzyki i t. d. Wszystkie te zapisy uczyniły razem 240,000 marek i były prawie równe między sobą co do wartości.

Zarazem dziękował nieboszczyk w testamencie serdecznie wszystkim przyjaciołom i krewnym za okazaną mu przychylność i prosił, aby go zachowali w miłej pamięci. Słudzy dostali znaczne pensje. Wreszcie dowiedzieli się jeszcze obdarzeni, że pan Machner w banku szczecińskim złożył skrzyneczkę, zawierającą milion marek; zarazem wezwano ich, ażeby po upływie roku, dnia 10. grudnia, stawili się znowu u notaryusza, który wówczas miał skrzyneczkę tę otworzyć, aby się dowiedzieć, komu w niej schowane pieniądze przeznaczone.

3. Zdziwieni spojrzeli wszyscy po sobie, jak gdyby się chcieli zapytać, kto z nich ma być tym szczęśliwym? Testament nie zawierał najmniejszej skazówki, któraby była dozwoliła, jakie takie robić domysły lub przypuszczenia. Tak tedy wszyscy wprawdzie odeszli, lecz nie wszyscy z jednakiem usposobieniem. Jedni poczuli się do obowiązku szczerzej wdzięczności za odebrany zapis, innym zdawało się, że powinni byli dostać daleko więcej.

Do pierwszych należała Balbina, owa panienska, która dostała 6000 marek, aby się wykształciła na nauczycielkę muzyki. Matka jej zawsze musiała walczyć z troską, jak z szczupłą pensją, którą pobierała, utrzymać dom w sposób przyzwoity. Chociaż była daleką krewną pana Machnera, nigdy nie naprzykrzała się mu o żadną pomoc; prócz bogatych upominków noworocznych nigdy nic innego nie dostała od niego. Córka jej, posiadająca dźwięczny, piękny głos, gdy raz panu Machnerowi zaśpiewała piosenkę, napomknęła, jak szczęśliwa by była, gdyby mogła wykształcić się w muzyce i zapewnić sobie tym sposobem utrzymanie. Spamiętał sobie to pan Machner, a Balbina do szczerzej poczuwała się wdzięczności za odebraną pomoc ku wykonaniu najgorętszego życzenia swego.

4. Nic więc nie było w tem dziwnego, iż w pierwszy piękny poranek niedzielny z pękiem ładnych kwiatów udała się na cmentarz, aby niemi ustroić grób dobroczyńcy swego. Ale jak się zdziwiło, jak się zasmuciło uczciwe dziewczę, widząc grób ten w zupełnym zaniedbaniu. Zapytała się tedy dozorca cmentarzewego, czy jemu pielęgnowanie grobu nie powierzono. Odpowiedział, iż takowego polecenia nie odebrał.

Balbina udała się więc do notaryusza, który jęj wypłacił był zapis pana Machnera i opowiedziała mu bolesne spostrzeżenia, zrobione na cmentarzu. Notaryusz, ruszywszy ramionami, odrzekł z ubolewaniem, że nieboszczyk w testamencie wszystkie wydatki jak najdokładniej oznaczył, lecz na utrzymanie grobu swego żadnego nie przeznaczył funduszu. Oczy dziewczyny zalały się łzami. „Nie!“ zawołała, „tak nie będzie spoczywał mąż, który tak wielu ludziom zgotował uciechę, biedzie tak wielu zapobiegł; moją będzie rzeczą, przyozdobić grób jego i mieć o nim staranie.“

Rzekła i dotrzymała słowa. Prosty krzyż z imieniem nieboszczyka stanął na jego grobie, okryty odtąd starannie pielęgnowanemi kwiaty. Balbina z matką często go odwiedzała i uważała na wszelki około niego porządek.

5. Tak minęła wiosna, minęło lato, przyszła jesień i zima, nadszedł i z nią dzień 10. grudnia, w którym miała się rozwiązać rzecz z skrzyneczką. Jakoż zebrali się znowu wszyscy już poprzednio obdarzeni w liczbie czterdziestu u notaryusza, który, otworzywszy w ich obecności skrzyneczkę, znalazł w niej własnoręczne pismo pana Machnera następującej treści: „Może z dziesięć razy zmieniałem testament i nigdy nie byłem zadowolniony z niego. Komu poruczono wielki majątek, na tym ciężą także trudne obowiązki. Uważałem więc za rzecz potrzebną, znaczną część mego majątku powierzyć szlachetnym rękóm i według sił postarać się o to, aby i nadal gospodarowano nim tak, aby to było z pożytkiem i błogosławieństwem dla innych. Niejedne przyjacielskie usta miały dla mnie słowa serdecznego przywiązania i jak najprzyjaźniejsze wynurzały mi usposobienie. Lecz Pan Bóg tylko widzi serca; mną miotały wątpliwości. Z wszystkich cnót wdzięczność wydawała mi się zawsze jedną z najczystszych i najrzadszych. Niechaj zatem nikt się nie dziwi, iż tylko wdzięcznemu sercu pragnę zostawić tę część majątku mego, którego sam własną pilnością z łaski Bożej nabyłem. Wszystkim, którzy mi byli bliscy, starałem się sprawić uciechę; śmiałem więc żywić nadzieję, że ci, co często mnie odwiedzali i zawsze uprzejmego doznawali przyjęcia, zapragną odwiedzić grób, kryjący w sobie wiernego przyjaciela.“

6. Według uczynionego rozporządzenia grób mój zostanie bez opieki, i mogiła na nim rychło zupełnemu ulegnie zniszczeniu, jeżeli nikt z własnej ochoty o nią się starać nie będzie. Przyjaciołóm tedy, którzyby mą pamięć uczcili utrzymaniem grobu mego w dobrym stanie, umyśliłem dać szczególny dowód zaufania i wdzięczności mojej. Rozporządzam tedy, gdyby kilku z nich połączyło się dla wzięcia w opiekę

grobu mego, aby pozostały jeszcze milion marek dostał się im w równych częściach, a gdyby tylko jeden w ten sposób o mnie pamiętał, ażeby ten jeden całą otrzymał sumę. Gdyby zaś żaden z tych, którym w testamencie moim poczyniłem zapisy, nie zabrał się do téjto usługi miłościwój w ciągu roku po mojej śmierci, to i ten milion przypadnie spadkobiercom moim — ubogim miasta Szczecina.“

Wiemy, komu się ten milion marek należał i kto go dostał. Balbina zaś okazała się godną, zostać spadkobierczynią tak wspaniałomyślnego, szlachetnego człowieka. W jój rękę pieniędzy nie pozostał martwym kruszczem, lecz stał się źródłem błogosławieństwa na wszystkie rozlewającego się strony.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

86. Głos sumienia.

1. W pewnym lesie straszego dopuszczono się morderstwa. Na przechodnia spokojnie idącego napadł zbójca okrutny. Znienacka napadnięty, ani się spostrzegł, jak modercze narzędzie zadało mu cios śmiertelny. Padła na ziemię biedna ofiara, a łotr bezlitośny zaczął z pospiechem przeglądać jój odzienie, by się obłowić zbrodnią okupionym zyskiem. Dokonawszy obrzydłego dzieła grabieży, zaczął się oglądać za miejscem, w którémby się nalepij ukryć dały zwłoki zamordowanego. Widoczna, że znajomy w tych stronach przypomniał sobie, że w pobliżu głęboki znajduje się staw do którego więc wrzucić je postanowił.

2. Już się jął martwego ciężaru, już trup zawisł na barkach jego, i z miejsca tego oddalać się zaczął, gdy nagle głos dziwny, jakby trąbki pocztarskiej, rozległ się w całej sile i przyniósł mu słowo Bożego przykazu: „Pamiętaj, abyś nie zabijał!“

Strwożony i przerażony porzuca trupa i biegnie, ile siły starczą, w gęstwinę. Nagle widzi się nad brzegiem stawu; cisza w około; przypomina sobie pozostawiony przy drodze ślad swojej zbrodni, który w głębinie stawu zatrzeć sobie zamierzył, i powraca co prędzej. Ale przerażenie odebrało mu przytomność, i napróżno biega w tę i ową stronę i szuka i patrzy, nie może znaleźć zwłok pozostawionych. I biegał tak aż do rana, gdy głosy rolników, do pracy spieszących, wróciły mu przytomność; w szybkiej więc ucieczce szukał ocalenia.

3. Znalezionego przy drodze obdartego trupa pocziwe serca zanosły do poblizkiej wioski, aby poddać bliższemu badaniu niezraną przyczynę śmierci i wedle zwyczaju chrześcijańskiego do spokojnego złożyć grobu. Okazało się, że

śmiertelna rana ostrém zadana była narzędziem, ale żadnych nie znaleziono śladów, któreby pewne o pochodzeniu zmarłego wskazywały poszlaki. Tak więc niepoznany miał być nazajutrz pochowany na piękném wzgórzu tuż obok kościoła. I zebrała się na ten obchód poważna liczba pobożnych, pełna współczucia dla tak niewinnie życia pozbawionego i w ten sposób bez rodziny i krewnych w obcej stronie zamykającego żywot swój ziemski.

Nad grobem stanął kapłan i w ten sposób ostatnie poświęcił mu wspomnienie: „Niespodziana zaskoczyła cię śmierć, nieznaną nam, wędrowcze,“ rozpoczął mowę „Bóg wie, dokądżeś dażył i za czem cię wiodły kroki twoje; widoczna, że z zbrodniczej zginałeś ręką. Nie wiemy, jaka była ziemia twoja.

4. Dziś już jesteś u Tego, który zna wszystkie narody ziemi. On cię już przyjął do tronu Swego. Żeśmy krwi twój niewinni, Bogiem się świadczymy i dlatego, podniósłszy dłonie nasze w obec nieba, śmiało powiedzieć możemy: Widzisz, Boże, ręce nasze wolne od zbrodni i występku tego. Przecież przy zwłokach tych zaklinam cię, zbrodniarzu! morderco brata tego, że nie ujdiesz mściwej ręki sprawiedliwego Sędziego w niebie, że czy prędzej, czy później dosięgnie cię wszechmocna prawica Jego; a jeżeli kiedy, to wtenczas, gdy zabrmi głos trąby.“ Nagle ucichł mówca, gdyż w téj samej chwili rozległ się głos trąby od głównej drogi i odbił dziwne dla wszystkich słowa: „Pamiętaj, abyś nie zabijał!“ a oczom zdumionych przedstawił się człowiek dzikiego wejrzenia i szalonych ruchów, który, rzuciwszy się do nóg kapłana, tyle tylko wyjęknąć zdołał: „Jam zbójca, jam morderca!“

5. Łagodnym głosem pasterza ujęty, wyznał publicznie, jak, namiętnością gry w karty porwany, stracił pieniądze, powierzone mu przez wiernego pana; trafiwszy wędrowca, tylko go z pieniędzy obrać zamierzył, jak niestety uderzeniem go o kamień życie mu odebrał, a jak wreszcie sam głosem owej trąbki do szaleństwa był doprowadzony. Oddany sądowi, odebrał należną karę, pojednany jednak z Bogiem przez ciężką a serdeczną pokutę. —

87. Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie!

1. „Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek.
Tam przed cudownym klękniście obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.
2. Tata nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze!“

3. Słyszając to dziatki, biegną wszystkie razem
Za miasto pod słup na wzgórek.
Tam przed cudownym kłękają obrazem
I zaczynają paciórerek.
4. Całują ziemię, potem w imię Ojca,
Syna i Ducha świętego
Bądź pochwalona, przenaświętsza Trójca
Teraz i czasu wszelkiego.
5. Potem Ojcze nasz, i Zdrowaś i Wierzę,
Dziesięcioro i Koronki;
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki.
6. I litanią do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa; a z bratem,
„Najświętsza Matko,“ przyspiewują dziatki:
„Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!“
7. Wtem słychać turkot, wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:
„Tata, ach tata nasz jedzie!“
8. Obaczył kupiec, łzy radosne leje,
Z woza na ziemię wylata:
„Ha! jak się macie! co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?“
9. Mama, czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A to rozniki w koszyku;“
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.
10. „Ruszajcie!“ kupiec na służi zawoła,
„Ja z dziećmi pójdę ku miastu.“
Idzie . . . aż zbójcy obkoczą do koła,
A zbójców było dwunastu.
11. Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W rękę ogromna buława.
12. Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tułają się pod płaszcz na łonie;
Truchleją służi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wznosił dłonie:
13. „Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo;
Nie róbcie małych sierotami dziątek
I młodej małżonki wdową.“
14. Nie słucha zgraja; ten już wóz wyprzęga;
Zabiera konie, a drugi
Pieniędzy krzyczy i buławą sięga,
Ów z mieczem wpada na służi.
15. Wtem, „stójcie, stójcie!“ krzyknie starszy zbójca
I spędza bandę precz z drogi,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
„Idźcie,“ rzekł, „dalej bez trwogi.“

16. Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
„Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twój głowie,
Gdyby nie dziełek pacierze.
17. Działki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało, opowiem:
18. Zdawna już, słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty
Tutaj za miastem przy wzgórk u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.
19. Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty,
Modlą się działki do Boga;
Słucham, z początku porwał mię śmiech pusty,
A potem litość i trwoga.
20. Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,
Buława upadła z ręki;
Ach, ja mam żonę! i u mojej żony
Jest synek taki maleńki.
21. Kupcze, jedź w miasto, ja do lasu muszę;
Wy, działki, na ten pagórek
Biegajcie sobie, i za moją duszę
Zmówcie też czasem paciółek.“

(A. Mickiewicz.)

88. Odkrycie Ameryki.

1. Lubo niezmierny Ocean Atlantycki Europę od Ameryki dzieli, jednak stósunki handlowe najściślej je z sobą łączą. Ameryka zawdzięcza wzrost i bogactwa swoje Krzysztofowi Kolumbowi, który ją w r. 1492. odkrywszy, do rzędu znanych i cywilizacyi przystępnych państw wyniósł.

Odkrycie Ameryki nie było rzeczą przypadku, ale wynikiem głębokiej myśli Krzysztofa, której przeprowadzenie kosztowało go wiele ciężkich walk i upokorzeń.

Od niepamiętnych czasów przychodziły z Indyi przedmioty najwyższego zbytku, jak: złoto, perły i inne kosztowności. O téjto drodze, którą dotąd na okół Afryki podejmowano, zaczął przemyśliwać Kolumb. Zwrócił więc główną uwagę na to, iż przy kulistości ziemi w kierunku zachodnim prędzejby się do Indyi dostać można.

2. Smutne przecież położenie Krzysztofa, utrzymującego się jedynie z rysowania map geograficznych, uniemożliwiało przygotowanie odpowiedniego do takiej podróży okrętu, tem więcej, iż na niepewne nikt tak wielkich kosztówłożyć nie chciał.

Po wielu staraniach i trudach udało mu się pozyskać dla sprawy życzliwość królowej Hiszpańskiej, która na ten cel trzy małe przeznaczyła okręty. Na nichto, szlachetnym

przejęty zapałem, wypłynął Kolumb dnia 3. sierpnia 1492. r. z przystani hiszpańskiej przy bardzo pomyślnym wietrze wschodnim.

Kiedy przecież wzmagający się na otwartém morzu wiatr pędził okręt z całą gwałtownością ku zachodowi, zaczęła osada okrętowa tracić na odwadze i zupełnemu prawie oddawać się zwątpieniu.

3. Położenie Kolumba nie było do pozazdroszczenia, zwłaszcza wtenczas, gdy niezadowolnienie osady groziło wybuchem. Już do dnia 1. października przebył okręt 700 mil morskich, a w czasie tym oprócz wschodzącego i zachodzącego słońca niczego więcej nie widziało oko żeglarzy. Smutek więc ogarnął serca wszystkich i chęć powrotu do domu stała się ogólna.

Nieugięty jednak żeglarz ani nie myślał o tem, przeciwnie, ciągle stojąc na pomoście, patrzył wyteżoném okiem, czy wnet się w dali dopatrzy śladu ludzkiego pobytu. Już prawie przyjść miało do jawnego rokoszu, a biedny przewodzca paść miał jego ofiarą, gdy oto nagle ukazała się trzcina, a po za nią gałązka, czerwonymi jagodami pokryta. Byłoto więc niechybną oznaką, że się w pobliżu lądu znajdować muszą. Przez całą noc zmieniała się straż okrętu, z zwróconą bacznie uwagą na to, aby na skałę nie uderzyć.

Dwunastego października nad ranem rozległ się strzał armatni jako hasło szczęścia i radości, któremu towarzyszył wesoły okrzyk żeglarzy: „Stały ląd, stały ląd!”

4. W upojeniu radości rzucał się jeden drugiemu w objęcia, a wszyscy społem, padłszy do nóg wytrwałego i niezłomnego Kolumba, złożyli słowa najgorętszej podzięki. Z pierwszym brzaskiem dnia ujrzeli przed sobą uroczą wyspę. Na łódkach dopłynęli do brzegu. Tak więc Krzysztof Kolumb pierwszy stanął na ziemi, przez siebie San Salvador (kraj Zbawiciela), a następnie przez innych Ameryką nazwanęj. U krajowców nosiła nazwę „Guanahani.“ Z początku uważał Kolumb wyspę tę w połączeniu z innemi jako do Indyi należącą i nazwał je Indye Zachodnie dla odróżnienia od Indyi Wschodnich. Później atoli przekonał się, że zupełnie nieznaną część świata odkryć mu się udało.

Za poniesione trudy nie wielkiej doznał wdzięczności, a nawet i téj nie miał pociechy, iżby kraj, przezeń odkryty, jego nosił nazwę. Zaszczyt ten spotkał Amerigo Vespucii z Florencyi, który kraj ten po pierwszy raz w obszerném dziele opisał. W r. 1506 dokonał Kolumb, jako 70letni starzec słowem wiary i nadziei: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mejego!“ pełnego troski i bólu ziemskiego żywota.

89. Ballada, jakich wiele.

1. Wieczorem w niedzielę
Przy wiejskim kościele
Dziad stoi i bije we dzwony;
Młodzieniec nieznanym
I pyłem odziany
Nadchodzi i słucha zdziwiony.
2. I pyta nieśmielem:
„Mój dziadku! w tym siele
Któż ziemskie opuścił mieszkanie?”
„Smutne to są sprawy;
Jeżeliś ciekawy,
Posłuchaj, opowiem, mój panie.
3. Przed kilku latami
Żył we wsi tej z nami
Kmieć z kmiecia zamożny, poczciwy;
Ni soli, ni chleba
Nie było tam trzeba,
Był czczony, kochany, szczęśliwy.
4. I było ich troje:
On z żoną we dwoje,
A synek jednak był trzeci;
Wesoły, rumiany,
Przystojnie odziany,
Zwyczajnie jak bywa syn kmieci.
5. Raz ojciec z wieczora
Powraca ze dwora
I wzdycha i mówi do żony:
„Mój Boże! mój Boże!
Jak też to przy dworze
Stan kmiotka maluczki wzgardzony.
6. Prostaczek w tym tłumie,
Gdzie każdy coś umie,
Nie znaczy ni pracą, ni wiekiem;
I nam Bóg dał dziecię,
Czemużby też przecie
I ono nie było człowiekiem.
7. Przedajmy dwa woły,
Niech idzie do szkoły,
A kto wie, co się i z nim stanie;
Może się przy dworze
Umieści, a może...
A może i — księdzem zostanie.“
8. Jak rzekli, zrobili,
Lecz grubo zbłądzili:
Bo szczęście i w kmiecinym jest stanie;
Dobra jest nauka,
Ale kto jej szuka
Nie z pychy — wszak prawda, mój
panie!
9. Co rok więc na szkoły
Z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek;
Syn wzrastał w rozumie,
Lecz za to i w dumie,
Na smutny rodzicom pożytek.
10. I przeszło lat wiele,
A nikt go w tem siele
Nie widział w zagrodzie rodzica;
A z cicha mówiono,
Że w mieście tam pono
Waszmości udaje szlachcica;
11. Że w głowie ma państwo,
Nie święte kapłaństwo,
Że ojca wstydzi się w sukmanie;
A Bóg się tym brzydzi,
Kto ojca się wstydzi;
Nie prawda? — cóż wamto, mój
panie?
12. Tym czasem oknami,
Jak mówią, i drzwiami
Bieda się do niższej pcha strzechy;
Ucieka dostatek,
Przyrasta zaś latek,
A znikąd pomocy, pociechy.
13. Starcowi i niwa,
W młodości zyczliwa,
Kąkole wydaje i głogi;
Więc nieraz w potrzebie
Na syna, na siebie,
Zapłakał ów człowiek ubogi.
14. Aż pracą znużony,
Aż troską strawiony
Raz upadł przy pługu na łanie;
I zasnął na wieki,
I nikt mu powieki
Nie zamknął; płaczenie, mój panie?
15. O! powieść nie cała:
Wszak matka została,
A matka biedniejsza na świecie;
Błada jest każdemu
Człowiekowi samemu,
Lecz stokroć samotnej kobiecie.
16. Więc pismem kazała,
Ze łzami błagała:
„Mój synu! rzuć świetne marzenie;
Uczcij mą siwiznę,
Weź ojców puściznę,
A znajdziesz spokojność i mienie.“

17. Ba — panie kochany!
Groch rzucaj na ściany! —
Trza było z rodzinnej wyjść ziemi
I rękę przy drodze
Wyciągnąć niebodze,
Gdzieś zdala pomiędzy obcemi.
18. Aż dzisiaj ją rano
Nieżywą zdybano
W swój lubej zagrodzie przy ścianie;
Przez litość w tej chwili
Jój my to dzwonili:
Co wam jest, dla Boga! mój panie?*
19. A młodzian nieznany
Wzrok toczył zblakany,
I krzyczał z oschłemi powieki:
„Jam jest ten zabójca
I matki i ojca
I szczęścia mojego — na wieki!
20. Roilem, marzyłem,
Czcze mary gonilem,
Wiatr rozwał sny złote przedemną;
Dziś zdrowy, zbudzony
Przychodzę w te strony:
Miej litość, miej litość nademną!
21. O! dzisiaj w tem siele
Ja chleb mój w popiele
Zwalany łyz memi obmyję;
I jeść go zasięde
I szemrać nie będę,
Lecz rzeknij: Wstań, matka twa żyje!*
22. I upadł na ziemi
I łyzami krwawemi
Zalał się, w okropnym był stanie;
Dział oczy skrył w dłonie,
A, idąc na stronie,
Rzekł z cicha: „Nierychło, mój panie!*

90. O powinnościach uczniów względem nauczycieli.

1. Jakiś dawny filozof wszystkie powinności ucznia względem nauczyciela zamknął w tych krótkich wyrazach: niech go miłuj! Ja zupełnie tego zdania jestem, bo któż nie wie, że długi serca jedno tylko serce wypłacić zdoła? A jakież dług na sercu wyraźniej zapisany być powinien od tego, który każdy młody zaciąga względem nauczycieli swoich? Nacóżby mu się przydały największe bogactwa, najrzadsze zdolności? nikt moralnego światła nie kupi, a zdolności najrzadsze potrzebują uprawy. Sławny nasz malarz Orłowski rysował węglem po ścianie i na téj błahéj igraszce byłby zmarniał talent jego, gdyby dobroczynna ręka nie była mu dała nauczycieli. Cóż jest dziecię, zostawione samemu sobie, obok tego, które światły mistrz prowadzi? To czem ziemia, odłogiem leżąca, obok starannie uprawionéj.

2. Ale ta uprawa jakże wiele pracy kosztuje? i jakąż byłoby to zbrodnią, niewdzięcznością ją odpłacać! Kiedyć nieczuła ziemia tak hojnie wynagradza zabiegi rolnika i za rzucone w nią ziarno obfity mu plon niesie, mógłżeby tkliwy uczeń same osty i ciernie podawać téj ręce, która go hoduje i strzeże? A ta pamięć ucznia, która chowa tyle słów obcych, tyle wypadków historycznych, tyle rozlicznych wiadomości, miałażby tylko wdzięczności miejsca odmówić? Nie, nie można o wszystkich uczniach tak złego przypuścić mniemania, i owszem każdy uczeń, jeżeli tylko cokolwiek tkliwe ma serce, nauczycielom swoim jest wdzięczny, ocenić umie zabiegi ich i prace. Ale, chcąc tę wdzięczność tak słuszną i tak konieczną okazać i przekonać o niej, cóż uczniom uczynić wypada? Oto mił-

wać z duszy i serca nauczycieli. Dziś ich nauki, rady i upomnienia zdają się uczniom niekiedy nudne, zbyt sztywnie surowe; lecz zmieniają uczniowie zdanie, gdy ich czas latami i rozsądkiem zubożają; wtedy, wspomniawszy na wiek dziecinny, na złe nałogi, którym dobroczynna ręka nauczycieli wkorzenić się nie dała; na umiejętności, których nabycie najtrudniejsze było, błogosławić będą uczniowie tych, na których teraz narzekać niekiedy mają ochotę. (Tańska.)

91. Droga do majątku.

1. Zatrzymałem się niedawno w miejscu, gdzie się lud zgromadzał na publiczną sprzedaż towarów. Że jeszcze godzina sprzedaży nie nadeszła, rozmawiano między sobą i narzekano na złe czasy. Pewien Jegomość, zbliżywszy się do skromnie lecz czysto ubranego starca: „A ty, ojcze Józefie,“ zawołał, „co sądzisz o naszych czasach? czy podatki nie przywiodą do ostatniej zguby kraju naszego? z kąd już brać pieniędzy na ich zapłacenie? powiedz, co ci się zdaje?“ — Ojciec Józef powstał i odpowiedział: „Jeżeli chcesz wiedzieć moje zdanie, objawię ci je pokrótce, bo mądrzej głowie dość dwie słowa, jak mówi poczciwy Stanisław.“ Zgromadziło się wiele osób, otoczyły Józefa, a ten zaczął, jak następuje:

„Przyjaciele i sąsiedzi! zaprzeczyć nie można, że podatki są wielce uciążliwe; gdybyśmy jednak płacili tylko te, które rząd nakłada, nie czulibyśmy tyle ciężaru. Opłacać atoli musimy inne, stokroć uciążliwsze. Płacimy dwa razy więcej próżności, a cztery razy więcej naszemu głupstwu; a te podatki są takiej natury, iż ich poborcy najmniejszej dozwolnić nie mogą ulgi. Słuchajmy jednak dobrej rady, a może nam co pomoże: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sami sobie,“ mówi poczciwy Stanisław.

2. Gdyby który rząd zabierał poddanym dziesiątą część czasu na swoje potrzeby, narzekalibyśmy wszyscy na ucieszenie; lecz ilużto z nas więcej jeszcze płaci lenistwu? zważmy tylko, ile tracimy czasu albo na zupełnym próżnowaniu, albo na zatrudnieniach i zabawach, żadnego nie przynoszących użytku. Lenistwo rodzi choroby, a dlatego skraca życie. „Lenistwo podobne jest do rdzy; prędzej rzeczy niszczy niż robota; klucz używany zawsze się świeci,“ jak mówi poczciwy Stanisław. Jeżeli lubisz życie, nie trwój czasu, bo jak mówi poczciwy Stanisław: „Czas jest materyą, z której się składa życie.“ — Ileżto czasu obracamy niepotrzebnie na spanie, zapominając: że lis śpiący kur nie łapie, i że dosyć będziemy mieli czasu do spania w grobie. Jeżeli czas jest rzeczą najdroższą w świecie, trwonienie czasu, jak mówi

pocziwy Stanisław, musi być największém marnotrawstwem. „Raz bowiem stracony,“ jak mówi dalej, „więcej nie wraca; a to, co my zowiemy „dosyć czasu,“ pokazuje się zawsze za mało.“ Pracujmy więc, kiedy tylko możemy i tam, gdzie potrzeba; przy pilności zrobimy więcej z mniejszą trudnością. „Lenistwo wszystko utrudnia, praca wszystko ułatwia,“ mówi pocziwy Stanisław, dodając: „Że kto późno wstaje, ten musi dreptać przez cały dzień i jeszcze nocy zarwie; że lenistwo idzie tak powoli, że je zawsze ubóstwo osiągnie. Lepiej sam ciągnij swe interesa, niżby cię one ciągnąć miały; a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.“

3. Coza potrzeba wzdychać do lepszych czasów? ich polepszenie od nas samych zależy. „Pilność nie zwodzi się nadzieją,“ mówi pocziwy Stanisław, „bo kto żyje w nadziei, umiera w głodzie. Bez prace nie będą kołacze.“ Kiedy nie mam ziemi, muszę pracować rękoma, a choćbym ją i miał, to i tak muszę płacić podatki. „Kto ma handel,“ mówi także pocziwy Stanisław, „ma urząd zaszczytny i korzystny.“ Ale czy kto ma handel, czy rzemiosło, musi pracować; bo ani dobra, ani urząd na podatki nie wystarczą. Pracowity nie umrze z głodu, bo jak pocziwy Stanisław powiada: „Głód zagląda tylko we drzwi pracowitego, ale nie wchodzi. Nie wejdzie tam ani wójt, ani komornik: „Bo praca płaci długi, a rozpacz je powiększa.“ Nie potrzebujesz ani znajdować skarbu, ani brać dziedzictwa po bogatym krewnym; pilność jest matką szczęścia, Bóg pilnemu towarzyszy. Kiedy próżniaki śpią, ty órz głęboko ziemię, a będziesz miał zboże i na własny użytek i na sprzedaż.

4. Pracuj, póki dzisiaj, bo jutro doznasz może przeskody. Dobrze więc mówi pocziwy Stanisław: „Jedno dziś jest lepsze, niż dwa jutra; co masz uczynić jutro, uczynić dziś.“ Gdybyś służył, a pan by cię zastał próżnującym, czyżbyś się nie wstydził? Kiedy więc jesteś własnym swoim panem, rumień się zawsze, gdy się ujrzysz bez zatrudnienia; wspomnij na obowiązki, jakie winien jesteś sobie, familii, ojczyźnie i dobremu królowi. Zrywaj się z jutrenką, niech cię nie zastanie w łóżku wschodzące słońce! Nie bierz się do roboty w rękawiczkach; pamiętaj, co mówi pocziwy Stanisław: „Że kot w rękawiczkach nie złapie myszy; złyto ptak, co ze szpony upuści.“ Być może, że cię wielka czeka praca, że może nie stanie ci siły; ale bierz się do niéj z odwagą, a zobaczysz, czego dokażesz. „Kropki wody wydrążają kamień, mysz przecina linę, a pod małemi ciosami upadają wielkie dęby;“ tak mówi pocziwy Stanisław.

5. Wiem, że który z was powie: „Jako, czy już nie wolno mieć człowiekowi kilka chwil odpoczynku?” — Odpowiem wam, przyjaciele, słowa Stanisława: „Jeżeli chcesz mieć odpoczynek, używaj swego czasu dobrze; czas płynie, jak woda na młynie; we sto koni tego nie dogonisz, co moment opuścił.“ Odpoczynek przeznaczony jest zawsze na coś użytecznego; człowiek pracowity zawsze go oszczędzi; leniwy nigdy; dobrze więc pocziwy Stanisław mówi: „Że żyć w odpoczynku, a żyć w lenistwie, są dwie rzeczy wcale od siebie różne.“ Czy rozumiesz, że próżnowanie więcej cię pokrzepia, niż praca? bynajmniej! Pocziwy Stanisław mówi: „Że troski są skutkiem lenistwa, a cierpienia skutkiem bezużytecznego odpoczynku.“

Wielu chciałoby żyć z swego tylko dowcipu, nie z pracy. Przeciwnie praca przynosi zawsze pociechę, obfitość i poszanowanie. „Uciekaj od zabaw, a będą cię gonić — pilnej prządce koszuli nie braknie — kiedy mam owcę i krowę, każdy mi powiada: „Dzień dobry.“ Tak utrzymuje pocziwy nasz Stanisław.

6. Obok pracowitości powinniśmy być jeszcze wytrwali, odważni i staranni; własnymi na własne sprawy patrzeć oczyma i nigdy się bardzo nie spuszczać na drugich; bo jak pocziwy Stanisław mówi: „I kamień na miejscu obrasta,“ a dalej: „Trzy razy się przenosić, jest to samo, co raz porzucić — pilnuj swego sklepu, a sklep pilnować cię będzie — jeżeli chcesz dobrze sprawić interes, sam idź; jeżeli chcesz źle, pošlij kogo innego — pańskie oko konia tuczy — brak starania więcej nam szkodzi, niż brak nauki — nie doglądać czeladzi, jest otwierać im własny worek.“

Za wielka w drugich ufność naraża na straty, bo jak Stanisław mówi: „W sprawach światowych człowiek się ocala nie przez wiarę, ale przez brak wiary.“

„Chcesz mieć wiernego sługę, służ sam sobie.“ Pocziwy nasz Stanisław radzi być przezornym w najmniejszych nawet okolicznościach, albowiem: „Małe zaniedbanie sprowadza wielkie nieszczęścia: — dla braku gwoździka tracisz podkowę — dla braku podkowy tracisz konia — dla braku konia tracisz w bitwie jeźdźca; zabije go nieprzyjaciel; a całego nieszczęścia co przyczyną? brak gwoździka u podkowie.“

7. Tyle mi wypadało mówić, moi przyjaciele, o pracy i dbałości na własne interesa; teraz, żeby praca pomyślnv odebrała skutek, potrzeba oszczędności; kto nie umie oszczędzać w miarę zarobku, umrze bez grosza, chociażby całe życie śleczył nad robotą. Pocziwy Stanisław mówi: „Że po tłustej

kuchni chudy testament.“ Jeżeli chcesz być bogatym, nie tylko zarabiaj, ale i oszczędzaj; wiedz o tem, „Że kiedy raz gody, to drugi raz głody.“ Nie zbogaciły Hiszpanii Indye, bo jej wychód większy był od dochodu.

Porzućcie więc kosztowne rozrywki, a nie będziecie się skarżyć ani na ciężkie czasy, ani na uciążliwość podatków, ani na liczną familią. Stroje, wino, gra i oszukaństwo są przyczyną, że nasz majątek zawsze za szczupły, a potrzeby za wielkie; „Jeden zły nałóg kosztuje więcej, niż wychowanie dwojga dzieci.“ Sądzić może, że szklaneczka kiedy niekiedy herbaty lub ponczu, lepszy obiadek, cieńsza suknia i mała jaka rozrywka nie są rzeczami tak wielkiej wagi; ale pamiętajcie, co mówi poczciwy Stanisław: „Z małych ziarenek powstaje korzec.“ Strzeżcie się małych wydatków: „Mała szpara zatapia cały okręt — kto lubi łakotki, wyjdzie na żebraka — głupcy dają biesiady, a rozumni jedzą.“

8. Zgromadziliście się tu na publiczną sprzedaż pięknych sprzętów i drogich świecidełek. Rozumiecie, że te rzeczy przymnożą wam fortuny — nie prawda, nie przymnożą, ale nie jednemu ujmą. Macie nadzieję, że sprzedawać się będą tanio, chcecie więc je kupić za mniej, niżeli są warte. Ale jeżeli nie macie onych potrzeby, czyż nie będą dla was zawsze za drogie? Przypomnijcie sobie, co mówi poczciwy Stanisław: „Jeżeli kupisz, co ci niepotrzebne, wkrótce sprzedasz, co ci potrzebne — nim co zapłacisz, zastanów się chwilę — wiele ludzi przyszło do nędzy przez korzystne kupna.“ Nie jestże więc szaleństwem, wydawać pieniądze na zakupienie zgryzoty? Przecież podobne szaleństwa widzimy codziennie przy licytacyach; bo ludzie nie pamiętają na przestrogi poczciwego Stanisława: „Mądry,“ mówi on, „uczy się z błędów głupiego, ale głupi zaledwie się nauczy z własnych.“

9. Być może, że człowiek majątny otrzymał majątek w spadku po rodzicach, ale, nie myśląc o sposobach, jakimi nabyty, rozumiał: „Że ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy nocy,“ że każdy mały wydatek nie godzien jest wspomnienia. „Dzieci tylko i głupcy rozumieją,“ mówi poczciwy Stanisław, „że niepodobna jest roztrwonić dwudziestu marek lub dwudziestu lat.“ Wybierajcie tylko mąkę ze skrzyni, a nigdy nie przysypujcie, wkrótce ujrzycie dno; a kiedy wam studnia wyschnie, wtedy dopiero uczujecie, jak droga jest woda. Nie byłoby tyle nieszczęść, gdyby ludzie znali następujące Stanisława prawdy: „Chcesz wiedzieć wartość pieniędzy, proś tylko kogo o pożyczanie; bo kto idzie po pożyczkę, równie jak ten, co idzie po dług, idzie po zmartwienie.“ (Nowe wypisy polskie.)

92. O łagodném obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi.

1. Niektórzy gospodarze uważają zwierzęta za istoty pozbawione wszelkiego uczucia, za maszyny, na które łagodny lub surowy sposób obchodzenia się z nimi żadnego nie wywiera wpływu; i temuto po największej części przypisać należy tak nędzny stan naszych zwierząt domowych.

Jestto nader błędne postępowanie. Zwierzęta nie są bynajmniej nieczułemi maszynami. Są one podobnie jak człowiek obdarzone uczuciem czyli są usposobione do przyjmowania przyjemnych i nieprzyjemnych wrażeń. Pierwsze, podobnie jak na człowieka, błogi na ich zdrowie wpływ wywierają; drugie zaś niszczą ich zdrowie, do różnych sposobią chorób i do nienawiści przeciw człowiekowi słusznie pobudzają.

Owszem, zwierzęta posiadają niektóre przymioty w wyższym aniżeli człowiek stopniu, a mianowicie:

2. Są wierne i przywiązane do swego pana, częstokroć do tego stopnia, iż ze smutku na grobie jego życie kończą. Nie zdarzyło się zaś słyszeć, aby kiedykolwiek sługa z przywiązania do swego pana na jego grobie umarł. W obronie, nie mówię już swego pana, bo rzecz ta znana jest ogólnie, lecz swego częstokroć surowego dozórca mężnie do walki stawają, wystawiając się na widoczne niebezpieczeństwo. Ileżto bowiem mamy przykładów, że bydlę rogate ochroniło małych swych pastuchów od pożarcia przez wilki.

3. Są czule na pieczyoty. Sławny naturalista jeden przekonał się, że pieczyoty wywierają największy wpływ na oswojenie zwierząt lub ułagodzenie krnąbrnych. Zdaje się nawet, iż miłość własną w wysokim posiadają stopniu. I dlatego w Hiszpanii jest zwyczaj, od niepamiętnych czasów utrzymujący się, ozdabiania najgorliwszych i najposłuszniejszych mułów wieńcami z piór. To odznaczenie widocznie je zachęca do większych usiłowań. Jeżeli zaś w razie popełnienia jakowej zdrożności za karę wieniec ten mułowi odbiorą i innemu dadzą, widoczny ztąd objawia się w nim smutek.

4. Mówią, że furmani w południowej Francyi nie biją konia, gdy się w zaprzęgu opuszcza, lecz naprzód grożą mu (wymieniając po nazwie), że go przywiążą w tyle woza, jeżeli się nie poprawi. Zwykle groźba ta skutkuje, w razie zaś przeciwnym rzeczywiście przywiążują konia nieposłusznego na czas niejaki w tyle woza. Środek ten najniezawodniej leniwego poprawia. W ogólności furmani francuzcy

więcej przez zawstydzenie wyrazami, które konie dobrze znają, zmagają je do wypełniania powinności, aniżeli biczem. Nie jest to przywidzenie, lecz fakt na doświadczeniu oparty, od niepamiętnych czasów tamże z jednakowym skutkiem praktykowany.

5. Konie, mianowicie arabskie, nadzwyczajnie są domyślne; od razu pojmują z danego znaku życzenia swojego pana, a raczej przyjaciela, i skwapliwie je wypełniają. Tak n. p. gdy Arab w walce z nieprzyjacielem podejściem chce go zgubić, w udanej ucieczce daje znak koniowi, a ten natychmiast obala się, rozciąga się na ziemi i dokładnie udaje zabitego. Tym czasem Arab ukrywa się za niego i z przygotowaną bronią czeka przybycia nieprzyjaciela. Następujące zdarzenie popiera widocznie powyższą zmyślność koni arabskich. Arab, sprzedając konia swemu baszy, chcąc okazać zmyślność onegoż, rzekł do kupującego: „Każ twym żołnierzom uganiać się za mną po polu i strzelać do mnie, ma się rozumieć ślepymi ładunkami, a wtedy dopiero poznasz wartość tego konia.

6. Stało się tak. Po kilku wystrzałach Arab poczyna się chwiać na koniu, nakoniec pada na ziemię. Natychmiast koń stawa, ogląda swego pana, wietrzy go, popycha głową, jakby chciał otrzeźwić. Wtem przestraszeni jeźdźcy i sam temu przytomny basza przybiegają do Araba, chcąc mu dać pomoc w przekonaniu, że go przypadkowo postrzelono. Koń, widząc przybiegających nieprzyjaciół, bije, kąsa, rzuca się na nich zapamiętały. Przytomni, widząc na dany znak Araba, że to będzie komedyjka, odstępują od niego ciekawi, co dalej będzie. Koń wraca do swego pana i powtórnie siłuje się, przyprowadzić go do życia. Nakoniec przewraca go twarzą do góry i przytyka ucho do ust, jakby chciał co usłyszeć. Wtem zrywa się nagle, rży z radości, Arab mu szepnął, aby go z miejsca uniósł; chwyta więc ostrożnie za kołnierz Araba i wlecze go o kilkadziesiąt kroków. Poczem Arab wstaje, pieści się z koniem, siada nań i wraca do baszy.

7. Uczucie, że tak powiem, przyjaźni, także w wysokim stopniu posiadają zwierzęta. Liczne mamy przykłady, iż rozdzielenie nawykniętych do siebie zwierząt choroby, a nawet śmierć ich sprowadziło. Podobny wypadek zdarzył się rzeczywiście u mnie. Dwie krowy tak dalece przywiązały się do siebie, że na pastwisku nawet jedna obok drugiej się znajdowały; w oborze, jak się rozumie, obok siebie stały. Nakoniec jedna z nich padła, a druga z tęsknoty wpadła w ogólne osłabienie i w kilka tygodni po pierwszej zginęła.

(Przez Jana Nep. Kurowskiego.)

93. Niedziela.

1. Czytałem niegdyś w pewnej kronice, że nie masz i najmniejszego robaczka, któryby, mając rozum, nie miał unieść tułowu swego, aby Bogu oddać ukłon należyty i tem cześć swą wyrazić. Słowa te, lubo w całej prostocie wyrażone, nie zostały dla mnie bez wrażenia. Chociaż bowiem każdy o tem wie dobrze, że ten biedny robaczek, który i po ziemi i pod ziemią i po lesie i po łące pełza i żyje, żadnego nie ma rozumu, zatem i główki swój na widok Stwórcy ani wznieść, ani skłonić nie może, przecież przy czytaniu tych słów, pomimo woli zwraca się myśl ku temu jednemu stworzeniu, które Bóg rozumem i pamięcią na to obdarzył, aby Stwórcę swego kochało i cześć mu oddawało.

2. Jeżeli przeto bezrozumne stworzenie uchybi w tem, że się Bogu swemu nie kłania, nic dziwnego, i nie ma winy; ale jeżeli istota rozumna temu obowiązкови nie tylko nie odpowiada, ale rozmyślnie Panu ubliża, wtedy popełnia grzech i zbrodnią. O kim tu mowa, kto ten jedyny pomiędzy tworam i Bożemi stanowi wyjątek? Łatwo się domyślić; wskaże ci każde zwierciadło. Tak, ty człowiecze, ty masz się kłaniać Bogu twojemu i oto się starać, by się tu święciło Imię Jego.

3. Dzisiaj mamy Niedzielę czyli Dzień Pański; któż zliczy te miliony dzwonów, które dziś po całym obszarze ziemi rozniosły wołanie swoje do wiernych Chrystusowych, aby się wszyscy zebrali w świątyniach, kościołach i kapliczkach, chwale Bożej poświęconych, i złożyli modły swoje ku chwale Ojca i Syna i Ducha świętego. A głos organ rozlega się w całej sile, i śpiew pobożnych unosi się ku Panu; niezliczone tłumy, jakby w jednym świętym splocie, klęczą obok siebie, wznosząc serca i myśli ku Bogu swojemu i słuchają z uwagą słowa, głoszonego im przez sługę Pana, a wzrok duszy zatopiony w obrazie niebiańskim, przedstawiającym pod skromną postacią chleba i wina prawdziwe ciało i prawdziwą krew niewinnego Baranka Bożego. A klęcząc i pieśni wznosząc, proszą i błagają i chwalą Boga i czczą Imię Pańskie, by było sławione tak w niebie, jako i na ziemi.

94. Niedziela.

- | | |
|------------------------------------|-------------------------------|
| 1. Dziś niedziela, dzień to błogi, | 2. O Jezusie nauczają, |
| Matce i dziecięciu drogi. | Jak jest dobry, rządzi niemi, |
| Kiedy głośny dzwon zawoła, | Jak ma czczony być na ziemi, |
| Idzie matka do kościoła, | A ja, matki wyglądając, |
| Gdzie się modlą i śpiewają, | Z utęsknieniem jej czekając, |
| Pięknie na organach grają, | Wnet naprzeciw niej wybiegę, |
| Panu Bogu chwałę dają. | Gdy ją z daleka spostrzegę. |

3. Matka, do domu wróciwszy,
Grzeczność moję zobaczywszy,
Złoży książkę, i za chwilę
Wszystko mi opowie mile:
Co widziała, co słyszała
W pięknym wysokim kościele
O Bogu słów świętych wiele,
Ile dziecię pojąć może.
Dzięki Tobie, dobry Boże!

Dziś niedziela, dzień tak błogi, matce i dziecięciu drogi.

95. Maj.

1. Jakiżto rozkoszny miesiąc! Ciemne ołowiane chmury, które przez zimę całą jakby całunem zasłaniały piękne niebo, unoszą się gdzieś i giną, a w miejsce ich wesołe, jasne jawią się błękity. Śpiew ptasząt znowu ożywiony, bo odstrasza jąca je ciemna gałąź nowém, świeżém i zieloném pokrywa się liściem i, dając swobodną siedzibę, daje i zasłonę przed wrogiem okrutnym. Uroczu szumi strumyk, a szelest jego cichy i miły wabi i oko i ucho. Zimny szkielec ziemi, dotąd grudą utrudniający i chód i jazdę, gubi swą surowość i pod wpływem ciepła otwiera swe skarby, ścieląc pod nogi wędrowca barwny, zielony kobierzec, jakoby sam Pan Niebios ziemski miał urządzić pochód.

2. Ponad głową wieśniaka, zajętego orką, śpiewa powabny skowronek pieśń tak miłą uchu, że i człowiek i zwierzę nie czują znużenia. A z łąk barwnych cudném zieleń bije i widok pyszny, i woń rozkoszna orzeźwia, a ponad wszystkiém myśl smutna człowieka: o czemużto piękne tak prędko się zmienia!

To, co się dzieje w naturze, to samo odbija się w życiu człowieka. I on ma swą wiosnę wesołą i świeżą, ma swój maj ulubiony. Ale i u niego zmienia się prędko; zachwyt i ułudne powaby giną niepostrzeżenie. Dziś jesteś chłopcem, lub dziewczynką, to czas twój wiosny; ale przyjdzie czas, gdzie głowa siwizną się pokryje, lub bez włosów zostanie, cera twarzy, dotąd świeża, zwiędnieje, pełną będzie fałd i brózd, aż wreszcie padniesz jak liść od drzewa oderwany i spocznieś w mogile, którą ci usypią, a nad nią śniegi i deszcze swoje wyprawiać będą harce.

3. Może już teraz, lub za rok opuścisz szkołę i w czasie wielkanocnym do pierwszej świętej przystąpisz Komunii. Dziś jesteś rączy i żywości pełen, wre i burzy się krew w sercu twojem, i wszystko ci się uśmiecha życiem i swobodą; oto wiosna twoja! Ale pamiętaj o zimie życia! Widzisz staruszkę onę, jak drżąca, chwiejąc się na nogach, stawia swoje kroki i co chwila odpoczywa? Otóż i ona była młoda i hoża i tak, jak ty, patrzyła wesoło na świat i ludzi. Nie bądź zarozu-

miały na siebie! Ty dziś wychodzisz ze szkoły; jakżeś podobny do owój małej łódki, która odbija od brzegu, aby się na wartkie puścić prądy, a nie wie, czy szczęśliwie dobieje do przystani.

4. I ty patrzysz na życie, w które o swych siłach wstępujesz różowo i słodko, a nie wiesz, ile sideł i pokus świat na ciebie zastawi; czy je ominąć będziesz umiał, abyś cnotą niewinności, tój perły cnót wszystkich, stanąć mógł przed Panem. W latach tych — po wyjściu ze szkoły — a zwłaszcza gdy się dwudziestka zbliża, największe rodzą się pokusy pychy i próżności, a głównie zarozumiałości w obec starego rodzica swego. Co niedziela i święto woła na ciebie głos występku: „Cóżto, czy cały dzień w kościele chcesz przesiedzieć i nietylko mszy świętej, ale i kazania i nauki chcesz słuchać, a gdzież zabawa, gdzież rozrywka?“ I tak walczą o ciebie anioł stróż i szatan. Na którą stronę przeważysz szalę, za którym się oświadczysz?

5. Dziecino kochana! gdyby mi było dane, przytulić cię do serca mego, oko moje zmierzyć z okiem Twojém, gorącym ust przelać w ciebie tę potęgę miłości, którą ku tobie płonę, tobym cię na klęczkach prosił, abyś wierną pozostała tój świętej obietnicy, jaką złożyłaś u stóp ołtarza przy chrzcie i pierwszej Komunii świętej. Gdy ci rodzica zimny grób zabierze, gdy pójdziesz pomiędzy obcych ludzi, — czyto w naukę, czy też w służbę: wtenczas wiele walk przechodzić będziesz musiała. Otóż jednego wskażę ci wodza, pewnego, niezawodnego; On cię poprowadzi przez trudy i kłopoty, przez życie, śmierć i sąd ostateczny, on pójdzie z tobą; a tym jest **Jezus Chrystus!**

6. Jak w cudnej włoskiej krainie szcep winny około wysmukłego pnie się klonu i w jego objęciach rodzi swe jagody, tak twoim klonem niech będzie Chrystus. Trzymaj Go się oburącz, a owoc twój ku niebu się wzniesie. Dla pomocy w tój trudnej walce zostawił ci święty Sakrament Ołtarza. W nim bierzesz Zbawiciela jako pokarm duszy, a On się łączy z tobą i rozgrzewa cię tchnieniem Bożém. A przezeń inaczej na świat patrzeć będziesz i poznasz, co warte jego przyjemności, za któremi tyłu się ubiega, tracąc Boga i zbawienie.

7. Synu! nadewszystko kochaj Boga i naucz się, serdecznie Go miłować i żyć dla Boga w Chrystusie! Tego się naucz przez częste przystępowanie do stołu Pańskiego. Coraz słodsza i miłsza będzie ci miłość Boga i Jego świętych przykazań, i tak z łaską Najwyższego błogo ci przejdzie to pasmo życia, aż pełen zasług i zalet przejdiesz do wybranych w wiecznej u Pana szczęśliwości w niebie.

96. Do bociana.

1. Pędź, niewdzięczny! lotem strzały
Tam, gdzie miłe są upały,
Tam, gdzie wiecznie kwitnie maj,
Mnie niech zimno krew tu zetnie,
Nie polecę w strony letnie,
Bo mnie niłszy ojców kraj!
2. Jażbym rzucił lasy, zdroje
I rodzinne gniazdo moje,
Ze je w krotce śnieg ma skryć?
Niech tam rozkosz będzie raj,
Ja nie rzucę mego kraju,
Tu chcę umrzeć, lub tu żyć.
3. Słyszysz, słyszysz, jak cię goni
Głos puszczy, gajów i ustroni,
Jeziór, rzek, ustępów, błot:
Czekaj, synu! w zły nas doli
Nie zostawiaj, bo to boli,
Czekaj, wstrzymaj bystry lot!
4. Ty nie słyszysz! więc niewdzięczny
Jako promień pędź miesięczny,
Gdy się wyrwiesz z czarnych chmur,
Kiedy możesz, żyj szczęśliwie
Z obcymi na obcej niwie.
Twarde serce tve jak mur.
5. Bo kto musi w obce kraje
Lecieć, serce mu się kraje,
Łez wylewa gorzkich zdroj;
Ty się cieszysz, ty nie płaczesz,
Kłaszczesz dziobem i kołaczysz,
Jakbyś w kraj powracał swój.
6. Pędź, niewdzięczny! Pospiech mały
Błyskawicy, gromu, strzały,
Ty pędź szybciej, nocy, dnia.
Dalej, dalej! gdzie daleka
Z szczęściem na cię ziemia czeka;
Ja ci nie zazdroścę, nie!

K. Zakrzewski.

97. Trzech przyjaciół.

Człowiek jeden miał trzech przyjaciół; dwóch bardzo kochał, a dla trzeciego był obojętny, chociaż ten najszczerzej do niego był przywiązany. Raz zapozwano go do sądu, gdzie niewinnie, ale ciężko był oskarżony. „Który z was pójdzie ze mną“ rzekł do swych przyjaciół, „aby za mną świadczył? Albowiem ciężko mnie obwiniono, a król jest bardzo zagniewany.“ Pierwszy przyjaciel wymówił się, że z nim iść nie może, bo ma inne ważne zatrudnienia. Drugi towarzyszył mu do drzwi sądowego domu, ale tam odwrócił się z bojaźni i odszedł. Jedynie trzeci, na którego wcale nie liczył, ów człowiek wszedł, przemówił za nim i świadczył tak wymownie za jego niewinnością, że sędzia człowieka wypuścił i udarował go wolnością.

Trzech przyjaciół ma i człowiek każdy na tym świecie. Jakież jest ich postępowanie w godzinę śmierci, kiedy go Bóg przed sąd swój zapozwie?! Bogactwo, jego najmilszy przyjaciel, najprzód go opuszcza; krewni i przyjaciele towarzyszą mu aż do grobu i wracają do domów swoich; trzeci, o którym w życiu zwykle zapominał, są dobre uczynki; one jedne towarzyszą mu do wieczności aż przed tron Najwyższego, one idą przed nim i znajdują miłosierdzie i łaskę.

(Przyjaciel Dzieci.)

98. Przyjaciele.

1. Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie
Z każdym w zgodzie.
2. A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły:
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
3. Raz, gdy wyszedł w świtanu i bujał po łące,
Słyszysz przerażające
Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie.
Staął, — słucha, — dziwuje się;
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi, —
Zajac w nogi.
4. Spojrzy się poza siebie, aż dwa psy i strzelce —
Strwożon wielce!
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia; prosi go, iżby się uzalił;
„Weź mnie na grzbiet i unieś.“ Koń na to: „Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.“
Jakoż wół się nadarzył. „Ratuj, przyjacielu!“
5. Wół na to: „Takich jak ja zapewne nie wielu
Znajdziesz; ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię,
A tym czasem masz kozła, co ci dopomoże.“
Kozieł: „Żal mi cię, nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam; twardy, niedogodny.
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć.“ Owca rzecze:
„Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę.
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.“
6. „Jak ja ciebie mam wziąć na się,
kiedy starsi nie wzięli?“ cieleń na to rzekło
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

I. Krasicki.

99. Człowiek.

1. Koroną stworzenia, najwyższą, najszlachetniejszą i najpotężniejszą istotą na ziemi jest człowiek. Nim uwięczył Bóg dzieło rąk swoich. Dlatego też człowiek na ostatku stworzony, aby wszystko, co istnieje, jemu oddane być mogło, aby mógł być panem nad rybami morskimi, nad ptastwem niebieskim i nad zwierzętami. Ziemia cała i wszystko, co żyje na niej, żadnego nie mają poświadczenia o sobie; jeden tylko człowiek wie, że istnieje; może zrozumieć, dla-

czego Stwórcą na ziemi go osadził; może wreszcie zagłębiać się w tajniki natury i badać przeznaczenie każdej istoty. Świetnie go też Pan Bóg wyposażył, gdyż mu dał ciało i duszę.

Ciało człowieka jest lepsze i doskonalsze, niż ciało zwierząt, chociaż także z prochu ziemi jest wzięte. Prosta postawa jego znamionuje pana ziemi; oko, które ku niebu wznosić się może, oznajmia związek nasz z niebem. Lecz ciało nasze, jako z ziemi wzięte, podlega wszelkim prawom natury; i ono się zmienia, rośnie, podlega chorobom, starzeje się, wreszcie, gdy czas jego nadejdzie, umiera.

2. Ciało nasze ma zmysły, podobnie jak i ciało zwierząt, lecz wyrazistsze i doskonalsze od zmysłów zwierzęcych. Wzrok jest najważniejszym zmysłem; przez niego świat zewnętrzny odbija się niejako w naszym ciele i na odwrót; w oku człowieka dusza jego — jak w zwierciadle. Słuch oznajmia nas o tem wszystkiem, czego oko osiągnąć nie może. Smak jest czuciem nerwów, rozpostartych na języku i na podniebieniu; ostrzega nas o tem, co jest dobre i zdrowiu naszemu pożyteczne; co służy ciału naszemu, a co mu szkodzić może. Powonienie także jest wynikiem nadzwyczajnej drażliwości nerwów. Dotykanie, owo czucie najniższego rodzaju, równie pochodzi z układu nerwowego, po całym ciele rozpostartego.

Za pomocą zmysłów przyjmujemy wrażenia różnorodne; przez nie świat zewnętrzny w nas się odbija. Z wrażeń doznanych tworzą się w nas wyobrażenia o rzeczach; wyobrażenia te zatrzymujemy za pośrednictwem pamięci, która nam przypomina to, cośmy widzieli, słyszeli i jak to na nas oddziaływało. Gdy zaś zbieramy różnorodne wrażenia, jakie ten lub ów przedmiot na nas wywarł, nabywamy wtedy pojęcia czyli jasnej świadomości o przedmiocie. Rozum znowu, owa najwyższa potęga wiedzy naszej, zaraz ubiera w wyrazy to, cośmy widzieli lub słyszeli, a ztąd powstaje mowa.

3. Ciało ma zatem nerwy; te zaś są siedliskiem zmysłów, a te znowu wywołują wrażenia, przypomnienia, pojęcia i mowę. Zaiste! ilekroć badamy ciało ludzkie i siły jego, uwielbiać musimy mądrość Boga, który wszystko tak cudnie urządził.

Dusza człowieka jest niewidzialną potęgą jego; jest węzłem, łączącym ciało nasze z duchem czyli człowiekiem wewnętrznym. Do niej należy rozum czyli wyobraźnia, bujająca po niebie, marząca o innym świecie. Rozsądek rozsądza rzeczy, rozważa, co prawda i nieprawda. Umysł, naj-

wyższa władza duszy, myśleniem się trudni; on przyjmuje mądrość wszelką.

Dusza nasza jest to ów duch, którym nas Bóg natchnął; ona właściwie człowieka stanowi; jestto ta iskra Boża w nas, która nam właściwe nasze przeznaczenie wskazuje. Duch ten jest nieśmiertelny, gdyż jest częstką Bożą i świadkiem, że nas Bóg według podobieństwa swego stworzył. Gdybyśmy tylko mieli ciało, nie różnilibyśmy się niczem od zwierząt; żylibyśmy bezmyślnie bez żadnego o sobie pojęcia. Duch zaś prowadzi nas do poznania samych siebie, do poznania Boga, do zrozumienia zadania naszego i celu życia; w nim jest uczucie wyższe, uczucie prawdy, świętości, światłości, sprawiedliwości i miłości; w nim jest wola czyli moc samodzielnego postępowania.

4. Poznanie, miłość i wola, owe potęgi ducha, łączą nas z Bogiem, sprowadzają raj na ziemię, zniewalają nas do bezustannej pracy, która urozmaica i uprzyjemnia życie ziemskie. Duch jestto ów człowiek wewnętrzny, ów istotny żywot, o którym Pismo Święte wspomina: „Aż nie wiecie, iż kościołem Bożym jesteście, a duch Boży mieszka w was?“

Zaistel świętyny to skład człowieka: ciałem należymy do natury i jesteśmy jój szczytem najwyższym; duchem zaś należymy do Boga, — Boskiego jesteście pochodzenia.

Poznawszy człowieka, należy zapytać także, jakie jest przeznaczenie jego na tym padole ziemskim. Pytanie to wielkiej jest wagi. Pismo Święte podaje i w tym względzie naukę i wskazuje, że ludzie są przeznaczeni: „Aby byli doskonałymi, jak Ojciec ich w niebiesiech doskonały jest.“ — Niepodobieństwem jest, dojsć na tej ziemi do ostatecznej doskonałości, ale najgorliwiej o to starać się winniśmy, abyśmy się przybliżali do doskonałości, abyśmy, naśladowując wszystko, co w Bogu uwielbiamy, coraz bardziej stawali się obrazem Jego, a tem samym i Jemu podobni; stworzeni bowiem jesteście na obraz i podobieństwo Jego. Być Bogu podobnymi, jest więc celem, do którego bezprzestannie dążyć powinniśmy.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

100. O szlachetności serca.

1. Rozumem zbliżamy się do najwyższej mądrości, do Boga; lecz rozum ludzki, zostawiony swojej tylko własnej sile, jest jak gietka trzcina, którą najmniejszy powiew wiatru nachyla w inną stronę; bez szlachetnych serca przymiotów najświetniejsze dary dowcipu są niczem, bo te łatwo zaniedbać lub nawet na złe obrócić możemy. Skoro więc wszystko dobre zaczyna się i zależy od szlachetności serca, cóż nam po całej mocy i bystrości rozumu, co po głębokiej i rozległej

nauce? nie mają one bezwzględnej wartości, ani trwałego poważania i szacunku u ludzi zjednać nam nie mogą i nie powinny, jeżeli w piersiach naszych cnotliwe nie bije serce.

Możność prędkiego rozpoznania, co jest złe, a co dobre, złączona z wolnością wyboru, jest w nas zaiste celnym i może najwyższym przymiotem, najwięcej nas różniącym od zwierząt, które ślepo zamiary wszechmocności wykonywają. Lecz możność ta marnym tylko i nieużytecznym, albo nawet nieszczęsnym byłaby dla nas przywilejem, gdybyśmy jój pod straż dobrego serca nie oddali.

2. Szlachetność serca może nas jedynie utrzymać na najlepszej drodze; bez tego zabezpieczenia nigdy sami siebie niepewni, a zawsze gotowi odstąpić cnoty, podeptać najświętsze prawa ludzkości dla dogodzenia swej dumie lub żądzy. Tak więc ze złym sercem nie godni jesteśmy hojnych darów przyrody i losu, nie godni pomyślności i szczęścia, jeżeli one być mają dla nas tylko pomocą do złego, nie zaś zachęceniem do wytrwania w dobrém lub poprawy błędów.

Nie przypuszczaj zatem nawet do myśli nic takiego, coby było nieszlachetne; to niech będzie prawidłem twego postępowania, to najlepszy i jedyny sposób ćwiczenia się w cnocie.

Człowiek, któremu sumienie ani zbrodni, ani zbrodniczych chęci nie wyrzuca, jest w nieszczęściu wytrwały i stateczny; w niebezpieczeństwach odważny i nieustraszony, największe niesprawiedliwości, udręczenia życia, a nawet śmierć pogodnym czołem przyjąć może, podnosząc się nadzieją do lepszego świata; bo pismo Boże wyraźnie powiada: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.“

(Teodozy Sierociński.)

101. Głos z nieba.

W niebie szczerze rozkosze, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekory wolne i bezpieczne.
Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,
Tu nieszczęścia, tu miejsca przygody nie mają.
Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,
Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wolności;
Żyjem wiek nie przeżyty, wiecznie używamy
Dobrej myśli: przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej nie wodzi.
Twórcę wszech rzeczy widzim w Jego Majestacie,
Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.
Tu w czas obrócić swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne, synu mój, rozkosze bogate! —

102. Przysłowia z objaśnieniami.

1. Mądry po szkodzie.

Nim co zrobisz, namyśl się dobrze, czy to się zgadza z twoją godnością, byś później tego nie żałował. Nie sztuka, dobrze robić po złym, bezużytecznym lub nawet szkodliwym uczynku; trzeba było wpierw pomyśleć, rozważyć, i wtedy dopiero do dzieła przystąpić. W każdym jednak razie jest rzeczą pochwały godną, jeżeli ktoś popełniwszy jakieś głupstwo, bierze ztąd naukę i na przyszłość go się strzeże. Ale ten, kto nawet „Po szkodzie nie jest mądry,“ kto, raz źle zrobiwszy, z całą naiwnością gotów jest i drugi raz zrobić to samo, ten już stracony dla rozumu.

2. Cnota trudności się nie lęka

I w przykrych kolejach nie stęka!

Dziatki! wicież, co jest cnota? jestto ozdoba duszy i serca, która się odszczególnia przez duchowną piękność, moralną wyższość i rzeczywistą wartość, a zjednywa człowiekowi istotną zasługę, prawdziwą chwałę i najmiłą pociechę. Cnota jest skarbem, którego nabycie nie podlega wielkim trudnościom, którego pomnożenie jest tylko dziełem dobrej woli. Przytem jest jeszcze jedna tego skarbu niepoślednia cecha, która czyni go w praktyce życia niezbędnym i najprzydatniejszym, mianowicie, że wzmaga siłę człowieka do łamania się z wszelkim sporem niecnym i do spokojnego znoszenia przeciwności, których usunięcie nie jest w jego mocy. A nie jestże to najwłaściwsza do szczęścia droga? — Otóż więc, miłe dziatki! starajcie się o skarb taki, nie lękając się żadnych trudności, a przy wspomnieniu na to przysłowie, powtarzajcie często te wierszyki Karpińskiego:

Matka do córki.

Śmiało, Anusiu, córko ulubiona!
Oto jest ciężar, a ty masz ramiona.
Widzisz tę górę? po niej ostra ścieszka.
Na samym szczycie piękna cnota mieszka.
Wszystko zostaw tu na dole;
Spiesz się do góry;
Tam łagodzi nasze bóle
Niebo bez chmury.

3. Ile ci wierzą,

Tylec namierzą.

1. To przysłowie obejmuje dwa ważne względy, to jest: zjednanie dla siebie wiary przez uczynki i zasługiwanie na

wiarę w słowach; w odwrotnym znowu stósunku uzasadnia naganą dla tych, którzy się sprzeniewierzają przez swoje czynności, i dla tych, którzy dopuszczają się kłamstwa w swojej mowie; odnosi się zaś ono zarówno do osób starszych jak i do młodszych, a najbardziej do dzieci, bo te, nie mając jeszcze pojęć ugruntowanych przez naukę, nie nabywszy potrzebnego w życiu ludzkim doświadczenia, częstokroć lekceważą sobie prawdę i nie troszczą się o jej przestrzeganie, bądźto w uczynkach, bądźto w mowie.

2. Przecież wy same łatwo możecie to zmiarkować, lube dzieci, co w codziennój niemal praktyce waszym oczom się przedstawia, że ludzi, wiary godnych, drudzy poważają, wyższemi dostojenstwami odszczególniają, do ważniejszych powiernictw powołują; a ludzi, wiary niegodnych, zwykle pomijają, zacierają i od celniejszych posad wykluczają; tak więc tamci mają za cnotę swojej wierności i prawdopodobności sowitą odpłatę; a ci doznają wzgardy, wystawieni są na pośmiewisko i niekiedy guzy od osób zwiedzionych, lub na honorze pokrzywdzonych ponoszą. Zastósujcież, kochane dzieci, te spostrzeżenia do właściwej sfery waszjej i nie wątpicie o tem, że także wy za dotrzymanie waszych obietnic, za mówienie w każdym razie istotnjej prawdy uzyskacie od starszych pochwałę i większą z ich strony przychylność; a za słowa fałszywe, za plotki, za chytre wykręty pociągniecie na siebie niesławę, nieprzyjazne wejrzenie i, co większa, słuszne ze strony drugich pogróżki i ostre skarcenie, które was wstydu tylko nabawi.

(Towarzysz pilnych dzieci.)

103. Dobroć i wesołość.

- | | |
|---|--|
| 1. Kto jest dobry, ten wesoły,
Temu każda chwila błoga,
Ani troski go nie zmogą;
Bo kto dobry, ten wesoły. | 3. Kto jest dobry a wesoły,
Słońce, księżyc doń się śmieje;
A jakkolwiek mu się dzieje,
Kto niewinny, ten wesoły. |
| 2. Człowiek dobry jest wesoły,
Śmiało patrzy i w siermiędze;
Cnota słodzi nawet nędzę;
Kto cnotliwy, ten wesoły. | 4. Kto jest dobry a wesoły,
Chętnie ten roboty szuka,
Komu miła jest nauka;
Kto pracuje, ten wesoły. |
| 5. O! człek dobry a wesoły
Słodko śni i rad się budzi;
Bo kto kocha Boga, ludzi,
Ten jest dobry, ten wesoły. | |

104. Zdrowie.

1. Nic droższego nad zdrowie i życie, a przecież łatwo obojga utracić możemy. To też następujące życzliwe podają porady, któremi cię od niejednego złego uchronić pragnę.

Chcesz być zdrowy, przedewszystki^{em} wstawaj rychło, ubieraj się spiesźnie, obmywaj ciało świeżą wodą, głównie twarz, ręce, szyję i piersi, wycieraj następnie ręcznikiem, a uczujesz się lekkim i swobodnym. Przez takie hartowanie ciała uczujesz wstręt do pieszczotek i wygódek, przez które zwykle wychowują się słabowite niedołęgi.

2. Szukaj zawsze świeżego powietrza i używaj wiele ruchu, na co ci ćwiczenia gimnastyczne korzystnie posłużyć mogą. To odświeżenie ciała wpływa i na umysł, gdyż już w starożytności uznał ten węzeł wzajemny ciała i ducha mędrzec pewien, kiedy wyrzekł, że myśl zdrowa w zdrow^{em} ciele mieszka. Następnie siadaj do pracy, za którą ręczę, że pod wpływem tak korzystnym będzie pełna zalet. W ogóle zawsze szukaj zajęcia i pracy, jeżeli chcesz, aby ci odpoczynek był miły i błogi, a zabawa przyjemna. Przecież przy zajęciu takim popaść możesz w wady, zdrowiu bardzo szkodliwe. I tak wielu ma zwyczaj czytać o zmroku, gdy ciemnieje na świecie, albo przeciwnie przy rażącym blasku słonecznym. Jak jedno tak i drugie zabijająco działa na wzrok.

3. Nie mniej wadliwe jest zbytnie przybliżanie do oka książki lub pisma, z których czytasz, gdyż wzrok osłabiasz i zupełnie go stracić możesz.

Przy czytaniu i pisaniu zwyczajnie pochylasz się ku stołowi, przy którym siedzisz, i tak, siedząc w postawie skrzywion^{ej}, piersią dotykasz stołu; otóż wiedz, że to w skutkach swych jest bardzo niebezpieczne, gdyż takie siedzenie oddziaływa na rozwój piersi i płuc bardzo nie korzystnie.

Nic tak okropnie nie zabija zdrowia, jak zaziębienie.

Aby się od tego ochronić, winienesz przedewszystki^{em} baczyć na to, abyś zagrzany i spocony w pokoju nie wybiegał nagle na dwór i nie wystawiał się na wpływ zimna, nagle cię ostudzającego; następnie uważaj na to, abyś w tym stanie rozgrzania nie napił się zimn^{ej} wody, albo, co jeszcze gorsza, zmęczony i zgrzany nie wchodził do zimn^{ej} kąpieli.

4. Kąpiel sama w sobie jest rzeczą zdrową i potrzebną, gdyż utrzymuje czystość ciała i wzmacnia siły jego, ale nie trzeba j^{ej} nadużywać przez zbyt długie siedzenie w wodzie.

Zbyt przedłużony pobyt w kąpieli osłabia ciało. Uważać należy na czas, w którym kąpieli używać najdogodnie^j. Najlepszą porą do tego jest poranek, nigdy zaś południe, gdzie prostopadłe promienie słońca rażąco doskwierają czyli dokuczają.

Dla własnego bezpieczeństwa i pomocy bliźnim potrzebⁿej jest dobrze, wyuczyć się w sztuce pływania, przyczem zawsze tę ostrożność zachować należy, aby nie zbyt dalekie

głębiny przepływać, na którychby przy ubytku sił kurcze nastąpić i niechybną śmierć sprowadzić mogły.

5. Jeżeli zaziębienie tak szkodliwe sprowadzić może następstwa, to niemniejsze są te, które wywołują niezachowanie miary w używaniu pokarmu i napoju.

Człowiek stworzony wprawdzie do wyższych celów, potrzebuje przecież dla nabycia sił pokarmu i napoju.

Ale pod tym względem wiele ostrożności zachować należy tak co do wyboru pokarmów, jako też i ilości, którą spożyć mu się należy.

Co do pierwszego najlepiej wybierać proste, zdrowe i zwyczajne potrawy, gdyż te najłatwiej żołądek strawi; a o to przedewszystkiem starać się trzeba.

Do dobrego strawienia przyczynia się i to, abyś jadł wolno, nie prędko i nie chciwie.

6. Do zdrowych pokarmów nie liczą się słodczy (cukierki i t. d.), owszem sąto wynalazki, które podniebienie łechcą i które w rzeczy samej trucizną nazwać można. Dzieci, używające słodczy, są zwykle cery bladej, chorowitej, gdyż żołądek, zawsze zamulony, psuje regularny obieg krwi, wywołujący na twarzy dziecięcia zdrowy rumieniec. Strzedz się należy owoców niedojrzałych. Owoc dobry i dojrzały bardzo służy zdrowiu, ale niedojrzały i zbyt użyty wywołuje skutki smutne i szkodliwe, które chorobę sprowadzają.

7. Lepiej jeść często, a zachować miarę, gdyż przeładowanie żołądka życiem przypłacić można, a przynajmniej chorobą, która na długi czas pozbawi sił i nieraz na całe życie sprowadza kalectwo.

Jeżliby przecież pomimo ostrożności zachowanej choroba nastąpiła, trzeba téj chwili poradzić się lekarza. Wszelkie przez niego zapisane środki lecznicze trzeba używać tak, jak przepis wskazuje. Nie trzeba lekceważyć zdrowia, bo to jest dar Boży, który szanować należy. Zdrowia prawdziwie ochraniać trzeba, bo Pan Bóg żądać będzie rachunku za strwonione na marne życie, a choroba sama w sobie przykra i bolesna.

105. Do zdrowia.

- | | |
|---|--|
| 1. Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz. | 3. Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie, |
| 2. Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Ze nic nad zdrowie | 4. Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie |

5. Dobrze są, ale
Gdy zdrowie wcale,
Gdzie nie masz siły,
I świat nie miły.

6. Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddany tobie;
Ulubuj sobie!

J. Kochanowski.

106. Zdrowie, to skarb największy.

1. Pewien podróżny, daleką drogą znużony, wstąpił do gościńca. Zasiadłszy za stołem, kazał sobie podać dzban piwa i kawał chleba czarnego. Zajadając skromny przekąsek, tak sobie pomyślał: „Dziwnyto zaiste podział między ludźmi, że jedni, jakoby do nędzy stworzeni, całe swe życie i pieszko chodzić i głód czarnym chlebem zaspokajać muszą, gdy zaś inni we wszystkie opływają wygody!”

Smutne te myśli przerwał nagle turkot zajeżdżającej przed gościniec wspaniałej karety. Siedzący w niej pan kazał służbie podać sobie kawał wybornej pieczeni i butelkę wina i zaczął w najlepsze zajadać i popijać. „A cóż, czy nie zgadłem?” pomyślał sobie podróżny, i zawistném okiem spojrzął na bogacza. Zwróciło to uwagę owego pana, który, odczytując niejakoś, co się w sercu biedaka działo, łagodnie się doń odezwał: „Możebyś, dobry przyjacielu, chciał się ze mną pomieniać, najchętniej się na to zgodzę.”

2. „I owszem,” odpowiedział wieśniak, „jeżeli mi pan oddasz karete i konie i wszystko, co posiadasz.” — „Dobrze więc,” rzecze bogacz i, skinąwszy na służbę, kazał się powoli w powozie unosić. Ale jakież było zdziwienie wieśniaka, kiedy zobaczył, że biedak sam o swój mocy ani się z siedzenia podnieść, ani kroku zrobić nie mógł, dopóki mu nie podano kuli, na których wsparty, bezwładne nogi za sobą pociągać zaczął. —

„Za żadne skarby nie godzę się,” wrzasnął wieśniak przerażony, „cóż mi znaczą tysiące nóg koni, któremi władać nie mogę, w obec moich własnych, które mnie wszędzie prowadzą? cóż mi nadadzą wina i pieczenie, po które sięgnąć nie mogę, zniewolony czekać, aż mi je podadzą; jako niemowlę zawisły od łask tych, którzy mnie prowadzić muszą?” To rzekłszy, skrył się podróżny. „Świątą powiedział prawdę,” rzekł bogacz do osób go otaczających, „za zdrowie dałbym bez namyslenia się i powóz i konie i cały majątek, bo: ilekroć szczęśliwszy nędzarz z zdrowiem dobrém, niżli bogacz z kalectwem.”

107. Uleczona choroba.

1. Że bogactwo i z niem połączone wygody, a nade wszystko stół wykwintny nie zupełne człowieka stanowią

szczęście, dowodzi najlepiej następujące zdarzenie: W stolicy Holandyi, Amsterdamie, mieszkał przed laty bogacz, opływający w dostatki. Bez zajęcia i pracy przepędzał dzień cały w wygodném krześle, li tylko o tem marząc, coby najlepszego zjeść i wypić i jakby sobie wyborny zaostrzyć apetyt. Wedle przyjętego zwyczaju zasiadał sobie z fajką w ustach przy oknie, aby cokolwiek świeżego zaczerpnąć powietrza, a tem samem się wzmocnić do spożycia olbrzymiej ilości potraw, któremi codziennie stół mu zastawiano.

2. Od samego rana nie próżnował w tym względzie, gdyż ciągle prawie to kieliszek wina, to szklaneczkę wybornego piwa, to znów różne przekąski podawać sobie kazał. Po obiedzie nie lepiej się działo. Dla strawienia nie żałował sobie smacznego winka, które tak długo popijał, dopóki mu znowu wieczerzy nie podano, po której, krótko powiedziawszy, na spoczynek się udawał. Nic przeto dziwnego, że taki sposób życia sprowadził mu otyłość i z nią pewne dolegliwości. Ze zaś nie miał o czem myśleć, a w skutek nadmiernej otyłości apetyt mu się zmniejszył, i sny miewał niespokojne, zaczął w sobie tysiące odkrywać chorób i wszystkich lekarzy stolicy zasięgać rady.

3. Zapisywane przez nich proszki i pigułki spożywał sumiennie i to w takiej ilości, że go żartobliwie chodzącą apteką nazwano. Ale i to nie usunęło wymarzonych kłopotów bogacza, gdyż otyłość wzmagała się ciągle, co z resztą było rzeczą naturalną, gdy szanowny pacjent czyli chory do głównej rady, to jest do ograniczenia się w używaniu jadła i napojów, zastosować się nie chciał. Zniechęcony zaczął przed wszystkimi wyrzekać, że lekarze wcale się na swój sztuce nie znają, gdy jemu pomimo chojnej zapłaty zdrowia przywrócić nie mogą.

4. Zdarzyło się, że ktoś w obecności jego opowiadać zaczął o pewnym lekarzu, zamieszkałym kilkadziesiąt mil za Amsterdamem, który olbrzymią przezto zyskał sobie sławę, że dotąd prawie wszystkich, udających się doń chorych, z każdej wyprowadził choroby. Trafiło to do serca cierpiącego smakosza. Natychmiast przeto napisał do niego list, w którym mu obszernie stan swój nieszczęśliwy opisał. Lekarz, nie w ciemną bitą, odgadł od razu, że tu ruch i sposób życia pod względem jedzenia i picia jedynem być mogą lekarstwem. Odpisał przeto w sposób najoględniejszy, że z tego, co doń pisał, poznaje, na czem głównie choroba jego polega.

5. Otóż pisze lekarz: „Pan masz w sobie tasiemca i to niestety o siedmiu głowach. Dla nabrania stanowczego przekonania muszę koniecznie widzieć Pana. Bądź Pan łaskaw,

przybyć do mnie! Zastrzegam przecież, abyś podróż tę odbył z największą oględnością. Ku temu niezbędne jest unikanie wszelkiego wstrząśnienia, jakiego przez jazdę nastąpić mogło. Nie widzę innej rady, jak abyś Pan, lubo to droga daleka, przecież takową pieszo i to zwolna odbył. Od chwili odebrania tego listu niech służą Panu za całe pożywienie codziennie z rana filiżanka słabego rosółku, na obiad talerzyk jarzynki, na wieczór jajko na miękko ugotowane. Gdybyś Pan sobie chciał więcej pozwolić, nie ręczę za następstwa, że prędzej, jak myślisz, z kopaczem się poznasz.“

6. Łatwo pojąć przerażenie lękliwego bogacza, który i tak już prawie śmierć widział przed oczami. Nikomu nic nie mówiąc, wybrał się zaraz nazajutrz w drogę do lekarza. Aby uniknąć wstrząśnienia, o które bardzo lekarzowi chodziło, szedł z wolna, złotwim krokiem, ale natomiast ciągle zły i wzburzony.

Tak przeszedł dzień jeden, a on zaledwie pół mili od Amsterdamu się oddalił. Drugiego dnia po lichym w karczmie przekąsku a jeszcze gorszym noclegu uczuł się jakoś lżejszym i bez obawy śmieliej kroczyć zaczął. I ten świat cały inaczej mu wyglądał. Spiew ptasząt zajął uwagę jego, słońeczko w cudnym blasku rzucało mu miłe ciepło i odświeżało trawki i zboża po drodze, i weselęj mu było w duszy, i dzień ten jakoś prędzej przeszedł, czego nigdy dotąd nie zaznał.

7. I tak z dnia na dzień coraz lepiej niosły go nogi, wieczór błogi zapowiadał spokój nocny, a w jadło, jakie mu po drodze podawano, nigdy nie przebierał. Smakował mu chleb zwyczajny i piwo cienie, i rychło wstawał i wszystkiemu się cieszył. Siedmnaście dni trwała podróż, a kiedy pod wieczór dnia ośmnastego w bramy miasta, gdzie lekarz mieszkał, wchodził, czuł się tak zdrowym, jak nigdy przedtem. I pocóż pójdę do lekarza? pomyślał sobie, kiedy żadnych nie czuję dolegliwości. Dla zupełnego uspokojenia siebie poszedł jednak do niego nazajutrz.

8. Lekarz, ująwszy go za rękę, kazał mu opisać przebieg całej choroby, na którą się tyle użalał. „Miły panie!“ odezwał się bogacz, „o chorobę się pytasz? jeżeli ci mam dobrze życzyć, to chyba tylko takiego zdrowia, jakim się obecnie cieszę.“ Byłoby to bardzo dobrze,“ odrzekł lekarz, siląc się uśmiech powstrzymać, „gdyby cały już wyszedł taśmiemiec, lecz zdaniem mojem pozostał jeszcze zaród jego, który niezawodnie zginie, jeżeli się pan i z powrotem pieszo puścisz.“ Poznał się na tem uleczony pacjent i, płacąc żart żartem, odezwał się wesoło: „Że jeszcze być musi, sam czuję i dlatego za radą twoją, zacny mężu, któremu wiecznie wdzię-

cznym pozostanę, sprawię mu ostateczne lekarstwo i pójdę znowu pieszo do domu.“

W ten sposób uleczony z otyłości, bezsenności i braku apetytu bogacz doczekał się 87 lat życia, nigdy już nie zaznał dawnych dolegliwości, a ukochanemu lekarzowi przesyłał w dowód pamięci z każdym pierwszym dniem nowo rozpoczynającego się roku trzysta marek.

Cześć trzecia.

Opisy z geografii.

1. O różnych naukach.

1. Wiesz, dziecko moje, do kogo ręce składasz, mówiąc pacierz? czy wiesz, do kogo się ludzie modlą w kościele? Oto do Boga ręce składasz. Do Boga modlą się ludzie. Od Boga mamy wszystko: życie, zdrowie, rozum, rodziców, braci, krewnych, niebo, słońce, zboża, kwiaty i zwierzęta. On jest Stwórcą, On Ojcem i Opiekunem naszym. On człowiekowi na pomoc przybywa, On go wspiera i pociesza, On czuwa nad każdym krokiem, nad każdym czynem jego. Tego najlepszego Boga i Ojca naszego wielbić i kochać powinniśmy nadewszystko, bo od Niego zbawienie nasze, od Niego szczęście i byt nasz zależy.

Człowiek bez wiary i ufności w Boga byłby zimnym głazem, istotą najnieszczęśliwszą. Otóż téj wiary w Boga, téj ufności i miłości dla Stwórcy naszego uczy nas Religia. Religia jestto więc nauka, wskazująca nam, jak należy oddawać cześć Stwórcy Wszechmocnemu i jak trzeba dopełniać obowiązków swoich względem Niego. Rodzice i szkoła nie pragną niczego więcej, jak tego, aby ich dziecko było jak najszczęśliwsze. Dlatego poczynają z niem każdą naukę, każdy dzień od religii: ona tylko uszlachetnić, uzacnić, uszczęśliwić nas może. Bez religii ani znakomitość urodzenia, ani majątek, ani dostojęństwo nie zapewniają nam szczęścia; serce nasze nie byłoby nigdy spokojne, a w chwili śmierci nie znaleźlibyśmy żadnej pociechy.

2. Prócz religii jest jeszcze inna nauka, która się nazywa: **Historia powszechna**. Jestto nauka, która nam

opowiada dzieje całego narodu ludzkiego, począwszy od stworzenia świata aż do naszych czasów. Z historii powszechnej dowiedzieć się można o najpierwszych ludziach na ziemi, o potopie, co zalał całą ziemię, o wielkich wojownikach Cyrusie i Dariuszu, o sławnych Grekach, o mędrцу Sokratesie, o Likurgu, o Solonie, o dzielnych wojownikach termopilskich; o założeniu Rzymu, o Romulusie, o Hannibalu; o różnych cesarzach rzymskich, którzy przez trzysta lat męczyli chrześcian, rzucali ich na pożarcie drapieżnym zwierzętom, żywcem ich palili, topili i zabijali. Dowiedzieć się można, jak Turek zawojował Ziemię Świętą, a potem wszyscy rycerze chrześciańscy szli na wojnę, żeby Turka pobić i Ziemię Świętą zdobyć na powrót. Jak żeglarz Kolumb odkrył za morzami nowy świat to jest Amerykę; jak wynaleziono zegary i igłę magnesową, druk i proch, parochody i telegrafy; jak się rozwinął przemysł i handel, słowem: jak ludzie żyli i pracowali, jak Boga chwalili, jak się rozwijali i posuwali coraz bardziej a bardziej na drodze oświaty i życia pożytecznego.

3. Ale prócz historii jest jeszcze inna nauka, która się nazywa: **G e o g r a f i a**. I ta jest bardzo pożyteczną nauką. Z geografii nauczyć się można: gdzie leży Ziemia Święta, po której chodził nasz Zbawiciel; gdzie jest Jerozolima; gdzie jest ta wielka puszcza, po której się 40 lat Izraelici tułali; gdzie jest morze Czerwone, przez które Mojżesz cudownie lud izraelski przeprowadził; gdzie jest góra Synai, z której Bóg dał przykazania. Gdzie są te gorące kraje, w których żyją słonie, strusie, krokodyle, wielbłądy; gdzie są owe kraje, w których ludzie czarne ciało mają; gdzie są Indye, w których najpiękniejsze kwiaty rosną i ptaki najpiękniejsze latają; gdzie mieszkają dzicy ludzie, którzy się jeszcze modlą do bożków; gdzie jest stara Azya, spiekła Afryka, żyzna i bogata Ameryka; gdzie mieszka Francuz, Anglik, Hiszpan, Grek i Turek. Z geografii dowiedzieć się można o największych w świecie miastach, o różnych obyczajach pomiędzy narodami, o niezmiernych morzach, o niebotycznych górach, o wulkanach, ogniem buchających, o źródłach gorących, o potężnych rzekach i o wielu innych nieprzeliczonych cudach tej ziemi.

4. Ale, dzieci moje, słyszałyście zapewne jeszcze i o innych rzeczach. Słyszałyście o lisie, o owieczce, o kozach, o motylach, o owadach, o słowiku, o wilkach, o pająku. Takich rzeczy uczy znowu inna nauka, a nazywa się: **H i s t o r y a n a t u r a l n a**. I ta jest piękna nauka. Z historii naturalnej dowiedzieć się można ciekawych szczegółów o rozmaitych zwierzętach, o różnych roślinach i o różnych rzeczach, które są w ziemi. Z historii naturalnej dowiedzieć się można dziwnych

rzeczy o małych mrówkach, jakto rozumnie i w posłuszeństwie pracują; o pszczołkach, coto mają swą królową i co tak ślicznie garnuszki lepia, tak się dobrze rządzą i miód z kwiateczków zbierają. Dowiedzieć się można o różnych rybach, wielorybach, żółwiach, muszlach i innych zwierzętach, coto w morzu tylko przebywają. Historia naturalna opowiada ciekawe rzeczy o słońiach, lwach, tygrysach, hyenach, krokodylach, strusiach, o węzach pięćdziesięcio-łokciowych, o ślicznych maleńkich kolibrach, o papugach, małpach i o innych różnych zwierzętach, żyjących w krajach dalekich.

5. Z historyi naturalnej dowiedzieć się można, jak ludzie kopią rudy żelazne z ziemi, jak z nich topią żelazo, jak je kuja i czyszczą za pomocą ognia, wody i ogromnych młotów, jak sól z ziemi wydobywają, jak pod Wieliczką tyle już soli wykopali, że tam pod ziemią wielkie miasto wybudować można; jak w krajach gorących ziarnka złote w rzekach łowią, jak z głębin ziemi wydobywają miedź, srebro, cynę, cynk, żywe srebro i inne kruszce. Z historyi naturalnej dowiedzieć się można, gdzie i jak rośnie pieprz, kawa, cytryny, drzewa pomarańczowe i oliwne, drzewo brazyliowe i machoniowe.

Są znowu inne nauki, nazywające się w ogóle: Naukami przyrodniczymi, których jest zadaniem, badać wszystkie objawy i własności przyrody. Jedna z nich nazywa się: Fizyka. Z fizyki nauczyć się można, coto jest światło, od którego pochodzą wszelkie kolory; coto jest elektryczność, zapalająca się w chmurach; coto jest magnes, który przyciąga do siebie żelazo; co są pompy (wodociągi), które ciągną wodę z ziemi; co są różne śruby, kołowroty, windy i t. d. Inna znowu z nauk przyrodniczych zowie się: Chemia. Z chemii dowiadujemy się, z jakichto gazów składa się powietrze, którym oddychamy; coto są gazy szkodliwe i zkad się biorą; z czego się woda składa, którą pragnienie gasimy; z jakich materyi pierwotnych składa się ciało nasze i zwierzęce, a z jakich rośliny i kopaliny; z jakich składa się n. p. sól kuchenna, siarka, saletra, kamfora, i t. d., i t. d. Inna wreszcie nauka zowie się: Meteorologia. Z téj dowiedzieć się można, jak powstaje mgła, deszcz, śnieg, śron, błyskawica, grzmot; co są ogniste słupy, które się czasami na niebie ukazują; jakie są oznaki pogody, słoty lub burzy, i t. d., i t. d.

(Z Towarzysza pilnych dzieci.)

2. Warta. (Die Warthe.)

1. Warta, największa rzeka w prowincyi Poznańskiej, wypływa z pod Kromołowa, płynie koło Częstochowy,

Koła, a za Pызdrami przechodzi do prowincyi Poznańskiej i płynie potem w kierunku zachodnim aż do Śremu (Schrimm). Ztąd zwraca się na północ i płynie przez Poznań do Obornik. W Obornikach zmienia bieg swój ku zachodowi, przepływając miasta Obrzycko (Obersitzko), Wronki (Wronke), Sierakow (Zirke) i Międzychód (Birnbaum). Pod Skwierzyną (Schwerin) wypływa z prowincyi, przybiera kierunek północny, toczy się do obwodu regencyjnego Frankfurtskiego i wpada nareszcie pod Kistrzynem (Küstrin) do Odry, a z nią w Pomeranii do morza Bałtyckiego.

2. Warta przepływa wprawdzie przez urodzajne okolice, nie przyczynia się jednak do postępu i rozwoju handlowego dla niedostatecznej na wodach żeglugi tak potrzebnej do przewazy różnych ziemio- i przemysłopłodów. Spławiają na niej drzewo na ładownych statkach, skutami zwanych. Nadrzecze Warty obejmuje 6,300 kilometrów kwadratowych; długość wynosi 780 kilometrów, a największa jej szerokość dochodzi od 80 do 180 metrów. Do Warty wpływają z lewego brzegu: Prosna i Obra; z prawego: Września, Cybina, Główna, Wełna i Noteć; w ogóle do trzydziestu większych i mniejszych rzeczek. Głębokość Warty nie wszędzie jest równa; w gorące lato tak w niej woda opada, że żegluga ustaje.

3. Poznań. (Posen.)

1. Poznań, położony po obu stronach Warty, jest stolicą i zarazem najstarszym miastem prowincyi Poznańskiej. Pierwiastkowo leżało miasto po obu brzegach Cybiny na prawym brzegu Warty. Dopiero na początku trzynastego wieku podniosła się na lewym brzegu Warty nowa część miasta, rozszerzona dwoma nowymi przedmieściami św. Wojciecha i św. Marcina, gdyż dawniejsze liczne przedmieścia do właściwego miasta wcielono. Poznań jest dziś miastem okazałym, pięknie zbudowanym i jako stolica prowincyi siedliskiem władz najwyższych prowincjonalnych i administracyjnych; jest także siedzibą głównego sztabu piątego korpusu.

Kościółów liczy Poznań: katolickich czternaście, protestanckich cztery i jeden kalwiński. Oprócz tego jest kaplica dla Greków, synagoga i kilka domów modlitwy dla mieszkańców wyznania Mojżeszowego. Z kościołów tych najokazalszym i zarazem najwięcej pamiątek przechowującym jest katedra czyli tum, którego ozdobą obok innych cennych pamiątek jest wspaniała kaplica królewska, mieszcząca w sobie zwłoki królów Mieczysława i Bolesława.

Kościół ten, w skutek częstych pożarów przy odbudowaniach kilkakrotnie co do struktury zmieniany, przybrał dopiero w ósmnastém stuleciu taki kształt, w jakim go dziś widzimy. Nie mniej majestatyczną zwłaszcza na wewnątrz budową odznacza się fara, przeszło dwa wieki już istniejąca. Wielce też zdobią Poznań obszerne place, jakoto: Działowy (Kanonenplatz), Sapieżyński (Sapiehaplatz) i Wilhelmowski (Wilhelmsplatz), z których ostatni, w najpiękniejszej części miasta położony, prawdziwą jego stanowi ozdobę. Z ulic przeważnie Szeroka, Wilhelmowska, ostatnia piękną ozdobiona aleją, Berlińska, Bismarcka (czytaj: Bismarka) i św. Marcina podobać się mogą.

3. Poznaniowi nie zbywa także na okazałych gmachach tak z dawniejszych, jako też z nowszych czasów. Do rzędu pierwszych należy mianowicie okazały ratusz, w środku rynku stojący, którego początek historycy z pierwszej połowy XIII. wieku wywodzą. Po licznych klęskach odbudowano go w XVI. wieku na nowo. Niedługo potem uległ znów pożarowi i powtórnie go odbudowano, a wieża jego, roku 1698. wystawiona, pod względem sztuki i mistrzowskiego wykonania budziła podziw nawet zagranicznych budowniczych, którzy się do Poznania zjeżdżali, aby z niej zdjąć rysunek. Dziś tego nie masz ani śladu, gdyż wieża dzisiejsza, w XVIII. wieku wystawiona, lubo się odznacza swą okazałością, w niczem pierwotnej nie wyrównywa. W ratuszu mieszczą się bióra magistrackie, sala obrad reprezentantów miasta i kasa miejska. Dalej zasługuje na wzmiankę kolegium pojezuickie, dziś mieszkanie Naczelnego Prezesa prowincyi Poznańskiej i siedzisko biór regencyjnych. Nie mniej biblioteka Raczyńskich, fundacyi hrabiów tegoż nazwiska, dla cennych i licznych swych księgozbiorów, daleki rozgłos budząca, ważną w historii Poznania odgrywa rolę.

4. Z nowszych gmachów publicznych pierwszeństwo bez wątpienia przyznać należy okazałej a gustownie zbudowanej szkole realnej, tudzież gmachowi gimnazyum św. Maryi Magdaleny i gimnazyum Fryderyka Wilhelma. Gmachom, wystawionym dla wzniosłych i szlachetnych celów, nie ustępuje co do piękności nowo wybudowany teatr niemiecki i polski. Dwa mosty prowadzą przez Wartę, jeden żelazny, służący do użytku publiczności, drugi murowany, przeznaczony na cele wojskowe. O ile już samo miasto swemi okazałemi gmachami tak z wieków ubiegłych, jako i z nowszych czasów wiele rozwija powabu, o tyle więcéj dodaje mu uroku przeszliczna okolica. Na lewym brzegu Warty, w odległości ćwierć mili od miasta, rozwija się w wesołym wieńcu gęstego drzewa Sze-

łąg (Schilling), zwykły mieszkańców Poznania cel przedchadzek, któremu z przeciwnej strony wdzięcznie odpowiada nęcący zielenią i chłodem wśród upałów letnich lasek, Dębina (Eichwald) zwany. Wreszcie Poznań, jako punkt główny, łączący kilka linii kolei żelaznych, przyczyniających się niemało do wzrostu dobrobytu, posiada jedną z największych i najsilniejszych fortec w całym państwie Pruskiem.

5. Poznańska forteca czyli twierdza liczy się do pierwszorzędných, zwłaszcza dla nowo urządzonych fortów, w milowym promieniu na około miasta rozprzestrzenionych. Budowę fortów rozpoczęto w roku 1876.

W ostatnim czasie powiększył się ruch w mieście przez zaprowadzenie po główniejszych ulicach tramwajów, konną koleją się nazywających.

Na północ od Poznania, w odległości mniej więcej siedmiu kilometrów, jest wieś Owińska, w której się mieści zakład dla obłąkanych, utrzymywany z funduszków prowincjonalnych. W pobliżu Owińsk wznosi się wśród uroczego lasu góra najwyższa w prowincyi Poznańskiej, górą Anny zwana. Dosięga przeszło 300 metrów ponad poziom morza Bałtyckiego.

4. Obra. (Die Obra.)

1. Obra, rzeka stanowiąca uboczną gałąź Warty, zaczyna się w północnej części powiatu Krotoszyńskiego, przechodzi później do powiatu Kościańskiego, zwraca się na północ-zachód i oblewa Krzywiń (Kriewen), na prawym jej brzegu leżący. Dalej płynie przez Kościan (Kosten) i w odległości trzech mil poza miastem dostaje się do wielkiego łągu Obrzańkiego. Tu prawie niknie w rozległych obszarach, na których potworzono dwa wielkie kanały: jeden północny, drugi południowy. Poza granicą powiatu Kościańskiego pojawia się znów koryto Obry, płynącej w kierunku południowo-zachodnim do powiatu Babimostkiego. Tu zmienia kierunek na północno-zachodni, a nieco dalej pędzi w zmienionym biegu północno-zachodnim do jeziora Obry. Oblewa wieś Obrę i miasto Kopanicę (Kopnitz.)

2. Następnie wpada Obra, obrawszy kierunek północny, do jeziora Wielowiejskiego, łączącego się z jeziorem Chobienickim, dalej do jeziora Zbąszyńskiego, nad którego wschodnim brzegiem leży miasto Zbąszyń (Bentschen). Ztąd zwraca się na północ-zachód, dotyka miasta Międzyrzecza (Meseritz) i tam przyjmuje rzeczkę Paklicę. Przy Bledzewie (Blesen) zmienia kierunek i wpada pod Skwierzyną do Warty. Obrę zasila w ogóle rzeczek dziesięć,

a strumyków ośm. Obra wyrządzała dawniej wylewami swemi niezmiernie szkody. Przyległe bowiem pola, ciągle wodą nasiąkłe, zamiast uprawnej roli, tylko nieużyteczne tworzyły moczary i cuchnącemi wyziewy wstrętne choroby roznosiły. Dopiero w nowszych czasach przez wybite głównego kanału zaradzono złemu. Obra jest rzeką spławną tylko dla mniejszych statków Obrzańskich. Długość jęj wynosi mil trzydzieści i cztery.

5. Noteć. (Die Netze.)

1. Noteć, największa z rzek pobocznych Warty, powstaje z jezior w powiecie Inowrocławskim, Mogilnickim, Gnieźnieńskim i z jezior w Polsce, płynie przeważnie w kierunku na północ i na północ-zachód, oblewa Pakość i okrąża Łabiszyn i Rynarzewo. Przy ostatniem mieście przyjmuje rzeczkę Gąsawkę. Pod Nakłem (Nakel) dotyka kanału Bydgoskiego, łączącego Noteć z Brdą (Brahe). Płynie dalej od Nakła do Ujścia (Usch) w kierunku zachodnim, przyjmując Łobzonkę, Margoninkę, Głdę (Küddow).

2. W dalszym biegu zabiera Trzciankę i oblewa następnie Czarnków (Czarnikau) i Wieleń (Filehne). Pod wsią Drasko łączy się z nią Drawa.

Następnie wpływa, przebywszy prowincją Poznańską, do okręgu regencyjnego Frankfurckiego. W ogólności pochłania Noteć rzeczek siedmnaście. Szerokość jęj koryta pod Nakłem wynosi około 30 metrów, pod Drezdenkiem (Driesen) około 100, a przy ujściu około 120 metrów. Noteć zaczyna być spławną dopiero od Nakła; długość jęj biegu wynosi w prowincyi Poznańskiej 235 kilometrów.

6. Bydgoszcz. (Bromberg.) — Kanał Bydgoski. — Inowrocław.

1. Bydgoszcz nad Brdą jest głównem miastem w okręgu regencyi Bydgoskiej. Miasto to już od najdawniejszych czasów przez znaczny ruch handlowy do kwitnącego doszło stanu; przez wojny szwedzkie przecięż zniszczone i wyludnione, dopiero w naszych czasach nabrało blasku. Ożywiony przemysł i handel zbożowy podniósł ludność Bydgoszczy tak, iż przeszło 30,000 liczy mieszkańców. Ma kilka kościołów, synagogę, gimnazyum, seminaryum nauczycielskie, szkołę realną, zakład głuchoniemych i nie-

widomych. Obok licznych fabryk są sławne młyny Bydgoskie.

2. Do wzrostu zaś ciągłego i rozwoju Bydgoszczy przyczynia się bez wątpienia obok kolei żelaznej kanał Bydgoski, wiekopomne dzieło Fryderyka II., króla Pruskiego, dokonane w latach 1773/74. Kanał ten, łączący Noteć z Brdą, tworzy tem samém połączenie portu Gdańskiego z portem Szczecińskim, tak z jednej strony przez Brdę i Wisłę, z drugiej strony przez Noteć, Wartę i Odrę. Kanał zaczyna się w Bydgoszczy na rzece Brdzie i to dziesięciu śluzami, w pewnych przestrzeniach z sobą połączonemi, z których jedne, podnosząc wodę, prowadzą statek pod górę, a drugie, zniżając ją, sprowadzają go do poziomu Noteci, łączącej się z nim opodal Nakła. Kanał ten przyczynił się nietylko do ożywienia stósunków handlowych i przemysłu w samém mieście i przyległych doń miejscowościach, ale nadto przynęcił olbrzymią liczbę kolonistów niemieckich do osiedlenia się nad jego brzegami i zaludnienia naówczas jeszcze dość pustej okolicy. Przez kanał ten osuszyły się w znacznej części bagniste dawniej łąki Noteci.

3. Na południe od Bydgoszczy, w oddaleniu 45 kilometrów, jest tuż przy kolei żelaznej Poznańsko-Toruńskiej miasto Inowrocław. Na małym wzniesioném wzgórzu wśród przesłicznych równin Kujawskich już zdala się odbija, zwłaszcza sterczącą wieżą dawnego kościoła katolickiego, najstarszego pomnika dawniej przeszłości, z którego tylko ruiny pozostały. Wśród miasta jest kościół katolicki i ewangelicki, nadto wiele okazałych gmachów, wśród których gimnazyum, lejarnia żelaza, połączona z wyrobem maszyn, nadto dwa młyny parowe do mielenia zboża, na szczególną zasługują wzmiankę. Odkryte niezbyt dawno pokłady soli przyczyniły się bardzo do wzrostu miasta, gdyż stworzyły bogate kopalnie i kąpiele solankowe, do których latową porą liczni zjeżdżają się goście.

7. Gniezno. (Gnesen.)

1. Gniezno jest jednym z większych miast obwodu regencyjnego Bydgoskiego i zarazem powiatowém miastem powiatu Gnieźnieńskiego. Leży pomiędzy wzgórzami wśród pięknych jezior i stawów. Ma kościół katedralny i pięć innych kościołów katolickich, jeden ewangelicki i synagogę. Z zakładów naukowych posiada Gniezno gimnazyum. Katedra Gnieźnieńska jest zabytkiem odległej przeszłości, jakkolwiek terazniejsza z ostatniego pochodzi stulecia. Mało

w niej śladów z zamierzchłych wieków, za to zewnętrzna jej strona pod każdym względem przepysznie się przedstawia. Cały kościół pokryty dachem miedzianym; nie mniej kosztowny dach zdobi czternaście pobocznych kaplic. Od strony zachodniej wznoszą się dwie po 95 metrów wysokie, bardzo kształtne wieże. Wnętrze kościoła, lubo nie bez ozdób, nie okazuje w pojedynczych częściach harmonii architektonicznej.

2. Jedyłą pamiątką pierwotnej budowy pozostały boczne krużganki gotyckie, którym w niczem nie odpowiadają wspinające, marmurem wykładane kaplice. Nie masz również owych wązkich, ostrokątnych okien, zdobnych szybami różnobarwnymi; miejsce ich zastąpiły okrągławe. Wielki ołtarz, do którego wstępuje się po ośmiu wspinających stopniach, jest murowany. Na środku nawy kościelnej znajduje się grób św. Wojciecha. Między czterema olbrzymiami, bogato ozłoczonemi filarami wznosi się ołtarz, na którym srebrna spoczywa trumna, mieszcząca zwłoki tego Świętego. Jako miasto powiatowe jest Gniezno siedzibą wszystkich władz powiatowych. Położone nad kolejną Poznańsko-Bydgoską i Oleśnicko-Gnieźnieńską, rozwija niepospolity ruch handlowy i przemysłowy.

8. Rawicz. (Rawitsch.)

R a w i c z leży w południowo-zachodniej części powiatu Krobskiego, pół mili od granicy śląskiej. Założone w 1632. roku na gruntach wsi Sierakowa, liczy dziś przeszło 12,000 mieszkańców. Zabudowane podług planu, pełnego smaku i symetrii, różni się od wszystkich innych miast prowincyi pięknemi i prostemi ulicami. Właściwe miasto okola promenada w kształcie prostokąta; na północnej stronie promenady wznosi się pomnik, wystawiony przez mieszkańców Rawicza ziomkom swym, poległym w wojnie niemiecko-francuzkiej roku 1870/71. Rawicz posiada znaczną ilość wiatraków. W stronie zachodniej wznosi się za miastem pasmo piaszczystych pagórków. Z zakładów naukowych ma Rawicz oprócz szkół elementarnych szkołę realną pierwszego rzędu, seminarjum nauczycielskie i wyższą szkołę żeńską. W Rawiczu jest dom karny; tu odsiadują zbrodniarze wskazani swą karę. Z pomiędzy licznych fabryk, znajdujących się w kwitnącym stanie, wspomnieć należy: fabryki słynnej tabaki rawickiej, liczne fabryki cygar, fabrykę machin, przędzalnię końskich włosów, fabrykę superfosfatu, fabryki sukna i t. p. Zresztą jest Rawicz siedzibą wszystkich władz powiatowych i oprócz pięciu szos, rozchodzących się na wszystkie strony, połączony jest z Poznaniem i Wrocławiem kolejną Górnośląską.

9. Leszno. (Lissa in Posen.)

Jednym z najpiękniejszych miast prowincyi Poznańskiej jest **Leszno**, liczące przeszło 12,000 mieszkańców, położone w powiecie Wschowskim tuż nad koleją Wrocławsko-Poznańską. Miasto to ma jeden kościół katolicki, dwa ewangelickie, wspaniały zamek, przed którym wznosi się pomnik, wystawiony poległym w wojnie niemiecko-francuzkiej roku 1870/71; dalej gymnazyum, starożytny ratusz i lejarnią dzwonów. W niém mieści się sąd ziemiański i nadziemiański, a linia uboczna kolei żelaznej łączy je bezpośrednio z Wschową (Fraustadt) i Głogowem (Glogau).

10. Góry Olbrzymie. (Das Riesengebirge.)

1. Góry Olbrzymie (Riesengebirge), stanowiące część środkową i najwyższą **Sudetów**, są zarazem najwyższem pasmem gór w Niemczech północnych, ciągnącem się pomiędzy Czechami i Ślązkiem. Długość ich wynosi 5 mil, szerokość przeszło 3 mile. Główny grzbiet tych gór ku granicy czeskiej rozpada się na dwa ramiona: północno-zachodnie i południowo-wschodnie, z których każde złożone z grzbietów równoległych, przedzielonych wielkimi wklęsłemi płaszczyznami. Płaszczyzny te, w pokłady torfu bogate, bagniste, tworzą zbiorowiska wód, z których nawet niektóre rzeki (n. p. Elba) wypływają. Natomiast szczyty gór stanowią skaliste i zwykle nagie, bezdrzewne bryły granitowe. U podnóża gór rosną drzewa liściowe wszelkiego rodzaju, wyżej iglaste, a jeszcze wyżej na przeszło 1200 metrów, same jodły karłowate.

2. Te przestrzenie poprzegradzane są licznymi bagnami i łąkami, służącemi w górach za pastwiska licznym trzodom. Najwspanialsze wierzchołki znajdują się w ramieniu północno-zachodniem. Najwyższy punkt gór Olbrzymich jest **Śnieżka** (Schneekoppe) około 1400 metrów wysoka, stanowiąca zwykły cel odbywających podróże; wierzchołek jest małym płaskowzgórzem, mającym 70 metrów długości, a 50 metrów szerokości, przez które na poprzecz przechodzi granica czeska. Widok ztąd na rozległe niwy Ślązka i Czech jest prawdziwie zachwycający.

11. Odra. (Die Oder.)

1. **Odra** wypływa w Morawii (Mähren) około 600 metrów ponad poziomem morza Bałtyckiego. Jako dziki strumień górny przepływa w szybkim biegu piętnastomilową przestrzeń aż do miasta **Bogumina** (Oderberg). Ztąd płynie, zasilona po drodze znacznymi pobocznymi rzekami,

w granice Ślązka, gdzie, począwszy od Raciborza (Ratibor), pocyna być spławna dla mniejszych, od Koźła (Kosel) i dla większych statków. Od Raciborza zaczyna się jej dolina rozszerzać, a pod Opołem (Oppeln) największą zajmuje szerokość. Zwolna toczą się jej wody przez niziny, okolone pięknymi lasami dębowymi w okolicy miasta Brieg. Na wodzie widać mnóstwo tratw i statków, któremi spławiają zboże i inne płody do Wrocławia, Frankfurtu i Szczecina. Od Wrocławia zaczyna Odra być spławna dla wielkich statków. Między ujściami rzeki K a t z b a c h i B a r y c z y (Bartsch) dotyka granicy prowincyi Poznańskiej i płynie wśród górzystych brzegów, zdobnych w uroczę lasy i piękne osady. Po przyjęciu Baryczy rozlewa się, płynąc między nizkimi brzegami na równinę północno-niemiecką, w szerokości blisko 200 metrów.

2. W niskich okolicach G ł o g o w a zmuszeni są mieszkańcy, częstemi nawiedzeni powodziąmi, sypać groble, dochodzące nieraz do siedmiu metrów wysokości; w innych natomiast okolicach wznoszą się ponad brzegiem wspaniałe winnice. Odra przepływa potem do prowincyi Brandenburgskiej, tworząc najżyźniejsze z całej prowincyi błonia, nizinami Nadodrzańskimi zwane. Doliny te, objęte ramionami Odry, obejmują do 20 kilometrów szerokości a 50 kilometrów długości. Wspaniałe budynki dominialne, folwarczne i mniejszych gospodarstw pięknie odbijają się wśród różnobarwnej zieleni żyznych pól i obszernych łąk, a liczne drogi, wysadzone drzewami szlachetnymi, powiększają zachwyty każdego wśród malowniczego tego obrazu.

3. Przed osuszeniem nizin Nadodrzańskich za Fryderyka Wielkiego, króla Pruskiego, okolica ta bagnista prawie ciągle wodą zalana, była czystym pustkowiem i tylko siedzibą wodnego ptastwa, zaledwie cokolwiek ryb i raków mieszkańcowi dostarczającą. O uprawie zboża wcale mowy być nie mogło. Tylko tu i owdzie rozrzucone były nędzne chaty, a dziś okolica ta zaopatruje w pszenicę, żyto i tuczne bydło stolicę Niemiec Berlin i inne większe miasta. Przez osuszenie więc niziny Nadodrzańskie zamieniły się w jedną z najżyźniejszych części monarchii Pruskiej, o której słusznie mógł Fryderyk Wielki powiedzieć: „Nabyłem księstwo, do którego zdobycia ani jednego nie potrzebowałem żołnierza.“ Na prawym brzegu Odry przy ujściu Warty leży forteca K i s t r z y n (Küstrin). Potem opuszcza Odra Brandenburgią i wpływa wielkimi ramionami do Pomeranii pod sam Szczecin (Stettin). Za Szczecinem tworzy Haff Szczeciński, obszar wody na 60 kilometrów długi i kilkanaście kilometrów szeroki,

z którego wychylają się piękne wyspy Usedom i Wollin. Ztąd trzema ujściami: Diwenow, Swine i Peene, przebywszy kilometrów 900, wpada do morza Bałtyckiego.

12. Elba. (Die Elbe.)

1. Elba, jedna z większych rzek w środkowej Europie, ma swój początek w królestwie Czeskim, w tak zwanym Elbwiese. Spada z wielkiej wysokości przeszło 1300 metrów nad poziomem morza, toczy swe nurty przez najpiękniejsze okolice, płynie z początku jako w górzystym kraju wartko i z łoskotem, wylewa się potem na równinę i znacznie bieg swój zwalnia. Przepływa około fortecy Królewskiego Grodu (Königgrätz), później zwraca się ku zachodowi, łączy się z Mołdawą (Moldau), aż wreszcie, zwróciwszy bieg swój po za ujściem rzeki Eger na północ, wkracza w granice królestwa Saskiego.

2. Elba dopiero po złączeniu się z Mołdawą zaczyna być spławna i jako taka płynie do Drezna (Dresden), a następnie przerzyna piękną dolinę, ciągnącą się aż do Meissen. Ominawszy góry, dotyka Saksonii i Brandenburgii, przepływa koło miast Torgau, Wittenberg i Magdeburg, przedziela następnie prowincję Hanowerską od Meklenburgii, Hamburga i Holsztynu. Powyżej Hamburga dzieli się na liczne ramiona i uchodzi do morza Północnego, zabrawszy z sobą przeszło 40 rzek pobocznych, pomiędzy którymi są najznacześniejsze: Mołdawa, Eger, Mulde, Saale i Hawela z Špreą. Dolina jej wynosi około 18,400 kilometrów kwadratowych; okręty morskie dochodzą aż do Hamburga.

Elba ma rozmaite gatunki ryb prócz ryb morskich, które w jej wodzie ikra składają. Na Elbie krążą bezustannie statki parowe, z których jedne ku ujściu, drugie zaś ku źródłom tej rzeki zdążają.

13. Šprea. (Die Spree.)

Šprea, najznacześniejsza rzeka poboczna Haweli w Brandenburgii, wypływa z gór Łużyckich (Lausitzergebirge) na granicy Czech i królestwa Saskiego. Po połączeniu się trzech jej początkowych strumieni przerzyna Górne Łużyce (Ober-Lausitz), dzieli się pod Bautzen na dwa ramiona, przepływa potem na terytorium pruskie, gdzie oba te ramiona w jedno się łączą koryto. W dalszym biegu płynie koło Kottbus, przerzyna bagnisty labirynt lasów i spływa nareszcie kilkoma odnogami do wspólnego łożyska. Tu dopiero zaczyna być spławna dla mniejszych statków, przerzynając następnie jeziora, tworzy pod samym Berlinem wyspę

i wpada koło miasta Spandau do Haweli. Kanał Mühlrose czyli Fryderyka Wilhelma łączy Śpreę z Odrą.

14. Stolica cesarska nad Śpreą.

1. Berlin, jako stolica państwa Pruskiego i nowo-wskrzeshzonego cesarstwa Niemieckiego, należy do najpiękniejszych miast w Europie i najludniejszych w Niemczech, gdyż liczy przeszło 1,000,000 mieszkańców. Obwód jego wynosi 25 kilometrów, rozległość zaś od południowo-wschodniego aż do północno-zachodniego krańca 12 kilometrów. Śprea, po której uwijają się mniejszych rozmiarów statki, przerywa miasto w różnych kierunkach i zakrętach i dzieli takowe na dwie prawie równe części. — Z pomiędzy licznych wspaniałych budynków zasługuje przedewszystkiem na uwagę wielki zamek królewski. Gmach ten, wznoszący się w samym środku miasta tuż nad Śpreą, wybudowano przed 150 laty na rozkaz pierwszego króla Pruskiego. Jestto wspaniała, przeszło 35 metrów wysoka budowla.

2. Formy jest podłużno-kwadratowej; mieści w sobie dwa wielkie i dwa mniejszych rozmiarów dziedzińce. Pięć wysokich wchodów prowadzi do wnętrza, gdzie się znajdują wielkie i wspaniałe sale, książęce mieszkania, skarbiec i galerya obrazów. Pod dachem umieszczone są trzy wielkie zbiorniki, które się za pomocą maszyny parowej wodą napełniają. W razie pożaru można wodę za pomocą przyrządu łatwo po całym rozdzielić zamku. Ze strony Lustgarten wznoszą się okazałe tarasy; przy wnijsciu do bramy stoją dwa szpizowe olbrzymiej wielkości posągi. Posągi te są podarkiem cesarza rosyjskiego Mikołaja. Do najpiękniejszych placów (miejsc) publicznych należy przedewszystkiem Lustgarten, otoczony wspaniałemi budowlami, jak: zamek królewski, muzeum, stara giełda, tum, arsenał i most zamkowy. Do ozdoby placu przyczynia się nie mało pomnik Fryd. Wilhelma IV.; dalej ogromna czara, wyrobiona z jednego kawałka granitu; dalej wodotrysk (fontana), silnym strumieniem tryskający.

3. Naprzeciw zamku wznosi się muzeum. Do otwartego, na kolumnach spoczywającego przedsionka, którego ściany przyozdobione są przepysznyemi malowidłami, prowadzą szerokie schody, przy których ustawione są dwa pomniki wielkiej artystycznej wartości; pierwszy wyobrażający Amazonkę, drugi walkę z lwem.

Długość muzeum samego wynosi 85 metrów, a szerokość 56 metrów. W salach dolnych znajdują się posągi ze spiżu, marmuru i kamienia, pochodzące z Rzymu i Grecyi; we

wyższych salach mieści się galerya obrazów, których liczba prawie 1 $\frac{1}{2}$ tysiąca wynosi. Za muzeum starém wznosi się nowe muzeum, połączone ze starém wysoką arkadą. Wnętrze jego, cudownie upiększone, robi z niego nie tylko najwspanialszy gmach Berlina, ale i najpiękniejsze muzeum w świecie.

4. Wysokość jego wynosi 106, a szerokość 40 metrów. Nad wielkimi wewnętrznymi schodami, które prowadzą do górnych sal, spostrzegamy freski Kaulbacha, które przedstawiają 6 głównych i 16 mniejszych, pomiędzy nimi umieszczonych obrazów; któreto dzieła sztuki do najpiękniejszych, na jakie się czas nowszy zdobył, śmiało zaliczyć można. Jeżeli nadzwyczaj bogatemi pod każdym względem nazwać można zbiory, to przedewszystkiem podnieść należy muzeum egipskie, starożytności, przedstawiające historią ludów północnych, Niemiec i Prus, jako niemniej i gabinet etnograficzny. Przeszedłszy przez most zamkowy, staje się przed wielkim arsenałem (Zeughaus), dziełem pierwszego króla Pruskiego. Wewnątrz jest obszerny dziedziniec, otoczony budynkami, mieszczącemi sale wspaniałe.

W dolnej sali znajdują się ciężkie działa; w salach górnych widzimy wszelkiego rodzaju broń lżejszą, pięknie uporządkowaną, jako i na nieprzyjacielu zdobyte sztandary. Naprzeciw arsenału wznosi się pałac księcia następcy tronu. Obok zaś arsenału napotykamy główny odwach (Hauptwache), gmach uniwersytecki (Universitätsgebäude), a temu naprzeciw operę (Opernhaus), która po straszliwym pożarze z roku 1843. najwspaniałej urządzona, obecnie do najpiękniejszych gmachów teatralnych w Europie się liczy; cokolwiek zaś dalej znajduje się gmach akademii.

5. Na placu wyżej wymienionym mieszczą się jeszcze tuż za gmachem opery: katolicki kościół św. Jadwigi, oprócz tego pałac cesarski, poza którym z lewej strony cały się szereg domów rozpoczyna. Z drugiej strony ulicy wznosi się gmach akademii i gmach uniwersytecki. Przed gmachem akademii stoi ogromny posąg, przedstawiający króla Fryderyka Wielkiego na koniu. Dzieło to sławnego Raucha majestatyczne budzi podziw prawdziwy. Na spienionym rumaku, otoczony wieńcem najdzielniejszych wodzów, zwrócony jest Fryderyk Wielki twarzą ku głównemu odwachowi, przed którym z jednej strony wznoszą się posągi Scharnhorsta i Bülowa, z drugiej posąg brązowy feldmarszałka Blüchera, a po obydwóch stronach przy gmachu opery posągi Yorka i Gneisenau'a. Ztąd rozpoczyna się najwspanialsza ulica Berlina: Pod Lipami (Unter den

Linden); długość jęj wynosi tysiąc, a szerokość 55 metrów. Obsadzona poczwórnym rzędem lip rozłożystych, ciągnie się aż do bramy Brandenburskiej (Brandenburger Thor). Z obydwóch stron tęg ulicy przepyszne są pałace, hotele i składy.

6. Brama wspomniona tem się przedewszystkiem odznacza, że zbudowana jest na wzór starożytnęj, sławnej bramy zamkowej w Atenach. Olbrzymia ta budowla spoczywa na dwunastu potężnych, 13 $\frac{1}{2}$ metra wysokich i dwa metry grubych kolumnach w stylu greckim. Przechodzi się przez nią pięcioma przejściami, z których środkowy i najszerszy tylko dla przejazdu Monarchy przeznaczony. Na pół wypukłe figury przyozdabiają ściany. Oprócz tego znajduje się jeszcze na przodzie bramy i w bocznych jęj skrzydłach 20 mniejszych kolumn. Budowle te poboczne służą za mieszkania dla straży, przestzegającęj porządku. Po nad główną bramą wznosi się wysoka i pełna gustu budowla, służąca za podstawę do rzeźby, przedstawiającęj owę sławną czwórkę bogini zwycięstwa i jęj rydwan tryumfalny. Cztery silne, 3 $\frac{3}{5}$ metra wysokie rumaki ciągną w dzikim pędzie wóz dwukolny, na którym stoi bogini zwycięstwa, trzymając w ręku palmę i wawrzynem uwieńczony krzyż żelazny, nad którym się wznosi orzeł pruski.

Napoleon I. zabrał to dzieło sztuki 1806. r. i uwiózł je do Paryża; zwycięzcy Prusacy jednakże sprowadzili je z tamtąd napowrót 1814. r.

7. W samym prawie środku przerzyna ulicę Pod Lipami ulica Fryderykowska (Friedrichsstrasse), której długość 3 kilometry wynosi. Najregularniejsza i najprostsza jest ulica Lipska (Leipzigerstrasse). Ulica Wilhelmska (Wilhelmsstrasse), w przedłużeniu aż do bramy Ludwiki dłuższa od ulicy Fryderykowskiej, składa się z pięknych pałaców i mieszkań ministrów. Na ulicy Królewskiej (Königsstrasse) największa jest pełnia życia. Rynek Gensdarmenmarkt jest największym placem Berlina; tutaj wznosi się pomiędzy dwoma kościołami wielki teatr (Schauspielhaus). Plac Belle-Alliance zdobi na wysokości kolumnie granitowęj wnosząca się bogini zwycięstwa. Przy placu ulicy Wilhelmskiej wnoszą się wśród pięknych tu i owdzie krzewami strojnych trawników marmurowe posągi starych, zwycięzkich z wojny siedmioletniej wodzów. Nazwiska tychże wodzów są: Schwerin, Seidlitz, Winterfeldt, Keith, Ziethen i książę Dessau.

Z licznych fabryk miasta Berlina pierwsze zajmuje miejsce lejarnia i fabryka lokomotyw Borsiga przy bramie Oranienburskiej.

8. W pobliżu miasta znajduje się wiele miejsc, po których publiczność się przechadza i gdzie wielorakich używa rozrywek; najprzyjemniejszém ze wszystkich i najgłówniejszém miejscem jest zwierzyniec (Tiergarten). Rozległość jego obejmuje przeszło 15 kilometrów. Tu Berlińczyk doznaje w cieniu drzew przyjemności, jakich mu skwarna stolica dostarczyć nie może. Park cały poprzerywany gankami dla pieszych, drogami dla jeźdźców i powozów, wysłany zielenią, urozmaicony łązkami, strumieniami, grzędami kwiatów i grupami krzów i drzew olbrzymich. Dla wygody odwiedzających urządzono kawiarnie i gospody, w których wypocząć i posilić się można. Przy wejściu do zwierzyńca wznosi się kolumna, przypominająca odniesione 1870/71. r. świetne zwycięstwa.

Zwierzyniec zaczyna się tuż za bramą Brandenburską i ciągnie się po obu stronach szosy aż do Charlottenburga; cała ta przestrzeń, w nocy oświetlona, przepyszny sprawia widok. Wspaniałém oświetleniem ulic i placów odznacza się Berlin szczególnie.

9. Olbrzymiemu temu miastu odpowiada panujący tu ruch i życie. Ze świtem budzi się ruch i życie, a rychły dzionek wita robotników, dążących albo do pracy około wznoszących się budowli, albo też do fabryk lub innych zajęć. Znacznie później otwierają się kramy i liczne składy; na wpół zaspiane służące spieszą po mleko lub bułki, a mieszkańcy okolicy wszystkimi bramami spieszą do miasta, dowożąc na wózkach, ciągnionych przez konie lub psy: mleko, masło, ser, ogrodowizny, kartofle, owoc i zboże. Około godziny ósmej widać wesołe gromadki dziatwy szkolnej. Pomiedzy 9. i 10. kroczą poważnie urzędnicy z aktami pod pachą do biur swoich; po ulicach uwija się wielka liczba dorózek, a więcej prawie wozów, rozwożących piwo i wódkę; tuż przy chodnikach stawają rzędem długie wózki z mlekiem, najczęściej psa w zaprzęgu mające.

10. W południe wzmaga się ruch. Niezliczona ilość dziatwy różnych szkół wysypuje się na ulice; tysiące robotników i wybladłych robotnic przeróżnych fabryk spieszą do domów, aby skromnym się posilić obiadem; bogacze w pięknych powozach pędzą środkiem ulic, używając przejażdżki; chodniki obydwóch stron ulicy przepelnione tłumami, spieszącymi w różne strony. Najwięcej ożywiony obraz rozwija się przed okiem widza Pod Lipami.

Tutaj za olbrzymiami szybami składów wystawione przepyszne dzieła sztuki gromadzą mnogie tłumy. Wśród nich stawa i oficer strojny w bogaty mundur i urzędnik regencyjny w urzędowym fraku; tam wykrzykuje przekupień, chwając swe pomarańcze lub ciasta; poważny kupiec czyta spokojnie

na kolumnach umieszczone liczne odezwy, a przezorny spekulant giełdowy kroczy zamyślony wśród wesołej gawiedzi licznych uliczników.

11. Okolice Berlina bardzo piaszczysta i dlatego też pozbawiona uroczego położenia i zachwycających widoków. Najwięcej powabu posiada wzgórze 36 metrów wysokie, zwane Kreuzberg, tuż przed bramą Hallisches Thor, na którym król Fryderyk Wilhelm III. bardzo piękny, do wieży podobny pomnik z lanego żelaza (Siegessäule) na pamiątkę zwycięzko ukończonych wojen z Napoleonem postawił. Pomnik ten jest 19 metrów wysoki. Dalej od Berlina leży Charlottenburg z prześlicznym królewskim pałacem i Mauzoleum w cieniście parku, mieszczącym w sobie zwłoki dostojnych rodziców terażniejszego Cesarza, zgasłego króla Fryderyka Wilhelma III. i małżonki Jego, słynnej królowej Ludwiki.

15. List Karólka do Kazia o kolei żelaznej.

Kochany Kaziu!

1. Niewypowiedziane spotkało mnie dziś szczęście;jechałem z ojcem po raz pierwszy koleją żelazną. Jakażto jazda wyborna! W myśli mi stanęły nasze wspólnie z sobą na wsi spędzone chwile, kiedyśmy, jadąc wózkiem nieraz po nierównej drodze, myśleli, że już lepszej na świecie jazdy być nie może.

Cóż dopiero, gdy sobie wspomnę na nasze zimowe przejażdżki, kiedy po grudzie na drabiniastym wozie pędząc, ledwieśmy boków sobie nie pozbijali przy silnych i częstych uderzeniach. Niczego podobnego nie zaznasz, pędząc siłą pary.

Wozy podróżne, wagonami zwane, to istne pokoje, pięknie urządzone i szczelnie zamknięte; rozsiadasz się więc w nich swobodnie i pędzisz po gładkich szynach, nie doznając żadnego wstrząśnienia, albo jeżeli się zdarzy, to tak małożnaczącego, że nań ani uwagi nie zwrócisz.

Bo też wozy te nie spoczywają, jak nasze powózki, na osi, lecz na mocnych stalowych rysorach. Przed wozem nie ujrysz koni, ale dziwną maszynę, lokomotywę nazwaną, którą Ci pokrótce opisać sobie pozwolę. Gmach ten, lokomotywę zwany, budowany z mieszaniny żelaza, miedzi i mosiądzu, spoczywa na sześciu kołach, z których cztery przednie większe znacznie od obydwóch tylnych.

2. U spodu pod wozem tym mieści się ognisko, podobne do naszych pieców kuchennych. Po nad tém ogniskiem wznosi się ogromny kocioł, napełniony wodą, szczelnie z wszystkich stron zamknięty. Wdłuż kotła tego umieszczone są rury,

w które przechodzi gorąca para, jaka się tworzy z wody ciągle wrzącej, podtrzymywanej w tym stanie ogniem pod kotłem płonącym.

Z tych rur przechodzi para do wierzchniej części kotła i tam się zgęszcza czyli koncentruje. Po nad tém ogniskiem w górnej części urządzony jest rodzaj klapy, podnoszącej się na zewnątrz, która jest niezbędna do wypuszczania zbytniej pary. Taka klapa ma nazwę wentyla. Gdyby bowiem wóz parowy się nie poruszał, a musi przecież robić rozmaite przystanki, toby przy zamkniętym wentylu zebrała się tak wielka ilość pary, iżby cały kocioł w kawały rozsadziła. A w ten sposób para zbytnia zawsze sama podnosi wentyl i nim wychodzi.

Prowadzący lokomotywę wypuszcza jeszcze parę rurką cienką. Para, cisnąc się całą siłą wązkim tym otworem, wydaje świst przeraźliwy. Po obu stronach lokomotywy widzimy wielkie żelazne walce, z których wnętrza wychodzą długie tłoki czyli okrągłe sztaby. Te tłoki poruszają się w ciągu jazdy tak, iż regularnie z owych walców wychodzą i napowrót się cofają.

3. Naturalnie, że ściany zewnętrzne walców są nadzwyczaj mocno zamknięte, aby tłoki ich nie przebiły. Osobny przyrząd działa na tłoki t. j. tak parę prowadzi w walcu, iż ta wprawia je w ten regularny ruch, jaki ma każde koło wozowe.

Siła pary jest nadzwyczajnie wielka. Obliczyć to niestrudno. I tak do lokomotywy przyczepiają 20 wagonów na których zewnętrznej ścianie wypisane, ile każdy z nich waży. Są wagony ważące po 200 centnarów, a więc 20 takich przedstawia ciężar 4000 centnarów. Na każdy z tych wozów kładą ładunek, wynoszący co najmniej 25 centnarów, a w ten sposób jedna lokomotywa ciągnie około 5000 centnarów. Rachując na parę koni 20 centnarów ciężaru, który uwięzić mogą, przedstawia nam lokomotywa siłę 250 koni.

4. Nie mogę pominąć jeszcze opisu jazdy przez tunele. Tunele powstały ztąd, że w wyznaczonym do kolei żelaznej kierunku stały na zawadzie góry lub skały. Ponieważ pociąg nie może wspinać się po górach i skałach, a przynajmniej nie łatwo się to da przeprowadzić, przeto zrobiono sobie drogę równą w ten sposób, iż przebito czyli przekopano przez wnętrza góry bramę t. j. otwór i takowy granitowymi ścianami obwarowano, na które położono wierzchni pokład, wstrzymujący zawalenie się warstw górnych.

Zrobiono zupełne ganki, ładnie murowane, przez które pędzi pociąg. Przy wielkich górach trwa przejazd kilka,

a nawet kilkanaście minut. Ciemność przeto zalega straszna, i tylko blask latarni rozświeca podróżnym przeprawę, przez wnętrze góry odbywaną. Wrażenie zawsze przerażające. Może nam się uda, podług opisaną co dopiero lokomotywy zbudować coś podobnego, bądź z papieru, bądź z drzewa lub blachy, abyśmy przy zabawie i z nauki korzystać się nauczyli.

Do widzenia zatem.

Twój

Karólek.

16. Góry Harc. (Der Harz.)

1. Góry Harc wznoszą się w północnych Niemczech, gdzie pomiędzy rzekami Saale i Leine tworzą grupę prawie odosobnioną. Długość ich wynosi około 110, szerokość około 30 do 37 kilometrów, a powierzchnia 300 kilometrów kwadratowych. Ciągają się w stronę południowo-wschodnią aż do Mansfeld, a w stronę północno-zachodnią do Goslar. Szczyty najwyżej wzniesione są: Brocken (czytaj: Brokken) 1060 metrów i Ramberg 900 metrów. Ze stoków wypływa mnóstwo małych rzeczek. Góry Harc obfitują w rozmaite kruszce, a zwłaszcza w srebro, żelazo, ołów, miedź, cynk, arsenik i inne jeszcze bogactwa, nie ustępując pod tym względem góróm kruszcowym (Erzgebirge). Na stoku wschodnim znajduje się wiele źródeł słonych, przynoszących mieszkańcom niezmiernie korzyści.

2. W górach tych znajdują się także łomy marmuru, alabastru i granitu. Flora bogata, zwłaszcza w zioła lekarskie, a lasy pełne jeleni, sarn i lisów. Około 100,000 ludności górnej mieszka w kilkudziesięciu wsiach i miastach. W wspaniałych lasach mają liczne trzody obfite pastwiska; w dolinach sieją sam prawie owies. Obok górnictwa, dającego zatrudnienie ludziom, stanowi handel drzewem przeważne źródło bogactwa ludności. Okolica słynna z malowniczych i romantycznych widoków, których szczegółowe opisy umieszczone są w tak zwanych przewodnikach, wydawanych dla użytku podróżujących po Harcu. Najdawniejszymi mieszkańcami Harcu byli Cheruskowie, z których pochodził Arminiusz, sławny oswoobodziciel Niemiec.

17. Okolica Ruhr i Wupper.

1. Jakkolwiek rzeka Wupper albo Wipper sama w sobie wcale nie jest okazała, to przecież przez fabryki, gęsto nad jej łożyskiem pozakładane, do niezmiernego wzniosła się znaczenia. Przeważnie odznaczają się miasta Barmen i Elberfeld jako fabryki, słynące wyrobami swemi na całe Niemcy.

Po obydwóch brzegach rzeki wznoszą się rzędem rozliczne gmachy, mieszczące w sobie olbrzymie przedziałnie wełny i bawełny, jako też farbiernie rozmaitych materyi płóciennych i innych, które w ten sposób prawie 25 kilometrową zajmują przestrzeń; a każdy z tych gmachów wspaniały, pełen ruchu i życia.

Tu słyszysz łoskot maszyny przędzalnej, a tam nie mniej głośny wrzask wartkich krosien tkaczych. W jednej z fabryk widzisz wyroby jedwabne, w drugiej aksamitne, w innej zaś wełniane i bawełniane.

2. Tu widzisz zajętych wyciskaniem czyli drukowaniem kwiatów lub obrazów na podłożonej materyi, tam znowu kolorowaniem czyli farbowaniem. Jedna gromadka wyrabia guziki, druga nici, trzecia koronki, inna wreszcie wstążki. A pracowite te ręce wyprawiają rok rocznie za kilka milionów marek wyrobów swoich. Za sprzedane te wyroby zakupują materyał do nowój pracy.

Bawełnę sprowadzają z Ameryki i Indyi Wschodnich, a wełnę z całych zakupują Niemiec. Lnu dostarcza im własna okolica; jedwabiu Włochy, Hiszpania i Francya. A chociaż sprowadzka materyału z tak dalekich stron kosztowna, zawsze jednak wyrób obficie się opłaca. Ziemia słaba i nieurodzajna nie może tak licznie zasiadłych rodzin wyżywić; przeto lud tylko na zarobek w fabrykach wskazany. Łąki obszerne służą za bielniki do płótna, a przeważnie do nici.

Nad brzegami rzeki R u h r są pokłady węgla kamiennego, który liczne koleje żelazne szybko do wszystkich dostawiają fabryk.

3. Po innych miastach, jak n. p. w S o l i n g e n, które nie w samój dolinie, ale zawsze w okresie rzeki Wupper leżą, wyrabiają przedmioty stalowe: noże, widelce, miecze i pochwy; niemniej kosy, sierpy i piły, począwszy od olbrzymich fabrycznych, aż do najdelikatniejszych stolarskich i to-karskich. Jak mieszkańcy nadbrzeży Wupper, tak i tutejsi odznaczają się zadziwiającą pracowitością. Największa ich część zajęta w kopalniach węgla przy miastach E s s e n, M ü h l h e i m i R u h r o r t. Inni znowu wyprawiają takowy na statkach na rzece Ruhr.

Niepodobna tu pominąć E s s e n, miasta słynnego z wyrobów Kruppa, a mianowicie ciągnionych armat stalowych, które tylu zwycięstwami Niemcy uwieńczyły. Dolina ta cała w obwodzie Düsseldorfskim aż do ujścia rzeki Ruhr jest tak zaludniona, że na jednej mili kwadratowej przeszło 10,000 ludzi się mieści.

18. Lüneburgskie pustkowie. (Die Lüneburger Heide.)

1. Kraj, na około Lüneburga leżący, przedstawia nam obraz najsmutniejszego pustkowie, przez które całemi godzinami przebiegać można, nie dostrzegłszy nic więcej prócz niezmiernych piasku obszarów. Bezdrzewne pagórki odbijają się tu i owdzie wśród białego stepu piaszczystego. Tu i owdzie spotyka się trzęsawisko z sterzącym sitowiem lub karłowatym krzewem omszone. Tedy owedy doleci cię wesóły głos pasterskiej fujarki, wiodącej trzodę małych, szarych owieczek, którym wrzds za paszę służy.

Sierpień to najwspanialsza chwila w tój pustyni; w nim bowiem karłowate gałązki, w pączki strojne, całą tę przestrzeń prześliczną barwą zielenią. Prawdziwa to dla oka rozkosz, gdy całe te obszary, urozmaicone zieleń, przecudny, różnobarwny rozwina kobierzec, po nad którym z całą swobodą i wesółym brzękiem sunie rącza pszczołka lub chyży świerszcz gwarny.

2. Wszystko tu odrycha życiem uroczeń, a w dali rozwija się nowy obraz kraju. Po za wzgórzem zielenieje młodzieńczą świeżością lasek dębowy, przerznięty śliczną murawą, otoczony polem uprawnym, a w środku błyszczący wesółą rzeczką, pełną smacznych i pożywnych pstrągów.

Za lasem wesółą odsłania się wioska z kościołem i wieżą wysmukłą i rzędem białych, czystych chat wieśniaczych, a mieszkańcy wioski słynni z gościnności najserdeczniejszej. Całe ich bogactwo stanowi wrzos, służący im za pastwisko dla owiec. Prócz chowu owiec trudnią się pszczelnictwem, z którego niesłychane mają zyski.

3. Nim się pustynia kwieciami i zielenią pokryje, wystawiają barcie i ule w jej pobliżu, wybrawszy do tego pole, burakiem zasiane. Dopiero z początkiem lipca lub sierpnia przenoszą je w głąb zarośli, gdzie bez wszelkiej opieki do jesieni pozostają.

Takich tam porozstawianych barci i uli można do 10,000 naliczyć; bez wielkiego zachodu i starania przy umiejętnym obejściu się pojedynczym mieszkańcom wioski do 1500 marek rocznego dochodu przynoszą.

Niedaleko od pustyni odległe jest miasto Lüneburg, odznaczające się wzgórzystym i wspaniałym położeniem. Pochodzenie swoje bardzo dawne zdradza wytwornością i starożytnością budowli, któremi się prawie dom przy domu odznacza. Od miasta tego pochodzi nazwa pustkowie Lüneburgskiego.

19. Alpy.

1. Alpami nazywa się najrozleglejsze pasmo gór w Europie, obejmujące powierzchnią 33,700 kilometrów kwadratowych i ciągnące się z zachodu na wschód kilometrów przeszło 750. Szerokość Alp ku zachodowi wynosi kilometrów 150, ku wschodowi kilometrów 300. Naturalne granice Alp stanowią: z północy górzysta Szwajcarya i dolina wyższego Dunaju; na wschód niziny węgierskie; z południa morze Adryatyckie, równiny Lombardyi i morze Śroziemne; nakoniec na zachód dolina Rhodanu (Rhone). Z północy i południa podnóża Alp wiją się rzędem jeziora. Słynne alpejskie doliny stanowią zbiórkę wód spływających z gór, gdy śnieg topnieje, i płynących w wartkim biegu do morza Północnego, Czarnego i Śroziemnego, łączących się z Renem, Dunajem, Rhodanem i innymi rzekami, blizkimi brzegów morza Śroziemnego i Adryatyckiego. Alpy dzielą się na zachodnie, średnie i wschodnie.

2. Najłatwiej poznać stósunek pomiędzy wysokością i szerokością Alp z tego, iż tam, gdzie są najwyższe, osiągną najwyższą wysokość. Odznacza się tem głównie strona zachodnia. Przeciwnie na stronie wschodniej, gdzie szerokość ich wielkie przybiera rozmiary, są znacznie niższe. Ze względu na korzyść, jaką z gór tych mieć mogą ich mieszkańcy, przedstawiają Alpy trzy strefy. Średnia z nich dostarcza najobfitszych pastwisk, bogatych w pożywne zioła i trawy. Obszary te, nie mogące być obsiane oziminą, uprawiają w części pod zasiewy wiosenne i to tylko niżej położone miejsca, reszty li tylko jako pastwiska używając.

3. Miejsca dla bydła niedostępne spaszają owcami i kozami, a bydłem, gdzie spadek mniejszy. Na miejscach zaś, ani dla owiec, ani dla bydła niedostępnych, koszą siano, suszą i takowe potem w płachtach, koszach lub skrzyniach znoszą do siedzib swoich, albo też z gór wprost w pękach związane zrzucają. Na Alpach zaczynają paść z końcem maja; na wyższych miejscach dopiero na końcu czerwca, gdy śniegi znikną. Główne źródło dochodu takich gospodarstw stanowi mleko, z którego powszechnie znane sery szwajcarskie i masło wyrabiają; serwatką tuczają trzodę chlewną. Owce pasą na łąkach rozległych, bydło zaś chodzi po lasach i łąkach. Siano zwożą małemi wózkami; czasem noszą do domu w płachtach.

4. Grzbiety Alp są w dziwny sposób głęboko poprzecinane. Odosobnione, sterczące szczyty bielą się od śniegu, wystawając ponad całą masę zieloną, drzewami i roślinami pokrytą. Inne, których wcięcia mniej głębokie, tworzą przepaści pomiędzy szczytami ostremi i zębiastymi, opartymi na

olbrzymich grzbietach, pokrytych lodem prawie od spodu tak, że niekiedy zamrażają drzewa kwitnące i dojrzewające zasiewy.

Powabnej różnaitości gór odpowiadają urocze alpejskie doliny. Cudny obraz rozwijają doliny, leżące u podnóża głównych gór łańcuchów. Poprzerzynane w stronie południowej Alp rozlicznymi rzeczkami, rozciągają się aż do równin Lombardyi, przedstawiając się w kształcie długiego, pysznego jeziora. Doliny w zachodniej stronie Alp są bardzo urozmaicone, krzyżując się w malowniczych zagięciach. Ponad nimi wznoszą się inne, bujnym strojne kwieciami.

5. Więcój na wschód odzywa się przemysł. Górnictwo i hutnictwo rozwija się i kwitnie, lubo Szwajcarya w rudy nie obfituje. Najwięcój wydobywają soli kuchennej przede wszystkim: w Hall w Tyrolu, Berchtesgaden w Bawaryi, Hallein w Salzburgskim, a szczególniej w Salzkammergut. Do najsmielszych dzieł ludzkich policzyć można wejścia na Alpy, sztuką stworzone. Ku temu trzeba było murować tarasy, budować mosty kamienne, silne stawać pomosty na olbrzymich podporach, mające te dzieła sztuki od zasypania przez śniegi i od spadających kamieni z gór zasłonić. Dla zapewnienia w czasie niepogody zwiedzającym podróżnym przytułku pobudowano przy drogach gospody. Droga przez Alpy prowadzi przez 7 wąwozów, przytykających z obydwóch stron do głównego na właściwy grzbiet wejścia i wiodących do dolin górnych, pobocznych i głównych.

6. Rośliny alpejskie, chociaż się wielce pomiędzy sobą różnią, tę jedną mają cechę wspólną, że wszystkie jako rośliny wieloletnie zatrzymują korzeń i łodygę starodrzewa, boby dla zbyt krótko trwającego ciepła roślina w jednym lecie ani wyrosnąć, ani dojrzalego owocu wydać nie mogła. Łodygi są zwykle krótkie; gałęzie również krótkie, mocno pomiędzy sobą poplątane, nie mogą dla braku gorąca pędów długich wypuszczać. Liść słaby, suchy w porównaniu z kwiatem okazałym. Pochodzi to z niedostatku pożywienia, który na rozkwit kwiatów i owoców oddziałuje, podczas gdy obfitość żywności przeważnie wpływa na rozwijanie się części zielonych. Na tej zasadzie opierają się ogrodnicy, mieszcząc rośliny dla przyspieszenia rozkwitu w ciasnych doniczkach. Przenoszenie roślin alpejskich do ogrodów połączone z wielu trudnościami i bardzo często chybia. Suszone są dla oka powabne; miłośnikom i zbieraczom roślin bardzo pożądane, dlatego w Szwajcaryi wszędzie małych zielników nabyć można.

7. W okolicach, więcój na działanie słońca wystawionych, dużo mnoży się owadów, zwłaszcza motyli. Ryb tam nie

wiele, tylko pstrągi poławiają się w stawach, 2000 metrów ponad powierzchnią morza wzniesionych. Liczbę ptaków, żyjących w górach i w porównaniu z napotykanymi na równinach, nazwać można małą; stanowią ją wielkie gatunki orłów, sępów i sów. Ze zwierząt ssących bardzo rzadko spotyka się giemzę (kozę dziką), lub koziorożca; świszcz alpejski zamieszkuje wyższe strefy Alp. Wilki pokazują się więcej w Alpach zachodnich niż wschodnich; niedźwiedzie zaś, rysie i dzikie koty zdarzają się przeważnie w Alpach wschodnich, lubo liczba ich z każdym rokiem się zmniejsza. Ze zwierząt domowych kozy i bydło najbardziej rozpowszechnione; owce zaś i konie mniej hodują, i to gatunki wcale nieuszlachetnione. Osłów i mułów używają najwięcej w Alpach południowych do przenoszenia ciężarów. O trzodę chlewną mniej się starają; psów zaś używają tylko do strzeżenia trzód, albo po gospodach dla odszukania podróźnych zbłąkanych lub zasypanych śniegiem.

8. Mieszkaniec tych stron w ciągłej pozostaje walce z potęgą natury, oparty na rozumnym przemyśle i wytrwałości bez granic. Krwawym wysiłkiem pozyskuje on kawałek ziemi pod uprawę; aby go zdobyć na pochyłości góry i użyźnić ziemię dobrą, stawiać musi człowiek podpory, inaczéj bowiem potoki gwałtownie unoszą wszystko i spłókują. Ale i w tym razie nie traci on odwagi; zbiera w dolinie porozrzucany materiał i w tém samém miejscu nowe dla założenia żyznego pólka wznosi podwaliny. Nie odstrasza go trud, z jakim mu wodę sprowadzać przychodzi; często spotyka się z pni sosnowych wydrążone kanały, umieszczone nad najwyższymi przepaściami, przezco woda z sąsiednich strumieni dla domowych a nawet i fabrycznych spływa potrzeb. W zimie, gdy śniegi na kilkanaście stóp wysoko pokrywają posiadłość górala, urządza sobie przejścia: albo rozrzucając śnieg, albo wyżłobiając w nim ganki, wiodące do wszystkich części siedziby. Sześć miesięcy przepędza w takim odosobnieniu, zaspokajając swe potrzeby skromnym sposobem, bo mlekiem tylko i mięsem owczém.

9. Dostrzegłszy na górze drzewo, ścina je, tak przy wywrocie kierując, aby upadło ku zagrodzie, przezco zepchnięcie na dół się ułatwia. W czasie zaś odosobnienia od świata i ludzi uczy się sam, dzieci i sługi; wtenczas dom jego staje się szkołą. Takie jest życie pasterza alpejskiego w czasie zimy. Lecz z pierwszym błyskiem wiosennego słońca, gdy śnieg ginąć a zieloność tryskać zacznie, wraca swoboda jego; prowadzi trzodę swą na pierwszy grzbiet góry, od śniegów wolny, i zwolna pnie się coraz wyżej, aż dosięgnie lodowców,

stanowiących kres panowania jego. Powtarza się to corocznie. Na pierwszy rzut oka można poznać górala z ubioru, postawy i głosu.

20. Góra św. Bernarda.

1. Szwajcaryą, kraj górzysty i w ogólności mało urodzajny, zwiedzają podróżujący wszystkich krajów dla swych osobliwości. Uniesiony duch człowieka ogląda tu wszechmocność Stwórcy, uznając swą nikczemność; nie zważa na trudy i niebezpieczeństwa, pnie się na szczyty gór, odwiecznym okryte śniegiem, gdy pod nogami jego chmury rozbijają się, a dopiąwszy celu swego, dziwi się cudom, nigdy nie widzianym, nie bez przyjemnego wzruszenia.

2. Pasma gór alpejskich, w wielu miejscach nieprzebytych, oddziela Szwajcaryą od północnej części Włoch. Mieszkańcy, chcąc ułatwić sobie z sąsiednimi krainami związki handlowe, zmuszeni byli w miejscach, gdzie położenie tego dozwalało, porobić drogi, któremiby towary swe przeprowadzać mogli. Jedna z takich dróg, ręką ludzką z niezmiernymi trudnościami wśród przepaści bezdennych zrobiona, prowadzi przez górę św. Bernarda, 2730 metrów wzniesioną nad powierzchnią morza. Ponieważ droga ta, prowadząca od genewskiego jeziora przez kanton Wallis do doliny Aosty i Piemontu, z wielu połączona jest niebezpieczeństwami dla wędrowników, założyła tu pobożność schronienie i przytułek dla nieszczęśliwych i potrzebujących pomocy i ratunku.

3. W pośrodku góry jest dom gościnny, utrzymywany przez pobożnych zakonników, którzy dla miłości bliźniego wyrzekli się wszystkich wygod i przyjemności życia, poświęciwszy się na usługę nieszczęśliwym wśród dzikiej okolicy, gdzie nawet w lecie zimno nieznośne panuje, gdzie żadne drzewo nie rozwesela swą zielonością strudzonego oka, gdzie nic prócz skał śniegiem okrytych nie widać. Jest podanie, iż przed tysiącem lat wznosił skromne to mieszkanie na schronienie dla pielgrzymów, dążących z Niemiec do Rzymu, Ś. Bernard de Menthon, Sabaudczyk, i oddał je zakonnikom, żyjącym podług ustaw św. Augustyna. Religia i poświęcenie się dla dobra ludzkości wybrały smutne to miejsce, aby przyjmować wszystkich podróżnych w gościnę, zasilać utrudzonych, zabłąkanych na dobrą naprowadzać drogę, ratować chorych i nieszczęśliwych, których lawina, t. j. masa śniegu z gór spadająca, zasypała; przyczem wprawne psy, sprowadzone z Hiszpanii, są wielką pomocą; przebiegają bowiem wszystkie ścieszki, szukając nieszczęśliwych.

Codziennie rano wysyłają zakonnicy dwa takie psy, przywiązawszy jednemu do szyi płaszcz ciepły, drugiemu koszyk z pożywieniem. Podziwienia godna jest zmyślność tych zwierząt; naprowadzają bowiem zbłąkanych lub osłabionych na drogę do klaszteru, odgrzebują zasypanych śniegiem, ogrzewając znalezionych własnem ciałem, wyciem dając znać swym panom, aby przybyli ratować nieszczęśliwych. Zakonnicy idą za głosem psów, biorą umarłych, zanoszą do klasztoru, pielęgnują, starając się, ich znowu do życia przywołać, a gdy usilność ich jest bezskuteczna, składają ciała takich w osobnem do tego miejscu, gdzie dla ustawicznego mrozu nienaruszone zostają, aby je krewni lub znajomi po kilku nawet latach poznać mogli.

Przed kilkunastu laty szło drogą przez górę św. Bernarda 5 podróżnych, a z nimi niewiasta z dwojgiem dzieci. — Straszliwa lawina śniegu zasypała całą przestrzeń, podróżni zbłądzili z prawej drogi; nieszczęśliwa matka została z dziećmi swemi w śniegu. Zimno dokuczało nieznośne; niewinne istoty tuliły się do matki, wołającą na próżno o pomoc. Utrudzenie i bojaźń pozbawiły sił nieszczęśliwej, a zimno ścięło krew w żyłach; matka z mniejszém dziecięciem padła ofiarą śmierci, starszy chłopczyk został przy życiu i, zmorzony snem, w głębokim śniegu leżał. Po kilku godzinach nadszedł pies, nazwiskiem Jowisz, wysłany przez zakonników, odgrzebał martwych, leżących w śniegu, i ogrzewał ich sam sobą, chcąc ich przywołać do życia; ale nadaremnie. Chłopczyk tylko przyszedł do siebie, a zwierzę uradowane zmusiło go przymilaniem się swoim wsieść na grzbiet swój i przyniosło go do drzwi klasztoru, żalostnem wyciem dając znać o dwóch innych ofiarach. Zakonnicy, opatrzwszy się w potrzebne do ratunku rzeczy, poszli za nim; lecz nie zdołali już matki z dziecięciem do życia przywołać, a na pamiątkę zdarzenia ciała ich do dziś dnia spoczywają w miejscu przeznaczonem dla ofiar, które śmierć w pustyni téj spotkała.

(Z „Przyjaciela ludu.“)

21. Góry ogniste czyli wulkany.

1. Góry ogniste, od bożka rzymskiego Wulkana nazwane wulkanami, wystawiają nam straszliwą i okropną okazałość przyrodzenia na powierzchni ziemi. Sąto głęboko we wnętrzu ziemi wydrążone piece i ogniska, ciągłym pożarem gorejące i przez zrobiony sobie u wierzchu otwór, który się oknem wulkanicznem nazywa, prawie zawsze grube i czarne dymy

wyziewające. W pewnych zaś czasach wyrzucają z siebie wysokie słupy roztopionej i rozognionej materyi, która ciężarem swoim albo spada napowrót w tę otchłań ognistą, albo się wylewa otworem, w boku góry sobie zrobionym, zalewa i pożera wszystko, co na drodze spotka. Materya ta nazywa się lawa.

Te góry wyrzucają czasem z siebie ogromne urwiska skał; czasem znowu chmury popiołów, któremi w znacznej nawet odległości zasypują pola, wsi i miasta całe. Najlepszy w tym względzie przykład widzimy w Pompei, mieście dawném, w popiołach wulkanicznych zagrzebaném. Policzyć jeszcze należy do wulkanów i te góry, które wyrzucają z siebie błota, jak rzeki rozrobionej w wodzie ziemi, pomieszanej z węglem i siarką, i niemi zalewają miejsca przyległe.

2. Gór gorejących dziś jeszcze pełno jest w całym pasmie Andów w Ameryce. Prawie od przylądku Horn ciągną się szeregiem wulkany przez Patagonią, Chile aż ku Peru. Przeszedłszy przesmyk Panama ku północy, mamy wulkany Nikaragua, Guatemala i trzy wielkie w Meksyku. W Kalifornii jest ich pięć. Góra św. Eliasza jest wulkanem; od niej ciągną się morzem wulkany przez wyspy Aleuckie aż do Kamczatki, gdzie dziś są trzy bardzo gwałtowne. Państwo Japońskie ma ich ośm. Wyspy, przyległe brzegom Azji, rozrzucone po Oceanie Indyjskim, mają ich bardzo wiele. Sama wyspa Jawa liczy siedm wulkanów. Licniejszy jeszcze szereg gór ognistych widzieć można na wyspach Oceanu Wielkiego i w Antyllach na Oceanie Atlantyckim. W Europie znamy teraz trzy znakomitsze gorejące, te są: Hekla w Islandyi, Wezuwiusz (Vesuv) przy Neapolu i Etna w Sycylii; ta ostatnia pali się już 3300 lat.

W państwie Neapolitańskim i w okolicach Rzymu co krok prawie depcemy po tworach i śladach wulkanicznych; to pokazuje, że ziemia ta napełniona była wielką liczbą wulkanów, które się już wytrawiły i zgasły.

Gwałtowne wzruszenia czyli trzęsienia ziemi, które nadzwyczajną siłą rozrywają i zsuwają góry, otwierają otchłanie i przepaści, grzebią w zwałiskach wsi i miast kraju mieszkańców; trzęsienia ziemi, mówię, tak na morzu jak i na lądzie czuć się dają przy gwałtownych wybuchnieniach i srożeńających wyrzutach wulkanów. Tego trzęsienia doświadczają czasem kraje lądu, bardzo daleko od wulkanów położonego, a nawet wtenczas, kiedy najbliższe ich wulkany są w stanie spokojnym.

(Andrzej Śniadecki.)

22. Ren.

1. Ren, wypływający z Alp w Szwajcaryi, należy do największych rzek europejskich; ciągnie się 1125 kilometrów. Mnóstwo mniejszych rzek pobocznych wpada do niego. W prowincyi niderlandzkiej Geldern rozdziela się Ren na dwa ramiona: zachodniowe i północno-zachodniowe. Pierwsze, zwane Waal, łączące się po dwakroć z rzeką Mozela, wpada do morza Północnego; drugie po wielu zakrętach rozpada znów na dwa ramiona, z których prawe, nowy Yssel zwane, wpada do Zuydersee; lewe zaś, początkowo Renem nazwane, przybiera później nazwę rzeki Leck (czytaj: Lekk) i wpada także do Zuydersee; właściwy zaś Ren, od Utrechtu zacząwszy, mija Leyden i niknie nakoniec w piaskach. W ostatnich czasach sprowadzono te wody, w piaskach ginące, do kanału i za pomocą trzech śluz przywrócono dawne jego ujście. Najwyższe źródło Renu leży 2000 metrów nad powierzchnią morza; szerokość zaś jego stósownie do położenia brzegów jest rozmaita.

2. Ren obfituje w ryby, te są: łososie, jesiotry, minogi, szczupaki i karpie. Ptastwo wodne lęgnie się po niezliczonych, na rzece téj rozrzuconych wysepkach. Żegluga na Renie ważne ma znaczenie, szczególnie dla zachodnich Niemiec. Spławny jest dopiero pod Bazyleą (Basel), większe zaś rozmiary przybiera pod Speier. Główną zawadę żeglugi stanowią 4 wodospady, z których największy pod Schaffhausen, a raczej pod Lauffen. Utrudniają one przeprawę, gdyż towary ze statków wyładowane być muszą i ztamtąd znowu na inne statki przeniesione. Wodospad ten zaczyna się na 500 kroków pod Lauffen. Sterczące z łożyska skały ścieśniają wody w pędzie, które tak wezbrane nagle spadają z progu 20 do 25 metrów wysokiego, a 100 metrów szerokiego z szumem i hukim, który mianowicie podczas cichéj nocy na 15 kilometrów się rozlega. Malowniczy widok wodospadu najlepiej podziwiać można z domku zbudowanego na skale prawie w pośrodku rzeki, do którego most wiszący prowadzi.

3. Niebezpieczeństwem dla statków grozi także przesmyk Binger Loch pod Bingen. Ścieśnione to skałami łożysko rzeki rozszerzył już znacznie Karól Wielki; rząd pruski zaś, wysadziwszy skały prochem, ustalił żeglugę pewną. Ren słynie nietylko z malowniczości swych brzegów, ale nadto z piętrzących się przy nich po wzgórzach winnic i ze żyzności krajów, zwilżonych jego wodami. Żadna też z rzek, zwłaszcza od czasu zaprowadzenia stałej żeglugi parowej, nie jest bardziej ożywiona. Od Moguncyi (Mainz) do Bingen otaczają brzegi Renu malownicze góry i tworzą krainę, zwaną R h e i n-

gau. Tę część rzeki, zwaną także Renem środkowym, najwięcej zwiedzają. Koło Bingen otwierają po wybrzeżach gór i skał rozrzucone wioski, winnice i ruiny starych zamków oku zachwycające widoki. Ren stanowi nie tylko wspaniałą, ale nawet pod względem handlowym najważniejszą rzekę Europy.

4. Ren bowiem, przerysując najludniejsze, najbogatsze i pod względem kultury i przemysłu pierwszorządne kraje, łączy się wpadającymi doń rzekami z Niemcami środkowymi, Francją, Belgią i Niderlandami, przez ujście zaś do jednego z najbardziej ożywionych mórz naprzeciw Wielkiej Brytanii nabiera wysokiego handlowego znaczenia. Kanałem Ludwika łączy się Men z Dunajem (Donau), przez inne zaś kanały na Rhodanie i Marnie z południową Francją. Miasta, przy których są znaczniejsze przystanie: Strassburg, Kehl, Speier, Mannheim, Moguncya, Koblencya, Kolonia (Cöln), Düsseldorf, Emmerich, Dordrecht, Utrecht, Rotterdam i Amsterdam. Oprócz wymienionych zbudowano jeszcze wiele pomniejszych przystani zimowych. Do znacznego rozwoju żeglugi po Renie przyczyniły się związane towarzystwa, celem przewozu osób i towarów na statkach parowych.

23. Dunaj. (Die Donau.)

1. Dunaj jest po Wołdze (Wolga) najdłuższą rzeką w Europie, bo bieg jego w prostym kierunku wynosi 1650, z zakrętami zaś 3340 kilometrów. Niemcy, Węgrzy, Serbowie, Włosi i Turcy zowią Dunaj swoją rzeką. Jest on główną wodną drogą handlową, prowadzącą ze środka Europy do morza Czarnego, ale dotąd komunikacya ta nie jest tak ożywiona, jak n. p. na Renie. Wypływa w Wielkiem Księstwie Badeńskim z gór, zwanych Czarnym Lasem (Schwarzwald).

Dunaj jest jedyną rzeką, płynącą z Niemiec na wschód; ztąd też może żadna inna rzeka nie ma dla tego kraju takiego jak on znaczenia. Z początku brzegi skaliste, a koryto wązkie. Później przechodzi na niziny, w trawę bogate. Minąwszy góry wapienne, przybywa pod Sigmaringen na wyżynę górnej Szwabii i Bawaryi. Pod Ulmem zaczyna być spławny, przy mieście Passau zaś, gdzie do niego Inn wpada, przebywa granicę cesarstwa Austryackiego.

2. W arcyksięstwie Austryackiem nurty Dunaju toczą się doliną, którą otaczają od północy Las Czeski (Böhmerwald), a od południa Alpy Noryckie. Z nich wypływa rzeka Ens, która wpada do Dunaju i od wieków granicę stanowi między Wyższą i Niższą Austryą. Płynąc przez obie te Austrye, to się przeciska przez wąwozy skaliste, to znowu

tworzy jakby jeziora; dalej rozdziela się na kilka ramion, jest naprzemian od 130 do 700 metrów szeroki i wypływa na piękną równinę Niższej Austrii. Tu rozdziela się i tworzy powabne wyspy. Sam Wiedeń z licznymi przedmieściami leży nad prawym brzegiem, przedmieście zaś Leopoldstadt wraz z sławnym laskiem Praterem leżą na wyspie, którą od właściwego Wiednia oddziela wązki kanał Dunajowy. Tuż za Pressburgiem zaczyna się równina węgierska, na której Dunaj rozdziela się na trzy ramiona.

3. W dalszym biegu skręca się pod kątem prostym ku południowi i przepływa wielką równinę Dolnych Węgier wśród nagich i jednostajnych stepów. Bieg jego jest tu wężykowaty i powolny. Nad jego niskimi brzegami ciągną się jużto bezleśne piaski, jużto moczary zaraźliwe i lasy bagniste. Dopiero od ujścia Drawy płynie znowu Dunaj przyjemniejszemi okolicami. Skręciwszy się ku wschodowi, mija twierdzę Peterwardein, za którą wpada do niego sławna z ryb rzeka Theiss, wypływająca z Karpat. Pomiędzy Zemlinem (Semlin) i Belgradem łączy z nim wody swoje rzeka Sawa (Sau). Tak pędzi Dunaj ku ostatniej swój zaporze i bramie, powstałej z gór granitowych Banatu na lewo i gór wapiennych Serbii na prawo. Dotąd miał 300 do 400 metrów szerokości, lecz ciągle z powodu skał zwęża się koryto jego do 180, 120, wreszcie do 100 metrów. Później dopiero wypływa Dunaj z tego wązkiego i krętego wąwozu, i odtąd żadne już skały i góry nie tamują biegu jego. Tam dopiero rozpoczyna się żegluga; tam widzieć można i skutki i statki, a nawet i okręty. 75 kilometrów od morza Czarnego zmienia Dunaj nagle kierunek i płynie ku rzece Sereth. Potem wraca do dawnego swego kierunku, skręca się ku wschodowi i rozdziela się na 3 ramiona, które w końcu wpadają do morza Czarnego. Dunaj obfituje w ryby, zwłaszcza w wyborne karpie.

24. Wisła. (Die Weichsel.)

1. Wisła wypływa z gór Karpackich. Ubiegłszy przeszło 750 kilometrową przestrzeń, przychodzi w granice Prus pod Toruniem. Tutaj zabiera Wisła z lewej strony Brdę, która kanałem Bydgoskim łączy z Wisłą Noteć, Wartę i Odrę. Odtąd płynie Wisła szeroko i spokojnie, a po obydwóch jej brzegach rozwija się kilkamilowa przeszliczna dolina, którą otaczają lesiste wzgórza. Tu na bujnych łąkach pasą się wesole i liczne trzody. Piękną pszenicą złocące się łąny przeplatają zielone zagaje, a sady otaczają zabudowania pracowitego rolnika. W oddaleniu widać wierzchołki miast zamożnych, lub też zielone okopiska jakiejś twierdzy.

2. Nad rzeką leżą miasta Ch e ł m n o (Culm) i G r u d z i ą d z (Graudenz), a w pewnym oddaleniu K w i d z y n a (Marienwerder). Kilka mil dalej dzieli się Wisła na 2 ramiona, z których prawe przybiera nazwę N o g a t. Nogat przepływa około M a l b o r g a (Marienburg), a w zwierciadle wód jego przegląda się wspaniały zamek, dawna stolica wielkiego mistrza Krzyżaków. Niedaleko E l b ł ą g a (Elbing), miasta handlem kwitnącego, wpada Nogat do H a f f u Ś w i e ż e g o (Frisches Haff). Wisła sama dąży dalej ku północy, a tam, gdzie leży C z c z e w (Dirschau), prowadzi przez nią olbrzymi most kolei wschodniej. Główne wody Wisły wpadają do morza Bałtyckiego i to niedaleko G d a ń s k a (Danzig), gdzie jest jedna z najmocniejszych twierdz pruskich.

3. Na granicy Prus zachodnich wznoszą się starościami posiwiałe mury miasta T o r u n i a (Thorn). Toruń był najpierwszą twierdzą, jaką zakon niemiecki zbudował. W Toruniu urodził się najślawniejszy astronom M i k o ł a j K o p e r n i k w roku 1473; żył później we Frauenburgu jako kanonik. Kopernik pierwszy odkrył, że planety obracają się około słońca i że ziemia prócz tego obraca się około swój osi.

Ażeby Prusy bezpośrednio z Berlinem połączyć, wybudowano z rozkazu króla Fryderyka Wilhelma IV. kolej żelazną, która sięga aż do granicy rosyjskiej, a zowie się koleją wschodnią. Z obawy, aby szerokie wylewy i olbrzymie kry lodu, które na Wiśle się piętrzą, nie uniemożliwiały w tych razach stósunków handlowych, wybudowano już wspomniony most olbrzymi, który jest dziełem podziwu godnym.

4. Cały ten most jest ze żelaza, a tak silny, że pociąg, składający się ze 100 i więcej wagonów, bezpiecznie przez niego przechodzić może. Oprócz pociągów przebywają przez ten most zaprzęgi i piesi. Długość jego wynosi 4 kilometry. Podobny do powyższego jest także most pod Malborgiem, przez rzekę Nogat zbudowany.

W malowniczej okolicy po lewym brzegu ujścia wiślańskiego rozsiadło się starożytne miasto Gdańsk. Oprócz Lubeki (Lübeck) i Norymbergi (Nürnberg) Gdańsk jeden zachował całkowicie średniowieczną strukturę budownictwa. Obok Szczecina Gdańsk jest pierwszym miastem handlowym na wybrzeżach morza Bałtyckiego; w jego przystaniach zarzucają kotwice pruskie okręty wojenne.

Powisłe obejmuje całą przestrzeń, która się pomiędzy Nogatem i Wisłą aż do miasta Gdańska rozciąga. Jestto istotnie błogosławiona gleba. Wielkim kłosem ciężarna pszenica wyżej wyrasta, aniżeli dorosły mężczyzna, a w bujnych

trawach łąk tamecznych obfite dla trzody otwiera się bogactwo. Przeciw zalewom rzeki zabezpieczona jest tu urodzajna równina wysokimi groblami.

5. Mieszkańcy są pochodzenia holenderskiego, których zakon Krzyżaków jako osadników sprowadził i tu osiedlił. Jednym słowem: cała ta równina jest prawdziwym ogrodem.

Chociaż równina ta bardzo jest urodzajna, utrzymanie jednakże dróg, mostów i grobli wymagają wielkiej pracy i znacznych bardzo kosztów. Gdy wody wzbierać, a napiętrzone góry lodów o groble, mosty i brzegi z całą siłą uderzać zaczną: wtedy cała ludność w największej jest obawie. Biada mieszkańcom, dobytкови, a nawet i mieszkańcom, gdyby groblą woda przerwała. W jednej chwili straszne zawładnęłoby zniszczenie, a ludność, nie prócz życia nie unosząc, straciłaby od razu przez tyloletne zabiegi nagromadzony dobytek.

25. Wezbranie Wisły.

1. Gwałtownie wznosi się woda na wzburzonej Wiśle, szybko posuwa spienione wały, bo rzeka, jak koń dziki, niepohamowana w swoich zapędach, nie przepuszcza niczemu, cokolwiek napotka na drodze; zalewa żyzne niwy, okryte złotem zbożem; unosi całe snopy i w jednej chwili niszczy owoc tak długich starań i trudów. O! okropny to obraz, widzieć te pola, niedawno zielone, teraz pod mętną zostające wodą, a domy, do połowy w wodzie zanurzone, chwiejące się w swoich osadach. Gwałtowna fala ze wszystkich stron je uciska, silnie uderza o pobielone ściany, a jakby gniewna, że śmieją opierać się jój władzy, odrywa przymknięte okiennice, wytlacza szyby i z szumem wdziera się do ich wnętrza. Tam słyszysz przytłumiony bek, który mimo szumu bałwanów dolatuje ucha, albo ostatni jęk stada owiec, ginących w zamkniętej owczarni, do której fale wdarły się przez okna.

2. Tam wół wytknął z pod wody swą rogatą głowę, ryczy, bo mało już sił w sobie czuje, bo choć płynie, czyni to raczej z rozpaczonym wysileniem. Tu znowu daleko straszliwszy uderza obraz: gnana gwałtownym pędem, płynie kołębka; z niej rozlega się krzyk niemowlęcia, napróżno wyciągającego rączki i przyzywającego matki. Ale ta nie słyszy jęków jego, nie widzi niebezpieczeństwa, jakie mu grozi; o! lepiej, że nie widzi, umarłaby może, patrząc na śmierć swojego dziecięcia.

Ponad brzegiem rzeki zebrał się tłum ludu, spojrzeniem goniącego każdy przedmiot, przez wodę niesiony. Byłito różni ludzie; niejeden z nich utracił wszystko, całe swe

mienie wśród fali pogrzebał; w rozpaczę więc załamuje ręce, łzawém okiem u dumnej wody upomina się o swą własność. Ten znowu troskliwie zagląda na drugą stronę rzeki, bo tam zostawił żonę i dzieci swoje. Inny szczegółowo wypytuje się o skutki powodzi, bo mu żal tych nieszczęśliwych, bo jego litościwe serce nie może bez wzruszeń patrzeć na niedolę człowieka.

3. W niewielkiej odległości pośród wody wyżej szyb sięgającej wznosi się mały domek albo raczej lepianka, z gliny i ziemi sklejona. Byłoby mieszkanie ubogiej kobiety, wdowy po biednym, bardzo biednym wyrobniku, który umarł przed kilku dniami i zostawił wdowę i dwoje maleńkich sierot. Nikt nie wiedział, co się stało z tą nieszczęśliwą rodziną; wszyscy sądzili, że, uprzedzając czas powodzi, wyniosła się wraz z całą chudobą. Wtem przez otwór w dachu wyrobiony wychyliła się głowa kobiety, okryta starym, podartym czepkiem.

„Ratujcie! . . . ratujcie . . . moje biedne dziatki! . . .“ zawołała niewiasta, rozpacznie wyciągając ręce; „ach! już nas woda zalewa prawie . . . ach litości . . . nad nimi . . . niech nie giną tak małe! . . . ratunku . . . ratunku! . . .“ Cały tłum obrócił oczy na nieszczęśliwą matkę; każdy radby był nieść jej pomoc, ale każdego odstręczała bojaźń rozbicia się o jaki niewidzialny przedmiot, tem bardziej, że nieustannie prawie płynęły całe kloce drzewa, nasiąknięte wodą i zupełnie pod nią ukryte, a których jedno uderzenie zdolne było wywrócić i zatopić czołno ze wszystkiém, coby się na niem znajdowało.

4. „Z całej duszy radbym dopomógł tej nieszczęśliwej,“ odezwał się stary rybak, smutnie spoglądając na zrozpaczoną twarz matki, która z osłabienia, nie mogąc już wołać pomocy, wyciąga ręce i czyni poruszenia boleśniejsze od samego krzyku rozpacz. „Gdyby nie żona i dzieci,“ mówił dalej, „doprawdy nie żałowałbym życia, a może Bóg by dopomógł i dozwolił szczęśliwie dopłynąć! Ale gdybym utonął, któżby żywił mą dziatwę, któżby był opiekunem biednych sierót? . . . możeby musiały niktzemnie wyciągać ręce, by wzbudzić litość i dostać grosz jeden dla zaspokojenia głodu.“ Nowy krzyk rozległ się pośród tłumu; wszyscy z drzeniem spoglądają na tratwę drzewa, z całym pędem zmierzającą w stronę, gdzie stoi schronienie biednej rodziny. Chwila przewidziana nadeszła: drzewo, z impetem czyli zapędem gnane przez prąd wody, gwałtownie uderza w drewniane ściany. Dom zatrząsł się w swojej posadzie, przez chwilę zdał się chwiać na wszystkie strony, nakoniec dwa jego boki odpadły, został się tylko dach, jedną stroną oparty na pozostałych ścianach, drugą zanurzony w wodzie.

5. Z dwojgiem maleńkich dzieci, uwieszonych u jęj ramion, biedna kobieta do połowy wychyliła się, zwieszona ponad wodą, co chwila oczekiwała rychłej śmierci.

W tęg chwili na łądzie powstał ruch niezwykły; gromady rozstępują się, robiąc miejsce młodemu człowiekowi, mogącemu mieć najwięcej lat 20. Gruby płócienny kaftan okrywa jęgo ciało, mała, czerwona czapeczka z niechcienia leży na głowie, ocienionęj gęstym, czarnym włosem.

Śmiałym krokiem przystąpił nad rzekę. „Dajcie mi wiosła!“ zawołał; „oswobodzę tę nieszczęśliwą matkę, ona nie powinna umierać, jęj dzieci jeszcze tak małe.... Dalęj! dodał, wskakując na łódkę, dalęj do dzieła!.... Jeżeli mi się uda, niech będą Bogu dzięki; jeżeli utonę, to i nikogo po sobie nie zostawię, nikogo, ktoby mnie mógł płakać.... O! mnie lepiej jeszcze będzie, kiedy znów się połączę z moim kochanym ojcem, z moją drogą matką....“

6. Czołno odbija, wiosło, utrzymywane zręczną ręką, szybko pędzi pośród nieustannych zawad. Po chwili oczekiwania i niepewności statek zatrzymuje się przed domkiem.

„Wychóđź, matko!“ woła młodzieniec, „wychóđź, bo z każdą chwilą dom wywrócić się może.“

Ale biedna kobieta osłabiona nie zdoła się nawet poruszyć; do połowy zanurzona w wodzie, stoi jak martwy posąg, silnie przyciska dzieci do łona, które drżą od zimna i bardzo płaczą. Młody żęglarz przywiązał łódkę; brodząc po wodzie, przystąpił do rozpaczającej matki, pochwycił ją w silne objęcia i choć z ciężkością zdołał dójść do czołna. W moment matka i dzieci płynęły pod opieką młodego wybawcy.

7. Ale nie taka była wola niebios. W chwili, kiedy już zbliżał się do łądu, zkąd witano ich radosnemi krzyki, nagle statek uderza o pal, ukryty w wodzie. Pękają spajające go wiązania i słaba łódką, matka, dzieci i ich wybawca razem pośród fal giną.

W kilka dni po tem zdarzeniu, gdy opadły wody, znaleziono na piaskach zwłoki kobiety, skrzęplęmi dłońmi przyciskającej jeszcze ciała dwojga maleńkich dzieci, — było uboga wdowa.

Cokolwiek dalęj leżał i utoniony młodzieniec.

„Szkoda go! szkoda,“ mówili między sobą wieśniacy, „tak młody i już musiał umierać! O, żeby przynajmniej dusza jęgo szczęśliwa była!“

„Już nią jest,“ odezwał się obecny tam kapłan, jakby natchniony proroczym duchem, „bo temu, co nie żałował życia, by uratować życie bliźniemu, Bóg nie odmówi swego miłosierdzia!“

(M. Łyszkowski.)

26. Morze Bałtyckie.

1. Morze Bałtyckie, po niemiecku *Ostsee* nazwane, oblewa brzegi północno-zachodniej części Rosyi, wschodniej Szwecyi, Danii i północnej części Prus. Krańce Bałtyckiego morza stanowią na północ Tornea, na południe Szczecin, na wschód Petersburg, na zachód Flensburg. Morze Bałtyckie ciągnie się 1390 kilometrów. Powierzchnia jego zajmuje przeszło 45,000 kilometrów kwadratowych, z których więcej jak trzecia część przypada na zatoki Botnicką, Fińską i Rygską. Oprócz tych trzech wielkich zatok są jeszcze na południowym brzegu morza Bałtyckiego: port Gdański, port Szczeciński; nareszcie: Haff Kuryjski (*Kurisches Haff*), i Haff Świeży (*Frisches Haff*).

2. Pomiedzy morzem Bałtyckim a Niemieckim są: Sund, Belt wielki, Belt mały, Kattegat i Skagerrak. Sund przedziela Zelandyą od Szwecyi na 85 kilometrów długości. Przez Sund przepływa corocznie 12 do 13 tysięcy statków. Wielki Belt między Laaland i Zelandyą, mały między Fionią i Jütlandyą. Na morzu Bałtyckim jest bardzo wiele wysp, zwłaszcza przy brzegach Finlandyi. Najznaczniejszą z nich grupę tworzą wyspy *Aland*. Największa na Bałtyckim morzu wyspa *Gothland*, mająca 120 kilometrów długości i 45 kilometrów szerokości, leży prawie na samym środku jego. Wyspa *Oeland* rozciąga się na 142 kilometrów wzdłuż brzegów Szwecyi. Duńskie wyspy leżą w południowo-zachodnim kącie morza Bałtyckiego. Oddzielnie leży *Bornholm*, obwodu kilometrów 110 mająca, na której północnym krańcu wznosi się latarnia morska, stercząca na 90 metrów ponad powierzchnią wód. Wyspa *Rugia* (*Rügen*) naprzeciw *Stralsundu*; główne na niej miasto *Bergen*. Wyspy *Usedom* i *Wollin* przy ujściu Odry. Na wyspie *Usedom* sławny port *Swinemünde*.

3. Do morza Bałtyckiego wpływa wiele rzek; na północ ze skandynawskiego pasma gór, na wschód z płaskiej wyniosłości, na południe z gór Karpackich. Ogółem wpada do tego morza 250 rzek. Znaczniejsze z nich są: *Tornea*, *Newa*, *Dźwina* (*Düna*), *Niemen* (*Memel*), *Pregla*, *Wisła* i *Odra*. Morze Bałtyckie w zachodnich i północnych częściach znacznie głębsze, niżeli w wschodnich i południowych. Dno morza w zachodniej i północnej stronie kamieniste, we wschodniej iłowate, a w południowej piaszczyste. Przyływu i odpływu nie ma na brzegu bałtyckim. Woda jego zawiera w sobie $\frac{1}{30}$ część soli, t. j. z funta wody wy-

dziela się jeden, a najwięcej dwa łóty soli. Od grudnia do marca przerywają żeglugę na niem lody.

4. Opadanie wód morza Bałtyckiego było powodem licznych sporów naukowych w ciągu przeszłego i terażniejszego wieku. Przypuścić należy, że albo ubywa wód w Bałtyku, albo brzegi jego się podnoszą, chociaż nie wszędzie, to przynajmniej w niektórych miejscach, zwłaszcza w zatoce Botnickiej. Tu prawie wszystkie miasta nadmorskie osiadły teraz na mieliźnie, tak iż tam teraz nawet łodzie zbliżyć się nie mogą, dokąd dawniej zawijały okręty. Porty morza Bałtyckiego bardzo są liczne, mianowicie: Wojenne rosyjskie: Petersburg, Kronstadt, gdzie jest główne stanowisko rosyjskiej floty bałtyckiej. Szwedzkie: Stockholm (czytaj: Stokholm) i Karlskrona, główne stanowisko floty szwedzkiej. W Danii: Kopenhaga nad Sundem jest stanowiskiem sił morskich duńskich. Kiel (czytaj: Kil) główne stanowisko floty pruskiej.

5. Morze Bałtyckie obfituje w różne rodzaje ryb; koło wyspy Bornholm poławiają się śledzie. Na brzegi Prus i Pomorza wyrzuca morze w znacznej ilości bursztyn. Morze Bałtyckie jest jednem z najniebezpieczniejszych dla żeglugi, zwłaszcza zatoka Fińska dla licznych wysepek i mieliżn. Celem przestrzeżenia w razie niebezpieczeństwa znajduje się po brzegach Bałtyku mnóstwo latarni morskich, wież i innych znaków ostrzegających. Morze to stanowi dla Rosyi najważniejszą drogę handlową, którą wysyła swe płody i wyroby i naprzemian nowe sprowadza.

27. Do Grzegorza.

I na lądzie i na morzu
Wszędzie bieda, mój Grzegorzu!
Wszędzie bieda, jeśli siędziesz
I na chmury patrzeć będziesz;
Wszędzie bieda, gdzie czas trwonisz
I za płochą marą gonisz.
I na lądzie i na morzu
Gnuśność z biedą, mój Grzegorzu!

Cześć czwarta.

Opisy z historyi.

1. Zamek rodzinny familii Hohenzollerów.

1. Z pomiędzy licznych szczytów południowej części Szwabii dwa przedewszystkiem historycznego nabrały znaczenia, t. j. szczyt Hohenstaufów i Hohenzollerów. Na pierwszym bowiem zbudowany był zamek potężnej rodziny cesarskiej Hohenstaufów. Zamek ten przecież od 300 lat uległ zupełnemu zniszczeniu. Na drugim szczycie Hohenzollerów wznoszący się zamek stanowi kolebkę wielkiej królewskiej rodziny, zasiadającej dziś na tronie pruskim. Założycielem jego przed 800 laty był hrabia von Zollern (czytaj: Collern). Nie jednego męznego wojownika wydało to gniazdo, na niejedną wojenną wyprawę wyjeżdżano z tego zamku, a w czasach publicznych zakłóceń mury jego za bezpieczne służyły schronienie. Zamek ten, leżący na południe, oddalony o 7 kilometrów drogi od Hechingen.

2. Na górę zamkową jedyne jedno wiedzie wejście, mostami zwodzonymi połączone, którego dawnemi czasy dziewięć grubo żelazem okutych wież broniło. Kilkapiętrowy ten zamek składa się z zabudowania głównego i dwóch skrzydeł; oprócz tego z kaplicy zamkowej, pod którą mieści się grobowiec wszystkich przodków dzisiejszej rodziny królewskiej. Ponieważ zamek żadnego nie posiadał źródła, umieszczono przeto w środku dziedzińca kocioł miedziany, 10 metrów głęboki, do którego woda z dachów spływała. Tą wodą zaspokajali mieszkańcy zamku pragnienie i inne potrzeby swoje. Reszta zamku składa się z wielkich sal i pokoi.

3. W środku dziedzińca zieleni się stara lipa; u wierzchu zaś góry widać zdala liczne, w skale wapiennej wykute sklepienia. Zamek był prawie ruiną aż do chwili, kiedy książę następca tronu, późniejszy król Fryderyk Wilhelm IV., zwiedzając w r. 1823. dawne przodków swoich siedlisko, jego

odnowienie nakazał. Temuto monarsze zawdzięczyć należy, że zamek podówczas mógł być zamieszkały. A od czasu wcielenia księstwa Hohenzollern do królestwa Pruskiego (1850), zamek nie tylko zupełnie odnowiono, ale nawet tak wzmocniono, iż jest obronny.

4. Okazale sterczą w górze mury koszar zamku obydwóch kaplic, strojnych w śpiczaste wieżyczki, a całość robi wrażenie małego ładnego miasteczka. Z wału, otoczonego basztami i okopami, piękny odsłania się widok, a z nowo zbudowanej wieży strażniczój objąć można okiem przestrzeń blisko 375 kilometrową. U podnóża góry ścielą się urocze doliny, a w dali rozwijają się prześliczne krajobrazy miasteczek rozrzuconych i siód, sięgających w głąb Szwabii i Alp samych.

I stoi ów zamek, symbol i zarazem ozdoba potężnego państwa królewsko-cesarskiej rodziny Hohenzollerów.

2. Fryderyk Wilhelm, Elektor Wielki brandenburski.

I. Rok czterdziesty.

1. Rok czterdziesty ma szczególniejsze w historii Prus znaczenie. Roku 1840. umarł wielce zasłużony król Fryderyk Wilhelm III. Onto za pomocą Boga, wezwawszy cały naród pod broń, ocalił upadającą już ojczyznę. Roku 1740. pod Fryderykiem Wielkim zaczynają Prusy wzrastać w silne państwo. Roku 1440. umarł pierwszy elektor z domu Hohenzollerów Fryderyk I., ocaliwszy kraj własny od wielkiego zamieszania. Wojna trzydziestoletnia sprowadziła jeszcze większą klęskę na państwo brandenbursko-pruskie.

2. Atoli Bóg zesłał krajowi w r. 1640. zbawcę w osobie elektora Wielkiego Fryderyka Wilhelma. Jego słusznie uważać należy za twórcę państwa Pruskiego. „Pracuj, a módl się!“ to było hasłem życia jego. Przejęty głęboką wiarą, już jako chłopiec szesnastoletni powtarzał wiersz z psalmów Dawida: „Wskaż mi, Panie, drogę, którą mam postępować!“ I tą wiarą w Opatrzność ożywiony, od pierwszej młodości znosił cierpliwie wszelką niedolę, ilekroć zniewolony był uchodzić z kraju, czyto przed najazdem wroga, czy też przed morowem powietrzem. Od pierwszej zaraz młodości postępował wzorowo.

II. Rycerska ucieczka.

Jako młodzieniec ośmnastoletni kształcił się w mieście Haadze (Haag) na przyszłego monarchę. Tamto, poznawszy się z młodzieżą, która usiłowała sprowadzić go na bezdroża, wyrzekł owe pamiętne słowa: „Tego rodzice, tego mój honor, tego mój kraj mi nie pozwala.“ To też, kiedy kuzyn jego, ksiązę Oranii, oblegał twierdzę Brede, udał się do obozu

jego. A kiedy mu oznajmił, z jakiego powodu Haagę opuścił, poklepał go księżę Oranii po ramieniu i rzekł: „Kuzynku! twoja ucieczka większym jest zwycięstwem, niż byłoby moje, gdybym był Bredę zdobył! Kto bowiem samego siebie potrafi przezwyciężyć, ten zdolny jest do wielkich czynów!”

III. Ojciec kraju.

1. To też Fryderyk Wilhelm rzeczywiście dokazał wielkich rzeczy, zostawszy prawdziwym ojcem kraju. Bo kiedy nieprzyjacielskie wojska ogniem i mieczem niszczyły kraj jego tak dalece, że w obrębie kilku mil znalazłeś zaledwie jednego człowieka nie tułającego się w największej nędzy wśród dzikich zwierząt, wtenczas to Fryderyk Wilhelm, chcąc zaludnić kraj opustoszały, sprowadził mieszkańców z innych krajów, a mianowicie z Francji. Ci osadnicy francuzcy, bogaci, przemysłni, pierwsze w Brandenburgii założyli fabryki, a oprócz tego hodowali jarzyny, drzewa owocowe i tabakę.

2. Monarcha ten kazał wybić kanał, łączący Odrę z Elbą, i urządził pierwsze poczty. Sprowadził umiejętnych gospodarzy z innych krajów, a ci, wspierani przez niego, zamienili odłogiem leżące pola w żyzne łąny. Wzorową uprawą roli i umiejętnym hodowaniem bydła dawali najchlubniejszy, pouczający przykład mieszkańcom Brandenburgii.

Nakazano w całym kraju zakładać ogrody; nad traktami ujrzano w krótkce założone staraniem Elektora piękne drogi, wysadzone drzewami, a każdy wieśniak, nim mógł ślub dostać, obowiązany był przynajmniej sześć drzewek owocowych zaszczyć i tyleż młodych dębów zasadzić. Tak elektor jako też pobożna małżonka jego Ludwika Henryeta przyświecali poddanym swoim dobrym przykładem.

Małżonka elektora hodowała w ogrodzie swoim pierwsze kartofle, podczas gdy elektor Fryderyk Wilhelm wspierał pilnych rzemieślników. Za panowania jego miasta Berlin i Poczdam znacznie powiększono.

3. Bitwa pod Fehrbelinem.

1. Kiedy w październiku 1674go roku Fryderyk Wilhelm całą swą armią po za Ren do walki z Francją wyprowadził, napadł z nienacka kraje jego Szwed okrutny. Jęk ogólny biednego ludu, towarzyszący straszliwemu pochodowi najeźdźnika, odbił się bolesnym wrażeniem na sercu monarchy.

Pospieszywszy co prędzej do kraju, zebrał całą siłę wyćwiczonego żołnierza pod Fehrbelinem, gdzie się do walki gotowano bitwy. Z hasłem: „Z Bogiem dzieci“ uderza Fry-

deryk Wilhelm na przeważające siły wroga. W lekkim tylko pancerzu i stalowej przyłbicy wiedzie swe hufce do boju. Sam na czele rzuca się w wir walki, a gdzie największe zagrożało niebezpieczeństwo, widziano monarchę, zachęcającego walczących. To też słowa jego: „Żołnierze! z wami zginąć, lub zwyciężyć przystoi księciu wodzowi,“ poparte czynem, budziły zapał szalony.

2. Tuż przy monarsze zabija kula armatnia Frobena, ulubionego koniuszego, a i sam ksiązę, otoczony przez Szwedów, zaledwie z życiem wydarty mężną dłonią 9ciu Brandenburczyków. Taką walecznością okupione zwycięstwo zmusza butnego Szweda w sromotnej ucieczce szukać ocalenia. Zwycięstwo to nabiera dla historii Prus tem większego znaczenia, iż takowe po raz pierwszy sami Brandenburczycy wykonali. Kiedy przeto Ludwik XIV., król francuzki, zawarłszy z Turkiem przymierze, po zabranii Strassburga przeciw Niemcom wystąpił, złączył się Fryderyk Wilhelm z cesarzem Niemiec w myśli zupełnego upokorzenia Francyi, które to życzenie po 126. latach ostatecznie się spełniło.

4. Koronacya Fryderyka I.

1. Elektor Wielki wyrobił krajowi swemu wysokie znaczenie; syn jego, Fryderyk III., uwieńczył dzieło ojca, przybrawszy godność królewską, przezco Prusy weszły w poczet państw pierwszorzędných.

Fryderyk podlegał cesarzowi niemieckiemu jako elektor brandenburski, ale nie jako król, bo Prusy nie należały do państwa Niemieckiego. Wspaniała i uroczysta koronacya odbyła się w Królewcu. Kładąc sobie i swój małżonce koronę na głowę, ubrany był Fryderyk w suknię szkarłatną, wyszywaną złotem i zapiętą na dyamentowe guziki; na niej zarzucony był królewski płaszcz purpurowy. Na przepysznej poduszce spoczywała złota korona i złote berło, na końcu którego błyszczał dyament, przedstawiający kulę ziemską.

Nowy król Fryderyk nie zapomniał też oddać hołdu Królowi nad królami, przyjmując namaszczenie z rąk biskupa wśród uroczystego nabożeństwa.

2. Po koronacyi wzniosły się wesołe okrzyki zebranego ludu: „Szczęść, Boże, królowi! Szczęść, Boże, królowej! Udziel im, Panie, jak najdłuższego życia!“ Uroczystość ta nie skończyła się też na sucho. Ludowi zastawiono w całości upieczonego wołu, nadzianego zwierzyną i rozmaitem ptastwem, a z wnętrza dwóch orłów tryskało dla każdego białe i czerwone wino. Wieczorem znowu rześisto oświetlone miasto, przepyszne ognie sztuczne w podziw wprawiły mieszkańców.

I o ubogich miasta nie zapomniał Fryderyk i przeznaczył dla nich 3000 marek; oprócz tego przeznaczył 30,000 marek na wystawienie dwóch domów dla ubogich, jednego w Królewcu, drugiego w Berlinie. Po koronacji odbył w sposób królewski wjazd do Berlina, gdzie był przyjęty z największym zapamię.

5. Fryderyk Wilhelm I.

1. Fryderyk Wilhelm I., król pruski, był mężem pełnym prostoty, a chociaż na pozór szorstki, był przecież co do sprawiedliwości chociaż surowy, ale prawy. Gardząc przepychem i zbytkiem, odznaczał się życiem niezmiernie czynnym, pełen nienawiści ku wszystkiemu, co zagraniczne; było jednem słowem prawdziwy wzór niemieckiego rządcy. Jako monarcha wielce podniósł znaczenie państwa swego. Pełen wielkich zdolności i zadziwiającej bystrości, zaprowadził ustawy nader korzystne, ustalające wewnętrzny państwa porządek. Karał nieubłaganie wszelkie nadużycia, przemyślał bezustannie nad sposobami, któremiby świetny dobrobyt poddanych swoich mógł utrwalić. Fryderyk Wilhelm I. jest twórcą systemu ześrodkowanego zarząd państwa pruskiego w ręku monarchy, urządziwszy machinę w ten sposób, iżby pojedyncze kółka jego w organizacyi czyli rozrządzeniu państwa zawsze się w zgodzie z sobą poruszały.

2. Przedewszystkiem zwrócił uwagę swą na skarb, zaprowadził w zarządzie jego ów słynny porządek, który dotąd jeszcze chlubny państwa pruskiego stanowi przymiot. Wszelkie źródła dochodu powiększył i na pewnych oparł podstawach. Zajął się uporządkowaniem dóbr koronnych i wszelkich takowych zakazał sprzedaży. Dochody z dzierżaw podniósł znacznie, nakazując zaprowadzenie wzorowego gospodarstwa, a przeto podnosząc opłatę dzierżawczą. Zaprowadził ogólne opodatkowanie, gdyż szlachta dotąd wolna była od podatków; za rządów jego straciła ten przywilej. Nałożywszy podatki na dobra szlachty, poddał ją tak samo jak i inne wszelkie stany pod prawa państwa.

3. Lecz nie tylko szlachta, ale i mieszczaństwo poddać się musiało pod zaprowadzone zmiany prawodawcze i rzec się przywilejów, dotąd mu służących. Rząd królewski przejął na siebie zarząd skarbowy, który był w ręku mieszczan.

Skutkiem téj zmiany wszystkie dochody kraju wpływały do skarbu królewskiego i z niego przechodziły znów do całego kraju. W wszystkich ustawach trzymał się ściśle planu, którego był twórcą, i utworzył jedną główną władzę, nad którą przewodnictwo objął. Władza ta nazywała się dyrekto-

ryatem dla spraw ogólnych, wojennych, jako i spraw dzierżaw koronnych. Wszystkie sprawy cywilne i wojskowe znosiły się z tą władzą i odbierały od niej rozporządzenia, które, wszędzie równo przeprowadzone w całym składzie państwowym, wprowadzały jednolity ład i porządek.

4. Wszędzie zachowywano najściślejszą punktualność, której stróżem była osoba króla; każde niedbalstwo i zapomnienie się z nieubłaganą karał surowością. Skarb państwa pruskiego znajdował się w kwitnym stanie, a chociaż szczupłemi na onczas były jeszcze granice państwa, to jednakże pod koniec panowania tego króla roczny dochód z państwa wynosił 24¹/₂ miliona marek, przyczem się zaoszczędzonych 24 milionów w skarbie państwa pozostało. Usilne starania do tego jedynie zmierzały, aby liczne stworzyć i utrzymać wojsko. Pieniądz i bitna armia, to wedle Fryd. Wilhelma I. dwa twórcze żywioły, na których potęga państwa głównie polega.

5. Na szczególne uznanie zasługuje Fryderyk Wilhelm I. tem, że szkoły otaczał pieczołowitością, o to się troszcząc, aby wszystkie stany z nich brały światło i naukę. Prusy wschodnie nie posiadały podówczas szkół i dlatego w nich największą rozwinął czynność. Za jego panowania zakwitło i podniosło się wysoko rolnictwo. Głębokie rany po wojnie trzydziestoletniej jeszcze się nie zagoiły, a żgliszcze wioski i mury miast pozostały jak smutne świadki długiej i straszliwej tej walki. Dlatego też nie szczędził Fryd. Wilhelm ani pieniędzy, ani zachodów i trudów, aby takowym nową świetność i nowe przywrócić życie. Bezustannie krzątał się i zachęcał poddanych swoich do gorliwej w tej mierze pracy, sprowadzając licznych z zagranicy osadników i wyposażając ich hojnie. Za taką podniętą króla wiele miast i wioski podniosło się z upadku; niektóre miasta, pomiędzy niemi Berlin, gdzie bogatych zmuszano do budowania domów, w olbrzymi wzniosły się sposób.

6. I tak, kiedy w roku 1640. Berlin liczył 98,000 mieszkańców, pod panowaniem Fryderyka Wilhelma I. podwoiła się liczba. Najwięcej zawdzięcza mu prowincya Wschodnio-Pruska, która oplakany przedstawiała obraz. Kraj ten bowiem zniszczono, a Litwa prawie zupełnie wyludniona. Ku niemu zwróciła się czynna, szczodrobliva i błogosławieństwo sprowadzająca dłoń królewska. W czem innem skąpy, tu sypał milionami, a wytrwałą dzielnością dokazał tego, że na Litwie 600,000 o s a d (hub) pod umiejętną ręką rolników zakwitło plonem, i 400 wsi i 6 miast, porządnie zabudowanych, na dawnym wzniosło się pustkowiu. To podniesienie rolnictwa,

rozpowszechnienie oświaty prowincyi Pruskiej, nieustępującej pod tym względem innym prowincjom, jest wyłącznym Fryderyka Wilhelma I. dziełem.

7. Niemniej przyczynił się do podniesienia przemysłu i rękodzielnictwa. Zakazał z zagranicy sprowadzać wszelkie wyroby, które kraj produkował, i pod tym względem dwór jego pierwszy dawał poddanym przykład. Mianowicie wyroby wełniane bardzo wysoko się podniosły. Zakaz ten przecież przymusowy, prawie gwałtowny, nie korzystnie wpłynął na rozwinięcie się stosunków handlowych, gdyż na tém polu, zależącym od różnych nieprzewidzianych okoliczności, ścisłego ograniczenia stanowić nie można; król zaś niestety przymus uważał za środek najkorzystniejszy. Baczne także zwracał oko na to, aby każdemu i to wedle zasługi w jak najkrótszym czasie sprawiedliwość wymierzano. Cierpiąca ludzkość zawdzięcza mu wiele zbawiennych zakładów, które już to sam wznosił i wyposażał, już też rozszerzał i ulepszał, a pomiędzy niemi wielki szpital berliński (Charité) jego wyłącznym jest dziełem. Wszelkie dobrodziejstwa, płynące za rządów tego króla tak obficie na kraj, jego były dziełem; był w całym słowa tego znaczeniu monarchą, — monarchą do zgonu nieustająco czynnym.

8. Szukając ulgi po pracy, wybierał się na polowanie, którego namiętnym był lubownikiem, albo też zbierał u siebie towarzystwo starszych, w usługach kraju zasłużonych i w przywiązaniu do tronu wypróbowanych mężów, którzy tworzyli owo sławne „Tabakskollegium.“ W gronie tych sędziwych oficerów, przeważnie dowcipnisiów, zasiadłszy, popijał sobie piwo przy fajce, słuchał opowiadania o wypadkach w stolicy i okolicy i sam nieraz rozśmieszał towarzystwo dowcipem wybornym, którym słynął. Chociaż niejednego dowcip razić mógł szorstkością, przemilczał król to łaskawie, jednego tylko nie zniósł, to jest rozmów nieprzyzwoitych. Ponieważ zaś w tém otoczeniu dotykano nieraz spraw państwa, nabrało ono z czasem i politycznego znaczenia.

Zważywszy wszystko, co zdziałał Fryderyk Wilhelm I., przyznać trzeba, iż był monarchą wielkim, a chociaż ówczesnym zwyczajem nie był wolny od szorstkości i pewnej rubasznosci, stworzył zato w narodzie ład i porządek i obudził poczucie siły i godności narodowej.

6. Młodość Fryderyka Wielkiego.

1. Trzecim z rządu królem pruskim był Fryderyk II., Wielki zwany, syn Fryderyka Wilhelma I. Urodził się on

24. stycznia 1712. r. Młodzieńcze jego lata nie bardzo płynęły słodko, gdyż królewski ojciec z całą srogością z nim się obchodził. Chcąc z niego przedewszystkiem tęgiego wyrobić żołnierza, kazał młodemu księciu, delikatnemu z natury, wojskowe podejmować ćwiczenia. Już w dziesiątym roku życia musiał, jak każdy inny żołnierz, bez względu na sotę i zimno, stawać codziennie z bronią na posterunku przed zamkiem królewskim. Jednostajne takie ćwiczenia w robieniu bronią, niemniej ciągłe obroty wojskowe nie mogły wzniosłego ducha młodzieńczego zadowolnić, dlatego ksiązę oddał się z całym zamiłowaniem czytaniu dzieł francuzkich, składaniu wierszy i graniu na flecie. Raziło to surowego w obyczajach ojca i budziło obawę, że z takiego syna nigdy prawdziwego nie doczeka się wojownika. To też w rozdrażnieniu zwykły był mawiać: „Ten flecista i wierszoklet, o żołnierzy się nie troszczący, całą pracę zniweczy i nadzieje zawiedzie.“

2. Z dorastającym księciem jeszcze surowiej obchodził się ojciec. Ponieważ nie chciał się do jego rozkazów zastósować, usunął go z swego otoczenia; kilkakrotnie wyłajał go w obec dworzan i nawet podniesionym mu kijem pogroził.

Tak do ostateczności doprowadzony młodzieniec, powziął zamiar schronienia się do Anglii. Plan ten przecież nie udał się. Król, wcześniej jeszcze o wszystkiém uwiadomiony, kazał Fryderyka w chwili uwięzić, gdy się potajemnie w podróż wybierał. Gdy go jako więźnia przed ojcem stawiono, uniósł się tenże do tego stopnia gniewem, że, dobywszy szpady, chciał owego tchórzowatego „dezertera,“ tak bowiem księcia nazywał, na miejscu przebić. Przeszkodził temu pewien sędziwy generał, który, przyskoczywszy nagle i ujawszy króla za rękę, zawołał: „Przebij mnie, Najjaśniejszy Panie, ale zlituj się nad własnym synem!“ Księcia następcę tronu jako więźnia w twierdzy osadzono. Sąd wojenny miał z rozkazu króla skazać go na śmierć. Biedny Fryderyk patrzeć tam musiał, jak przyjacielowi jego, porucznikowi Kattemu, ułatwiającemu mu ucieczkę, publicznie głowę ucięto.

3. Ten okropny wypadek bardzo głębokie wywarł wrażenie na umyśle Fryderyka. We więzieniu odwiedzał go zwykle pobożny pewien duchowny; z nim czytywał i rozbierał ksiązę uważnie biblią, przezco obudził się w nim serdeczny żal, że ojca tak ciężko zasmucił. Z tém uczuciem błagał ojca listownie o przebaczenie, przyrzekając uroczyście, że odtąd będzie zawsze i we wszystkiém najposłuszniejszym synem. Wskutek tego zwolniono go wprawdzie z ścisłego więzienia, nakazano przecież jeszcze w Kistrzynie pozostać i w regencyi tamtejszej pracować. Zatrudnieniu temu oddał się z wielką

gorliwością i w ten sposób zapoznał się dokładnie z interesami państwowymi jako i całą sztuką rządzenia. Uległość ta rozbroiła zupełnie gniew ojca, zrobił go pułkownikiem, oddał mu pułk w dowództwo i nabył dlań piękny zamek Rheinsberg. W tém miłém ustroniu przeżył książę najszczęśliwsze dni swoje. Tu mógł wedle upodobania oddać się nauce i umiejętnościom; tu czytywał opisy czynów bohaterskich i otoczył się najuczciwszymi i najzdolniejszymi mężami, i w ich towarzystwie czerpał naukę i światło. Z najslawniejszymi uczonymi utrzymywał ciągłe stósunki, znosząc się z nimi listownie. Przedewszystkiem przecieź sprzyjał ówczesnym uczonym i pisarzom francuzkim, których dowcip, gładkie i pełne powabu wyrażenia więcéj go ujmowały, jak mowa ojczysta niemiecka, jeszcze podówczas nie tak rozwinięta i wyrobiona.

4. Pomimo téj do Francuzów uległości Fryderyk kochał całém sercem Niemcy, powołany widocznie przez Opatrzność, aby po długim upokorzeniu podniósł na nowo do znaczenia imię niemieckie. Ojciec widząc, jak sumiennie wypełniał wszystkie obowiązki dobrego żołnierza i jak przy każdej sposobności okazywał synowskie przywiązanie i miłość serdeczną, cieszył się niezmiernie. Z prawdziwą pociechą odkrywał król z dnia na dzień wielkie zdolności w synu, a widząc w nim potężny geniusz wojskowy, który blasiem swoim miał zaciemnić innych wielkich wodzów, mógł krótko przed swą śmiercią wyrzec: „Dzięki niechaj Ci będą, Boże łaskawy! umrę spokojny, pozostawiając narodowi godnego mnie syna i nie mnieį godnego tronu następcę.“

7. Bitwa pod Leuthen.

1. Utrata Ślązka zdawała się być nieunikniona. Zima zbliżała się, a z nią cierpkie dolegliwości, zwykłe o téj porze. To przecieź nie zachwiało bynajmniej stanowczéj myśli wielkodusznego króla, aby jeszcze w bieżącym roku Ślązk napowrót odebrać. Coprędzój przeto wyrusza z Lipska, przybywa w dniach dwunastu nad Odrę, aby z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem, który obozował w okolicy Wrocławia, wałną stoczyć bitwę. Przed rozpoczęciem bitwy, zwoławszy walecznych swych wodzów, wskazał w krótkich, dobitnych słowach, obudzających ducha i męstwo, na prawdziwie krytyczne położenie.

2. „Wiedzieć wam należy,“ odezwał się monarcha, „że wbrew wszelkiéj sztuce wojennéj zamierzam uderzyć na trzykroć liczniejszą armię księcia Karóla lotaryńskiego, bez względu na to, gdzie ją napotkam. Nie wchodzi tu w rachubę prze-

waga liczebna wroga, ani stanowisko, które zajmie, ale jedynie niezłomna wiara moja w waleczność méj armii. Jeżeli wszystkiego utracić nie chcemy, podjąć musimy stanowczą decyzją, albo nieprzyjaciela zwyciężyć, albo poledz śmiercią, godną bohaterów. Takiem jest moje zdanie, i wedle niego działać myślę. Wiem, do kogo mówię, bo odgaduję i myśli wasze, że jako wierni Prusacy staniecie się godnymi tego imienia, za nie niosąc i życie w ofierze. Gdyby zaś ktokolwiek z was wahał się na chwilę dzielić ze mną groźne to niebezpieczeństwo, niechaj powie, a dziś jeszcze zwolnię go z wszelkiego obowiązku.“

3. Jeżeli kiedy potęga słowa silnie na umysły działać umiała, to tu prawdziwego dokazała cudu. Natychmiast bowiem wystąpiło z grona zebranych kilku sędziwych wodzów z stanowczém, w imieniu wszystkich oświadczeniem, że ostatniej kropli krwi nie poszczędzą, by albo zwycięzcami opuścić pobojowisko, albo legnąć z chlubą na polu bitwy w obronie tak kochanego króla. Wzruszenie było ogólne, a nawet w oku sędziwych wodzów błyszczała łza rozczulenia. Król, żegnając odchodzących, wyrzekł: „Żegnam was, panowie, albo was powitam w chwale zwycięstwa, albo was już więcej nie zobaczę.“ Zapął wodzów ogarnął całe wojsko. Król Fryderyk, chodząc pomiędzy szeregami prostych żołnierzy, rozmawiał z każdym łaskawie, przezco w nich ducha wojennego w takiej sile obudził, że rozkazu do rozpoczęcia bitwy doczekać się nie mogli.

4. Na dniu 5. grudnia stanął Fryderyk w obec nieprzyjaciela, zajmującego pod wsią Leuthen, 15 kilometrów od Wrocławia, pozycją, na 8 kilometrów rozłożoną. O godzinie 1szej uderzyli Prusacy na nieprzyjaciela, a już o godzinie 5tej najzupełniejsze zwycięstwo po ich było stronie. Austriacy, pobici na głowę, cofali się w nieładzie przez Leszno ku granicy czeskiej. W tej bitwie Prusacy prawdziwych cudów waleczności dokazali. Jeden pułk dragonów zabrał dwa całe pułki piechoty nieprzyjacielskiej do niewoli z wszystkimi oficerami, sztandarami, działami i mnóstwem przyborów wojennych. Już to samo pokazuje, jakim duchem ożywieni być musieli Prusacy.

5. Pewien generał, objeżdżając plac boju, napotkał grenadyera pruskiego, któremu kula armatnia obiedwie nogi urwała, pływającego we krwi, a przytem fajkę palącego. „Cóżto jest,“ zawołał zdumiony, „w takich cierpieniach i w takiej chwili, kiedy ci śmierć niechybna zagraża, ty sobie fajkę palisz!“ „A cóżto szkodzi,“ odrzekł grenadyer spokojnie, odkładając na bok fajkę; „toć umieram za mego miłościwego króla!“

6. Inny znów grenadyer, straciwszy nogę przy okrążaniu wroga, nie zważając na krew się lejącą i na boleść okropną,

zebrał wszystkie siły, podniósłszy się przy pomocy karabina, zawołał: „Walczcie, bracia, jak na Prusaków przystoi, zwyciężcie lub zgińcie za waszego króla.“ Takie wojsko słusznie cudów waleczności dokazać może!

Po odniesioném zwycięstwie rozłożyło się trudem bojowym wycieńczone wojsko na gołej i mokrej ziemi, zapominając w obec słodkiej myśli odniesionój wygranėj o wszelkiej niewygodzie, a kiedy jeden z wojowników powolnym ale donośnym głosem piękną i wzniosłą pieśń: „Ciebie, Boże, chwalimy“ śpiewać rozpoczął, odezwała się muzyka wojskowa, a w okamgnieniu całe wojsko, korząc się przed Najwyższym, odśpiewało pieśń dziękczynną.

8. Jak się Fryderyk obchodził ze swoim wojskiem.

1. Król Fryderyk, znany z tego, że umiał należycie ocenić zasługi nietylko wyższych oficerów, ale nawet każdego szeregowca, słusznie był przez całą armią z zapalem wielbiony. Dość wspomnieć o jego serdecznój zażyłości z żołnierzami, aby nie wyjść z podziwu. Do żołnierza z pojedyncza nie przemawiał inaczej, jak: „Mój synu,“ a do całej armii: „Moje dzieci,“ lub też: „Moi towarzysze.“ Wojsko też pozwalało sobie nazywać go „Starym Frycem,“ a król w dobrym humorze nie brał nawet za złe, gdy mu ono „Ty“ mówiło. Ilekroć król, przejeżdżając na koniu przed pułkami swojemi, zawołał: „Dzień dobry wam, dzieci!“ tylekroć jedno-brzmiącą odbierał odpowiedź wojska: „Dzień dobry Ci, Frycu!“

2. Kiedy po bitwie pod Leuthen udał się był król Fryderyk już o późnej wieczornej godzinie do wojska, biwakującego podczas zimnej nocy pod gołym niebem, zastał żołnierzy, bawiących się wesoło, opowiadających sobie rozmaite przygody. Przy jedném z licznych ognisk, na którem ostatnie dopalały się głównie, siedziało kilku kirasyerów. „Kto się podejmie pobiegnać do wsi najbliższej,“ odezwał się oficer, „i przynieść drzewa, ten dostanie markę.“ Natychmiast zerwał się dwóch żołnierzy i pobiegło w skazaną stronę. W téj samej prawie chwili nadjechał król, a zsiadłszy z konia, zbliżył się do gasnącego ognia. Na widok króla odjęli żołnierze od ust fajki, co widząc tenże, uprzejmie zawołał: „Palcie, dzieci, palcie, ja wam nie przeszkadzam!“ i, otuliwszy się w płaszcz, zasiadł pomiędzy nimi. Tym czasem obydwaj żołnierze, powróciwszy z drzewem, rzucili je tuż przed królem, którego nie poznali. „Precz ztąd!“ zawołał jeden z nich, „lada leniuch chciałby się grzać przy ogniu, do którego ani jednego wiórka przynieść nie chce.“ „Masz słusność, mój synu!“ odezwał

się Fryderyk z uśmiechem; „pierwszeństwa ci ustąpić muszę.“ Żołnierz, poznawszy króla, cofnął się przerażony, lecz uprzejmie słowo monarchy: „Nie usuwaj się, mój synu, kto był po drzewo, ma pierwsze prawo, ale ja tylko cokolwiek ugrzać się chciałem,“ wróciło mu dawną swobodę. Takimto uprzejmym często bywał Fryderyk, ujmując sobie tem wszystkich do tyła, że każdy żołnierz szedł chętnie za niego i w największy ogień.

3. Gdy roku 1757. w czasie wojny w Czechach, celem zbadania okolicy z pod ficerem i sześciu huzarami, za nadto się wysunął, natrafił patrol nieprzyjacielski, z piętnastu żołnierzy złożony. „Co tu począć?“ zapytał król podoficera. „Wiem, co zrobię“ — odrzekł zagadnięty, „oto. jeżeli Wasza Królewska Mość pozwoli, to sobie pomyszę, że Królewskiej Mości tu nie masz, a tamtego w puch rozbiję.“ — „Pomyśl tak!“ odpowiedział król. Podoficer powiedział natychmiast do sześciu swoich kolegów: „Kto się gracko (dzielnie) sprawi, odbierze złotą dwudziestomarkówkę; a co powiem — dotrzymam!“ sformował szereg i z hasłem króla: „Naprzód dzieci!“ z taką gwałtownością uderzył na nieprzyjaciela, że ten po chwilowej utarczce pierzchnął (uciekł), zostawiwszy na placu boju dwóch zabitych i sześciu rannych, których do niewoli wzięto. Z pruskiej strony ranny był tylko podoficer i jeden szeregowiec, i oprócz tego zabity koń jeden. Król, zachwycony męstwem walecznej garstki, wyjechał naprzeciw rannemu podoficerowi, a na znak uznania, zdjąwszy kapelusz, powitał radośnie: „Poruczniku, dziękuję ci za twą waleczność i za twe serdeczne ku mnie przywiązanie, którego tak świetny odebrałem dowód.“

9. Jak wojska Fryderyka szły do boju.

Z brzaskiem dnia wyruszyli Prusacy pod Leuthen naprzeciw nieprzyjacielowi. Było to 5. grudnia 1757. r. Powietrze było zimne, na świecie ponuro. Wojsko wyruszyło było jeszcze o zmroku. W całej armii straszna cisza; serca wszystkich opanował niepokój, bo każdy się lękał, czy dziś dlań ostatnia nie wybije godzina. Nagle w całym wojsku zabrzmiała pieśń, której zawtorowała muzyka polna. Uroczco, wspaniale i poważnie rozległ się śpiew ten wśród porannej ciszy.

Jadący na czele król zapytał się adjutanta, coby znaczył ten hałas i odebrał odpowiedź, że wojsko śpiewa nabożną pieśń poranną, którąby, gdybyto było po woli króla, zakazać można. „Daj pokój!“ odrzekł król, a odwróciwszy się do generała Ziethena, zawołał: „Z takim wojskiem wygrać bitwę musimy.“

10. Wojsko Fryderyka po bitwie.

Krwawa była bitwa pod Leuthen. Prusacy dokazywali cudów waleczności. Pod wieczór Austryaków zupełnie pobili. Prusacy otrzymali plac boju. Pobojowisko zasłane było stóсами trupów; niejeden pruski żołnierz położył tam swe życie za króla swego. Jeden stary grenadyer, zaśpiewawszy na podziękowanie Bogu za ocalenie życia pieśń dziękczynną, porwał do pieśni cały pułk, a w końcu cała armia do téj wspólnej podziękii niebu się przyłączyła.

11. Bitwa pod Rossbach.

1. Zaraz po objęciu tronu stanął Fryderyk Wielki, król pruski, z Austryą do walki o pozyskanie Ślązka. Gdy w dwóch wyprawach szczęście i zwycięstwo zupełnie się na stronę Fryderyka przechyliło, piękną tę prowincyą do państwa Pruskiego przyłączono. Król, pragnący serdecznie pokoju, o tem jedynie myślał, aby przez wysilenia wojenne zadane rany swych poddanych zagoić, ich dobrobyt podnieść, a przedewszystkiem swój Ślązk uszczęśliwić. Ale niedługo dane było królowi błogosławieństwem pokoju cieszyć się z narodem, bo oto już r. 1756. nowe groziło niebezpieczeństwo. Cesarzowa Marya Teresa, nie mogąc przeboleć utraty Ślązka, zawarła przymierze z Rosyą, Saksonią i Francją, aby siłami większemi potęgę Fryderyka Wielkiego zgnieść i całkiem go upokorzyć.

2. Tak więc wybuchła owa krwawa, siedmioletnia wojna, która Fryderykowi nietylko w oczach tyle razy liczniejszego nieprzyjaciela, ale w oczach całego świata imię bohatera, jako i prawdziwego geniusza wojennego zyskała. Często, gdy już się zdawało, że ostateczność zagraża, geniuszem swym pokonywał przeciwność, świetnie i zwycięzko z nich wychodził. Z pomiędzy licznych Fryderyka zwycięstw najświetniejsza jest wygrana pod R o s s b a c h. Francuzi, wkroczywszy do Niemiec, połączyli się z armią Związkową. O tem zawiadomiony król bohaterski, wyrusza natychmiast przeciw nieprzyjacielowi i, doszedłszy go pod Rossbach, w pobliżu Weissenfels rozpoczyna bitwę.

3. Armia królewska liczyła tylko 22,000, podczas kiedy nieprzyjaciel miał 60,000 żołnierza. Francuzi, spostrzegłszy ową garstkę wojska pruskiego, lekceważyli ją, pełni zarozumiałości nie wąpili o tem, żeby markiza brandenburgskiego (tak bowiem nazywali wielkiego króla) wkrótce i to gruntownie odprawić nie mogli. W początku bitwy zajęli pod każdym względem najkorzystniejsze stanowisko. Widząc

to Fryderyk, począł się pozornie z wojskiem cofać, jakoby bitwy przyjąć nie myślał, jedynie mając na celu, nieprzyjaciela z korzystnego wywabić stanowiska. Francuzi przekonani, że król na widok oczywistej zguby szuka ocalenia w ucieczce, kazali muzyce wygrywać marsze zwycięzkie, chętnie szydząc, że i to zbyt wielki dla markiza brandenburgskiego zaszczyt, jeżeli w ogóle do walki z nim występują.

4. Postanowiono więc, od razu armią królewską okolicę i całą wziąć do niewoli. Wódz francuzki, wyruszając w pole, przyrzekł nawet Paryżanom, że im na uciechę króla pruskiego jako jeńca przywiezie. A kiedy Francuzi zajmowali się wykonaniem tego planu, Prusacy pozostali spokojnie na obraném stanowisku, co więcej, spożywali sobie najspokojniej obiadek. Razem z wojskiem obiadował i król, a siedząc u stołu ze swymi wodzami, udawał, jakoby o zamiarze nieprzyjaciela nie tylko nie wiedział, ale nawet go nie przeczuwał. Nieprzyjaciel tem więcej się upewniał, że szczupłą tę armią zupełnie i wygodnie otoczy i zabierze.

Nagle spostrzegają Francuzi niezwykle ruch pomiędzy Prusakami. W przeciągu pół godziny ujrzeni całe wojsko pod bronią, zupełnie gotowe do walki. Francuzi zdziwieni, przypatrując się tym obrotom i zmianie stanowiska, sądzili, że są świadkami jakiego przedstawienia na scenie.

5. Król tym czasem, zgromadziwszy wodzów około siebie, temi do nich odezwał się słowy: „Godzina wybiła, gdzie wszystko, co nam jest najdroższe, od waleczności waszój zawisło. Wiadomo wam, że niewygody, głód, dokuczliwe zimno, bezsenne nocy, każde niebezpieczeństwo porówno z wami chętnie dzieliłem i widzicie, że i teraz z wami i za was, gdy tego potrzeba będzie, życie moje poświęcę. Od was nie żądam niczego więcej, jak przywiązania i wierności. Pokażcie światu, że jesteście mężami odwagi, a resztę poruczmy Bogu!” „Za Ciebie i z Tobą wszyscy chętnie zginiemy, Miłościwy Królu!” odezwało się całe wojsko, jakby mąż jeden, i w szyku bojowym, ustawivszy się w obliczu nieprzyjaciela, stanęło gotowe do walki. Niebawem zagrzmiały działa; w czasie tym król wydawał rozkazy i rozporządzenia, a ostatecznie hasło do natarcia. Nieustraszony a przytem zawsze wesoły Seidlitz z okiem pełnym zapалу wojennego spina konia, wyskakuje przed linią bojową, a rzuciwszy dymiącą się fajeczkę glinianą wysoko w powietrze, naciera, niczem nie wstrzymany, na nieprzyjacielskie hufce.

6. Natarcie było tak szybkie, że mu się oprzeć nie było można. Wszystko przed sobą w puch rozprasza, a gdy do tego z wyżyn pruskie zagrały działa, powstał huk i wrzask,

że się zdawało, jakoby ziemia i niebo już się zapaść miały. Król w tym czasie prowadzi osobiście piechotę na prawe skrzydło nieprzyjaciela. Tak, otoczywszy wroga, Prusacy wzięli górę nad nim na wszystkich punktach, a gdy nieporządek i zamieszanie powstało w szeregach nieprzyjacielskich, zaczął wróg uciekać. Po dwugodzinnej walce Prusacy stawają się wyłącznymi panami pobojuwiska, a nieprzyjaciel rozproszony ratuje się dziką ucieczką. Ciemność tylko ocaliła go od zupełnej zagłady.

7. Zwycięstwo było świetne, a straty, jakie Prusacy ponieśli, nieznaczące; bo mieli tylko zabitych 91, a rannych 300. Strata Francuzów wynosiła w zabitych i rannych 3000; 5000 wzięto do niewoli, a pomiędzy tymi 5 generałów i 300 oficerów; prócz tego odebrano im 67 dział i 22 chorągwie.

W zabranej zdobyczy znaleziono wiele orderów, które po zwycięstwie nad Prusakami, na które niechybnie liczone, żołnierzom rozdać chcieli, całe pudła pomady i pachnącej wody, prócz tego wielką liczbę szlafroków, papug, w ogóle przedmiotów, stosowniejszych do pokoju kobiecego, aniżeli do obozu. Przerażenie nieprzyjaciela było tak wielkie i ogólne, że Francuzi dopiero o Ren się oparli, a wojska Związkowe dopiero w Frankonii (Franken) się zatrzymały. Rycerski Seidlitz dostał w nagrodę order czarnego orła.

8. Wygrana pod Rossbach wielkie miała dla Prusaków znaczenie, bo była bodźcem czyli wielkim zachętem do nowych czynów; zwycięzkie hufce nie zważały na niewygody, tylko chętnie takowe znosiły, a tem samem w królu do armii budziły takie zaufanie, że jeszcze tego samego wieczora z pola bitwy napisał do swój siostry, co następuje: „Po wysileniach nowy, szczęśliwy z łaski Niebios zwrot nastąpił. Terazbym spokojnie mógł umrzeć, gdyż honor mego ludu uratowany; bez szczęścia być jeszcze możemy, ale czci nam nikt odebrać nie może.“ W całych Niemczech zapanowała radość ogólna, a sława Fryderyka na wszystkich odbiła się sercach.

12. Odwaga Fryderyka.

1. Rzadką przytomnością umysłu i szaloną odwagą odznaczał się Fryderyk. W bitwie pod Kollinem, ze szpadą w ręku, osobiście prowadził kompanią na baterye austriackie. Żołnierze jego, wystawieni na morderczy ogień nieprzyjacielski, zaczęli uciekać. Fryderyk jednak, niezważając na to, szedł naprzód, dopóki Mu jeden z adjutantów słowem: „Czy chcesz Wasza Królewska Mość sam zdobyć baterią?“ nie zwrócił na to uwagi.

2. Wieczorem po bitwie pod Leuthen przybył w towarzystwie kilku oficerów do Leszna, gdzie w zamku zastał niespodzianie wielką liczbę austriackich oficerów. Jakże łatwo mógłby się być dostać do niewoli po odniesioném co dopiero tak świetném zwycięstwie! Z najzimniejszą jednak krwią przechodzi pomiędzy nimi, mówiąc: „Dobry wieczór, moi panowie! przybycie moje jest dla panów zapewne niespodzianką! a czy dla mnie jest tu jeszcze miejsce?“ W przekonaniu, że z królem przybył znaczny oddział wojska, oficerowie austriacy z uszanowaniem wskazali mu pokoje. Wkrótce potem nadszedł rzeczywiście oddział pruskich huzarów i zabrał Austriaków do niewoli. Takięj samęj odwagi wymagał też Fryderyk od każdego oficera.

3. Kiedy podczas oblężenia pewnej twierdzy zabito pod pazem konia, a ten, znaczną otrzymawszy kontuzją, wśód bolesnego narzekania ucieczką się chciał ratować, usłyszał głos Fryderyka: „A dokąd tak spiesznie, paziu? czy nie łaska zabrać ze sobą siodło?“ Rad nie rad wrócił się paż, a przy zdejmowaniu z konia siodła zmuszony był stać w rzęsistym ogniu nieprzyjacielskim, na jaki nie raz wystawiał się sam jego monarcha.

13. Stałość Fryderyka wśród niebezpieczeństwa.

1. W czasie nieszczęśliwej dla Prus bitwy pod Kunersdorf, stoczonej dnia 12. sierpnia 1759. roku, stał Fryderyk wśród rzęsistego gradu kul na pagórku, chociaż największe zagrożało mu niebezpieczeństwo. Mundur jego poprzesywały kule, ubito pod nim nawet dwa konie, i gdyby nie złota tabakierka, którą zawsze w kamizelce nosił, a od której kula się odbiła, byłby odwagę swą życiem przypłacił. Na prośby generałów, aby opuścił niebezpieczne dlań stanowisko, odpowiedział: „Dla mnie to muzyka komarów; tu wszystko mi poświęcić trzeba, aby się do wygranej przyczynić i w obec wszystkich złożyć dowody, że nie tylko wam, ale i mnie święte są przyjęte obowiązki.“

2. Niedługo potem drugi pod nim koń padł, lecz nie dał się nakłonić do opuszczenia niebezpiecznego stanowiska. Nawet wtenczas, gdy większa część armii jego tył podała (zaczęła uciekać), stał jak wryty, mając przy sobie jednego tylko pazia. Dopiero, gdy pewien rotmistrz, spostrzegłszy go, do niego dobiegł w największym pędzie, uległ i o ocaleniu się pomyślał.

I prawie już zapóźno. Bo kiedy właśnie chronił się do parowu, dopędziła go rosyjska jazda. W téj chwili rzucił się rotmistrz Prittwitz ze swoimi stu huzarami na znaczną ilość

Moskali i rozpaczliwą bitwą powstrzymał ich tak długo, dopóki Fryderyk, wydobywszy się z parowu, nie dopędził cofającej się armii swojej.

14. Skromność Fryderyka.

W podróży swoich po kraju odmawiał sobie Fryderyk wszelkich wygod. Codziennie rano o 5. godzinie, przywdziawszy mundur i wciągnawszy długie swoje bóty, nie rozbierał się, aż dopiero późnym wieczorem, gdy się na spoczynek udawał. Mundur jego nie odznaczał się nigdy błyszczącym złotem, lub srebrem, lecz i wśród najstrojniejszej swęj świty największą skromnością. Tylko w młodszych latach i to przy wielkich uroczystościach zamieniał prosty swój mundur na haftowany, lub wtenczas, kiedy miał przyjmować jakiego ukoronowanego gościa. Zegarek nosił zwykle na jedwabnym sznurku. Gdy więc razu jednego w czasie defilowania przed 1. pułku dostrzegł u młodego oficera potężny łańcuch od zegarka, do którego rozmaite lśniące drobiazgi przyczepione były, nie mógł się powstrzymać król, by, wskazując na łańcuch jego, niezawołał: „Héj! héj! Mości Panie! cóżto takiego wisi na Waszeci.“ „To mój łańcuszek od zegarka,“ odpowiedział oficer. „Do prawdy?“ odezwał się król, „a ja sądziłem, że to cały przybór do jańczarskiej muzyki. Porzuć to ladaco!“

15. Jako król Fryderyk kazał się budzić.

1. Fryderyk Wielki pracował często aż późno w noc. Razu pewnego, gdy jeszcze był zajęty pracą, a zegar dwunastą uderzył, wszedł do komnaty pokojowiec królewski Heise, faworyt Fryderyka, pozwalający sobie nie raz niejednego, na coby się kto inny nie był odważył. W krótkich słowach przypomniął królowi, że już bardzo późno, a więc największy czas udać się na spoczynek. „Mój bracie!“ odrzekł król spokojnie, „mam tu pracę, która niecierpi zwłoki. Jeżeli się więc teraz położę, to jutro najpóźniej o czwartej godzinie obudzić mnie będziesz musiał. Rzecz jasna, że będę śpiący i będę chciał się ciebie pozbyć, ale pamiętaj, abyś na to nie zważał. Ostatecznie, gdybym się upierał, to ściągnij ze mnie kołdrę.“

2. Z uderzeniem godziny czwartej wszedł Heise do komnaty i, jakkolwiek widział króla smacznie śpiącego, zaczął go budzić doniosłym głosem. Król, otworzywszy oczy, odezwał się półgłosem: „Daj mi święty pokój, przyjdź za dwie godziny!“ „Wszakżeż Wasza Królewska Mość sam tak rozkazałeś mi,“ odpowiedział Heise. „Gaduło!“ zawołał zniecierpliwiony monarcha, „toć ci mówię, że wstać mi się nie chce.“ A więc

musisz, Najjaśniejszy Panie!“ zawołał Heise i ściągnął z niego kołdrę. Król się więc podniósł, ale rozespany, przeciągając się i ziewając, zawołał w duszy: „Ach, Boże, żebym lepij królem nie był!“

16. Fryderyk Wielki i stary Ziethen.

Niezwykłą czią otaczał Fryderyk starego generała Ziethena. Gdy pewnego razu ze swoją gwardyą nocny marsz odbywał, kazał się nagle wojsku zatrzymać i ogień rozniecić. Przy jednym z nich zasiadł sam król, owinąwszy się w niebieski płaszcz, mając około siebie grenadyerów. Cokolwiek później nadszedł Ziethen i zajął obok króla miejsce. Znużeni marszem, zasnęli i król i wódz jego. Wtem król, otwierając wkrótce oczy, spostrzegł, że stary Ziethen zsunął się z swego siedzenia, a jakiś grenadyer delikatnie mu szczepę drzewa pod głowę podkładał. „Brawo! grenadyerze,“ szepnął król Fryderyk, „stary Ziethen jest znużony.“ Gdy znowu inną razą grenadyer pewien, na pół śpiący, zbliżywszy się do ognia, aby fajkę zapalić, niebacznie Ziethena w nogę trącił, usłyszał głos króla: „Ostrożnie, grenadyerze, byś mi nie przebudził starego Ziethena, bo on bardzo znużony!“ Zdarzyło się, że stary Ziethen zasnął przy królewskim stole w Sanssouci. Jakim był niepokój Fryderyka, by go który z gości nie przebudził, najlepiej malują słowa zwrócone do nich: „Wybaczcie, moi panowie! niech sobie śpi spokojnie, często on bowiem za nas czuwał.“

17. Fryderyk Wielki i sąsiad jego.

1. Fryderyk II. posiadał 4 mile za Berlinem piękny pałac. Byłby on w tym pałacu najmiliej przebywał, ale niestety młyn, w pobliżu znajdujący się, bezustannym turkotem spokojność mu przerywał. Królewski pałac i młyn nie bardzo sobie wprawdzie odpowiadają, lubo ciastka z mąki, na młynie zmielonej, i na zamkach królewskich nie źle smakują. Zdarzyło się nieraz, że kiedy król, pogrążony w głębokim dumaniu, o sąsiedzie już całkiem zapomniał, a młynarz o swoim sąsiedzie nie pomyślał, młyn puszczony niemiłosiernie zaczynał turkotać. Tak więc myśli królewskie nie przeszkadzały kołom młyna, ale kołatanie kół często przeszkadzało myślom króla.

2. I czemużto, może niejedyn powie, król, mający tyle pieniędzy, nie kupił młyna od sąsiada, a po nabyciu nie kazał go rozebrać? Tak od razu pozbyłby się łoskotu. Otóż król wiedział, z jakiej przyczyny tego nie uczynił. Jednego dnia bowiem, przywoławszy do siebie młynarza, tak go za-

gadnął: „Przyznasz mi, że tak jeden obok drugiego dłużej mieszkać nie możemy, i albo ja tobie, albo ty mnie ustąpić musisz. Cóż dasz za mój pałac?“ „Jakaż jego cena, Najjaśniejszy Panie Sąsiedzie?“ zapytał spokojnie młynarz. „Dziwny człowieku!“ odrzekł król, tyle z pewnością nie masz, żebyś ten zamek mógł odkupić. Chciałem ci tylko dać poznać, że ja twój młyn nabyć pragnę. Jakaż więc naznaczasz cenę?“ „Najjaśniejszy Panie!“ odezwał się młynarz, „i Wasza Królewska Mość nie posiada tego, czemby mi mógł mój młyn zapłacić, bo go wcale sprzedać nie myślę.“

3. Król podawał jedną po drugiej, coraz wyższe ceny, ale sąsiad ciągle oświadczał, że młyna nie sprzeda. „Jam się w nim urodził,“ odrzekł, „i chcę w nim umrzeć, jak mi go mój ojciec oddał, pragnę z błogosławieństwem przodków przekazać go memu potomstwu.“

Król, przybrawszy ton surowszy, rzekł: „Czy nie wiesz o tem, mój kochany, że w żadne z tobą rozprawy wdawać się nie potrzebuję? każę młyn oszacować, znieść i kwita, a tobie wolno wziąć pieniądze lub nie.“ Uśmiechając się, odpowiedział nieustraszony młynarz: „Próżne strachy, Najjaśniejszy Panie! albożto nie masz sądu w Berlinie? -- Fryderyk Wielki był sprawiedliwym i łaskawym panem; otwartość i śmiałość młynarza znalazła przychylność monarchy tak, iż odtąd król i młynarz w jak najlepszej sąsiedzkiej żyli z sobą zgodnie.“

18. Fryderyk Wielki przy trumnie elektora Wielkiego.

1. Król Fryderyk Wielki uważał Fryderyka Wilhelma, elektora Wielkiego, za największego z książąt całej rodziny. Kiedy więc stary tum znoszono, a trumny, mieszczące zwłoki książąt, do nowo wybudowanego tumu z czcią przenoszono, kazał obecny temu król trumnę Wielkiego elektora otworzyć. Przy boku jego byli adjutanci. Chociaż wchód do kościoła był zakazany, wsunął się tam niepostrzeżenie koniuszy Lachner i stanął cicho przy drzwiach. Król, spostrzegłszy go, kazał się mu przybliżyć.

2. W otwartej trumnie spoczywały zwłoki elektora, przyodziane w książęce przybory i bogate szaty, jakich podówczas używano; okryty płaszczem elektorskim, miał wielki krzyż na szyi, rękawice na rękach, złote bóty na nogach i ogromną perukę na głowie. Rysy twarzy bardzo dobrze jeszcze rozpoznać było można. Król przypatrywał mu się długo w głębokim pograżony milczeniu. W końcu, zalany łzami, ujawnił rękę elektora Wielkiego i obróciwszy się do swego otoczenia,

wyrzekł głosem uroczystym: „Panowie! ten wiele! zdziałał; zamknijcie wieko trumny!“

19. Charakter Fryderyka Wilhelma III.

1. Największe boleści, towarzyszące zwykle nieszczęściu, przypadły temu królowi, a przecież wychylił on ten kielich goryczy z spokojem, nie okazując ani niezadowolnienia, ani cierpkości, odbijając się zwykle w pożyciu, zwłaszcza z podwładnymi; owszem na twarzy jego rozlany był wprawdzie poważny smutek, ale obok tego odbijała słodycz, którą sobie wszystkich ujmował. Słodycz ta zdobiła tę poważną postać i dodawała hartu duszy, a przeto wyrobiła się w nim siła charakteru, przenikająca go na wskroś i stanowiąca podstawę życia jego. Dlatego też dobroczynność jego nie była, jakto zwykle bywa, przypadkowa, nie była wynikiem fantazyi, albo chwilowego porywu, która zwykle po spełnieniu czynu z pamięci ulata; ona była wynikiem słodyczy, przejmującej na wskroś serce jego, była jego karmią tak, iż o nim słusznie powiedzieć można: gdzie szedł, tam czynił dobrze. Często bardzo, jak opowiada stary sługa, zwykł był mawiać, ocierając łzy nędzy i pocieszając smutnych: „Bóg łaskawy mi dopomógł, dlatego moją jest rzeczą, z innymi podzielić się tem, co mam z ręki Boga naszego.“ Takim był dla wszystkich bez różnicy; zawsze i każdej chwili dobrocią się swą odznaczał; widoczna, że łagodność i dobroć były jego właściwą naturą.

2. Kiedy królewicz Fryderyk Wilhelm III. był jeszcze dziesięcioletnim chłopczykiem, przyniósł jakiś ogrodnik w styczniu na dwór królewski koszyczek dojrzałych wisien i prosił, aby je odkupić. Królewicz, ujrawszy o tój porze wiśnie, ucieszył się bardzo i pragnął, aby ich jak najprędzej mógł skosztować. Gdy mu jednak powiedziano, że wiśnie te mają 15 marek kosztować, zdziwił się i zawołał: „Co! za koszyczek wisien 15 marek? nie chcę ich!“ Ale kiedy wkrótce potem zgłosił się do królewicza pewien szewc z Poczdamu, który przez chorobę popadł w wielkie ubóstwo i wniósł prośbę o udzieleniu mu 60 marek na zakupienie skór, inaczej sobie postąpił. Królewicz zapytał się podskarbiego swego, ileby miał jego pieniędzy, a usłyszawszy, że 150 marek, natychmiast takowe szewcowi wyliczyć kazał.

3. Razu pewnego w Poczdamie wyszedł król na ulicę w towarzystwie adjutanta. Nagle adjutant wysunął się naprzód, aby gromadkę wesołych chłopców usunąć, którzy na drodze w krąg się bawili. Król, poznawszy myśl jego, ujął

go za rękę i rzekł: „Czyżeś się nigdy w ten sposób nie bawił? Nigdy się nie godzi dzieciom w niewinnej zabawie przeszkadzać i takowe zasmucać, gdyż młodość tak prędko przemija.“

4. Inną razą niósł cukierniczek na półmisku placek. Gdy przechodził na drugą stronę ulicy, stąpił nieostrożnie, a półmisek z plackiem, wypadłszy mu z rąk na bruk, rozstrzaskał się w kawałki. Król, spostrzegłszy chłopca rzewnie płaczącego, bez pytania o przyczynę płaczu pogłaskał go po twarzy i rzekł: „Pójdź ze mną!“ Chłopiec, nieznający osoby króla, szedł z drzeniem. Gdy przybyli do zamku, rozkazał król wydać chłopcu piękniejszy jeszcze półmisek i lepszy dołączyć placek, dodając tylko łagodnie uwagę, aby na przyszłość był ostrożniejszy. Kiedy się później, zaczerpnąwszy wieści o prowadzeniu się chłopca, przekonał, że takowe było wzorowe, przekazał mu korzystne miejsce w cukierni nadwornej.

5. a) Inną razą znów wyszedł król w zwyczajnym oficerskim mundurze bez wszelkich oznak monarszych z jedną ze swych córek na przechadzkę. W tem przybiega mały, biedny chłopczyna i z łzami prosi, aby mu odkupił sakiewkę. Król zagadniony każe mu się oddalić, ale chłopczyna, niezrażony tem, prosi tem usilniej; „Dobry panie poruczniku, kup chociażby jedną sakiewkę, wszak tylko 10 fenygów kosztuje, a jeżeli panu niepotrzebna, podaruj ją tej pięknej panience.“ Powtórnie zgromiony chłopczyna westchnął ciężko z głębi serca: „Boże!“ zawołał, „kiedy tak, więc dziś na obiad niczem nie będziemy się mogli posilić.“ Na te słowa stanął król, a wzięwszy z koszyka chłopca sześć sakiewek, podał mu dziesięciomarkówkę.

b) Chłopczyna, ujrawszy złotą monetę, zawołał: „Wielmożny panie poruczniku, czy nie masz drobniej monety, gdyż ja reszty wydać ci nie mogę.“ Król, wzruszony dziecka uczciwością, która się zresztą w całym jego malowała obliczu, zaczął się o bliższe jego stosunki rodzinne wypytywać. Gdy mu ten oświadczył, że matka jego jest wdową po feldweblu, że mieszka na poddaszu, a wyrobem małych sakiewek siebie i sześciorgo małych jeszcze dzieciak żywi, odezwał się łagodnie: „Idź więc do domu, oddaj matce pieniądze i powiedz, żeto odemnie podarunek.“ Kiedy tem uradowana rodzina siedziała właśnie przy obfitszym jak zwykle obiedzie, wszedł królewski adjutant, mający zbadać, czy chłopczyna prawdę powiedział. Kiedy rzetelność jego i z innych stron potwier-

dzono, kazał wszystkie sześcioro dzieci w ochronie wychować, matce zaś 300 marek rocznej pensji wypłacać.

6. a) Fryderyk Wilhelm III. stał razu pewnego z małżonką swoją przy oknie. Królowa trzymała na ręku młodego następcę tronu, bawiącego się złotymi monetami. Wtem zbliżył się ubogi starzec, a niepoznavszy królewskiej pary, prosił pokornie: „Dobry panie, zlituj się nad starcem, którego syn jedyny żołnierzem i w dalekie przeniesiony strony.“ Król otworzył natychmiast okno, a królowa wsunawszy w rękę małemu następcy tronu 4 monety złote, zawołała z godnością: „Frycku, daj to biedakowi.“ Téj chwili rzucił je młody książę w kapelusz starca, który tak bogatym darem zmieszany, zaledwo zdobywszy się na słowo podziękii, powoli się oddalać zaczął.

b) Zaledwie przecież 10 był uszedł kroków, kiedy go doszedł głos królowej: „Przyjacielu. wróć się na chwilę!“ Starzec wrócił się natychmiast. „Jak się nazywasz, mój przyjacielu?“ „Nazywam się Berghof,“ była odpowiedź. „Byłem siodlarzem w Brandenburgu, a wzięty do wojska, przez lat 23 wiernie służyłem pod sztandarami Wielkiego króla Fryderyka.“ Król, wzruszony rzewnemi słowami i nędzą starego inwalida, usunął się od okna, a usiadłszy przy swém biurku, napisał prędko na kartce: „Upoważniam kasę ministerstwa wojny do wypłacania staremu Berghofowi 36 marek miesięcznie.

Fryderyk Wilhelm.“

i wręczył takową starcowi.

Berghof, odczytawszy te słowa, chciał się rzucić do nóg króla, lecz ten, zamknawszy okno, zdala tylko przesłał mu wdzięczny ukłon i oddalił się z małżonką.

7. a) Cesarzowa rosyjska przesłała najdroższemu ojcu swemu w Azyi hodowany kwiat, którego dotąd w Niemczech nie znano, odznaczający się nadzwyczajną farb pięknnością i najprzyjemniejszą w świecie wonią. Ogrodnik nadworny Fintelmann hodował go z wielkim skutkiem, trzymając się przepisów uczonego Humboldta, w pięknej i na działanie słońca wystawionej cieplarni, na tak zwanéj pawiej wyspie. Król, wielki lubownik kwiatów, cieszył się niewymownie z cudownego kwiatka, oglądał go często i nadał mu nazwę ukochanej swéj córki „Charlotte.“ Ilekroć przybywał na pawią wyspę, co się często zdarzało, tylekroć pierwsze przy wysiadaniu stawiał pytanie: „Jak się moja kochana miewa Char-

lotte?“ Ogrodnik też zwracał na nią szczególną uwagę i otaczał ją najtroskliwszą pieczołowitością.

b) Jakież być musiało przerażenie biednego ogrodnika, kiedy w jednym z następnych tygodni gorącego lata nie ujrzał kwiatu, tak monarsze ulubionego, który niestety ktoś z publiczności, zgromadzającj się na wyspie bardzo licznie, nierozważnie zerwał. Prawie bezprzytomny z oburzenia, przebiega pomiędzy gośćmi, bacząc uważnie, czy u którego z nich wykradzonego nie zobaczy klejnotu. Niepokojem miotany, stawa w miejscu, do którego przybijał statek, na którym zwiedzający wyspę przybywali i odjeżdżali. Naraz spostrzega młodego i przyzwoicie ubranego człowieka, który w dziurce od surduta ów drogi zatknął sobie kwiatek.

c) Młodzieniec szedł sobie wesoło i swobodnie, do żadnej nie poczuwając się winy. Zatrzymany i do odpowiedzialności pociągnięty, że rozmyślnie zapewne tak królowi drogi i rzadki kwiat zerwał, tłumaczył się najzupełniejszą nieświadomością, i owszem mocno żałował, że ukochanemu monarsze najniewinniej tak bolesną wyrządził krzywdę. Niekontentuje się tem ciężko dotknięty ogrodnik i prowadzi przerażonego jeszcze młodzieńca do swego mieszkania. Tu w obecności trzech świadków wypytuje się o jego imię, nazwisko, stósunki familijne, w ogóle o wszystko, coby mu bliższe objaśnienie sprawy ułatwić mogło, którą królowi przedłożyć zamierzał.

d) Kiedy zatem król znowu na wyspę pawią przybył i wedle zwyczaju: „Cóż moja kochana Charlotte porabia,“ się zapytał, ogrodnik ze łzami zaczął o owym nieszczęśliwym i bolesnym opowiadać wypadku, „A to samo zawsze powtarzać się będzie, Najjaśniejszy Panie, jeżeli publiczności wstępu na wyspę na zawsze nie zakazesz.“ „Cóż tu zawiniła publiczność,“ odpowiedział król, „że się pomiędzy tysiącem jeden znalazł nieprzyzwoity, który nadużył pozwolenia? Wyspa ta przecież nie służy mnie samemu, który i tak rzadko tylko dotąd przybywać mogę. Zresztą na cóżby się przydały te wszystkie piękności i ów cudny, lecz niestety tak krótkotrwały kwiat Charlotty, gdyby się nim i inni nie mieli ucieszyć?“

e) Chociaż ogrodnik o ukaranie owego młodzieńca gorąco prosił i w tym celu spisany z nim protokół królowi podsuwał, nie zgodził się na to monarcha. „Nie chcę znać nazwiska sprawcy,“ wyrzekł król z powagą, „gdyż pod tym względem mam nieszczęśliwą bardzo pamięć. Łatwo by było, iżby winowajca ten kiedyś się do mnie z jaką udał prośbą, czyż, przypomniawszy sobie nazwisko jego, mógłbym

się obronić przykre mu wrażeniu i nie okazać się mu może nieprzychylnym? Zapomnienie jest przebaczeniem!”

f) Z opisanych tu wypadków jaka pełna, prawdziwéj chrześcijańskiéj łagodności i wyższéj dobroci odsłania się postać. Znając dokładnie serce ludzkie, w którém doznane przykrości zwykle dotkliwém odbijają się wrażeniem, pragnie król temu się oprzeć i siebie zwyciężyć. Jeżeli nie chciał poznać nazwiska człowieka, który go wielkiéj przyjemności pozbawił, to nie dlatego, aby miał żal do niego, albo miał nim pogardzać, ale tylko dlatego, aby zła strona natury ludzkiéj nie zwyciężyła, by miał odmówić zanesionéj doń może przezeń kiedyś prośbie.

g) Piękne te zalety nie były bynajmniej sztuczne, wynikające z jakiegoś obrachowania dla robienia rozgłosu, leżały one w usposobieniu króla, a wywołane cierpkimi doświadczeniami życia. Ztąd też płynęła jego słodycz, uprzejmość i dobroczynność dla wszystkich, złączona z skromnością, naturalnością, objawiającą się i w publiczném i domowém życiu.

Król wyrzekł słowa wyżej przytoczone w tonie bez uniesienia, jakoby chodziło o rzecz zupełnie zwyczajną. Spokojnie, pogładziwszy twarz, zaczął rozmowę o innych obojętnych rzeczach. Nigdy już potem o wypadku tym nie wspomniał.

20. Bitwa pod Lipskiem.

1. Kiedy generał Blücher z połączonym korpusem Yorka armii śląskiéj przejście przez Elbę wywalczył, cofnął się Napoleon do Lipska. Na to pole walki zaczęły się z wszech stron gromadzić wojska połączonych mocarstw Austrii, Prus i Moskwy, podniesione obecnością swych monarchów: cesarza Franciszka, Alexandra i króla Fryderyka Wilhelma.

Od północy nadciągnęli Prusacy i Szwedzi pod wodzą Blüchera i następcy tronu szwedzkiego, od wschodu Moskale z Wittgensteinem tak, iż armia wzrosła do 300,000 ludzi. Napoleon nie miał więcej, jak 200,000 wojska, złożonego z Francuzów, Polaków i Sasów. Z obu stron gotowano się do zaciętéj walki, mającéj rozstrzygnąć losy Europy. Z dniem 16. października zawrzała bitwa i to na trzech punktach równocześnie. Z strony południowo-wschodniéj przy miasteczku Wachau, z zachodniéj przy Lindenau, a z północy przy Möckern (czytaj: Mökkern), gdzie przeważnie wojsko pruskie pod dowództwem Blüchera do walki stanęło.

2. Obustronnie dokazywano cudów waleczności. Przez pół dnia zdawało się, że oręż francuzki zwycięzko zabłyśnie, ale już pod wieczór, zwłaszcza po zajęciu Möckern przez korpus Yorka, zacięcie przez Francuzów bronionego, szala zwy-

cięstwa na stronę Sprzymierzonych chylić się zaczęła. Trzeciego dnia t. j. 18. października, gdy pozyskanie Austrii na stronę Francji daremném się okazało, nowy rozpoczął się ogień i to przy wiosce *Probstheide*. Niepodobna wypowiedzieć, ile tam ofiar padło, tyle tylko wiadomo, że stósy poległych, pokrywających pole bitwy, do takich wzmogły się rozmiarów, iż walczący jak po wałach po nich wdrapywać się musieli. A przecież bitwa nie została rozstrzygnięta. Dopiero, gdy wojska saskie, dotąd z Napoleonem sprzymierzone, zwróciły się przeciw niemu i, połączywszy się z wojskiem trzech mocarstw, razem z nimi natarły, złamane zostały szeregi francuzkie, a wyższy rozkaz monarchów powstrzymać musiał zapał zwyciężkiego wojska, tak łatwo w rzeź morderczą zamienić się mogący. Napoleon, śledzący przebieg walki z opustoszałego wiatraczyska przy *Probstheide*, musiał nakazać odwrót, który jeszcze téj nocy armia jego wykonywać zaczęła.

3. Samych rannych i poległych z strony francuzkiej naliczono 38,000, prócz 30,000 do niewoli wziętych. Ale i ze strony zwycięzców straszne były ofiary, wynoszące w zabitych i rannych do 42,000.

Dnia 19. czerwca odbył się wjazd do miasta trzech zwyciężkich monarchów, w którym w obec zebranego wojska przez wzajemny uścisk ręki przymierze zawarte na nowo zatwierdzili. Ponieważ Napoleon na podane warunki zgodzić się nie chciał, postanowili zebrani w Frankfurcie nad Menem mocarze z zwyciężkiem swém wojskiem do Francji się posunąć. W ostatniej nocy roku 1813. przeprowadził się Blücher przez Ren pod Kaub, a dnia 31. marca 1814. roku około południa odbyli cesarz Alexander i król Fryderyk Wilhelm III. tryumfalny wjazd do upokorzonej Francji stolicy.

Tuto powziął król Fryderyk Wilhelm myśl odznaczenia walecznych wojowników oznaką wojenną, ulaną z spiżu zdobytych armat i urządzenia tablic pamiątkowych, mieszczących nazwy chlubnie w bitwach poległych. Napoleona zaś, pozbawionego tronu, osadzono na wyspie Elbie, na morzu Śródziemném.

21. Bitwa pod Waterloo.

1. W dwa dni po bitwie pod Ligny nową krwawą pod Waterloo w bliskości miasta Brukseli (*Brüssel*) stoczono bitwę. Stojący tamże z wojskiem generał Wellington udał się do Blüchera z prośbą, aby mu w razie zaczepek ze strony Napoleona z dwoma oddziałami w pomoc przybyć zechciał.

„Nie z dwoma oddziałami,“ odrzekł Blücher, „ale z całą armią przybędę, a gdyby Francuzi nas zaczepić nie mieli

ochoty, sami ich zaczepimy.“ Pełen rycerskiego ducha, wyrusza szybko. W czasie marszu deszcz lał strumieniami. Widząc to bohaterski starzec, dla dodania odwagi żartobliwie się odezwał: „Toćto nasz sprzymierzeniec z pod Katzbach; znowu więc królowi nie mało oszczędzi się prochu.“ Ziemia przecież rozmiękła tak, że wojsko dalej posuwać się nie mogło, a koła armat pod same osie zarzwały. Zdjęty obawą Blücher, że do bitwy na czas się nie dostawi, spiął konia i, objeżdżając oddziały, zawołał: „Naprzód dzieci, naprzód!“ „Kiedy niepodobna, ojczy,“ odezwały się głosy ze szeregów. „Dzieci!“ odrzekł wódz sędziwy, „trudności zwalczyć nam trzeba, Wellingtonowi dopisać musimy. Tom mu przyrzekł, bracia! A czy słyszeliście kiedykolwiek, żeby Blücher nie miał danego dotrzymać słowa?“ Tak więc, chociaż wolno, przecież ciągle posuwano się naprzód.

2. Tym czasem Wellington już w najokropniejszym był ogniu. Napoleon uderzył na niego z całą siłą. Wojska angielskie przecież stały jak mur żelazny, długo odpierając szturm po szturmie, aż w końcu siły Anglików chwiać się zaczęły. Armaty francuzkie siały śmierć i zniszczenie w ich szeregach; już 10,000 trupa okrywało pobojowisko. Widząc to zawsze dotąd zwycięzki Wellington, westchnął smutno: „Szkoda, że nie ma przynajmniej nocy, kiedy nie ma Prusaków.“ Aż oto Prusacy się zjawili. Huk dział z poza tyłu rozstawionego wroga oznajmił ich przybycie. „Otóż i stary Blücher,“ zawołał radośnie Wellington, nową ożywiony otuchą, która i całe przejęła wojsko. Wśród odgłosu trąb i bębnow otaczają Anglicy w połączeniu z Prusakami nieprzyjaciela z trzech stron. Zaczyna się rzeź prawdziwa, bezskutecznie siłą się na odwagę i walczą z wściekłością; ogólny popłoch się budzi, bo każdy z słowem „Niechaj się ratuje, kto może“ na ustach, w dzikiej ucieczce szuka ocalenia.

3. Prusacy, pod wodzą generała Gneisenau, ścigają uciekającego nieprzyjaciela, zabierając wszelką zdobycz. Sam Napoleon o mało się w ich ręce nie dostał. Ratując się bowiem ucieczką, zdołał tylko wyskoczyć z powozu, w którym swój kapelusz, płaszcz, szpadę, order i inne kosztowności zostawił. Zwycięzki cesarz wraca do Paryża, mając armię w rozsypce i tak strasznie zniszczoną. Tryumfujący Blücher pisze z pola bitwy: „Najpiękniejsza bitwa stoczona, najświetniejsze zwycięstwo odniesione; sądzę, że ono historią Bonapartów zakończy. I prawie się to sprawdziło. Zwycięzkie wojska Związkowych, wkroczywszy do Paryża po raz drugi, sprowadziły detronizację Napoleona i zakończyły wojenny jego zawód. Przez Związkowych skazany na wygnanie na

skalistą wyspę św. Heleny wśród oceanu Atlantyckiego, żył jeszcze 6 lat w kole wiernych swoich, oddalony 800 mil od brzegów Francji. Umarł dnia 5. maja 1821. roku. Kości jego sprowadził później Napoleon III. do Paryża i pochował je w kościele inwalidów.

22. O królowej Ludwice.

1. Królową Ludwikę słusznie nazywają aniołem opiekuńczym Prus w czasie ich najdotkliwszego poniżenia.

Kiedy najwięcej gniotły bolesne uciski i upokorzenia, ona duchowo stanęła po nad wszystkimi, nie tracąc w obec ogólnej bezradności odwagi i wiary w lepszą przyszłość ojczyzny. Z godnością wystąpiła ona w Tylży (Tilsit) w obec samowładzcy Francji, a chociaż przedstawienia jęj na niczem spełzły, jednak w nieszczęściu pocieszała ją ta okoliczność, że królewski jęj małżonek i w niedoli zachował monarszą godność, podnoszącą go w oczach świata wyżej, jak zwycięzkiego przeciwnika.

2. W jednym z jęj listów czytamy: „Dwa przedewszystkiem względy dodają mi pociechy w nieszczęściu: raz, że sprawą naszą nie rządzi los ślepy, ale wyższa wola Boga i święta Opatrzność Jego; po drugie, że, ginąc, ginimy z honorem i godnością. Najmniejsza nieprawość i plama z naszej strony mogłaby być grobem dla mnie, ale dalekiem to od nas, którzyśmy żadnym podłym czynem nie skazili poczciwego imienia naszego.“

Wśród tak dotkliwych nieszczęść słodsze nawet było pozycie i ściślejsza łączność królewskiej tęg pary. „Ileż miłsza i droższa jesteś mi, Ludwiko!“ zwykł był mawiać król nieszczęśliwy; a królowa, przy boku jego stojąc, jaśniała chwałą, że najlepszy z ludzi tak gorąco ją kochał. W dziatekach swoich całe swoje złożyła nadzieje, odgadując poniekąd macierzyńskim swém okiem świetną ich przyszłość.

3. Co tylko do podniesienia kraju z ówczesnego poniżenia przyczynić się mogło, obudzała, a nadewszystko krzewiąc oświatę, uszlachetniającą ducha narodu. Wiedziała dobrze, że ojczyznę z ciężkiego poniżenia tylko moralność ludu i głęboka obyczajność podnieść może. Dlatego zawsze powtarzała: „Niezawodnie tylko odstępstwo od Boga sprowadziło nasz upadek,“ i z prawdziwą radością popierała zakłady, moralność krzewiące, otaczając je opieką najtroskliwszą.

4. Kiedy w roku 1808. królewskie to małżeństwo do Petersburga przybyło, przyjęto je z rozczulającą serdecznością i trudną do opisania świetnością. Hołdy te przecież już

nie ujęły królowej, przejętej przecuciem, że krótkie już dni jej ziemskiego żywota. W Petersburgu pierwsze odezwały się cierpienia, którym przez cały rok 1809. prowadzona kuracja żadnej nie przyniosła ulgi. Febra z dnia na dzień wycieńczała wątłe jej siły. Dopiero pod koniec roku powróciła wedle życzenia swego do Berlina. W roku następnym odwiedziła, pełna radości i tęsknoty, dom rodzicielski w Strelitz. W drodze nie opuszczało jej na chwilę smutne przecucie, że w krótkce ze wszystkimi i na zawsze się pożegna.

5. W domu rodzica rozchorowała się na dobre; z początku ciężki odezwał się kaszel, później pokazała się febra i słabość, a w dniu 16. lipca objawiły się dokuczliwe kurcze w piersiach. Przywołano króla z Berlina, który też bezzwłocznie w towarzystwie obydwóch synów przyjechawszy, przybyciem swém konającą ostatnią zgotował pociechę. Zdawało się, że król nie przetrzyma tego bolesnego widoku. Nowy atak kurczowy ponowił się w całej sile, którego słabe siły gasnącej królowej znieść nie mogły, i o godzinie 9. rozpoczęło się konanie. Królowa, zamknawszy oczy, wyrzekła słabym głosem: „O mój Jezu, uwolnij mnie od takich cierpień!“ odetchnęła mocniej i skoła. Ze łzami zamknął król powieki swęj drogiej Ludwika, na zawsze utraciwszy urok tych ocz, które jak jasne gwiazdy świeciły mu na ciężkiej drodze życia. Kirem żałoby okrył się naród cały; niema boleść towarzyszyła orszakowi żałobnemu do Berlina, a ztąd do Charlottenburga, aby tam w sławném Mauzoleum zwłoki królowej na wieczny złożył spoczynek.

23. Królowa Ludwika i stary jej nauczyciel.

1. Kiedy powszechnie od narodu ukochana królowa Ludwika po dniach ciężkich prób w Berlinie z królewskim swym małżonkiem spokojnych chwil zażywała, zdarzyło się, iż pewnego dnia służba niespodzianego zapowiedziała gościa.

Był nim starzec, który w dniach pierwszej młodości księżniczki, podówczas na dworze Darmstadtским, pierwsze jej lekcyje kaligrafii był udzielał. Widząc, że z pewnością przed śmiercią nie wiele już odbędzie podróży, zapragnął ujrzeć, chociażby i z dala, to zacne oblicze, którego urok rozlegał się wszędzie. I otóż taki gość zażądał posłuchania na dworze królewskim. Królowa usłyszawszy, iż dawny znajomy z Darmstadtu pragnie jej złożyć cześć swą i swe hołdy, kazała téj chwili wpuścić go służbie. Serdeczne to życzenie starca ucieszyło ją niewymownie, i dlatego dłuższy czas z nim na rozmowie, do której i królewski małżonek przyłączyć się raczył, spędziła.

2. Kiedy na zapytanie królowej, czy jakiej nie ma prośby, starzec ponownie oświadczył, iż li tylko pragnienie ujrzenia, może po raz ostatni w życiu, najzacniejszej swęj uczennicy do Berlina go przywiodło, zaprosił go monarcha do swego królewskiego stołu. Wymawiał się prostoduszny starzec, iż tak dostojnemu zaproszeniu odpowiedzieć nie jest zdolny, przecież uleż musiał zaręczeniu królewskiemu, że tylko w kółku rodzinném obiad będzie spożyty. Na oznaczoną godzinę stawił się gość nieśmiały i rzeczywiście tylko z rodziną monarszą do wspólnego zasiadł stołu.

3. Kiedy po skończonym obiedzie żegnał królewską parę, odebrał z rąk królowej portret jęj w cenne oprawny perły z słodkięm przemówienięm, aby go przyjął od uczennicy jako dowód, ile ją ucieszyło, że swego starego nauczyciela ugościć i za odebraną pomoc w naukach jeszcze raz mu podziękować mogła. Oniemiały z podziwu starzec nie mógł znaleźć wyrazów na podziękowanie za dar i przyjęcie, tylko łąza serdeczna, spadająca na rękę monarchini, świadczyła o głębokięm jego wzruszeniu. Przy odejściu jeszcze z ust królewskich tę radosną odebrał wiadomość, iż z Berlina do Darmstadt na koszt królewski kurjerem wrócić może.

24. Fryderyk Wilhelm IV.

1. Fryderyk Wilhelm IV. objął rządy w 45. roku życia swego. Uroczyste przyrzeczenie, jakie wysłańcom swoich wiernych poddanych dał przy składaniu mu hołdu, upoważniało do najpiękniejszych nadziei. Król przemówił w te słowa: „Ślubuję, (przysięgam) w obec Boga i w obec wszystkich przytomnych tu świadków, że będę sprawiedliwym sędzią, wiernym, troskliwym, miłosiernym ksiązęciem i chrześcijańskim królem, jakim był niewygasłej pamięci mój Ojciec. Niech imię Jego będzie błogosławione! Będę niezłomnym wykonawcą prawa i sprawiedliwości bez względu na osobę; dobro, pomyślność, honor wszystkich stanów równą otoczę miłością; będę miał o nie troskliwe staranie, i błagam Boga o błogosławieństwo, które panującemu jedna serca poddanych i czyni go mężem według woli Bożęj, pociechą dla dobrych, postrachem dla występnych. Boże, pobłogosław naszej drogięj ojczyźnie!“

2. Jeżeli sam sposób myślenia, jaki Fryderyk Wilhelm IV. przy wstąpieniu swém na tron okazał, zjednał mu już miłość i uwielbienie, to tém więcj sprawiły to jego królewskie czyny. Každy z nich świadczył wyraźnie, iż uszczęśliwienie narodu było najtroskliwszým a zarazem nieustanným staraniem króla.

Prawda, że w nieszczęsnym 1848. roku, kiedy burza rewolucyjna, poczęta we Francyi, dała się uczuć i w Prusach,

przez czas niejaki zdawało się, jakoby w miłości i wierności, okazywanych dotąd królowi, zachwiała się część narodu; to jednak burza ta posłużyła tylko na to, aby w zamąconych na chwilę umysłach zwiększyć jeszcze dawniejsze zaufanie i uwielbienie, i aby przekonać wszystkich, iż król zna tylko jedną dążność i jedną sławę:

Dobry byt i szczęście swego ludu. Krajowi nadał król konstytucją, w której deputowanym gmin udział w prawodawstwie i inne ważne prawa przyznano.

3. Po wielu naradach konstytucją wspomnianą jako zasadnicze prawo krajowe dnia 31. stycznia 1850. r. ostatecznie przyjęto, a 6. lutego król ją zaprzysiągł.

Podczas długoletniego pokoju, o utrzymanie którego król usilnie miał staranie, wzmagaly się w kraju rolnictwo, handel i przemysł i doszły do wysokiego stopnia. Sztuki piękne i nauki miały we Fryderyku Wilhelmie IV. gorliwego przyjaciela i hojnego protektora. Świadczy o tem pomiędzy wielu innymi zapal Jego i szczodroblivość dla będącej na dokończeniu katedry kolońskiej.

Dobrego tego króla ciężko Pan Bóg doświadczył w ostatnim czasie życia Jego. Gdy w październiku 1857. roku miał wyjechać do Ślązka, nagle zachorował, a niedługo potem zaraził go paraliż mózgowy.

4. Z początku miano nadzieję, że powróci do zdrowia, choroba jednak zaczęła przybierać coraz groźniejszy charakter i osłabiła króla do tego stopnia, że się nie mógł zajmować sprawami państwa. Zdał więc rządy na brata swego Wilhelma, księcia pruskiego, który dotąd nazywał się Księciem Regentem.

W długiej i bolesnej chorobie króla otaczała go dostojna małżonka, królowa Elżbieta, najczulszą pieczołowitością, aż go Pan Bóg w nocy 1. stycznia 1861 r. do siebie powołał. W świątyni Pokoju (Friedenskirche), kosztem króla w Poczdamie wystawionej, złożono zwłoki Jego w grobowcu przed ołtarzem. Napis na grobowcu, który siedm lat przed śmiercią sam był ułożył, jest tój osnowy:

Tu spoczywa w Bogu, Zbawicielu swoim, w nadziei błogosławionego zmartwychwstania i miłościwego sądu, wsparty jedynie na zasługach Jezusa Chrystusa, Najświętszego Odkupiciela naszego,

ś. p. Fryderyk Wilhelm IV., król pruski.

25. Dwie powiastki o królu Fryderyku Wilhelmie IV.

Jak przyjacielski i dobry był król Fryderyk Wilhelm IV. dla ubogich, o tem możecie się przekonać z następujących zdarzeń.

1. Razu jednego wybierał się król z Berlina do Poczdamu. Zaledwie przybył na dworzec kolei żelaznej, aliści odezwał się dzwonek na znak do wsiadania, gdyż pociąg zaraz miał wyruszyć. W krótkce dano znak ostatni. Urzędnik, który wiedział o przybyciu króla, widząc, że tenże nie myśli o odjeździe, zaniepokojony mocno, aby się pociąg nie spóźnił, chciał królowi zwrócić uwagę, że gwałtowny czas wsiadać. W tem spostrzeżono staruszkę z koszykiem w ręku, zdążającą szybkim krokiem. Dla niejto król wstrzymał się umyślnie z odjazdem. Gdy nadbiegła, zbliżył się do niej, a poklepawszy ją uprzejmie po ramieniu, zawołał: „Niebyłabyś, miła matko, zdążyła, gdybym na ciebie nie był zaczekał!“

2. Razu pewnego odbywał król podróż. Dokądkolwiek przybył, przyjmowała go uroczyście młodzież szkólna z nauczycielami na czele. Zdarzyło się, że mała dziewczynka w pewnej wiosce powitała go pięknym wierszykiem. Król, ucieszony tak miłą niespodzianką, odezwał się do niej łagodnie w te słowa: „Pięknie się spisałaś, moja córeczko, ale pozwól, że ci też zadam kilka pytań.“ Wziąwszy pomarańczę do ręki, rzekł do niej: „Do którego królestwa to należy?“ „Do królestwa roślin,“ odpowiedziała bojaźliwie dziewczynka. „A dokąd to należy?“ zapytał się król, pokazując jej pieniądz złoty. „Do królestwa kopalin,“ odrzekła dziewczynka. „A dokąd ja należę, moje dziecko?“ Dziewczynka, spojrzawszy serdecznie na swego króla, zawołała: „Do Królestwa Niebieskiego.“ Na te słowa zabłysła łza w oku króla, a wzięwszy dziewczynkę na ręce, ucałował ją.

26. Młodość cesarza Wilhelma.

1. Cesarz Wilhelm, drugi syn króla Fryderyka Wilhelma III., urodził się w Berlinie dnia 22. Marca 1797. roku. Jako wątły młodzieniec stanął w rzędzie obrońców zagrożonej ojczyzny, głęboko czując ciężkie jej upokorzenie. Matka Jego, chlubnej pamięci królowa Ludwika, nie omieszkała w sercach swych dzieci zaszczepiać uczucia litości i miłosierdzia, i dlatego niewysławioną cieszyła się radością, ilekroć dzieci Jój dla ubogich i opuszczonych litośnemi się okazywały. Wrodzone to książętom dworu pruskiego, że nietylko jako mądrzy w rządach występują monarchowie, lecz także odznaczają się znakomitemi wodzów zaletami. I cesarz Wilhelm zawód żołnierza już 1807. roku rozpoczął.

2. Kiedy w dzień nowego roku rano królewska rodzina, naówczas w Królewcu, ukochanemu ojcu swe życzenia składała, odezwał się tenże do syna Wilhelma: „Być łatwo może,

że w dzień urodzin twoich nie będę mógł tem, czembym wtenczas pragnął, cię przyodziać, dlatego już dziś mianuję cię porucznikiem i wkładam na ciebie umyślnie na ten cel przygotowany wojskowy mundur.

Do 16. roku życia był księżę bardzo słabowity, dlatego królewski ojciec w początku wojny o niepodległość wszelkiego zakazał mu udziału. W roku 1808. pisze o nim królowa matka do ojca swego: „Myślę, że się nie mylę, jeżeli powiem, że syn nasz Wilhelm będzie zupełnie jak ojciec jego skromny, rzetelny i rozumny, gdyż i z powierzchowności najwięcej mu jest podobny.“ Już po bitwie pod Lipskiem bierze księżę za pozwoleniem królewskim udział w wszystkich wojnach.

3. W lutym r. 1814. przyszło do bitwy pod Bar sur Aube, (czytaj: Bar syr Ob), która księciu do odznaczenia się podała odpowiednią sposobność. Prusacy i Rosyanie, zajmąwszy góryste położenie wśród liczego winogrodu, musieli wyjść z tamąd.

Król, mając przy boku następcę tronu i księcia Wilhelma, zwrócił się na czele pułku kirasyerów, aby napowrót straconą odzyskać pozycyą. Zwrot ten w tak gwałtownym odbył się ogniu nieprzyjacielskim, że pułkownik, rzuciwszy się przed królem, na kolanach go zaklinał, aby się na tak widoczne nie wystawiał niebezpieczeństwo.

W dalszym biegu spostrzega król przerzedzone szeregi piechoty rosyjskiej. Zwróciwszy się do księcia Wilhelma: „Jedź tylko, synu,“ zawołał „i dowiedz się dokładnie o nazwisku tego pułku i czy do niego należą te stósy rannych, których liczba bezustannie się zwiększa.“ Księżę, szybko spiąwszy konia, pospieszył do walczących. Niczem niezmiyszany, wywiedziały się o nazwisku pułku, przeliczył rannych i królewskiemu ojcu najszczególniejsze sprawozdanie o wszystkim z największym spokojem złożył. Król przyjął je w milczeniu, ale otaczający z dumą spoglądali na odważnego księcia, który niczem po sobie nie dał poznać, jakie okropne przebył niebezpieczeństwo. Dnia 8. czerwca 1815. r. konfirmowano księcia Wilhelma w obecności królewskiej rodziny w kaplicy zamkowej w Charlottenburgu uroczyście.

5. We wyznaniu wiary, które sam złożył, powiedział: „Bez względu na mój stan wysoki pragnę być równy wszystkim innym ludziom. Boga zawsze mając na myśli, do Niego w wszystkim się udawać, a w modlitwie z Nim się łączyć będę, przekonany, że bez Niego niczem nie jestem i nic zdziałać nie mogę. Otwartą i serdeczną życzliwość dla wszystkich ludzi, jakoby dla braci moich, okazywać będę. Potrzebującym poniosę pomoc w miarę, jak i mnie Bóg skarbów ziemskich

udzielić raczył, Nikomu pod tym względem uprzedzić się nie pozwolę.“

27. Panowanie króla Wilhelma od 1861.—1866. r.

1. Po królu Fryderyku Wilhelmie IV., który w r. 1861. życie swe zakończył, wstąpił na tron Wilhelm I. Słynny zjazd w Ołomuńcu (Olmütz), przyczynił się nie mało do tego, że Austria, dawniejszą przyjąwszy postawę względem Prus, nie myślała wcale o tem, aby więzy, przez zgromadzenie Związkowe Prusom nałożone, złagodzić, owszem ku temu parła, aby je mocniej ścieśnić. Król Wilhelm, którego gorącym było życzeniem, na drodze pokojowej wszelkie spory usunąć, powiększał przytem siłę, z którąby w danym razie przeciw zawistnym nieprzyjaciołom Prus odpowiednio mógł wystąpić. Plan reorganizacji armii przeprowadził świetnie minister wojny Roon z prezesem ministerstwa Bismarckiem, zawiadującym po mistrzowsku sprawami zewnętrznymi. Rok 1864. nadał Prusom sposobność wypróbowania swego oręża w sprawie Holsztyńsko-Szleswickiej.

2. Dążenie Austrii, aby utracone dawno przewodnictwo w Niemczech przemocą nadal zatrzymać, doprowadziło do stanowczego rozstrzygnięcia mieczem r. 1866. I cóż sprowadził bój ten? Miał on dla Prus znaczenie zjawiska, odsłaniającego nagle to, co było niewidzialne i ukryte, było ono niejakoś wschodzącym, pięknym słońcem, rozpraszającym ponurość i zmrok nocny. Przez wojnę tę zajaśniała walęczność narodu pruskiego i oświata. Pokazały się w całej pełni owoce półwiekowej pracy pokoju. A jacyto wodzowie prowadzili naród na pole bitwy! Naród pruski mógł się wiele spodziewać po swoim królu, królewskich książętach i generałach; przewyższyła oczekiwanie rzeczywistość. Słowa Fryderyka II.: „Nie tak bezpiecznie spoczywa świat na barkach Atlasu, jak pruskie państwo na barkach swój armii“, świetnie się ziściły. Wszystkie zagraniczne państwa, uniesione podziwieniem, uwieńczyły wieńcami skronie bohaterskiego „Ludu pod bronią.“ Lud niemiecki przekonał się, że przewodnictwo w Niemczech stale przeszło z Hohenstaufów na Hohenzollerów, którzy jedynie zdolni podnieść Niemcy w rządzie narodów do znaczenia, jakie im się należy na mocy wysokiego wyposażenia, odebranego z rąk Stwórcy.

3. Barbarossa, twórca epoki, mającej w czasach dawnych dla Niemiec wielkie znaczenie, liczył lat 70, kiedy śmierć znalazł w Azyi Mniejszej, w zdradliwych nurtach rzeki Saleph. Tych samych lat doczekał się król Wilhelm, kiedy, ożywiony męstwem nieustraszonem, staczał bitwę pod Królewskim

Grodem, otoczony wdzięcznością ludu niemieckiego, że skruszył okowy, hamujące rozwój i rozkwit wolności narodowej. Jego jest sprawą, że wyparty na zawsze wpływ obcy, a narodowi przywrócona pewność, że jest jednym z pierwszorzędných. To więc, co dotąd naród tylko przeczuwał, do czego wzdychał, czego pragnął, osiągnął w całej pełni.

28. Zdobyć szaniec pod Düppel.

1. Dzień przypuszczenia szturm na szaniec pod Düppel oznaczono na 18. kwietnia. Na kilka dni wprzód wylosowano te oddziały (po jednej kompanii z każdego batalionu piechoty), które na pierwszy isć miały ogień. Wszystkie gotowały się na śmierć niechybną przez przyjęcie Sakramentów Świętych. Z pierwszym brzaskiem dnia ruszono ku trzeciej linii równoległej. O godzinie 4. z rana rozpoczęło się ogólne bombardowanie z wszystkich dział pruskich, a o godzinie 10. przypuścić miano szturm ogólny. Dziesięć minut przed 10. wystąpił kapelan wojskowy przed zebranymi szeregami, wskazał w krótkich, rzewnych i serdecznych słowach na ważność chwili i, zaleciwszy wspólne modły, błogosławił armię. Słów mówcy wysłuchało wojsko z odkrytą głową wśród uroczystego milczenia.

2. Z uderzeniem godziny 10. uderzono w bębny, a muzyka zagrała hymn zapalu: „Ich bin ein Preusse,“ który też we wszystkich odezwał się sercach. Tak ruszono na szaniec. Silny ogień nieprzyjacielski tak piechoty jako i artylerji, lubo dotkliwy i zabójczy, nie mógł powstrzymać posuwających się naprzód szeregów. Bez wystrzału spieszyły oddziały pruskie ku wskazanym z pojedyncza zabrać się mającym szansom. Wśród ognia kartaczowego dziwnie odbijał głos muzyki wojskowej, a przecież pod jój wrażeniem, z pionierami na czele, zaczęło się wojsko wdzierać na szaniec, zrzucić wory, piaskiem napełnione, rozrywać kraty, stanowiące zaporę, i w łamaną linią coraz wyżej ku górze się pięć.

3. Na chwilę wstrzymał się pochód, gdyż silny parkan palisadowy, na skale umieszczony, nie mógł tak łatwo być usunięty. Aż oto jeden z pionierów (Klinke) z hasłem: „Lepiej jednemu zginać, niżli dziesięciu,“ podrzuca pod fundamenta palisadów miech z prochem, zapala je i część takowych od razu w powietrze wysadza. Otworem tym przedziera się armia waleczna i w dziesięć minut zatyka zwyciężką chorągiew już na szóstym szancu, najslawniejszym i najtrudniejszym do zdobycia. Nie mniej krwawe staczać musiano boje przy szancach 7., 8. i 9., ale i tu zwyciężko wychodziła armia pruska.

Coraz słabsza była obrona Duńczyków; artylerya prawie ze szczętem przy działach wyginęła. Liczbę wielką ujęto do niewoli, reszta cofać się zaczęła do Alsen. Ale i tu zebrane hufce ścigać poczęły nieprzyjaciela i pomimo strasznego ognia okrętu pancernego Rolf Krake Prusacy opanowali obydwa mosty ku Alsen; ucieczce przecież stanowczej na Alsen już przeszkodzić nie mogli. Około godziny 2. już nie było wroga z téj strony Alsen. Dziesięć szaniców pod Düppel, poza niemi założony stały obóz i obydwa mosty były w ręku Prusaków. Ustała bitwa, tylko tedy owedy dochodził jeszcze słaby huk armat z wyspy Alsen. W krótcie ucichło wszystko. W kilku godzinach olbrzymie zwycięstwo odniesione. Książę Karól, który z następcą tronu i innymi książętami wraz z marszałkiem polnym Wranglem na poblizkiem znajdował się wzgórzu, usłyszawszy wieść tak pomyślną, pierwszy złożył za nią serdeczną Bogu podziękę.

29. Bitwa pod Królewskim Grodem. (Königgrätz).

1. Po szczęśliwém ukończeniu wojny przeciw Danii powstały nieporozumienia pomiędzy Austryą i Prusami, a to o zarząd odzyskanych na nowo prowincyi Szleswiku i Holstynu. Nieporozumienia te wywołały wojnę r. 1866., w której wszystkie państwa niemieckie, jedne po stronie Austrii, drugie po stronie Prus czynny wzięły udział. Pierwsza walka rozpoczęła się w miesiącu czerwcu w zachodnich Niemczech, gdzie Hanowerczycy pod Langensalza rozpoczęli z wojskiem pruskiem utarczkę, która się tem skończyła, że następnego dnia po bitwie cała armia hanowerska broń złożyć musiała. Następnie przeniosło się pole walki nad Men, na którego brzegach armia Związkowa, składająca się z wojsk bawarskich, wyrtemberskich, heskich, badenckich, nassawskich, była stanęła, ale i ta podobnemu, jak wojsko hanowerskie, uległa losowi.

Główniejsze przecież miejsce walki stanowiły Czechy, w których Austrya z armią, liczącą 250,000 wraz z 24,000 Sasów, silne zajęła stanowisko.

2. Przeciw niej król pruski rozwinął siłę, podzieliwszy ją na trzy armie. Pierwszą, składającą się z 93,000 ludzi, dowodził książę pruski Fryderyk Karól; drugą śląską, liczącą 115,000 ludzi, książę następcą tronu Fryderyk Wilhelm; a trzecią nad Elbą, złożoną z 46,000 ludzi, generał Herwath.

Stoczywszy kilka mniejszych, szczęśliwych utarczek, posuwali się Prusacy coraz więcej w głąb Czech. W obec tego zgromadził główny wódz austriacki wojska swoje w po-

blizu Królewskiego Grodu i zajął nadzwyczaj silne pozycje na wzgórzach Sadowy.

W tym czasie wyruszył sam król Wilhelm na plac boju i objął naczelne nad całą armią dowództwo. W najbliższém Jego otoczeniu znajdował się także oprócz ministrów Bismarcka i Roona generał Moltke, znany z bystrości szef głównego sztabu, którego dziełem był plan téj kampanii.

3. Uradzono natychmiast bitwę rozpocząć. Byłoby ryzykowne przedsięwzięcie, ponieważ Benedek, jak powiedzieliśmy, zajął z 250,000 bitnych żołnierzy nadzwyczaj silne i korzystne stanowisko, a z wojsk pruskich tylko armia księcia Fryderyka Karóla w bitwie udział wziąć mogła. Generał Herwath bowiem z armią nadelbańską ścigał nieprzyjaciela, a armia księcia następcy tronu, znajdująca się w znaczнім oddaleniu, nie mogła w spiesznym marszu podążyć na plac boju, przebywając przestrzeń tak wielką po rozpuszczonym przez ulewy gruncie gliniastym. Austriacy zatem na początku bitwy co do liczby podwójnie Prusaków przewyższali. Król Wilhelm przecież, ufny w męstwo swoich wojowników, zaczepił nieprzyjaciela dnia 3. lipca o godzinie 8. z rana. Pułki pruskie, pod wodzą rycerskiego księcia Karóla, walczyły z lwią odwagą, i z niezłamaną wytrwałością dostrzymywały placu.

4. Z nieźrównaną odwagą odpierał generał Fransecky (czytaj: Franzekki) przez kilka godzin w przeważnej liczbie nacierających Austriaków i trzymał się na zajętem przez siebie w boru stanowisku, ale niestety pod ogniem wroga tysiącami żołnierza zaścielało się pole bitwy tak, iż zdawało się, że z całej bohaterczej armii nikt się nie ostoi. Już blizkie było południe, a jeszcze żadnej nie było korzyści, i los bitwy był nierozstrzygnięty. W niejednym sercu pruskim budzić się począł niepokój; sam król z generałami przez dalekowiedze z wytężeniem wyglądać poczęli, czy armia księcia następcy tronu się nie ukaże. I otóż w sam czas ujrzano upragnionego młodzieńczego bohatera, dopisującego w stanowczej chwili, jak niegdyś Blücher pod Waterloo.

Z ożywioną siłą rzuciło się wojsko na nieprzyjaciela, a zabrawszy mu tył i bok, wyparło go z wzgórz. Krok ten rozstrzygnął walkę; niczem już nie wstrzymywane wojsko pruskie posuwało się śmiało.

5. Sam król stawa na czele jazdy, aby większego zwycięstwu dodać blasku. Zapalem wojennym uniesiony starzec, rzuca się w najokropniejszy ogień działowy, a kiedy hrabia Bismarck, chcąc go wstrzymać, odezwać się ośmiela: „Jako prezes ministerstwa uważam sobie za obowiązek upra-

sząć Waszą Królewską Mość, abyś się na widoczne niebezpieczeństwo nie narażał i takowego nie szukał," odrzekł król łagodnie: „Czyż mam odjeżdżać, kiedy moja waleczna armia w ogniu?“ Takiego natarcia pruskiej jazdy nie wytrzymał nieprzyjaciół, zrozpaczony cofa się, a odwrót jego zamienia się w bezładną ucieczkę. Ze zbliżającym się zmrokiem zamilkł ostatni wystrzał działowy. Armia austriacka straciła 44,000 ludzi, z których przeszło 22,000 dostało się do niewoli. Oprócz tego zabrano 188 dział i 11 sztandarów. Stratą 9000 walecznych, poległych i rannych okupili Prusacy świetne to zwycięstwo.

6. Kiedy w roku 1866. wojsko z Berlina koleją żelazną na wojnę wyprawiano, przybywał sam król Wilhelm codziennie na dworzec, aby dodawać żołnierzom otuchy i zachęcać ich do znoszenia trudów. Jednego razu spotkał tam staruszkę, rzewnie płaczącą. Kiedy ją o przyczynę płaczu zapytał i odpowiedź odebrał, że przyszła po raz ostatni zobaczyć ukochanego jedynaka, odjeżdżającego na wojnę: „Nie płacz, pocziwa matko!“ rzekł, pocieszając ją monarcha, „i mój syn wyjechał na pole boju, a Bóg da, że obydwaj powrócą szczęśliwie. Gdyby zaś syn twój miał zginąć, zgłoś się do mnie, a ja o tobie nie zapomnę.“

30. Wilhelm, król pruski, cesarzem Niemiec.

1. Po zawarciu pokoju r. 1866. utworzyły Prusy ze wszystkimi, po północnej stronie rzeki Menu położonemi państwami Związek Północno-Niemiecki, na którego czele stanął król Pruski. Przez utworzenie tego związku jako i przez układy wojskowe i przemysłowo-handlowe z Niemcami południowemi utorowały Prusy pierwszą drogę do zjednoczenia się całych Niemiec. Obudzić to musiało zazdrość i nienawiść Francuzów. Napoleon, chcąc chyłącą się wielkość swoją na nowo podnieść, zapragnął jako granicy Renu, do którego Francya z dawna prawa sobie rościła. Przyczyna do wojny łatwo się znalazła, i 18. lipca 1870. roku rozpoczęła się wojna niemiecko-francuzka. Wypowiedzenie wojny ze strony Francji obudziło w całych Niemczech ogólne oburzenie. „Pragniemy być jednym braterskim ludem,“ wołano wszędzie; „nie rozłączny nas żadna niedola i żadne niebezpieczeństwo.“

2. Książęta południowo-niemieccy, na ich czele zaś, czysto niemieckim duchem ożywiony, król bawarski, Ludwik II., przyłączywszy się do króla pruskiego, oddali natychmiast swe wojska pod jego naczelne dowództwo.

Zwycięzkiemi były dla Niemiec bitwy pod Weissenburg, Wörth, około Metz, pod Sedanem, gdzie Napoleon sam się poddał, jako i około Paryża i pod Orleanem; twierdze Strassburg i Metz zmuszono do poddania się; nawet stolica Francyi, Paryż, kapitulowała 28. stycznia 1871. roku. Ponieważ wojska całych Niemiec głównie dowodzący król Wilhelm do tyłu świetnych powiódł zwycięstw, dlatego książęta niemieccy złożyli sędziwemu bohaterowi-królowi w darze Koronę Cesarską.

3. Dnia 18. stycznia 1871. przyjął król Wilhelm ofiarowaną sobie koronę i nazwał się odtąd cesarzem Niemiec i królem Prus. Walka przecież trwała dalej, ponieważ naczelnicy tymczasowo ustanowionej rzeczypospolitej Jules Favre i Leon Gambetta oświadczyli, że ani kamienia z twierdzy, ani cała ziemi Niemcom nie odstąpią.

Głównie zaciętą walkę stoczono około twierdzy Belfort. Ostatecznie ustępuje Francya, Paryż kapituluje, następuje zawieszenie broni. Nowe wybrane zgromadzenie narodowe zbiera się w mieście Bordeaux, ustanawia nowy rząd z Thiersem na czele, a 1. marca 1872. roku przyjmuje warunki pokoju, ułożone w głównej kwaterze w Wersalu pomiędzy Bismarkiem a Thiersem. Tego samego dnia wkroczyło 30,000 żołnierzy Związkowych w mury Paryża. Francya odstępuje na rzecz Niemiec Alzacyą (z wyjątkiem Belfortu) i Lotaryngią wraz z fortecą Metz i prócz tego zobowiązała się zapłacić w trzech latach pięć tysięcy milionów franków. Tak więc spełniło się podanie o sędziwym Barbarosie i o Kyffhäuserze. Państwo Niemieckie powstało na nowo i nappełniło serca wszystkich ludów niemieckich niewymowną radością.

Odtąd rozwija się Państwo Niemieckie coraz silniej na zewnątrz; oby i nadal swe piękne powołanie tak wypełniało, przyczyniając się do szczęścia i pokoju wszystkich narodów!

31. Bitwy około Metz na dniu 14., 16. i 18. sierpnia 1870. roku.

1. Wojna niemiecko-francuzka, wywołana przez Francją, zazdroszczącą Prusom potęgi i wzrostu, była w skutkach swych najszcześniejszą dla Niemiec, okrywając je chwałą zwycięstw, odniesionych pod Weissenburgiem, przy górze Spichern i pod Wörth. Silny nieprzyjaciel przecież nie był jeszcze złamany, i dla dopięcia tego zażarte walki jeszcze staczać musiano.

Do najkrwawszych zapasów zaliczyć można zdobycie bardzo silnej twierdzy Metz.

W skutek klęsk ciągłych zapanował w narodzie francuzkim przestrah ogólny, i to już dlatego, ponieważ Francuzi

zawsze się za niezwycięzonych uważali i na chwilę nawet nie przypuszczali, aby jaki wróg do ich kraju mógł się dostać. Ztąd okrzyk: „Prusacy się zbliżają“ wypędzał liczne familie z ich posiadłości, zmuszając je raczej szukać schronienia w górach lub za granicą Francji.

2. Byłto przestрах dziwny, gdyż Prusacy na mieszkańcach kraju nieprzyjacielskiego żadnej nie dopuszczali się nieprawości. Z Francji natomiast wypędzono wszystkich Niemców, tamże osiadłych; z nieubłaganą surowością wydalono chorych i słabe niewiasty, nawet zgrzybiałych starców. W armii francuzkiej zaszły po złożeniu przez cesarza Napoleona głównego dowództwa zmiany, które żadnych nie przyniosły wawrzynów. Na czele armii 250,000, która się pod Metzem zgromadziła, stanął marszałek Bazaine. Pod murami tej ogromnej twierdzy rozpoczął się cały szereg walk i zapasów.*) Dnia 14. sierpnia pobił generał Steinmetz jedną armią francuzką pod Courcelles i zmusił ją do cofnięcia się pod mury Metzu.

3. We dwa dni później odniósł książę Fryderyk Karól pod Mars la Tour świetne i wielkiej doniosłości zwycięstwo. Byłto najkrwawsza bitwa w całej tej wojnie. Przez przeszło pięć godzin walczyło 65,000 Niemców, po większej części Brandenburczyków, z nieźrównanem bohaterstwem przeciw 150,000 Francuzów. Gdy naszym nadeszły posiłki, walczone jeszcze przez drugie pięć godzin i to z największym wysiłkiem, aż wreszcie pod koniec dnia zupełne zwycięstwo na naszą przechyliło się stronę. Pobojowisko straszliwy przedstawiało obraz, pokryte 40,000 żołnierza, częścią zabitego, częścią ciężko rannego, a pomiędzy tymi 17,000 ludzi ze strony niemieckiej, do tego dwóch zabitych i dwóch rannych generałów. Ponieważ wojsku francuzkiemu największe groziło niebezpieczeństwo, że, odcięte od swoich, nie będzie mogło do otwartej stanąć walki, przeto marszałek Bazaine wszystkie wyczerpał siły, aby takowego uniknąć.

4. Dnia 18. sierpnia ruszył ku Gravelotte, pomiędzy Metzem i Mars la Tour, w myśli zdobycia sobie odwrotu ku miastu stołecznemu. Francuzi zajmowali na wyżynach bardzo korzystne stanowiska, z tej przyczyny bardzo silne, bo powykopywane rowy piętrowe zasłaniały tamże ustawionych strzelców, zakrytych w ten sposób pod szyję, przed strzałami nieprzyjaciół.

Ale jak żadna przeciwność, tak i te trudności nie ustrążyły króla Wilhelma, dowodzącego osobiście pierwszą i drugą

*) Zapas, chodzenie w zapasy = pasować się, mocować się; łamać się z kim.

armią. Wydaje rozkaz do ataku i z wysokiego wzgórza, mając przy boku generała Moltkiego, kieruje całą bitwą. Około południa rozwija się olbrzymia walka. Jak pod Lipskiem i Królewskim Grodem, walczyło tu 500,000 żołnierza.

5. Ogłuszający huk armat przez kilka godzin nie ustaje na chwilę, a przecież zwycięstwo na żadną nie przechyliła się stronę. Wtem na lewem skrzydle niemieckim uderzają z wielkim wysileniem i nadzwyczajną odwagą pruskie gwardye i waleczni Saksończycy na nieprzyjaciela i wypierają go ze stanowisk zajętych; na prawém zaś skrzydle, gdzie walka była jeszcze nie rozstrzygnięta, dokonywają zwycięstwa wierni Pomorzycy, którzy po wielkim marszu, przybywszy na plac boju, z bagnetem w rękę, na wzgórze się rzuciwszy, ostateczny cios wrogowi zadali. Tak więc znów wielka bitwa wygrana pod Gravelotte.

Obficie wprawdzie krew popłynęła, gdyż z każdej strony legło około 150,000 ludzi, ale korzyści tego zwycięstwa były ogromne. Niemcy bowiem, opasawszy teraz całą armią Bazaina jakby pierścieniem żelaznym, odebrali jój możność podjęcia dalszej walki.

32. Bitwa pod Sedanem.

1. W sierpniu zgromadzili znowu Francuzi do oszańcowanego obozu pod Chalons nową armią wynoszącą 150,000 żołnierza. Nieszczęśliwy z pod Wörth wódz naczelny, Mac Mahon (czytaj: Mak Mahon), objął nad nią główne dowództwo. Przeciw niemu wyruszyła pod wodzą księcia następcy tronu pruskiego trzecia armia niemiecka, jako też i czwarta, utworzona po bitwie pod Gravelotte, i księciu Albertowi, saskiemu następcy tronu, pod rozkazy oddana. Armie niemieckie, zbliżywszy się do obozu pod Chalons, znalazły takowy ku ogólnemu zdziwieniu opuszczony i próżny. Mac Mahon wyniósł się ztamtąd cichaczem i udał się w stronę północną. Sądził bowiem, że w czasie, kiedy zawiedziony nieprzyjaciel szukać go będzie, zdąży pod Metz, oblężoną armią Bazaina uwolni i, połączywszy się z takową, armie pruskie z pojedyncza do bitwy zmusi i pobije. Zamiar ten jednak się nie ziścił.

2. Tak pruski jak i saski następca tronu, domyślając się, o co marszałkowi chodzi, zmienili natychmiast pierwotny plan drogi i zwrócili się z pospiechem ku Ardenom, dokąd się Mac Mahon był udał. Dnia 30. sierpnia napotkał saski następca tronu na część wojska nieprzyjacielskiego, które, rozłożone na wyżynach leśnych pod wsią Beaumont, obiadować właśnie zamierzało. Księżę wydał natychmiast hasło do bitwy. Tą razą głównie się odznaczały pułki z Saksonii

jednakże już zaznaczyła swoją ofiarę; twarz jego bowiem była blado-żółta, oko przygasłe i nieruchome w jeden punkt wlepione. Konający prawie, poznawszy króla, podniósł się z ostatniem wyteżeniem, spojrzął okiem, nowém nagle ożywione życiem i blaskiem, i, zawoławszy: „Najjaśniejszy Panie, zawsze o Waszój Królewskiej Mości pamiętać będę, nawet i w niebie — amen“, upadł bezsilny napowrót i po lekkiej walce w ręce Boga ducha swego oddał.

35. Dobroć cesarza Wilhelma.

1. W czasie wojny francuzko-niemieckiej stał pod Paryżem na posterunku prosty żołnierz, Meklenburczyk rodem. Co tylko odebrał był list z domu. A że już dawno bez wszelkiej o rodzinie pozostawał wieści, nie mógł się oprzeć pokusie, by wbrew zakazom wojskowym, takowego nie przeczytać. Zajęty czytaniem, usłyszał nagle wrzawę i ujrzał tuż w pobliżu wychylającą się poważną postać monarchy w towarzystwie następcy tronu i całej świty. Trzeba było tej chwili broń prezentować, a list niestety, nie schowany na czas, upadł przy nogach jego.

2. Cesarzowi zrobiło się żal biedaka, na którego twarzy straszne malowało się przerażenie. Dlatego, podjechawszy bliżej, zapytał się łagodnie: „Czyto list od narzeczonej?“ „Od ojca; Najjaśniejszy Panie“, wybąknął zmieszany żołnierz. „Czy mogę przeczytać?“ zagadnął znowu monarcha, „a może tajemnica?“ W milczeniu podał żołnierz list królowi, który, zwróciwszy się do otoczenia, odczytał: „Za dwa tygodnie ślub Twój siostry. Smutno nam będzie bez Ciebie, a zwłaszcza stare matczyisko bardzo się tem martwi. Trudno przecież, nie może być inaczej. Bij zato w w dwójnasób wroga ojczyzny, a to nas pocieszy w smutku, że się dobrze zasłużysz krajowi i królowi.“ Król, nie rzekłszy słowa, oddał list żołnierzowi i odjechał. W krótkce zaniepokojony żołnierz przyjemnej дочекаł się niespodzianki. Z rozkazu monarchy nietylko go zwolniono z posterunku, ale nadto dostał urlop szesnastodniowy z łaskawym dodatkiem, iż podróż do domu rodzicielskiego na koszt królewski odprawić mu wolno.

36. Cesarz Wilhelm w Ems.

1. Prawie corocznie wyjeżdża sędziwy cesarz Wilhelm do wód w Ems. Na przyjazd Jego serdecznie się wszyscy cieszą, nadewszystko przecież dziatwa, z którą zwykle z ojcowską bawi się słodyczą. Nic przeto dziwnego, iż młode to pokolenie przez cały rok różnie sobie o przystępnym opowiada cesarzu, a tem samem młodsze z dostojną jego oswaja

osobą. Kiedy więc pewnego lata cesarz, przybywszy do Ems, zwykłej używał przechadzki, ujrzał nagle u nóg swych małego chłopczykę, który, trzymając się kolan monarszych, tak go zagadnął: „Wszakżeś Ty król Wilhelm?“ „I owszem,“ odrzekł król z uśmiechem, „a ktoś ty, chłopczyku, i czemuż chcesz zostać?“

2. „Ja się nazywam Wilhelm,“ odgadł śmiało zagadnięty, „i chcę być żołnierzem. A wiesz też, królu Wilhelmie, jakim? oto muszę nosić czerwone wypustki (wykładki) i biały pióropusz.“

„Dobrze, kochane dziecko, niech cię Pan Bóg błogosławi!“ odrzekł rozrzewniony monarcha. „Gdy więc podrośniesz, chłopczyku, udasz się do mego syna królewskiego Fryca i powiesz mu, że chcesz być żołnierzem z czerwoną wypustką i białym pióropuszem, i dodaj, że stary król Wilhelm już się na to zgodził.“ Z jaką radością malec do domu pospieszył, aby wszystko to opowiedzieć matce, nie trudno się domyślić.

37. „Ja sobie Cesarza kupię!“

1. Gdy po wojnie francuzkiej cesarz Wilhelm znowu przybył do Ems, zebrała się jednego dnia spora gromada wesołych chłopczyków przed oknem wystawnym księgarni. Każdy z nich wpatrywał się z największą uwagą w obrazy, przedstawiające wielkich mężów, które na sprzedaż wystawione były. Znajdowały się tam fotografie: Cesarza, Następcy tronu, księcia Karóla, księcia Bismarcka, generała Moltkiego i wielu innych. Chłopcy naradzali się, który z tych obrazów kupić. Aż jeden mały chłopczyk zawołał: „Ja sobie Cesarza kupię!“ „Zgoda! zgoda!“ wykrzyknęła radośnie cała gromadka, „kupmy sobie Cesarza!“

2. Tuż za nimi stał jakiś nie młody pan, który się niepostrzeżony przysłuchiwał tej rozmowie. Był to Cesarz. Z uprzejmością wmieszał się w kółko wesołych chłopczyków i rzekł do nich z ujmującym uśmiechem: „Chódźcie ze mną, a kupię wam cesarza.“ Potem wprowadził ich do składu i każdemu z nich kupił swój konterfekt. Z wielkiem zajęciem przyglądali się chłopcy obrazom, nie mogąc od nich ócz oderwać. Nareszcie podziękowali Cesarzowi, jak każdy umiał, wybiegli na ulicę, a pokazując przechodniom swoje upominki, wołali z najżywszą radością: „Patrzcie, to nam Cesarz podarował!“ Niezawodnie obrazy te będą u chłopczyków w jak największym poszanowaniu, a w sercach ich bez wątpienia przechowa się miłość dla Cesarza przez całe ich życie.

38. Dobroć serca Jego Cesarskiej Mości.

Wdowa Zugehör z Nixdorfu pod Berlinem, przyciśnięta potrzebą, udała się do Cesarza z prośbą o kupienie jęj maszyny do szycia. Po zdaniu sprawy przez miejscową władzę i po zbadaniu jęj stósunków nie tylko dostała darmo, o co prosiła, ale nadto fabrykant odebrał polecenie, iżby posłał do Nixdorfu jakiego człowieka, któryby wdowę obeznał z użyciem maszyny.

39. Pieśń za Króla.

1. Zachowaj, Boże, nam Ojca ludu,
Dopomagaj mu wśród Jego trudu:
Niech nami włada, naszemi losy,
Wznośmy zań modły w same Niebiosy.
2. Niech berłem włada z wschodu do zachodu
Dla chwały Tronu, szczęścia narodu:
Bo Go kochamy, jak ojca syny,
Pan Nieba Jego niech kieruje czyny.

40. Lata młodzieńcze księcia następcy tronu pruskiego i niemieckiego.

1. Fryderyk Wilhelm Mikołaj Karól, następca tronu pruskiego i niemieckiego, jedyny syn cesarza i króla Wilhelma, urodził się dnia 18. października 1831. roku w nowym pałacu niedaleko Poczdamu. Zaraz w latach niemowlęctwa, otoczony najtroskliwszą opieką, odbierał najświetniejsze wychowanie i gruntowne nauk początki. Nauczycielami Jego były najpierwsze znakomitości naukowe, odkrywające z prawdziwą radością w małym księciu nieskazitelność serca i inne wzniosłe przymioty. Duch Jego zwracał się zawsze ku wszystkiemu, co dobre i szlachetne, usposobienie zaś poważne; zamiłowanie prawdy i słuszności, te zalety królewskiego ojca, niemniej niepospolite zdolności, zdobiące matkę Jego, królową Augustę, przeszły całkiem na syna.

2. Zamiłowanie ojca w sprawach wojennych przeniosło się na syna, i nic więc dziwnego, że młody książę przy wszystkich innych zaletach zasłynął jako znakomity żołnierz i wódz wyśmienity. W dziesiątym roku życia został porucznikiem; aż do 17. roku, będąc pod sterem najznakomitszych oficerów, zapoznawał się z strategią czyli nauką o sztuce wojennęj.

W roku 1848. udał się młodzieniec, przez rodziców Frycem zwany, na uniwersytet do Bonn. Po dwuletnim tamże pobycie, powołany przez ojca do Poczdamu, oddał się zupełnie studyum wojskowym. Nim się jednak całkowicie

stanowi żołnierskiemu poświęcił, postanowił odbyć wielką podróż, aby dokładniej poznać świat i ludzi.

3. Ze zgodą rodziców udał się do Włoch. Piękny ten kraj z pogodnym niebem, wspaniałymi pomnikami sztuki, świadkami wielkiej jego przeszłości, uroczo działał na usposobienie Jego i zajął młodą Jego duszę i przywiązał na czas dłuższy.

Wracającego do kraju księcia przyjmowano wszędzie z wielkim uniesieniem, podniesionym jeszcze radosną wieścią, o odbytych księcia z najstarszą córką Wiktorji, królowej angielskiej, zaręczynach.

Odtąd już nie opuścił ojczyzny. Wstąpiwszy do wojska, szybko przechodził wszystkie niższe stopnie, aż w końcu został mianowany generałem. I w tej randze nie przestał oddawać się z nadzwyczajną pilnością i wytrwałością nauce, a po kilku latach wyjechał po narzeczoną do Anglii.

4. Ślub odbył się w Londynie dnia 25. stycznia 1858. roku, po którym niebawem wysokie małżeństwo do Berlina się puściło. Z radością szczerą przyjmowano nowożeńców przez całą podróż. Na wszystkich dworcach pruskich witano ich uroczysto, a mieszkańcy miast ubiegali się z wiśnięctwem w złożeniu dowodów tak księciu jak i młodej Jego małżonce prawdziwego przywiązania i szczerzej miłości. Najświetniejsze jednak było przyjęcie w stolicy samej. Całe miasto przybrało barwę uroczystą, strojne w chorągwie pruskie i angielskie. Wszystkie cechy w odzieży świątecznej wystąpiły z godłami cechowemi, łącząc swe radosne objawy z okrzykami nieprzeliczonej ciżby zgromadzonego tamże ludu. Przy bramie Brandenburgskiej powitał Księstwo w imieniu załogi berlińskiej stary feldmarszałek Wrangel, otoczony swą oficerów. Poczem ozwały się działa, a z tysiąca piersi radosne „Hurrah“ odbzmiewało w powietrzu przy odgłosie dzwonów wszystkich stolicy kościołów.

5. Powóz młodej pary, ciągniony przez ośm przepysznych rumaków, wolno posuwał się ulicą Pod Lipami. Przy pomniku Fryderyka Wielkiego czterdziestu pięknie przybranych postylionów na żwawych koniach stanęło na czele pochodu. Wieczorem płonął cały Berlin w okazałym morzu światła, jak tego dotąd nie widziano, a kiedy para książęca w otwartym powozie mieszkańcom się ukazała, uniesienia nie było końca. Tak więc spełniły się nadzieje, jakie w młodym księciu pokładano, i ztąd nietylko naród pruski, ale cały lud niemiecki ogólnym otacza zaufaniem przyszłego władzcę, który w ciężkich czasach i w trudnym położeniu jego wiernym i szczęśliwym okazał się przewodnikiem.

41. Następca tronu w Karlsbadzie.

1. Byłoto w lipcu 1865. roku. Tłumy gości, używających kuracyi w Karlsbadzie, przechadzały się po wspaniałej promenadzie przy odgłosie zachwycającej muzyki. Pomędzy nimi odznaczał się pewien pan bardzo dostojny, unikający widocznie zgiełku, a przedewszystkiem odznaków czci, jakie mu na każdym składano kroku. Kiedy pewnego razu samotnej na jednej z ubocznych ścieżek zwykłej używał przechadzki, uczył się nagle nieśmiało dotkniętym. Obróciwszy się, ujrzał u nóg swych klęczącą dziewczynkę wylęknioną, z wzrokiem pełnym ufności ku sobie zwróconym.

2. „Czemużto żebrzesz, dziewczynko?“ zapytał się łagodnie. „Mam matkę chorą,“ odrzekła dziewczynka. „Czy nie masz ojca?“ „Umarł panie! a bieda i głód zakradły się do nas,“ odrzekła ze łzami. Na te słowa sięgnął nieznany do kieszeni, aby wydobyć datek dla téj dziewczynki. Nagle przecież powstrzymał się i, zwróciwszy się do dziewczęcia: „Zaprowadź mnie do matki twój chorój!“ zawołał z uczuciem. Dziewczę puściło się rączo, a przebiegłszy kilka ulic i uliczek, przed niską i nędzną zatrzymało się chatą. „Tu nasze mieszkanie, dostojny panie,“ odezwała się sierotka do postępującego za nią obcego mężczyzny, i następnie, w milczeniu prowadząc go po wązkich, ciemnych i nadpsutych schodach aż pod samo poddasze, niskie otworzyło drzwiczki.

3. Straszny widok przedstawił się oczom dostojnego gościa. Na garstce zgnilój słomy leżała przy ścianie wilgotnej wycieńczona postać kobieca. Na widok nieznajomego uniosła się z wysiłkiem na posłaniu, lecz w krótkce z słowem: „Któż cię śmiał trudzić, lekarzu, kiedy nie mam czem opłacić wizyty twój,“ padła bezsilna. Gość tym czasem szepnął coś do ucha przybyłemu za nim mężczyźnie, który się niezwłocznie oddalił. „Czyż nie masz, mateczko, żadnych krewnych?“ zagadnął obcy, zbliżywszy się do posłania chorój. „Niestety! nie mam nikogo na świecie prócz téj biednej sieroty!“ odrzekła z łkaniem cierpiąca, a poczciwi gospodarze tego domu w tak samój pozostają nędzy. Dopóki jeszcze mąż mój był przy życiu, szło nam jakokolwiek. Po śmierci jego pracowałam za dwóch po całych dniach i nocach, aż oto choroba ciężka ostatnią nam sprowadziła biedę i głód straszliwy.“

4. „Przyniesz spiesznie chleba i wina, dziecko!“ zawołał nagle pan dostojny, podając jój pieniądze. Dziewczątka pobiegło natychmiast i po kilku chwilach wróciło promienne szczęściem, że chorój matce tak pożądaný niesie posiłek.

„Niech ci to, panie, Bóg dobry zapłaci!“ wyrzekła z drżeniem osłabiona chora.

W tej chwili wstąpił do izdebki lekarz, przywołany przez wysłanego cichaczem sługę pańskiego, i, oddawszy głęboki ukłon obcemu panu, zbliżył się do chorój. Miłosierny gość, który biednej chleba i wina dostarczył, korzystając z chwili, w której lekarz do chorój się zbliżył, złożywszy nieznacznie hojny datek, wyniósł się pocichu z izdebki. Lekarz tym czasem, zbadawszy stan chorój niewiasty, zaczął ją z całą pielegnować troskliwością i codzień odwiedzać.

Kiedy jednak pocziwa wdowa, przełęknioma ogromem kosztów za lekarstwa i wizyty tak słynnego doktora, wyraziła temuż swą obawę, odebrała na to odpowiedź taką, że sprawę tę przejął na siebie wspaniałomyślny dobroczyńca, który nietylko że ją w chleb, wino i pieniądze zaopatrzył, ale i lekarza do jój ubogiego powołał łoża. „I kóżto tym naszym aniołem pociechy?“ zawołały razem rozrzewnione sieroty. „Następca tronu Pruskiego i Niemieckiego,“ rzekł z powagą lekarz. — Ile modlitw i jak gorących za dostojnego dobroczyńcę wznosiły uszczęśliwione, to tylko Bogu wiadomo!

Część piąta.

1. Dzielny wojak.

1. Byłoto po bitwie pod W., opowiadał w pewnym towarzystwie sędziwy już generał, kiedym, obchodząc pobożowisko, ujrzał ciężko rannego szeregowca, wpatrującego się w nadziemskiem uniesieniu w mały mosiężny krzyżyk, który mu zapewne pobożna matka jako świętą pamiątkę na piersiach była zawiesiła. Na ustach igrał niebiański uśmiech, a w słabem tchnieniu płynęły tedy owedy najświętsze Imiona: Jezus, Marya. Przywołałem czempredźej lekarza, lecz ten, zbadawszy rany, oświadczył mi krótko, że żyć nie może. Jakoż w krótkce młody wojownik wyzionął pobożnego ducha, a piętno śmierci, zamiast śladów zniszczenia, wryło na twarzy zgasłego tak potężny urok anielski, że nie można było oka oderwać od tych ziemskich szczątków, świadczących wymownie, jak pięknój duszy były siedliskiem.

2. Pomiędzy rzeczami zmarłego znaleźliśmy różaniec i maleńką, w obrazki zdobną książeczkę do nabożeństwa. Co przecież najwięcej mnie zachwyciło, to list pisany do najdroższej matki, który, jako najśłodsza chowając pamiątkę, dla przykładu drugim niniejszem przytoczyć sobie pozwolę: „Nie smuć się, najdroższa Mateczko!“ tak pisze ów zacny syn, „gdyż zdrowie dotąd służy mi wybornie, a ducha mego krzepię i podnoszę, gdy w gorącej modlitwie Ciebie, dobra Matko, i braci i siostry opiece Boga polecam. Obowiązki moje wypełniam ściśle i sumiennie; ztąd u przełożonych moich ogólne zyskuję uznanie, a w sercu tą pewną żyję nadzieją, że i Ty, Matko, ze mnie zawsze zadowolnioną będziesz, gdyż o to Boga przedewszystkiem proszę, abym i na chwilę nie zboczył z drogi cnoty i obowiązku.

3. Przed kilku dniami odprawiłem Spowiedź świętą i przyjąłem Komunię św. z rąk kapłana, pełnego anielskiej dobroci i słodyczy. Szczęśliwy on, bo ma matkę przy sobie i kocha ją serdecznie, ale z pewnością nie więcej, nie goręcej, jak ja Ciebie kocham, najdroższa Matko moja! Mam nadzieję, że w krótkce powrócę pod tę drogą mi strzechę, w której po raz pierwszy Twój słodki zawitał mi uśmiech. O Matko! wtenczas płacić Ci będę wdzięcznym uczuciem za wszystkie trudy Twoje, a tkliwą pieczę osłodzę Ci dni sędziwej starości Twojej. Towarzysze moi, widząc mnie korzącego się przed Bogiem w Sakramencie Pokuty świętej, zaczęli szydzić ze mnie, ale odpowiedź moja, że nie ten tchórzem, który się przed Bogiem korzy, ale który w obec wroga z pola bitwy ucieka, zamknęła im usta. Czyż zresztą i Zbawiciel świata nie ponosił szyderstw i naigrawań? A więc czyżto nie chlubą dla mnie, w tem być naśladowcą Pana i Mistrza mojego?

4. Słodko przechowały się w sercu mojem słowa umierającego rodzica naszego: „Miłującym Chrystusa zamienia się cierpienie w słodycz nieznaną, a przeciwności życia stają się lekką próbą, ożywianą nadzieją błogą, że przez nie niebo się zyskuje. Pytasz mnie, Mateczko, z pewnym cieniem obawy, z kąd wzięłem pieniądze, przesłane Ci tu z obozu! Wiedz więc, Najdroższa, że w najpocziwszy nabyłem je sposób. Pamiętasz zapewne, jak przy rozstaniu każde z was pewną obdarzało mnie pamiątką. Karólek przyniósł mi srebrny kubek, podarek zacnej cioci; a Ty, Mateczko, z najdroższą po ojcu rozstając się pamiątką, srebrny jego zegarek przyniosłaś mi w ofierze, dodając wyraźnie, abym, ratując się w najcięższej potrzebie, sprzedał go lub zastawił. I pewnie-bym się nigdy nie pozbył darów Waszych, tyle mi cennych

i drogich, gdyby nie żalosna wieść o ciężkiej chorobie Henryczka i Janka drogiego.

5. O biedna Rodzicielko moja, pomyślałem sobie, jakieżto nowy i ciężki cios dotknął biedne serce Twoje! Czyż przetrzyma go i tak już olbrzymim kłopotem i wielkim cierpieniem złamana ta istota!

Czempredź przeto spieniężyłem podarki Wasze, a zebraną kwotę złożyłem z wielką radością u najdroższego serca Twego, najlepsza Matko moja! Ciężko mi było, co prawda, tracić tak słodką i ważną po ojcu pamiątkę, i dlatego nazajutrz po sprzedaży zegarka pobiegłem do nabywcy i prosiłem go serdecznie, aby mi takowy jeszcze raz w ręce ująć i do ust ponieść dozwolił. Ale myśl, że tą ofiarą okupiłem chwilę spokoju znękanemu sercu, najdroższej dla mnie na świecie istoty....“

6. Na tem kończą się słowa ziemskiego tego anioła, które mi niejedną gorącą łzę z oka wycisnęły. Po złożeniu śmiertelnych jego szczątków w wspaniałym, u podnóża góry wybranym grobie, pomodliłem się gorąco, a zatknąwszy na mogile uszczkniętą gałązkę dębiny, cieszyłem się tą myślą, że może kiedyś potężny dąb ujmie pod konary swoje ten cenny skarb, tak rzadki niestety w dzisiejszych czasach.

2. Boże, w dobroci.

1. Boże, w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany;
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały, uczciwości.
2. Ciebie chcę, pragnę i wazę samego
Nad wszystkie dobra; Tyś u serca mego
Najwyższe dobro; Tyś w największej cenie
Sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie.
3. Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie!
Nie karał, przecież żałowałbym za nie;
A żałowałbym dla tego samego,
Żem Cię obraził, Pana tak dobrego.
4. Więc, o mój Boże! i teraz żałuję
Dlatego, że Cię nad wszystko miłuję;
I to u siebie statecznie stanowią,
Że grzechów moich nigdy nie ponowię.
5. Mam mocną wolą spowiadać się szczerze
I mocno trzymać z Tobą to przymierze.
Co gdy uczynię, spodziewam się, Ciebie
Widzieć z radością i żyć z Tobą w niebie.
6. O Boże dobry, Boże litościwy!
Racz być mój duszy nędznej miłościwy!
Jakoś ją stworzył, pomóż do zbawienia,
Uzycz Twój łaski, broń od potępienia.

Jużbym ja nie chciał mieć Pana inszego,
Ani Twej woli w czem kiedy być sprzecznym;
Ale gdy moję znasz skłonność do złego,
Trzymaj mnie_Ty sam, bom ja niestateczny.“

(Fran. Karpiński.)

6. Jak umiera prawdziwy chrześcjanin.

1. Nigdzie się tak nie uwydatnia siła i piętno pobożnej duszy, jak w chwili zbliżającej się śmierci. Pięknym tego dowodem ostatnie chwile słynnego z uczoneści i pobożności hrabiego Fryderyka Leopolda Stolberga. Całe życie jego było prawdziwem przygotowaniem się na śmierć szczęśliwą. Kiedy przeto mimo wysilenia najuczestszych lekarzy choroba starca groźne przybrała rozmiary, zażądał ostatniej religijnej pociechy.

2. Przywołany kapłan udzielił mu takowej. Tak na duszy wzmocniony starzec kazał do łoża swego powołać całą rodzinę, i z niebiańskim wyrazem zachwytu w te się do niej odezwał słowa: „Nie lękajcie się o mnie, dziatki moje! jam bardzo szczęśliwy. Przeżyłem lat 70, jak sądzę, pocziwego żywota, a czyżto nie wiele? Bóg świadkiem, jak serdecznie was kocham z najdroższą mi matką waszą! Przecież, gdy taka wola Boża, spokojnie opuszczam ziemski ten padół. Długich cierpień lękam się, przecież, gdy tak Bóg rozporządzi, przyjmuję je.“

3. Usnął na chwilę z zmęczenia, a wśród snu twarz jego nadziemskim płonąła blaskiem. Krótko trwał sen jego. Rozbudzony nowem odezwał się słowem: „Jezus Chrystus ofiarował się za nas ku naszemu usprawiedliwieniu, uświęceniu i odkupieniu. Na grobie moim połóżcie napis: „Tu spoczywa Fryderyk Leopold Stolberg, urodzony dnia 7. listopada 1750. — umarł —. Tak Bóg umiłował świat, iż Syna Swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto Weń wierzy, nie umarł, ale miał żywot wieczny.“

4. Napis ten ułożyłem już przed 30stu laty. Nic tam nie dodawajcie, gdyż nie godzi się z wiecznem mieszać coś ziemskiego.

Potem, zwróciwszy się do żony, wyrzekł: „Przedewszystkiem zaleć im pokorę i modlitwę tak za siebie jako i za drugich. Jeżeli Bóg miłosierny okaże mi miłosierdzie Swoje jako biednemu grzesznikowi, to może jedynie za to, żem się starał ten obowiązek miłości względem bliźniego jak najgoręcej wykonywać.

5. Około godziny 4tej ręka jego opadła bezwładna, zimna jak lód, a ciężki oddech odzywał się w piersi. Przelękała się

rodzina, ale starzec podniósł jeszcze gasnące oko i słabym odezwał się głosem: „Widzę, że ze sił zupełnie opadam, snadź Bóg mnie już woła, a chociaż niejedną słabość przetrzymaćby można, moja przecież już zabijająca. Oby mnie Pan dziś do Siebie powołać raczył! Wszakżeż wołają mnie poddaję pod Jego święte rozkazy.“ Prosił obecnych, aby odmówili modlitwy za konających.

6. Wśród gorących modlitw westchnął: „Teraz rozpoczyna się konanie.“ Pobożna małżonka poddała mu słowa Zbawcy: „Jam zmartwychwstanie i żywot,“ a konające usta dodały: „kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki.“

Obecny temu lekarz zwrócił się do obecnych, dodając, iż na widok tak budująco konającego syna kościoła i najtwardszy grzesznik wzruszyćby się musiał. — Około godziny 1szej zapragnął umierający mieć wszystkich przy łożu swém zebranych. Wszystko garnęło się z zapałem i pokłękło przy nim. Z zachwytem spojrzął na nich gasnący starzec i już prawie grobowym odezwał się głosem:

7. „W obliczu Trójcy Przenajświętszej składam moję pokorną prośbę, aby Ten, do którego się zawsze gorąco modliłem, połączył nas węzłem wiary, nadziei i miłości, abyśmy tam wszyscy razem stanęli szczęśliwi przed tronem Jego. Was, dzieci moje ukochane, domownicy moi, znajomi i drodzy przyjaciele, błagam w pokorze, przebaczcie mi wszelką surowość, jakiej może nie raz doznaliście w pożyciu ze mną. Proszę was, pomódlcie się za biedną duszę moję! Niech ta modlitwa wasza łączy was w jedno, jako dzieci jednego Stwórcy i Pana. Gdyby ktokolwiek z was mógł mieć żal jaki do tych, którzy mnie w życiu obrazili i zasmucili, niech nie żywi zemsty, ale raczej cichą za nich w sercu wzniesie modlitwę. Przecież jeszcze jest jedno, co mi na sercu ciąży.

8. Pamiętajcie, żeśmy wszyscy grzeszni, ale o to was proszę, nie zatajajcie przed Panem grzechów waszych przez wstyd lub bojaźń, bo jakaż będzie dola wasza w godzinę śmierci!“ Po małej chwili dodał: „Jezusie, synu Dawidów, Miłośniku grzeszników, zmiłuj się nademną!“

Zimne dreszcze przejęły mówiącego. Skinawszy na lekarza, zapytał: „Cóż myślisz, czy doczekam jeszcze jutra?“ „Panie!“ odezwał się zapytany, „kto taką ma

wiarę, ten się nie ulęknie niczego. Otóż wiedz, szlachetny mężu, że podług ziemskiej méj wiedzy nie przeżyjesz północy.“

9. „Dzięki ci, lekarzu!“ wyszeptał słabemi usty i, ująwszy dłoń jego, dodał, „dzięki ci po raz wtóry. Niech będzie Bóg nasz pochwalony!“ I pochyliła się głowa starca, kilka słabych odezwało się westchnień, i duch pobożnego starca w niebieskie uleciał krainy.

Tak umiera prawdziwy syn kościoła, tak kończy wierny chrześcianin. Oby Bóg dobry wszystkim nam podobnego pozwolił doczekać się końca.

7. Zmarły człowiecze!

1. Zmarły człowiecze! z tobą się żegnamy!
Przyjmij dar smutny, który ci składamy:
Trochę na grób twój porzuconej gliny
Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.
2. Powracasz w ziemię, co matką twą była,
Teraz cię strawi, niedawno żywiła!
Tak droga każda, którą nas świat wodzi,
Na ten ubity gościniec wychodzi.
3. Niedługo, bracie (siostró), z tobą się ujrzymy!
Jużes tam doszedł (doszła), my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu;
Ty wstaniesz, boś tu tylko na noclegu. . . .
4. Boże! ten zmarły w domu Twym przebywał,
U stołu Twego jadł, Ciebie wzywał;
Na Twój litości polegał bezpieczny:
Daj duszy jego odpoczynek wieczny!

8. Przysłowia i zdania moralne.

1. Bez ochoty niespore roboty.
2. Bez pracy nie masz kołaczy.
3. Bojaźń pańska jest początkiem mądrości.
4. Co się prędko wznieci, nie długo się świeci.
5. Choć ubogo, ale chędogo.
6. Co się stało, odstać się nie może.
7. Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.
8. Czego się nowa skorupka napije, tem zawsze trąci.
9. Dla przyjaciela nowego nie opuszczaj starego.
10. Do czasu dzban wodę nosi.
11. Gość i ryba trzeciego dnia cuchną.
12. Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj; a gdzie nie radzi, tam nigdy.
13. Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki.

14. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz; jaka praca, taka płaca.
15. Jaki pan, taki kram.
16. Jakie drzewo, taki owoc.
17. Jestto cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
18. I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.
19. Każdy początek jest trudny.
20. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
21. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
22. Karanie słuszne lekarstwo duszne.
23. Kto nie słucha, musi cierpieć.
24. Kto się raz sparzy, ten dmucha i na zimną wodę.
25. Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie.
26. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.
27. Mała iskierka największe pożary wszczyną.
28. Mądrój głowie dość dwie słowie.
29. Mądry głupiemu ustąpi.
30. Nie wszystko złoto, co się świeci.
31. Nie każdy śpi, co chrapi.
32. Nie mów hop, aż przeskoczysz.
33. Oko pańskie konia tuczy.
34. Po deszczu pogoda.
35. Pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki.
36. Przez posły wilk nie utyje.
37. Po nici kłębka dójdiesz.
38. Prawda w oczy kole.
39. Poznać z mowy, jakiej kto głowy.
40. Ręka rękę umywa, noga nogę wspiera.
41. Słówko wróblem wyleci, a powraca wołem.
42. Trafiła kosa na kamień.
43. Trafiło się, jak ślepój kurze ziarno.
44. Trudno tego wodzić, co sam nie chce chodzić.
45. Wilk syty, a koza cała.
46. Według stawu groblą sypią.
47. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.
48. Znać ptaka po pierzu.
49. Z wielkiej chmury mały deszcz.
50. Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie.
51. Z śmiechu wielkiego poznać głupiego.

-
1. Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło.
 2. Kochaj bliźniego, jak siebie samego.
 3. Złe dzieci na ziemi niegodne są nieba.
 4. Postępuj dobrze, a nie będziesz potrzebował obawiać się nikogo.

5. Bądź pobłażającym dla innych, dla siebie surowym.
6. Bóg nikogo nie opuści.
7. Po ździebełku ptaszyna uściele sobie gniazdko.
8. Lenistwo jest matką wszystkich występków.
9. Pochlebca wzgardy godzien.
10. Przyjaciel w przygodzie skarbem jest nieocenionym, ale skarby takie trudne są do znalezienia.
11. Już się naprawił, kto szczerze żałuje.
12. Nie długo się złe ukrywa, wyjdzie na wierzch jak oliwa.
13. Dzisiaj, to twoje, jutro, kto wie, czyje; kto o tem pamięta, ten pocziwie żyje.
14. U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.
15. Zazdrośnik nigdy dosyć nie ma; zawsze u sąsiada coś upatrzy, na czem jemu zbywa.
16. Mawiał z dawna ojciec: „Dzieci ukochane! lepszy grosz zarobiony, niż dwa darowane.“
17. Godzien różgi, kto kłamie; różga kości nie złamie.
18. Nieraz czas trwonisz, kupiłbyś go potem, ale już, przyjacielu, nie oplacisz złotem.
19. Miěj złota beczkę, a próznuj, mospanie! złoto uleci, a bieda zostanie.
20. Niechaj w sercu będzie cnota, przyjdzie słońce na twe wrota.

9. O Opatrzności Boskiej.

1. Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Smiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.
2. Ciebie On z łowczych obieży*) wyzjuje
I w zaraźliwém powietrzu ratuje;
W cieniu Swych skrzydeł zachowa cię wiecznie;
Pod Jego pióry uleżysz**) bezpiecznie.
3. Stateczność Jego, tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały.
4. Ztąd wedle ciebie tysiąc głów poleże,
Ztąd drugi tysiąc; ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; a ty przecie swemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznemi.
5. Iżeś rzekł Panu: Tyś nadzieja moja;
Iż Bóg najwyższy jest obrona twoja:
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.

*) To jest ze sieci lub sidel.

**) To jest położysz się.

6. Aniołom Swoim kaze cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na rękę będą, abys, idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.
7. Będiesz bezpiecznie po zmijach zjadliwych
I po padalcach deptaś niecierpliwych;
Na lwa srogięgo bez obrazy wsiedziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.
8. Słuchaj, co mówi Pan: „Kto Mnie miłuje,
A zemną sobie szczerze postępuje;
Ja go też także w jego każdą trwogę
Nie zapamiętam, i owszem wspomogę!“
9. „Głos jego u Mnie nie będzie wzgardzony;
Ja z nim w przygodzie; odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności,
I lat sędziwych, i Mój życzliwości.“

10. Do Boga.

1. Źródło życia! uciech celu!
Ja Twoję dobroć opiewam,
A przed Tobą, Stworzycielu!
Całą swą duszę wylewam.
2. Codzień słońce cię rozprasza,
Księżyc swoim błyszczy rogiem,
Cała natura ogłasza,
Że Bóg był, jest, będzie Bogiem.
3. Jeżeli nędza w przykrój dobie
Trapi nas z rozpaczą wściekłą,
Tyś nie winien, żeśmy sobie
Utworzyli z nieba piekło.
4. Stwórcu! nie mogę Cię dociec,
Jaką Ty jesteś istotą:
Kocham Ciebie, boś mój Ojciec;
Nie gardź tą moją prostotą.

(Kublicki.)



200

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



501121 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

101376

Biblioteka WSP Kielce



0161203